1974





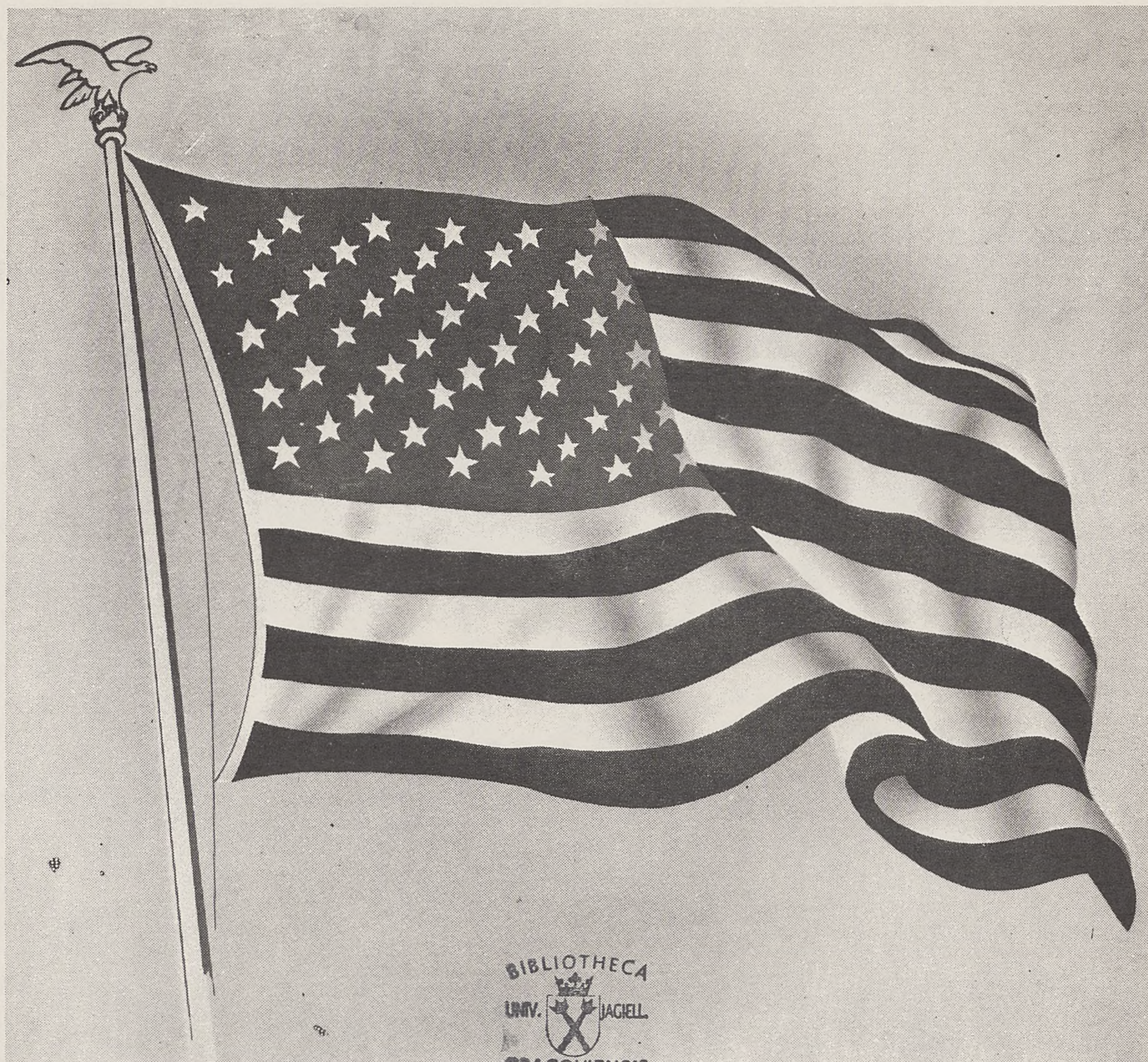
Kalendarz Związkowy

Na Rok

1974



WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS

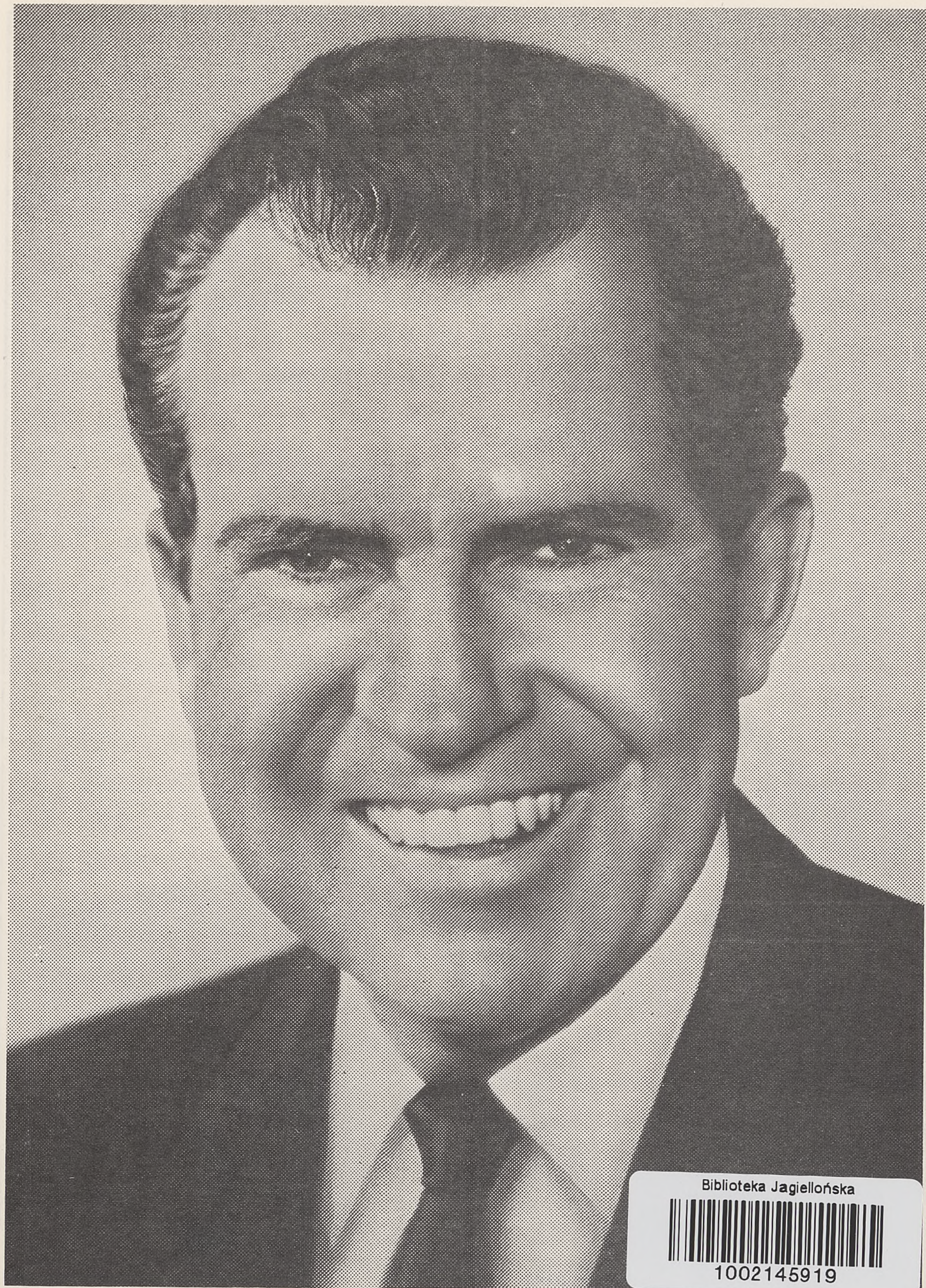


There is a legend that George Washington said:

"We take the stars and blue union from Heaven, the red from our mother country, separating it by white stripes, thus showing we have separated from her, and the white stripes shall go down to posterity representing liberty."

I pledge allegiance to the Flag of the United States of America and to the Republic for which it stands, one Nation under God, indivisible, with liberty and justice for all.

RED stands for hardiness and courage.
WHITE is the symbol of purity and innocence.
BLUE is the color of vigilance, perseverance, and justice.



Richard M. Nixon

37-my Prezydent Stanów Zjednoczonych

STAR SPANGLED BANNER

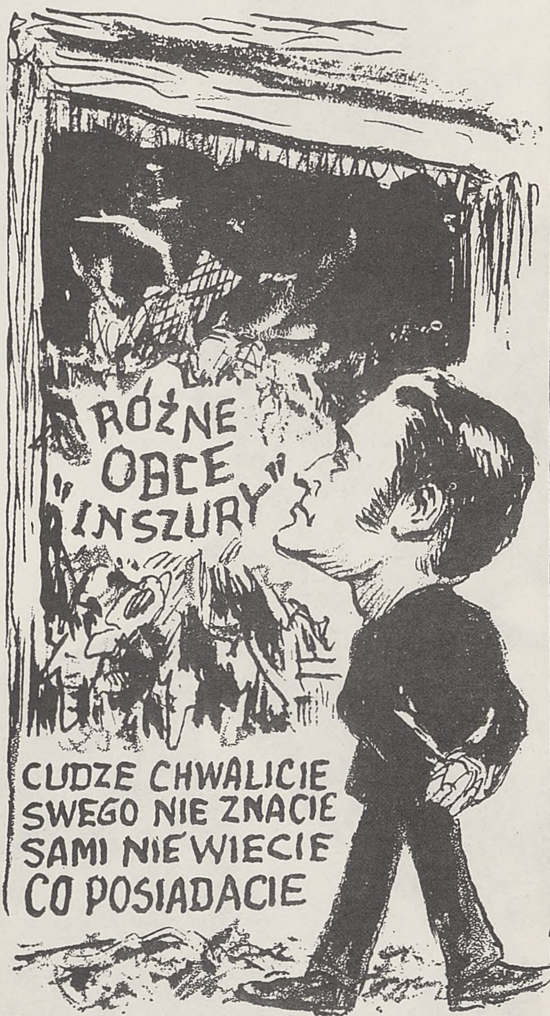
Oh say, can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming,
Whose broad stripes and bright stars, through the
perilous fight,
O'er the ramparts we watched were so gallantly streaming.
And the rockets' red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night, that our flag was still there.
Oh, say does that star spangled banner yet wave
O'er the land of the free, and the home of the brave.

GOD BLESS AMERICA

God Bless America, land that I love,
Stand beside her, and guide her
Thru the night with a light from above,
From the mountain to the prairie,
To the oceans white with foam,
God Bless America, my home sweet home.



SPIRO T. AGNEW
Vice President of the United States



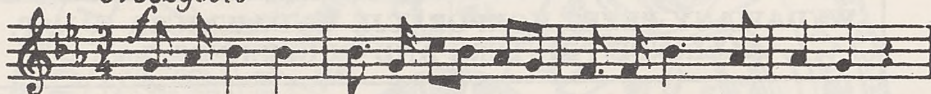


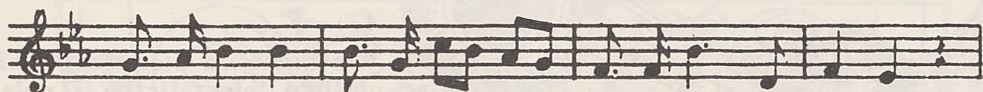
Porównanie Zawsze Wykaże Większe Korzyści z Ubezpieczenia w Z.N.P.

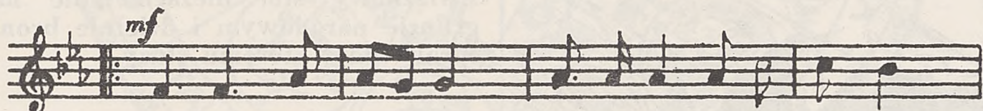
Słowa
Józef Wybicki
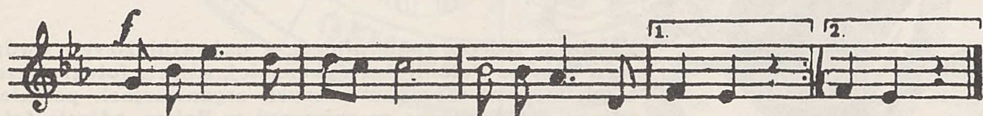


Uroczyście









Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

BOŻE COŚ POLSKĘ

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.
Coś Ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść które przygnębić ją miały,

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

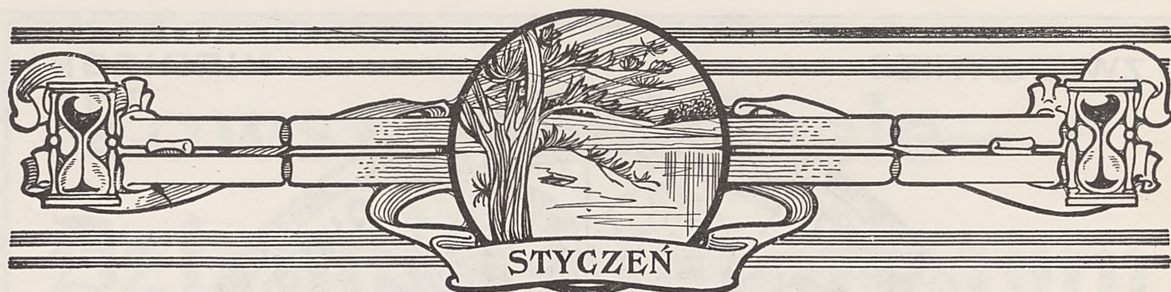
SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w półczłowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—słońce.

AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.



31 DNI — **Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS**
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ — **31 DNI**

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1szy Tydzień		
1	Wtorek	**NOWY ROK**, Mieczysław
2	Środa	Najśw. Im. Jezus
3	Czwartek	Daniel, Genowefa
4	Piątek	Eugeniusz, Tytus, Aniela
5	Sobota	Telesfor, Emilian, Edward
2gi Tydzień		
6	**Niedziela**	TRZECH KRÓLI
8	Poniedz.	Łucjan, Julian
8	Wtorek	Seweryn, Mścisław
9	Środa	Julian, Bazyli, Marcjanna
10	Czwartek	Agaton, Wilhelm
11	Piątek	Feliks, Honorata
12	Sobota	Arkadiusz, Ernest
3ci Tydzień		
13	**Niedziela**	Weronika
14	Poniedz.	Hilary, Feliks
15	Wtorek	Paweł, Marek
16	Środa	Marcel, Włodzimierz
17	Czwartek	Antoni
18	Piątek	Kat. Św. Piotra w Rzymie
19	Sobota	Henryk, Mariusz, Marta
4ty Tydzień		
20	**Niedziela**	Fabian i Sebastian
21	Poniedz.	Agnieszka, Jarosława
22	Wtorek	Wincenty, Anastazy
23	Środa	Zaśl. N.M.P., Rajmund
24	Czwartek	Tymoteusz, Felicjan
25	Piątek	Nawr. Św. Pawła
26	Sobota	Polikarp, Paulina
5ty Tydzień		
27	**Niedziela**	Jan Złotousty, Agnieszka
28	Poniedz.	Karol, Walery, Piotr
29	Wtorek	Franc. Salezy, Zdzisław
30	Środa	Felicjan, Martyna, Hiacynta
31	Czwartek	Jan Bosko, Ludwik, Marcela

ZAPISKI



28 DNI | Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS
Niemiecki FEBRUAR—Ruski LUTYJ | 28 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Piątek	Ignacy, Brygida	
2	Sobota	M.B. Gromnicz., Mirosław	
6ty Tydzień			
3	**Niedziela**	Błażej, Wawrzyniec	
4	Poniedz.	**Dzień Lincolna** ika	
5	Wtorek	Izydor, Albin, Agata	
6	Środa	Bogdan Tytus, Dorota	
7	Czwartek	Romuald, Ryszard	
8	Piątek	Jan z Malty, Emilia	
9	Sobota	Cyryl, Apolonia	
7my Tydzień			
10	**Niedziela**	Jacek, Scholastyka	
11	Poniedz.	Honorata, Adolf	
12	Wtorek	**Ur. Lincolna i Kościuszki**	
13	Środa	Grzegorz, Katarzyna	
14	Czwartek	Walenty, Zenon	
15	Piątek	Klaudiusz	
16	Sobota	Bernard, Julianna	
8my Tydzień			
17	**Niedziela**	Donat, Julian	
18	Poniedz.	**Dzień Washingtona**	
19	Wtorek	Konrad, Marceli	
20	Środa	Leon, Zenobiusz, Eustachy	
21	Czwartek	Feliks, Robert, Eleonora	
22	Piątek	**Ur. Washing. i Pułaskiego**	
23	Sobota	Piotr, Roman, Marta	
9ty Tydzień			
24	**Niedziela**	Maciej, Cezary	
25	Poniedz.	Wiktor, Izabela, Anastazja	
26	Wtorek	Aleksander, Mirosława	
27	Środa	**Popielec**, Gabriel, Nestor	
28	Czwartek	Teofil, Roman, Antonina	



31 DNI — Angielski MARCH—Litewski KOVAS / Niemiecki MAERZ—Ruski BEREZEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Piątek	Albin, Antonina
2	Sobota	Helena, Amelia
10-ty Tydzień		
3	**Niedziela**	Kunegunda, Teresa
4	Poniedz.	Kazimierz
5	Wtorek	Wacław, Euzebiusz
6	Środa	Jan B., Wiktor, Róża
7	Czwartek	Tomasz z Akw.
8	Piątek	Jan B., Wincenty, Emil
9	Sobota	Franciszka
11-ty Tydzień		
10	**Niedziela**	40 Męczenników, Cyprian
11	Poniedz.	Pelagii, Konstantyn
12	Wtorek	Grzegorz
13	Środa	Marek, Krystyna, Sabina
14	Czwartek	Leon, Matylda, Bożenna
15	Piątek	Klemens, Longin
16	Sobota	Hilary, Eufrozyna
12-ty Tydzień		
17	**Niedziela**	Jan, Patryk, Zbigniew
18	Poniedz.	Cyryl, Edward
19	Wtorek	Józef, Bogdan
20	Środa	Aleksander, Anatol, Teodozja
21	Czwartek	Benedykt
22	Piątek	Oktawian, Katarzyna
23	Sobota	Feliks, Wiktor, Pelagia
13-ty Tydzień		
24	**Niedziela**	Marek i Gabriel
25	Poniedz.	ZWIASTOWANIE N. M. P.
26	Wtorek	Emanuel, Teodor, Tekla
27	Środa	Jan z Damaszku
28	Czwartek	Jan Kapistran
29	Piątek	Cyryl, Jonasz
30	Sobota	Jan, Aniela
14-ty Tydzień		
31	**Niedziela**	Benjamin, Balbina

ZAPISKI

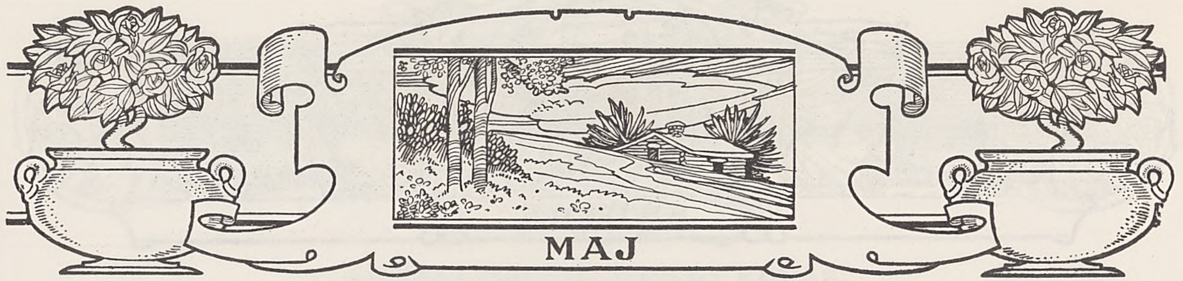
Post obowiązuje: 1, 8, 15, 22, 29.



30 DNI | Angielski APRIL—Litewski BALANDIS
Niemiecki APRIL—Ruski KWITEŃ | 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Poniedz.	Hugon, Teodora	
2	Wtorek	Franciszek, Leopold	
3	Środa	Ryszard, Pankracy	
4	Czwartek	Izydor, Benedykt, Ambroży	
5	Piątek	Wincenty, Irena	
6	Sobota	Celestyn, Julianna	
15-ty Tydzień			
7	**Niedziela**	**PALMOWA**, Herman,	
8	Poniedz.	Dionizy, January	
9	Wtorek	Hugon, Maria	
10	Środa	Michał	
11	Czwartek	WIELKI CZWARTEK	
12	Piątek	WIELKI PIĄTEK	
13	Sobota	WIELKA SOBOTA	
16-ty Tydzień			
14	**Niedziela**	**WIELKANOC,**	
15	Poniedz.	Anastazy, Bazyli	
16	Wtorek	Benedykt, Marcelian	
17	Środa	Robert, Inocenty	
18	Czwartek	Bogumił, Rudolf	
19	Piątek	Adolf, Tymon	
20	Sobota	Marian, Teodor	
17-ty Tydzień			
21	**Niedziela**	Feliks, Anzelm	
22	Poniedz.	Łukasz, Leon	
23	Wtorek	Wojciech, Jerzy	
24	Środa	Fidelis, Grzegorz	
25	Czwartek	Marek, Jarosław, Grzegorz	
26	Piątek	Marceli	
27	Sobota	Teofil, Piotr, Zyta	
18-ty Tydzień			
28	**Niedziela**	Witalis, Paweł, Waleria	
29	Poniedz.	Piotr, Robert, Bogusław	
30	Wtorek	Marian, Katarzyna	

Post obowiązuje: 5, 12.



31 DNI — Angielski MAY—Litewski GEGUŻIS / Niemiecki MAI—Ruski TRAWEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Józefa Robotnika
2	Czwartek	Zygmunt, Anastazy
3	Piątek	ROCZ. KONST. 3 MAJA
4	Sobota	Florian, Monika
19-ty Tydzień		
5	**Niedziela**	Pius, Izydor, Irena
6	Poniedz.	Jan w Oleju
7	Wtorek	Florian, Benedykt
8	Środa	Stanisław, Michał
9	Czwartek	Grzegorz
10	Piątek	Izydor, Antoni
11	Sobota	Filip, Jakub
20-ty Tydzień		
12	**Niedziela**	**Dzień Matek,** Pankracy
13	Poniedz.	Serwacy
14	Wtorek	Bonifacy
15	Środa	Jan, Izydor, Zofia
16	Czwartek	Jan Nep., Andrzej Bobola
17	Piątek	Paschalis, Brunon
18	Sobota	Feliks, Bogdan
21-szy Tydzień		
19	**Niedziela**	Piotr, Mikołaj, Celestyn
20	Poniedz.	Bernardyn, Zuzanna
21	Wtorek	Wiktor, Julia
22	Środa	Emil, Helena, Julia, Róża
23	Czwartek	WNIEBOWSTĄPIENIE
24	Piątek	Joanna, Estera, Zuzanna
25	Sobota	Grzegorz, Urban
22-gi Tydzień		
26	**Niedziela**	Filip, Augustyn
27	Poniedz.	**MEMORIAL DAY**
28	Wtorek	Germana, Małgorzata
29	Środa	Magdalena
30	Czwartek	Feliksa, Joanny
31	Piątek	Aniela, Petronela

ZAPISKI



30 DNI — **Angielski JUNE—Litewski BERŽELIS**
Niemiecki JUNI—Ruski CZERWEŃ — **30 DNI**

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	Jakub, Konrad
23-ci Tydzień		
2	**Niedziela**	Zielone Święta
3	Poniedz.	Leszek, Klotylda
4	Wtorek	Franciszek, Teodora
5	Środa	Bonifacy, Waleria
6	Czwartek	Norbert, Łucja
7	Piątek	Robert, Wiesław
8	Sobota	Medard, Elżbieta
24-ty Tydzień		
9	**Niedziela**	Felicjan
10	Poniedz.	Jan, Małgorzata
11	Wtorek	Barnaba, Feliks
12	Środa	Jan, Onufry
13	Czwartek	BOŻE CIAŁO
14	Piątek	**DZIEŃ FLAGI**, Bazyli
15	Sobota	Witold, Jolanta
25-ty Tydzień		
16	**Niedziela**	DZIEŃ OJCÓW, Alina,
17	Poniedz.	Marian, Adolf
18	Wtorek	Marek, Elżbieta
19	Środa	Alojzy, Gerwazy, Protazy
20	Czwartek	Juliana, Florentyna
21	Piątek	Janusz, Alojzy
22	Sobota	Paulina
26-ty Tydzień		
23	**Niedziela**	Zenon, Wanda,
24	Poniedz.	Jan Chrzciciel
25	Wtorek	Wilhelm, Łucja
26	Środa	Jan, Paweł
27	Czwartek	Władysław
28	Piątek	Ireneusz, Leon
29	Sobota	PIOTR i PAWEŁ
27-my Tydzień		
30	**Niedziela**	Ernest, Lucyna, Emilia

ZAPISKI



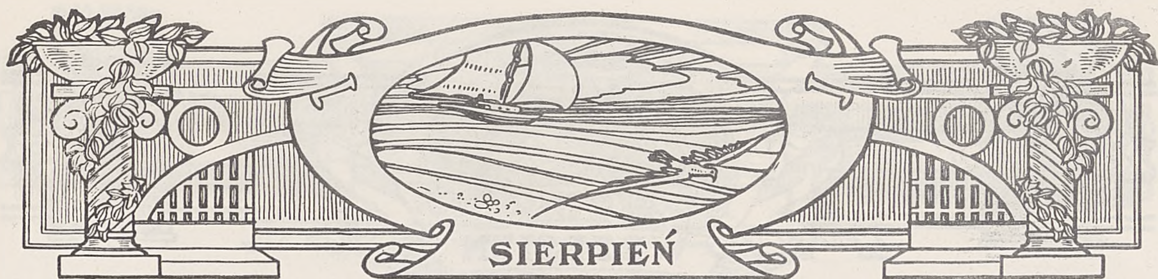


LIPIEC

31 DNI — Angielski JULY—Litewski LIEPOS / Niemiecki JULI—Ruski ŁYPIEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	Przem. Krwi P. J., Juliusz
2	Wtorek	Nawiedz. N.M.P., Urban
3	Środa	Anatol, Leon, Alfred, Jacek
4	Czwartek	**DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI**
5	Piątek	Antoni, Filomena
6	Sobota	Dominik, Romuald, Łucja
28-my Tydzień		
7	**Niedziela**	Cyryl i Metody
8	Poniedz.	Prokop, Elżbieta
9	Wtorek	Tomasz, Weronika, Mikołaj
10	Środa	7 Braci Męczen., Amelia
11	Czwartek	Pius, Olga, Pelagia
12	Piątek	Jan, Gwalbert
13	Sobota	Eugeniusz, Małgorzata
29-ty Tydzień		
14	**Niedziela**	Bonawentura, Marceli
15	Poniedz.	Henryk, Wit
16	Wtorek	N.M.P. Szkapl., Andrzej
17	Środa	Aleksy, Bogdan
18	Czwartek	Kamil, Szymon
19	Piątek	Wincenty a Paulo
20	Sobota	Czesław, Hieronim, Małg.
30-ty Tydzień		
21	**Niedziela**	Wiktor, Andrzej, Prakseda
22	Poniedz.	Maria Magdalena
23	Wtorek	Apolinary
24	Środa	Kunegunda, Kinga, Kryst.
25	Czwartek	Jakub, Krzysztof
26	Piątek	Anna, Mirosława
27	Sobota	Pantaleon, Natalia
31-szy Tydzień		
28	**Niedziela**	Innocenty, Wiktor
29	Poniedz.	Urban, Fel. Marta Beatr.
30	Wtorek	Abdon, Donat, Rufin
31	Środa	Ignacy L., Justyn, Helena

ZAPISKI



31 DNI — Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS
Niemiecki AUGUST—Ruski SERPEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Czwartek	Piotr w Okowach	
2	Piątek	N.M.P. Anielska, Gustaw	
3	Sobota	Znal. Relikwii św. Szczep.	
32-gi Tydzień			
4	**Niedziela**	Dominik	
5	Poniedz.	N.M.P. Śnieżna, Stanisława	
6	Wtorek	Przemienienie Pańskie	
7	Środa	Kajetan, Donat	
8	Czwartek	Cyriak, Emilian, Justyn	
9	Piątek	Roman, Jan	
10	Sobota	Wawrzyniec, Bogdan	
33-ci Tydzień			
11	**Niedziela**	Tybercjusz, Zuzanna	
12	Poniedz.	Hilary, Klara	
13	Wtorek	Hipolit, Jan, Helena	
14	Środa	Euzebiusz	
15	Czwartek	**WNIEBOWZIĘCIE N.M.P.**	
16	Piątek	Roch, Joachim, Ambroży	
17	Sobota	Jacek, Paweł, Julian	
34-ty Tydzień			
18	**Niedziela**	Klara, Włodzimierz	
19	Poniedz.	Bolesław, Ludwik, Marian	
20	Wtorek	Bernard, Samuel	
21	Środa	Daniel, Joanna	
22	Czwartek	Tymoteusz, Hipolit	
23	Piątek	Filip, Apolinary, Wiktor	
24	Sobota	Bartłomiej, Jerzy	
35-ty Tydzień			
25	**Niedziela**	Ludwik, Grzegorz	
26	Poniedz.	N.M.P. Częstochowskiej	
27	Wtorek	Józef Kalasanty	
28	Środa	Augustyn	
29	Czwartek	Ścięcie Św. Jana, Sabina	
30	Piątek	Feliks, Róża z Limy	
31	Sobota	Rajmund, Marek	



30 DNI

Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS
Niemiecki SEPTEMBER—Ruski WERESEŃ

30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
36ty Tydzień			
1	**Niedziela**	Idzi, Bronisława	
2	Poniedz.	**ŚWIĘTO PRACY** Stefan	
3	Wtorek	Szymon, Zenon, Izabela	
4	Środa	Rozalia, Róża	
5	Czwartek	Wawrzyniec, Dorota	
6	Piątek	Zachariasz, Eugeniusz	
7	Sobota	Melchior, Regina	
37my Tydzień			
8	**Niedziela**	Narodzenie N. M. P.	
9	Poniedz.	Piotr, Sergiusz	
10	Wtorek	Mikołaj, Łukasz, Łucja	
11	Środa	Prot, Jacek, Pafnucy	
12	Czwartek	Im. N.M.P., Gwidon, Klara	
13	Piątek	Filip, Eugenia	
14	Sobota	Podw. Św. Krzyża, Kalikst	
38my Tydzień			
15	**Niedziela**	M.B. Bolesnej, Nikodem	
16	Poniedz.	Kornel, Cyprian, Ludmiła	
17	Wtorek	Franciszek, Jacek	
18	Środa	Józef, Tomasz, Irena	
19	Czwartek	January, Gustaw, Teodor	
20	Piątek	Eustachy, Filipina	
21	Sobota	Mateusz,	
39ty Tydzień			
22	**Niedziela**	Tomasz, Maurycy	
23	Poniedz.	Tekla, Boguchwał	
24	Wtorek	N. M. P. od Wyk. Niewol.	
25	Środa	Władysław, Kleofas	
26	Czwartek	Cyprian, Justyn	
27	Piątek	Władysław, Damian	
28	Sobota	Wacław, Marek	
40ty Tydzień			
29	**Niedziela**	Michał Archanioł	
30	Poniedz.	Hieronim, Grzegorz	



Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
Niemiecki OKTOBER—Ruski ŻOWTEŃ

31 DNI | 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Wtorek	Jan z Dukli, Remigiusz
2	Środa	Aniołów Stróżów, Teofil
3	Czwartek	Teresa od Dziec. Jezus
4	Piątek	Franciszek z Asyżu
5	Sobota	Placyd, Apolinary
41szy Tydzień		
6	**Niedziela**	Brunon, Artur, Emil
7	Poniedz.	N.M.P. Różańcowa, Marek
8	Wtorek	Brygida, Pelagia
9	Środa	Dionizy, Ludwik, Bogdan
10	Czwartek	Franciszek Borg. Paula
11	Piątek	**DZIEŃ PUŁASKIEGO**
12	Sobota	Maksymiliana, Serafina
42gi Tydzień		
13	**Niedziela**	M. B. z Fatima, Edward,
14	Poniedz.	**DZIEŃ KOLUMBA**
15	Wtorek	Jadwiga, Teresa
16	Środa	Leopold, Gaweł, Florentyna
17	Czwartek	Wiktor, Małgorzata, Maria
18	Piątek	Łukasz Ewangelista
19	Sobota	Piotr, Pelagia
43ci Tydzień		
20	**Niedziela**	Jan Kanty, Irena
21	Poniedz.	Hilarion, Urszula
22	Wtorek	Filip, Wojciech, Salomea
23	Środa	Seweryn, Ignacy, Roman
24	Czwartek	Rafał Archanioł, Marcin
25	Piątek	Kryspin, Bonifacy
26	Sobota	Ewaryst
44ty Tydzień		
27	**Niedziela**	Św. Chrystusa Króla
28	Poniedz.	**DZIEŃ WETERANA**
29	Wtorek	Abraham, Narcyz, Euzebia
30	Środa	Alfons, Edmund
31	Czwartek	DZIEŃ WILKOŁAKÓW,

ZAPISKI



30 DNI | Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS
Niemiecki NOVEMBER—Ruski PADOŁYST | 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Piątek	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2	Sobota	DZIEŃ ZADUSZNY
45ty Tydzień		
3	**Niedziela**	Hubert, Sylwia
4	Poniedz.	Karol Borom., Witalis
5	Wtorek	Zachariasz, Elżbieta
6	Środa	Leonard, Feliks
7	Czwartek	Ernest, Antoni, Salomea
8	Piątek	Bogdan, Sewer, Ida
9	Sobota	Teodor, Orest
46ty Tydzień		
10	**Niedziela**	Andrzej, Lubomir
11	Poniedz.	**Święto Niepodl. Polski**
12	Wtorek	Mateusz, Witold
13	Środa	Stanisław Kostka
14	Czwartek	Józefat
15	Piątek	Leopold, Wojciech
16	Sobota	M.B. Ostrobram., Edmund
47my Tydzień		
17	**Niedziela**	Grzegorz, Salomea
18	Poniedz.	Katedry Św. Piotra, Roman
19	Wtorek	Felicjan, Elżbieta
20	Środa	Feliks, Edmund, Anatol
21	Czwartek	Ofiarowanie NMP., Janusz
22	Piątek	Cecylia, Marek
23	Sobota	Klemens, Felicyta
48my Tydzień		
24	**Niedziela**	Jan, Aleksander
25	Poniedz.	Katarzyna, Erazm
26	Wtorek	Konrad, Jan
27	Środa	Walerian
28	Czwartek	**Dzień DZIĘKCZYNIENIA**
29	Piątek	Błażej, Saturnin
30	Sobota	Andrzej, Zbysława

ZAPISKI



31 DNI — Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS / Niemiecki DEZEMBER—Ruski HRUDEŃ — 31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
49ty Tydzień			
1	**Niedziela**	**1 Niedz Adwentu,** Eligiusz	
2	Poniedz.	Bibiana, Hipolit, Paulina	
3	Wtorek	Franciszek Ksaw.	
4	Środa	Piotr, Barbara	
5	Czwartek	Anastazy, Saba, Krystyna	
6	Piątek	Mikołaj, Emil	
7	Sobota	Ambroży	
50ty Tydzień			
8	**Niedziela**	**2 Niedz. Adw. Niep. Pocz.**	
9	Poniedz.	Piotr, Leokadia, Wiesław	
10	Wtorek	N. M. P. Loret. Julia	
11	Środa	Damazy, Sabina	
12	Czwartek	Aleksander, Konstanty	
13	Piątek	Władysław, Łucja, Otylia	
14	Sobota	Teodor, Alfred	
51szy Tydzień			
15	**Niedziela**	**3 Niedz. Adw.,** Walerian	
16	Poniedz.	Adela,Zdzisław	
17	Wtorek	Łazarz, Florian	
18	Środa	Gracjan, Bogusław	
19	Czwartek	Grzegorz, Urban	
20	Piątek	Teofil, Juliusz, Bogumiła	
21	Sobota	Jan, Tomasz	
52gi Tydzień			
22	**Niedziela**	**4 Niedz. Adw.,** Leon Zenon	
23	Poniedz.	Wiktoria	
24	Wtorek	WIGILIA, Adam, Ewa	
25	Środa	**BOŻE NARODZENIE**	
26	Czwartek	Szczepan	
27	Piątek	Jan Ewangelista	
28	Sobota	Ś.Ś. Młodzianków, Teofil	
Ostatni Tydzień Roku			
29	**Niedziela**	Tomasz	
30	Poniedz.	Eugeniusz, Sabina	
31	Wtorek	Sylwester, Melania	

Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 36-tym Z.N.P. w Pittsburgh, Pa.

KAZIMIERZ LOTARSKI
Cenzor Z.N.P.
926 Broadway, Bufaflo, N. Y. 14212

ALFRED ULMAN
Wicecenzor Z.N.P.
9833 Winfield Ave., Hamtramck, Mich. 48212

ALOIZY A. MAZEWSKI
Prezes Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

HELENA SZYMANOWICZ
Wiceprezeska Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

FRANCISZEK A. PROCHOT
Wiceprezes Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

ADOLF K. PACHUCKI
Sekretarz Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

EDWARD J. MOSKAL
Skarbnik Z.N.P.
1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

DYREKCJA Z.N.P.

MELANIA WINIECKA
9604 S. Major Ave., Oak Lawn, Ill. 60453

FLORENTYNA WIATROWSKA
3916 W. 67th Pl., Chicago, Ill. 60629

JÓZEF A. DANCEWICZ
12 Locust St., New Bedford, Mass. 02740

JAN H. RADZYMINSKI
6 Heights Dr., Pittsburgh, Pa. 15209

TADEUSZ RADOSZ
5709 So. Neenah Ave., Chicago, Ill. 60638

CZESŁAW F. MIKOŁAJCZYK
1737 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

MIECZYSŁAW ODROBINA
2700 Florian Ave., Hamtramck, Mich. 48212

HENRYK J. BURKE
802 Main Ave., Schenectady, N. Y. 12303

HILARY S. CZAPLICKI
7405 E. Roosevelt Blvd., Philadelphia, Pa. 19152

STANISŁAWA NIEDER
187 So. Marengo Ave., Pasadena, Calif. 91101

KOMISARZE I KOMISARKI OKRĘGÓW Z.N.P.

Okręg 1—JAN SIDERSKI
JULIA R. BEBEN

Okręg 2—JÓZEF A. ZDUŃCZYK
EWELINA GAWALIS

Okręg 3—LEOPOLD K. BABIRECKI
HELENA B. PIOTROWSKA

Okręg 4—ANTONI T. AKUS
JOANNA KOWALSKA

Okręg 5—EUGENIUSZ ZEGAR
JANINA KOZMOR

Okręg 6—AUGUST GORSKI
ANIELA C. TUROCHY

Okręg 7—LUDWIG SLIWINSKI
ZOFIA WÓJCIK

Okręg 8—FRANCISZEK ŁYSAKOWSKI
WŁADYSŁAWA OPATKIEWICZ

Okręg 9—ALEKSANDER A. KOPCZYNSKI
MARIA GRABOWSKA

Okręg 10——JÓZEF H. KRAWULSKI
BRONISŁAWA BARĆ

Okręg 11—DR. STANISŁAW J. SULKOWSKI
PAULINA GÓRSKA

Okręg 12—TOMASZ PACZYŃSKI
HELENA ORAWIEC

Okręg 13—PIOTR KACZMAREK
ZOFIA BUCZKOWSKA

Okręg 14—KAROL E. MATRAS
WŁADYSŁAWA PODKOMORSKA

Okręg 15—TADEUSZ WACHEL
MARIA DREWNO

Okręg 16—FRANCISZEK ZIELONY
WŁADYSŁAWA WILK



KAZIMIERZ LOTARSKI
Cenzor Z.N.P.



ALFRED ULMAN
Wicecenzor Z.N.P.



ALOIZY A. MAZEWSKI
Prezes Z.N.P.



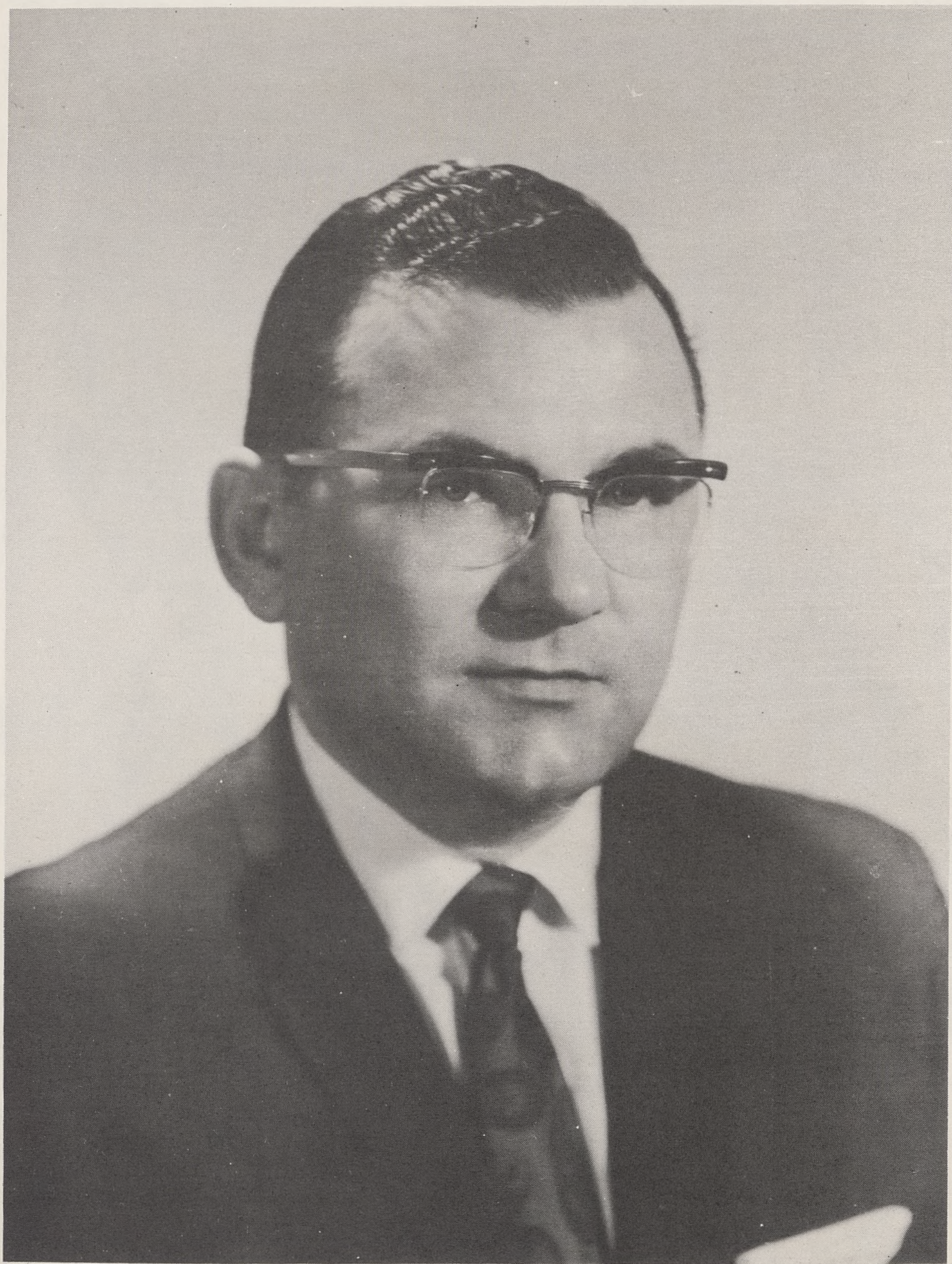
HELENA SZYMANOWICZ
Wiceprezeska Z.N.P.



FRANCISZEK A. PROCHOT
Wiceprezes Z.N.P.



ADOLF K. PACHUCKI
Sekretarz Z.N.P.



EDWARD J. MOSKAL
Skarbnik Z.N.P.

DYREKTORZY I DYREKTORKI

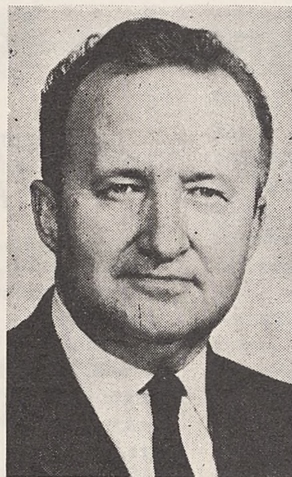
Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego



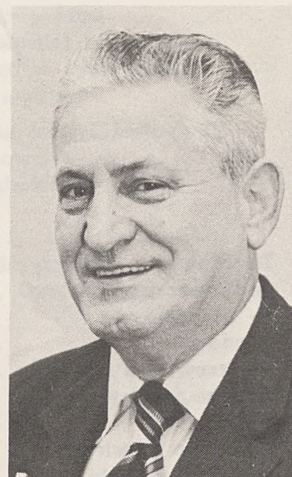
Melania Winiecka
Dyrektorka



Florentyna Wiatrowska
Dyrektorka



Józef A. Dancewicz
Dyrektor



Jan H. Radzyminski
Dyrektor



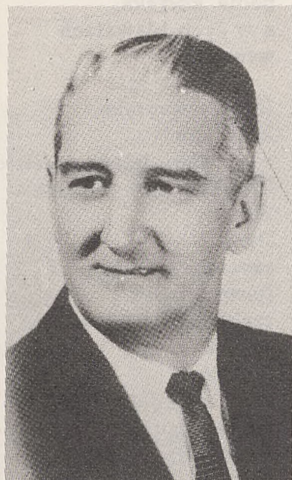
Tadeusz Radosz
Dyrektor



Czesław F. Mikołajczyk
Dyrektor

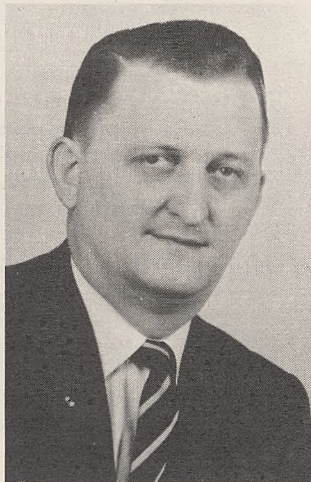


Mieczysław Odrobina
Dyrektor



Henryk Burke
Dyrektor





Hilary S. Czaplicki
Dyrektor





Stanisława M. Nieder
Dyrektorka



Zbigniew Chałko

Amulet Rodzinny

(czyli: opisanie wnuczki Ani i przestrogi dla niej).

Drobinka,
podkóweczka
— niewiele —
miodowa,
modrzewiowa szyszka,
taka ze Świdra,
z Anina,
z leśnego miasteczka,
(dla praprababki
byłyby: Kajmele).
Bławatów z ocząt
pełna kołyska,
a w tych bławatach
wesele.

Kruszynka taka,
kruszyna
z noskiem, jak kartofelek.
I całkiem przypomina
Kiczki,
Pyry
czy Maków
(praprababka
rzekłaby: Kajmele).
A tylu w tym kartofelku
Polaków.
Z ojcem i dziadkiem
(po mieczu)
na czele.

(Liczył dziadek koraliki
na różańcu wspomnień.
Mówił: synku, nie potrafisz
uciec i zapomnieć.
Przywoływał swe zaklęcia,
koraliki nizał.
Mówił: kolebała ciebie Wisła,
choć zwą ją Tamiza.
Zaroiło się od gwiazd,
jedna iskrą prysła.
Zmów paciorek:
Ojcze nasz . . .
nasz dom
ziemia,
Wisła . . .
A w tej Wiśle
każda gwiazda
niby złota nuta,
a nad Wisłą pachnie szalej,
rodzinna cykuta.

Pachnie szalej i mięta,
a noc gwiazdami gęsta —
posłuchaj,
zapamiętaj:
w wiklinowych przęsłach
wiatr
nokturnem
gra,
jak brzezina,
jak wierzbina,
jak sosna
nad ziemią mazowiecką).

Syn teraz mówi:
Ania — nasza Panna Radosna,
jak skrzypkowe granie,
jak leśne śpiewanie.
(Dziadek wzdycha:
skąd on to ma?
Biedne dziecko.
Pomieszanie z poplątaniem).

Ania, Anula, Anka —
mlekiem przejrzysta,
miodem słodka.
I harda.
Mini-despotka.
To z babki — po mieczu
(dziadek to zna)
Ormianka, ho . . . ho . . .
twarda jej ziemia
huculsko-zbójnicka.

Jest oczywiście
jeszcze mama-Szkotka
(z domu Kasprzycka).
Wykołysana we wrzosach,
w przypływach,
odpływach,
gdzie sól na wargach,
słony wiatr we włosach
i skała bosa
w spienionych grzywach.

Złe to dziedzictwo —
powiedzą.
To garb.
Złe to dziedzictwo —
powiedzą.
Okrutny skarb.

Więc jakie tobie, malutka
bajki i zaklęcia?
O ruczajach?
O niezabudkach?
O wziemiowzięciach?
Że kto nie zaznał
goryczy ni razu . . .?

Co tam, panieneczko.
Każdy szczery Mazur
ślepy na amen
pierwsze siedem dni.
A potem?
Potem . . .
ino mu się śni.
(I bywa, bywa
prześni całe życie.
W zachwycie).

Nie słuchaj legend
ani skarg,
że tamta ziemia
w szczęście skąpa,
że cierpki pacierz
tam u warg,
że gdy się raz w nią
kto zaplątał,
to już mu tylko
jeden kompas
ofiarowany,
przypisany
na ból,
na łzy,
na kir,
na rany.

Bo gdy za tęczą
w pogoń ruszysz
(a rzecz to nieuchronna),
za tęczą, którą trzeba
brać na wrzeciona,
to pójdziesz za nią,
jak i ona,
olśniona
i wpatrzona
w pasiak
łowickiej dziewczyny.
A tam —
bolesna domowizna,
budowana na piasku
ukarana bez winy,

rodna
— w perzach i mleczach —
nad nią Madonna
w mrocznym blasku,
zraniona od miecza.
W bliznach.

W nocy przyjaźnie szczekają psy,
wiatr liczy różaniec w kłosach.
Nie wierz poecie:
rosa to jest rosa.
Nie łzy.

Czasem zapłacze fujarka.
Bywa.
Nie użalaj się nad nią,
bo też szczęśliwa.
Ona z chłopskiego podwórka,
z pól wyczesanych przez wrony,
uszła
w chłopskich mazurkach
olśniewać w świecie
salony.

Wierzby rozpaczają?
Załamują ramiona?
A brzoza szlocha
złote siejąc łzy,
że od poczęcia przeznaczona
łamać się w krzyż?

Nie wierz, dziecino,
w baśń cierpką i ciemną.
Brzoza jest tylko wierna.
Jak sama wierność.

Niechaj mnie Ania
o bajki nie prosi
najwdzięczniej i najczulej,
bo ciężko w życiu nosić
trudny amulet.

Sama się kiedyś zasłuchasz
w brzozowe,
w wierzbowe
baśnie.
I nagle . . .
coś nagle zastuka.
To . . . Ona,
Anusiu.
Baśń . . .
Właśnie.

Zbigniew Chałko



Zamek Królewski, Warszawa — Kopia Obrazu Jana Steydlitz.

Ignacy Łukasiewicz Wynalazł Lampę Naftową



Medal na cześć Łukasiewicza wydany w 1878 r.

W dniu 31 lipca nabywcy farmaceutyków w Polsce zapewne ze zdziwieniem zwrócili uwagę na niespotykany od lat szczegół wnętrza aptek — płonącą lampę naftową.

W ten bowiem symboliczny sposób Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego postanowił uczcić 120 rocznicę pierwszego publicznego zastosowania w sali operacyjnej lwowskiego szpitala oświetlenia naftowego.

Był to wynalazek Ignacego Łukasiewicza, wówczas świeżo upieczonego magistra farmacji Akademii Wiedeńskiej, pracującego w lwowskiej aptece "Pod Gwiazdą" — Piotra Mikolascha.

Pionier polskiej i światowej petrochemii pozostał raczej odkrywcą nie znanym poza granicami kraju. Wynalazek lampy naftowej powszechnie przypisuje się Amerykaninowi Beniaminowi Sillimanowi, — chociaż badacze bezpornie przyznają prawa autorskie naszemu rodakowi.

Może tylko okazja, przy której I. Łukasiewicz podjął swe pionierskie eksperymenty przypomina troszeczkę niektóre bodźce pobudzające innych pionierów tej epoki — zdobywców "Dzikiego Zachodu." A rzecz w tym, że w r. 1842 do apteki P. Mikolascha zgłosił się propinator z pobliskiego Borysławia, Schreiner, prosząc o zbadanie, czy z dostarczonych przez niego próbek oleju skalnego nie dało by się pędzić spirytusu. Ropa jednak nie chciała (w owym czasie) służyć tym celom, okazując się z biegiem lat coraz cenniejszym surowcem.

* * *

Obecnie lampa naftowa ma dwa skrajne przeznaczenia: Bywa luksusowym przedmiotem zbytku lub po prostu koniecznością, na ogół nie najprzyjemniejszą, — jak zresztą wszystko, czego używa się z musu, a nie z wyboru.

Śledząc pierwszy, wdzięczniejszy wariant losu lampy naftowej w cywilizacji XX wieku, niechybnie trafiamy do salonów "Desy". Tu — starannie zrekonstruowane i wypucowane — te, już właściwie eksponaty dawnej sztuki użytkowej, czekają na koneserów. Zaś amatorów romantycznego oświetlenia, skłonnych płacić za nie równie romantyczne ceny 3—4 tys. złotych, znajduje się wielu.

W salonie "Desy" na MDM, z bogatego wyboru lamp naftowych wiosną, teraz pozostały raczej resztki — ot, taka sobie reprezentacja na sezon ogórkowy.

Trafiają się czasem i "falsyfikaty" — lampy naftowe przerobione na elektryczność. No cóż, w epoce już nawet nie elektryczności, lecz atomu nie tak łatwo o dobry knot do starej lampy naftowej.

Jedynie inicjatywa prywatna reklamuje swoją niezawodność w tej branży. Popularne warszawskie "ciuchy" oferują lampy na chodzie, a i części zamiennych nie brak. Nic nie szkodzi, że podstawkę lampy wykonano z delikatnej ceramiki, zbiornik dorobił biegły w technice mistrz rzemiosła kowalskiego, a cylinder zdobią klasyczne wygibasy secesyjne.

Wiadomo — tutaj przy zakupie nie obowiązują żadne formalności. To tylko w "Desie" każda lampa musi mieć certyfikat, aby nawet laicy — a zwłaszcza oni — nie wątpili o wielkości nabytku.

Tylko w krośnieńskiej placówce muzealnej, unikalnej w Europie, a chyba i poza nią, — historia oświetlenia naftowego, została chronologicznie uporządkowana, naukowo zbadana i w końcu urzędowo zarejestrowana w metryczkach poszczególnych eksponatów.

Kolekcję otwiera nestorka — lampka prototypowa kon-

strukcji I. Łukasiewicza, wykonana przez krośnieńskiego blacharza S. Bartkowskiego.

Skromny naftowy kopciuszek w bajecznym tempie — zmienił toaletę, wkraczając na salony. A kariera w eleganckim świecie wymagała ciągle nowych kreacji, odpowiednich do pory nocy, sytuacji, które rozjaśniały, no i oczywiście mody. A o niej nieustannie myśleli "dyktatorzy mód lampowych" — berlińska firma "Kosmos Brenner", fabryki petersburskie i wiedeńska wytwórnia Rudolfa Ditmara, która uruchomiła swoją filię w Warszawie.

W zbiorach znajdują się także wyroby rękodzieła wiejskiego. — Wprawdzie mniej zgrabne i trochę przyciężkawe, ale za to solidnie wykonane. Jedynie one okazały się o d p o r n e — na elektryczny wstrząs i do dziś skutecznie konkurują z produkcją wielkoseryjną.

Współczesny nabywca lampy naftowej jako przedmiotu dość jeszcze powszechnego użytku, przeważnie mieszkaniec jednej z 19 proc. niezelektryfikowanych wsi, dokonuje transakcji raczej z konieczności i niechętnie wydaje pieniądze na nielubiany zakup. Stąd też producent monopolista — Sosnowieckie Zakłady Przemysłu Terenowego — nie ma kłopotów ze zbytem rocznego planu wyrobów. — Jest też jedynym współczesnym projektantem lamp naftowych, mimo bardzo ograniczonej inwencji.

Ostatnimi laty zapotrzebowanie rynku zmniejszyło się prawie dwukrotnie i obecnie wynosi 60 tys. lamp rocznie. Wytwórnia z Sosnowca rozwija także produkcję zmodernizowanych palników lampowych, wzorowanych na konstrukcji amerykańskiej z poł. XIX w. i eksportowanych do krajów afrykańskich.

Niestety, d a j ą c e większą siłę światła "westernówki" — nie weszły na rynek krajowy, gdyż tarnowska h u t a szkła "Laura" nie podjęła się dostarczania cylindrów dostosowanych do silniejszego odblasku.

Jedyna pociecha, że producenci opierając się na modelu z epoki Łukasiewicza, mieli dużo czasu, aby technologię dobrze dotrenować i knotów podobno nie robią z wyjątkiem t y c h niezbędnych do funkcjonowania każdej lampy. **A.S.**



LWÓW, KOŚCIÓŁ DOMINIKANÓW

HENRYK SIENKIEWICZ.

ORGANISTA Z PONIKŁY.

Śnieg był suchy, skrzypiący i niezbyt głęboki, a Kleń miał długie nogi, szedł więc raźno drogą z Zagrabia do Ponikły. Szedł tem raźniej, że zbierało się na mróz dobry, on zaś ubrany był kuso: w krótki surdut, jeszcze krótszy na wierzchu kożuszek, w czarne kortowe spodeńki i w cienkie łatane buty. Prócz tego, w ręku miał obój, na głowie podszyty wiatrem kapelusz, w żołądku parę kieliszków araku, w sercu radość, a w duszy walne do tej radości powody. Oto dziś rano podpisał z kanonikiem Krajewskim kontrakt, jako przyszły organista Ponikły. On, który dotąd włóczył się, bywało, jak jaki Cygańczuk, z karczmy do karczmy, z wesela na wesele, z jarmarku na jarmark, z odpustu na odpust, szukając zarobku na oboju, albo na organach, na których zresztą grał lepiej od wszystkich okolicznych organistów, miał się teraz nareszcie ustalić, osiąść w Ponikle i zacząć stateczne życie pod własnym dachem. Dom, ogród, sto pięćdziesiąt rubli rocznie, inne przy okazyi zarobki, powaga osoby, jakby nawpół duchownej, zajęcie na chwałę Bożą, któż tego nie uszanuje? Niedawno jeszcze pierwszy lepszy Maciek w Zagrabiu, lub w Ponikle, byle siedział na kilku morgach, miał pana Klenia za hetkę pętelkę—teraz będą mu ludzie czapkowali. Organista—i jeszcze w takiej ogromnej parafii—toż to nie wiechtek słomy! Dawno już Kleń wzdychał do tej posady, ale póki stary Mielnicki żył, nie było o czem myśleć. Palce staremu sztywniały, i licho grał, ale kanonik nie byłby go za nic odprawił, bo przeżyli z sobą dwadzieścia lat.

Lecz gdy starego uderzyła "Łysa" kanonika tak szkodliwie w dołek, że w trzy dni zmarł, nie wahał się pan Kleń prosić księdza o posadę, a kanonik nie wahał mu się jej dać, bo lepszego organisty nie mógłby i w mieście znaleźć. Skąd się w Kleniu wzięła taka 'sprytność' do obja, do organów i do różnych instrumentów, na których się rozumiał, trudno było wiedzieć. Nie wziął tego po ojcu, bo ojciec, który pochodził z Zagrabia, sługiwał za młodu w wojsku, ale nie w muzyce, na starość sznury z konopi kręcił i grywał tylko na fajce, która mu wiecznie w wąsach tkwiła.

A młody od dziecka nasłuchiwał tylko, gdzie grają. Wyrostkiem jeszcze chodził "kalikować" Mielnickiemu do Ponikły, który, widząc w nim taką ochotę, pokazywał mu na organach. I po trzech latach Kleń lepiej grywał od Mielnickiego. Potem, gdy raz przyszli do Zagrabia jacyś muzykanci, uciekł z nimi. Włóczył się z tą kompanją całe lata, Bóg wie, gdzie, grywał pewno, gdzie popadło: na jarmarkach, weselach i po kościołach; dopiero, gdy towarzysze rozproszyli się, albo pomarli, wrócił do Zagrabia, ubogi, jak mysz kościelna, wychudły—i, żyjąc, jak ptak na gałęzi, grywał dalej, czasem ludziom, czasem Bogu.

I choć ludzie zarzucali mu "niestatek", stał się sławny. Mawiano o nim w Zagrabiu i w Ponikle: "Kleń, jak to Kleń! Ale jak weźmie grać, to i Panu Bogu nie markotno i człowieka aż zamgli!" Inni zaś pytali: "Bój się Boga, panie Kleń, jakie to w panu licho siedzi?" Bo rzeczywiście siedziało jakieś licho w tym chudzielcu o długich nogach. Za życia jeszcze Mielnickiego, zastępując go w dni wielkich świąt i odpustów, czasem zapamiętywał się całkiem przy organach. Zdarzało się to zwłaszcza przy połowie sumy, gdy ludzie rozmodlili się w kościele, gdy kadzidła rozeszły się na całą nawę, gdy rozśpiewało się wszystko, co żyło, gdy sam Kleń się rozegrał, a nabożeństwo, wraz z biciem dzwonów, dzwonków, wraz z zapachem mirry, bursztynu i wonnych ziół, z migotaniem świec i blaskiem monstrancyi, tak wezbrało w duszach ludzkich, że cały kościół zdawał się ulatywać na skrzydłach w górę. Kanonik, to zniżając, to wznosząc wówczas monstrancyę, przymykał z uniesienia oczy, a pan Kleń czynił to samo na górze, i zdawało mu się, że organy same grają, że głosy ołowianych rur podnoszą się, jak fale, płyną, jak rzeki, leją się, jak upusty, sączą się, jak źródła, kapią jak krople dżdżu, że wypełniają cały kościół, są pod sklepieniem, i przed ołtarzem, i w kłębach kadzideł, i w świetle słonecznem, i w duszach ludzkich — jedne groźne i wspaniałe, jak

grzmoty; drugie, jakby ludzkie śpiewanie, żywemi słowami mówiące, trzecie słodkie, drobne, rozsypane na kształt paciorków lub kląskań słowiczych. I po mszy schodził pan Kleń z chóru odurzony, z błyszczącemi, jak ze snu oczyma—jako zaś człowiek prosty, mówił i myślał, że się zmęczył. Kanonik w zakrystyi kładł mu coś grosiwa do ręki, coś pochwał do uszu, on zaś szedł pomiędzy lud, który się ćmił przed kościołem — i tam już czapkowano mu, choć mieszkał na komornem w Zagrabiu, i podziwiano go bez miary.

Ale pan Kleń chodził przed kościół nie dlatego, żeby usłyszeć: "Hej, patrzcie, Kleń idzie!" — ale dlatego, by zobaczyć to, co mu było najmilsze w Zagrabiu, w Ponikle i w świecie całym, to jest pannę Olkę, córkę strycharza z Zagrabia. Wpiła mu się ona, jak kleszcz w serce, i swemi oczyma, jak chabry, i swoją jasną twarzą, i swemi ustami, jak wiśnie. Sam pan Kleń, w rzadkich chwilach, w których patrzał roztropnie w świat, i w których widząc, że strycharz mu jej nie da, myślał, że lepiej zaniechać, poczuwał ze strachem, że tego uczynić nie zdoła — i z wielkim frasunkiem powtarzał sobie: — "Ej, to zalazła! cęgami nie wyrwiesz". Dla niej też zapewne zaprzestał włóczęgi, dla niej żył, a gdy grywał na organach, to myślał, że ona słucha, i grywał tem lepiej.

Ona zaś pokochawszy najprzód jego "sprytność" do muzyki, pokochała go następnie dla niego samego — i był jej ten pan Kleń najmilszy ze wszystkich, choć miał twarz czarniawą, oczy jak nieprzytomne. kusy surdut, krótszy jeszcze kożuszek i nogi tak długie i cienkie, jak — bocian.

Ale "tatko" strycharz, choć także najczęściej w kieszeniach wiatr nosił, nie chciał dać Olki Kleniowi. "Za dziewczyną — mówił sobie — każdy się ogląda; po co jej ma taki Kleń los wiązać?" I ledwie wpuszczał go do domu, a czasem wcale nie wpuszczał. Lecz gdy stary Mielnicki umarł, zmieniło się wszystko odrazu. Kleń, po podpisaniu kontraktu z kanonikiem, poszedł w te pędy do strycharza, ów zaś powiedział mu tak: "Nie mówię, że koniecznie ma zaraz co być, ale, co organista, to nie powsinoga!" I, zaprosiwszy go do izby, uczęstował arakiem i uczcił, jak gościa. Gdy zaś Olka nadeszła, radował się razem z młodymi, że Kleń został panem, że będzie miał dom, ogród, i że po kanoniku będzie największą osobą w Ponikle.

Przesiedział tedy Kleń u nich od południa aż do wieczora z wielką, i swoją, i Olki uciechą i teraz oto wracał drogą do Ponikły, po śniegu skrzypiącym, pod zorzę wieczorną.

Zbierało się na mróz, ale on o to nie dbał, tylko szedł coraz raźniej, a idąc, rozmyślał o dniu dzisiejszym, o Olce, i było mu ciepło. Szczęśliwszego dnia w życiu poprostu nie miał. Po pustej bezdrzewnej drodze, wśród łąk zmarzłych, pokrytych śniegiem, mieniącym się czerwono i niebiesko pod wieczór, niósł swoją radość, jakby jasną latarkę, którą miał przy sobie świecić w zmroku. Pamiętał i rozpamiętywał wszystko, co się zdarzyło, więc i rozmowę z kanonikiem, i podpisanie kontraktu, każde słowo strycharza i panny Olki. Ona, gdy na chwilę zostali sami, powiedziała mu tak: "Mnie to na jedno! Jabym za panem Antonim i bez tego choć za morze poszła, ale dla tatka tak lepiej!" — On zaś pocałował ją z wielkiej wdzięczności i pomieszania w łokieć, rzekłszy przytem: "Bóg zapłać Olce, na wieki wieków amen!" — I teraz, gdy sobie to przypomniał, wstydził się trochę, że ją pocałował w łokieć i że jej tak mało powiedział, bo to czuł, że byle strycharz pozwolił, poszłaby naprawdę za nim na kraj świata. Taka poczciwości dziewczyna! — I teraz oto wędrowałaby z nim, wrazie czego, po tej drodze, wśród śniegu. — "Złotoż ty moje szczere! — pomyślał pan Kleń: — kiedy tak, to będziesz panią!" — I szedł jeszcze raźniej, aż śnieg skrzypiał donośniej. Lecz wkrótce począł znów myśleć: "Taka człowiekowi nie chybi". Opanowała go zatem wielka wdzięczność. Gdyby naprawdę Olka była teraz przy nim, jużby nie wytrzymał: rzuciłby swój obój na ziemię i przycisnął ją, co mocy w kościach, do piersi. Nieinaczej powinien był postąpić przed godziną, ale to zawsze tak: jak trzeba coś uczynić, albo powiedzieć od serca, "to ot, człek głupieje i język ma z drewna". Łatwiejże grać na organach!

Tymczasem złota i czerwona wstęga, która do tej pory świeciła od zachodu na niebie, zmieniała się zwolna w złotą taśmę, w złoty sznur i wreszcie zgasła. Nastał mrok i gwiazdy zamigotały na niebie, tak ostro i sucho patrzące na ziemię, jak zwykle w zimie. Mróz brał tęgi i począł szczypać w uszy przyszłego organistę z Ponikły, więc znając doskonale drogę, postanowił pan Kleń pójść na przełaj, łąkami, by prędzej znaleźć się w swoim domu.

I po chwili czernił się już na równej, śnież-

nej przestrzeni wysoki, śmiesznie sterczący do góry. Przyszło mu na myśl, by dla zabicia czasu zagrać sobie trochę, póki nie zgrabieją palce, więc i uczynił, jak pomyślał. Głos oboja ozwał się w nocy i pustce dziwny, nikły, jakby trochę przestraszony tą białą, smutną płaszczyzną. A brzmiał on tem dziwniej, że Kleń grał same wesołe rzeczy. Bo sobie znów przypomniał, jak po jednym i drugim kieliszku u strycharza jął był grać i śpiewać, a rozochocona Olka wtórowała mu cienkim głosikiem. Te same pieśni chciał teraz wygrać, więc najprzód zaczął tę, od której ona zaczęła:

''Wyrównaj, Boże, góry z dołami,
Nich będzie równiusieńko!
Przyprowadź, Boże, moje kochanie,
Przyprowadź raniusieńko!''

Strycharzowi jednak nie podobała się ta pieśń, bo mu się wydała ''prosta'' i kazał im śpiewać dworskie. Wówczas wzięli się do innej, której Olka nauczyła się w Zagrabiu:

''Pojechał pan Ludwik na polowanie,
Zostawił Helunię, jak malowanie,
Pan Ludwik powrócił, muzyka grała,
Trębacze trąbili, Helunia spała''.

Ta przypadła więcej strycharzowi do smaku. Lecz gdy ochota w nich wezbrała, najwięcej uśmieli się przy ''Zielonym dzbanie''. Panna w tej pieśni, nim się zacznie w końcu śmiać, z początku płacze i zawodzi po stłuczonym dzbanku żałośnie:

''Mój zielony dzban,
Stłukł ci mi go pan!''
A pan dalej-że ją pocieszać:
''Cicho, panno, nie płacz-że,
Ja ci za dzban zapłacę!''

Olka przeciągała, jak mogła najdłużej: ''Mój zielony dzban!'', a potem w śmiech, Kleń zaś odrywał usta od oboja i odpowiadał jej, jako pan, z wielkich zamachem:

''Cicho, panno, nie płacz-że''...

I teraz, wspominając po nocy ową dzienną wesołość, wygrywał sobie: ''Mój zielony dzban'' i uśmiechał się jeszcze teraz, o ile mu na to pozwały usta, zajęte dmuchaniem w obój. Ale że mróz był duży i wargi przymarzały mu do panewki instrumentu, a palce całkiem zgrabiały od przebierania po klapkach, więc po chwili przestał grać i szedł dalej, nieco zdyszany i z twarzą w mgle, która powstawała z jego oddechu.

Po niejakim czasie zmęczył się, bo nie obliczył jednej rzeczy, mianowicie, że śnieg leży na łąkach głębszy, niż na przetartej drodze, i że nie łatwo wyciągnąć z niego takie długie nogi. Prócz tego łąki w niektórych miejscach tworzyły wklęsłości, które dawne zamiecie wyrównały, ale przez które trzeba było brnąć po kolana. Kleń począł teraz żałować, że zszedł z drogi, bo tam mogła się zdarzyć jaka fura do Ponikły.

Gwiazdy migotały coraz ostrzej, mróz stawał się coraz tęższy, a pan Kleń aż się zapocił. Gdy jednak chwilami podnosił się wiatr i ciągnął łąką ku rzece, robiło mu się bardzo zimno. Próbował znów grać, ale mając usta zatkane, męczył się jeszcze więcej.

Poczęło go wreszcie ogarniać uczucie samotności. Wokoło było tak pusto, cicho i głucho, że aż dziwnie. W Ponikle czekał go ciepły dom, ale on wolał myśleć o Zagrabiu i mówił sobie: ''Olka idzie spać, ale tam, chwała Bogu, w izbie ciepło!'' I na tę myśl, że tam Olce tak ciepło i jasno, radowało się zacne serce pana Klenia tem bardziej, im bardziej samemu było mu zimno i ciemno.

Łąki skończyły się wreszcie, a zaczęły się pastwiska, porosłe tu i owdzie jałowcem. Pan Kleń był już tak zmęczony, że brała go wielka ochota siąść ze swoim obojem pod pierwszym lepszym zacisznym krzakiem i odpocząć. Ale pomyślał: ''Zmarznę!'' i szedł dalej. Na nieszczęście w jałowcach, tak jak pod płotami, tworzą się czasem zaspy. Kleń, przeszedłszy ich kilka, wyczerpał się tak, iż w końcu powiedział sobie:

— Siądę. Bylem nie usnął, to i nie zmarznę, a żeby nie usnąć, to sobie jeszcze zagram: ''Mój zielony dzban''.

I siadłszy, począł znów grać — i znów nikły głos oboja ozwał się wśród ciszy nocnej na śniegach. Lecz Kleniowi powieki kleiły się coraz bardziej, i nuta ''Zielonego dzbana''

słabnąc i cichnąc stopniowo ucichła wreszcie całkiem. Bronił się jednak jeszcze od snu, był jeszcze przytomny, myślał jeszcze o Olce, tylko jednocześnie czuł się w coraz większem pustkowiu, coraz więcej samotny, jakby zapomniany, i jęło ogarniać go zdziwienie, że jej przy nim niema w tej głuszy i w tej nocy.

I począł mruczeć:

— Olka, gdzie ty?

A potem raz jeszcze ozwał się, jakby na nią wołał:

— Olka!....

I obój wysunął mu się ze zgrabiałych rąk.

A nazajutrz brzask oświecił jego siedzącą postać z obojem przy długich nogach i jego zsiniałą twarz, jakby zdziwioną i zarazem jakby zasłuchaną w ostatnią nutę piosnki: "Mój zielony dzban"...



LWÓW, FONTANNA NEPTUNA



TRESOWANY MĘŻCZYZNA

Esther Vilar, 35-letnia autorka książki „Tresowany mężczyzna", przewędrowała świat, pracując jako tłumaczka, robotnica, agentka i lekarka. Jej obserwacje zamykają sie w twierdzeniu: kobiety wyzyskują mężczyzn. Przez całe życie — czy sumuje liczby, czy leczy chorych, czy prowadzi autobus lub przedsiębiorstwo — zawsze jest niewolnikiem pracy. I jeszcze musi być z tego dumny, że haruje. Od dziecka kobiety go uczą: praca to sprawa męska, chłopiec nie płacze, mężczyzna nie myśli o sobie, lecz o innych, tzn. o kobietach.

Francuzka-socjolog, Eveline Sullerot poprosiła grupę studentów, aby opisali swoje życie... Jak je sobie wyobrażają w wieku 50 lat.

Chłopcy, bez wyjątku, opisali swój ewentualny zawód. Dziewczęta, wszystkie — nie zapominajmy o tym, że wypowiadały się studentki! — mogły sobie siebie wyobrazić tylko jako żony i matki. Ani jedna nie napisała o swojej przyszłej pracy! A przecież dziś, każda kobieta ma możliwość wyboru między rodziną a zawodem, a jeśli potrafi to sobie zorganizować, może połączyć obie te sprawy.

Mężczyzna nie ma takiego wyboru. Kobieta może — jeśli ma warunki — zajmować się wyłącznie domem. Nie budzi to niczyjego zdziwienia. Spróbujcie w tej sytuacji postawić mężczyznę — niemożliwe!

Kobiety wdarły się do męskich zawodów. A czy mężczyźnie przyj-

dzie do głowy uprawiać zawód uważany za kobiecy?

Mąż, którego żona ma zawód i dobrze zarabia nie może tak po prostu podjąć się prac domowych. Wyglądałoby, że jest do niczego. Jeśli mężczyzna zarabia więcej od żony, to jest normalne. Ale jeśli żona zarabia więcej — staje się księciem małżonkiem, fajtłapą.

Mężczyzna nie przykłada wagi do ubrania. Kiedy kobieta stwierdza, że jej suknia jest „nie do noszenia", mężczyzna uważa swoje ubranie dopiero za rzecz, w której nareszcie czuje się dobrze.

Pigułka antykoncepcyjna obrabowała mężczyznę z ostatniej przewagi nad kobietą — uważa Esther Vilar:

— Może ona mieć dzieci z kim chce, lub ich nie mieć, a jeśli nie zamierza przedłużać gatunku — może spełniać akt płciowy tak często jak tylko zechce. Mężczyzna ma możliwości, co tu gadać, ograniczone.

Coraz trudniej mężczyźnie odgrywać rolę pana i władcy w małżeństwie. Związuje się na całe życie. Gdy wybór jego był pomyłką, będzie za to pokutował całe życie. Oczywiście może się rozwieść i powtórnie ożenić, ale pod warunkiem, że będzie się troszczył o obie rodziny. Prawdziwy mężczyzna nie zostawia przecież słabej kobiety na lodzie. Tego uczyła go już mamusia.

Drobiazg, że zaharowuje się aż do zawału. Płaci przecież punktualnie raty ubezpieczenia na życie. To, że umrze przed swoją żoną — jak dowodzą statystyki — jest pewne.

— Tylko kobiety mogłyby ten diabelski krąg tresury i wyzysku przerwać — pisze Esther Vilar — Ale nie zrobią tego. Nie widzą żadnej racjonalnej przyczyny. Świat będzie dalej pogrążony w tej barbarzyńskiej i nonsensownej „kobiecości", a mężczyźni, ci cudowni marzyciele, nigdy nie obudzą się z marzeń. (Skrót „MP").

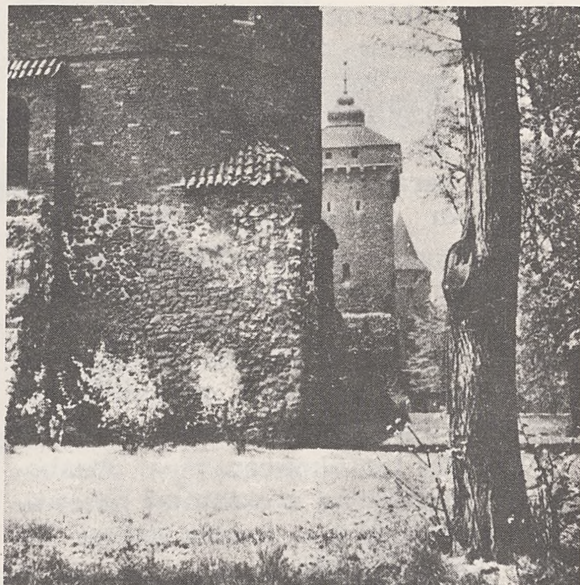
„Stern"



ULICAMI STAREGO KRAKOWA



Jednym z nielicznych w Europie, niezwykle cennych zabytków budownictwa warownego jest krakowski Barbakan, którego budowę ukończono w latach 1498/9.



Z nielicznych fragmentów murów obronnych, które dochowały się do dziś, cennym zabytkiem jest brama Floriańska, która niegdyś łączyła się wąskim przejściem z Barbakanem.



W Sukiennicach, wybudowanych w XIV—XVI w. koncentrowało się życie kupieckiego Krakowa, a przede wszystkim handel suknem. Obok wieża ratuszowa z drugiej połowy XIV w.



Ogromnym, gotyckim masywem wyrasta ponad Rynek kościół Mariacki, który powstał w wiekach XIII—XV. Kryje on w sobie wiele niezmiernie cennych zabytków rzeźby i malarstwa.

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Październ.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Październ.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Październ.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Październ.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Październ

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich Św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Październ.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie Św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Trzecia Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 września.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Uruguaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

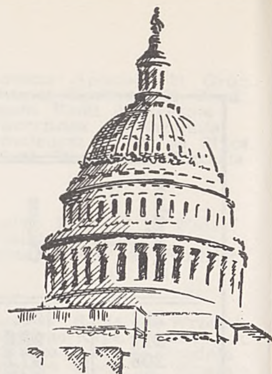
Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.



Czy Starasz Się o Obywatelstwo?





Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT
A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. *What is the form of our government?*
Jaką jest forma naszego rządu?
The United States is a republic.
Stany Zjednoczone są republiką.

2. *What is a republic?*
Co to jest republika?
It is a government in which the people rule through officers whom they elect.
Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. *What is the Constitution of the United States?*
Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.
The Constitution is the supreme law of the United States.
Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. *What does the Constitution provide for?*
Co ustanawia Konstytucja?
The Constitution provides for the organization of our government and the rights and duties of the people.
Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. *Can the Constitution be changed?*
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.
Tak jest, przez wprowadzenie do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. *How many branches are there in our government?*
Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?
There are three branches.
Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. *What are these three branches?*
Jakie są te trzy gałęzie rządu?
The legislative branch which makes the laws.
The executive branch which carries out the laws.
The judicial branch which enforces the laws.
G a ł ą ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH
GAŁĄŹ PRAWODAWCZA

8 ***Who makes the laws of the United States?***
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?
Congress makes the laws.
Kongres ustanawia prawa.

9\. ***How many parts has Congress?***
Z ilu części składa się Kongres?
There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.
Z dwuch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

10\. ***How many members has the Senate?***
Z ilu członków składa się Senat?
There are 100 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state).
Jest stu Senatorów. Wyborcy każdego stanu obierają dwuch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

11\. ***Who presides over the Senate?***
Kto przewodniczy w Senacie?
The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.
Przewodniczącym Senatu jest Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

12\. ***For what term is a Senator elected?***
Na jaki termin jest obierany Senator?
His term of office is six years.
Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

13\. ***The House of Representatives consists of how many members?***
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?
There are 437 members of the House of Representatives.
Izba Reprezentantów składa się z 437 członków.

14\. ***How many Representatives are there from each state?***
Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?
In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)
Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

15\. ***For what term is a Representative elected?***
Na jaki termin obierany jest Reprezentant?
His term of office is two years.
Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

16\. ***Who presides over the House of Representatives?***
Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?
The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.
Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, obierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

17\. ***How are the laws of the United States made?***
Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?
The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.
Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwuch trzecich części głosów.

18. *What is the capitol of the United States?*
Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?
Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.
Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH
GAŁĄŹ WYKONAWCZA

19. *Who is our Chief Executive?*
Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?
The President.

Prezydent.

20. *Who takes office if the President dies?*
Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?
The Vice-President,

Wice-Prezydent.

21. *Who elects the President and Vice-President?*
Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?
They are elected by the people.
Są obierani przez lud.

22. *Do the people vote directly for the President and Vice-President?*
Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?
No. They vote for their electors.
Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. *For what term are the President and Vice-President elected?*
Na jaki termin obierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?
Their term of office is four years.
Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. *Is anyone eligible to be the President or Vice-President?*
Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?
All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.
Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku conajmniej 35 lat.

25. *What are the President's duties?*
Jakie są obowiązki Prezydenta?
He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.
Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. *How does he carry out the laws?*
W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?
By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.
Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. *What is the Cabinet?*
Co to jest Gabinet?
The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.
Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta i administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH
GAŁĄŹ SĄDOWA

28. *What is the highest court in the United States?*
Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?
It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.
Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. *What is the function of the Courts?*
Jakie są czynności sądów?
They enforce the laws and interpret them.
Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT
RZĄD STANOWY

30. *Who makes the laws in the 48 states?*
Kto ustanawia prawa w 48 stanach poszczególnych?
The state legislatures.
Stanowe legislatury.

31. *What does the state legislature consist of?*
Z czego się składa legislatura stanowa?
Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.
Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. *Who is the chief executive of each state?*
Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?
The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)
Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on obierany i zapamiętajcie to.)

33. *What is the highest state law?*
Co jest najwyższem prawem stanowem?
The State Constitution.
Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT
RZĄD MUNICYPALNY

34. *Outside of federal and state, what goverments have we?*
Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?
Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)
Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest obierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES
B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. *Who discovered America?*
Kto odkrył Amerykę?
Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.
Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. *Who was George Washington?*
Kto był Jerzy Washington?
George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.
Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. *What is the Declaration of Independence?*
Co to jest Deklaracja Niepodległości?
It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.
Jest to dokument, napisany przez Tomasza Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. ***When was the Declaration of Independence adopted?***
Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?
The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Independence Day.
Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. ***Who was Abraham Lincoln?***
Kto był Abraham Lincoln?
Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.
Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbicia i o uwolnienie niewolników.

40. ***Who was Woodrow Wilson?***
Kto był Woodrow Wilson?
Woodrow Wilson was President during the World War I.
Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. ***The American flag has how many colors in it?***
Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?
Three: Red, white and blue.
Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. ***How many stars and stripes are there in the American flag?***
Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?
50 stars, one for each of the 50 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.
50 gwiazd, po jednej dla każdego z 50 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. ***What are the names of the 13 original states?***
Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS
C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. ***What is the most important right of a citizen?***
Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?
The right to vote.
Prawo głosowania.

45. ***What does the citizen do by voting?***
Czego dokonuje obywatel, głosując?
He participates in the government of the the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.
Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez obiór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez obiór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.
Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. ***What is the Bill of Rights?***
Co to jest Statut Praw?
The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.
Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. ***What rights are guaranteed by the Bill of Rights?***

Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?

Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law.

Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. ***What do other amendments to the Constitution provide?***

Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?

There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.

Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innemi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznania lub płci.

50. ***What are the duties of citizens?***

Jakie są obowiązki obywateli?

To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.

Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.



Z DZIEJÓW KOLĘDY

Rodowód pieśni kolędowej sięga głęboko w polskie średniowiecze. Pierwotnie musiała być ogólnokościelną pieśnią łacińską, a może śpiewano ją i w którymś z języków zachodnich, ojczystej mowie pierwszych przybyłych do Polski w połowie XIII wieku franciszkanów. Oni to kultywowali szczególnie adorację żłóbka, nadając jej pewne stałe formy. Nabożeństwu temu towarzyszyły pieśni, a najbardziej atrakcyjny dla naiwnej religijności był zwyczaj kołysania figurki Dzieciątka. Toteż nabożeństwo ściągało w święta Bożego Narodzenia licznych wiernych: świadków, a może i uczestników (nie da się bowiem stwierdzić z pewnością, czy od samego początku brali w nim czynny udział ludzie spoza zgromadzenia zakonnego). Najdawniejszym zachowanym śladem tych uroczystości są figurki jasełkowe z połowy XIV wieku, dochowane w klasztorze krakowskich franciszkanek. Polskie teksty natomiast pochodzą dopiero z rękopisów XV-wiecznych. Trudno przypuścić, żeby pieśni bożonarodzeniowych nie śpiewano wcześniej, milczą jednak o nich dokumenty.

Zabytków z XV wieku znamy około dziesiątka, zarówno przekładów (z łaciny i czeskiego), jak i twórczości swobodniejszej, żadnemu z nich jednak nie towarzyszy zapis nutowy. Jeden z tekstów, przechowany w kancjonale Przeworszczyka z 1435 roku zwraca szczególną uwagę swą dojrzałą formą wyrazową:



Chrystus się nam narodził,
jenż dawno powieszczon był,
w Betlejem, żydowskim mieście,
z Panny Maryjej czyście. Alleluja.

Gdy pasterze w nocy paśli,
stanął przy nich anioł jasny,
którzy widząc jasność boską,
bali się bojaźnią ciężką. Alleluja.

Rzekł im anioł: nie bójcie się,
ale owszem – weselcie się,
narodził się zbawiciel wam,
który rzeczon Chrystus Pan. Alleluja.

Teraz wszyscy śpiewajmy,
a Panu dziękujmy.
Przysłusza śpiewać w radości:
„Chwała Tobie na wysokości".

Pieśń ta charakterystyczna jest dla pierwszego okresu kolęd: relacja o przekazanych przez *Ewangelie* wypadkach, silnie oparta o podstawy dogmatyczne, oraz krótki, budujący morał.

Dwa pokaźne rękopisy z połowy XVI wieku stanowią od razu wielki skok w stanie materiału. Przynoszą kilkadziesiąt pieśni. Tam to znajdujemy tekst *Anioł pasterzom mówił*, niemal że identyczny ze śpiewanym dzisiaj, a cały szereg innych powtarzać będą rękopisy do początku XIX wieku. Nie wydaje się prawdopodobne, żeby zbiory te były owocem jakiejś jednorazowej akcji (nawet gdyby wszystkie pieśni były przekładami, jak przypuszcza Bobowski[1]); repertuar zapewne narastał z latami. Kolędy te śpiewane są przez cały kościół:

Już ty wołaszku z osiełkiem
poklęknąwszy przed tym Panem
zstąpcie na stronę śpiewakom,
zakonniczkam i też dziewkam...

...Nuż wy starzy a i młodzi,
niechaj wam nikt nie zaszkodzi.
Czystym głosem zaśpiewajcie,
Jezuskowi cześć dawajcie.

Obok tekstów dogmatyczno-moralnych i adoracyjnych pojawiają się i liryczne kołysanki, które skłonni bylibyśmy przypisywać dopiero barokowi:



W jasłkach leży
kwiatek śliczny,
panieńskie porodzenie;
Jego tulą aniołowie.
Ninu ninu ninu,
nie płacz, panieński synu.

Jeśli nawet, co nie we wszystkich wypadkach jest oczywiste, teksty te mają swe pierwowzory w innych językach, to przekłady, według stałej ówczesnej praktyki w zakresie literatury masowej, dokonywane są na zasadzie bardzo swobodnej adaptacji, bez filologicznej troski polonizującej pierwowzory.

Omawiane rękopisy również nie podają zapisów nutowych. Bardzo znaczna jednak część pieśni opatrzona jest uwagami o melodii – przeważnie jest to sformułowanie „ma notę własną", czasem odniesienie do „noty" innej kolędy lub jakiejś pieśni kościelnej na inną uroczystość. Trzy kolędy mają odnośnik szczególnie ciekawy: „Ta pieśń może być śpiewana jako i o słowiku". Gdy więc w latach trzydziestych XVII wieku Dachnowski napisze swoje *Symfonie anielskie* w rytmie współczesnych mu piosenek popularnych, nie będzie pierwszym, który nutę świecką, ludową wprowadzi do kolędy. Pieśni o słowiku nie znamy, nie musiała to być jednak kompozycja uczona, skoro powszechną cieszyła się popularnością.

Wiek XVI przekazał nam jednak również parę zapisów melodii kolędowych. Przede wszystkim ogólnokościelną średniowieczną melodię *Dies est laetitiae*, która pojawiła się teraz w szeregu druków. W tabulaturze Jana z Lublina parokrotnie została opracowana pieśń *Nuż my wierni zaśpiewajmy*. Kancjonały, zwłaszcza protestanckie, przynoszą i inne melodie, zupełnie dziś zapomniane, czerpane bardzo często ze starej tradycji kościoła katolickiego. Muzyka ta ma zwykle poważny, spokojny bieg średniowiecznego chorału.

Podobnie jak średniowieczu nie wystarczały lakoniczne wzmianki ewangeliczne o dziecińименstwie Chrystusa, nie wystarczały one i fantazji

adorujących przy jasełkach. S. Dobrzycki[2] zwraca uwagę na częste w XVI wieku podejmowanie motywów apokryficznych, w późniejszej kolędzie, prócz postaci wołu i osła, zupełnie zarzuconych. Taką baśniową kolędę notuje jeszcze Kolberg[3]. Musiała się na wsi ostać na prawach ballady:



...Oj, nynaj, nynaj, synu mój,
już by ja śniadała.
Oj, stało nam się wesele,
Boże narodzenie.
Cóż byś matuchno, śniadała?
Rybki, żebym miała...
Ino się spuszczę do morza,
ułowię węgorza...
Anieli ogień składali,
obiad gotowali...

Nie bardzo jest możliwe, żeby te wdzięczne, ale mało z dogmatem wspólnego mające fantazje utrzymywały się w kościele. To już prawdopodobnie refleks uroczystości w śpiewaniu domowym.

Przy żłóbku natomiast, u nas prawdopodobnie około XV wieku, zjawia się inna forma urozmaicająca uroczystość: dramat-misterium. Aktorami jego są duchowni, służba kościelna i chór uczniów parafialnej szkoły; wątkami zasadniczymi: szukanie przez Marię Pannę i Józefa miejsca w gospodzie i gloria anielska. Szczątkiem takiego misterium jest niewątpliwie kolęda *Pomaluśku, Józefie* (śpiewana w każdym razie już w wieku XVI), wyraźny fragment roli Matki Boskiej. Możliwe, że szereg do dziś znanych pieśni to role posłów anielskich z owych misteriów.

Istniał i drugi nurt rozwoju pieśni kolędowej, nurt bardziej swobodny, nie krępowany powagą kościoła. Wiązał się on z tradycją kolędowania. Bystroń w *Dziejach obyczajów* przypomina statut krakowski z 1408 roku wzmiankujący o tej praktyce (z okazji zresztą związanych z nią ekscesów), śmiało więc możemy ją odnieść już do XIV wieku. Żacy, bakałarze, parobcy, ludzie niskiego społecznego przydziału z okazji świąt szturmowali pieśnią do kieszeni finansowej elity. Przychodzili z oznajmieniem o święcie:

Nuż, wy bielscy panowie,
panny, panie, żaczkowie,

dajcie Bogu chwałę za to,
za to, za to, to to to to,
iż sia narodził,

przekazuje rotuła kolędowa z połowy XV wieku. Żywy tok słów każe tu się domyślać wesołej, skocznej melodii. Udział w owym wędrowaniu od domu do domu musiał być uważany za zajęcie poniżające: „Był zwyczaj, że i królewska muzyka chodziła po kolędzie, lecz Zygmunt August wstrzymując ich od tego kazał dać swoim piszczkom zł 10, trębaczom zł 8 ówczesnych za to, że do panów nie chodzili"[4].

Praktyka kolędowania ustaliła się jednak trwale, a w XVII wieku przejęła częściowo rolę zaniedbanego misterium, w innym już zresztą mniej poważnym tonie. Kolędnicy wystąpili z repertuarem dramatycznym. Dochowała się dość znaczna liczba tekstów owych przedstawień, nieodmiennie ze sceną wezwania pasterzy, ich hołdu w stajence, często też ze sceną trzech królów i Heroda. Dla dziejów kolędy zjawisko to ważne, tu bowiem przede wszystkim rodzą się teraz nowe śpiewy (niektóre melodie znajdujemy zanotowane bezpośrednio w tekście), tu rodzą się pastorałki. Zbiory kantyczek mówią o nich: „Nie są to pieśni do użycia kościelnego, i owszem, baczność księży plebanów powinna im tam wstępu zabraniać, ale są to piosnki wesołe i niewinne"[5].

W początkach XVIII wieku repertuar kolędników różnicuje się jeszcze bardziej. Obok „aktora" wchodzą kukły. Trudności wynikające z ograniczenia obsady, które grupom kolędującym nie pozwalały na wprowadzanie większej ilości osób, teraz mogły być łatwo rozwiązane: lalek poruszanych na jasełkowych deskach dało się przygotować ilość nieograniczoną. Tak historię kukiełkowej szopki opisuje Kitowicz[6]: „Ten, co pierwszy wymyślił jasełka, o których niżej będę pisał, rozumiał, że jasła i żłób są imiona jednę rzecz znaczące, tę samą co słowo łacińskie *praesepe*, przeto lalkom swoim i fraszkom dziecinnym, którymi wyrażał narodzenie Chrystusowe, nadał imię jasełka. Które, kiedy nastały do Polski, nie wiem, jak jednak pamięcią zasięgam, we wszystkich kościołach były używane; obchodzono je tak, jak groby wielkopiątkowe, lubo mało co ludzie stateczni, tylko najwięcej matki

mamki i piastunki z dziećmi, studenci z dyrektorami i młodzież dorośiejsza obojej płci, pospólstwo zaś drobne niemal wszystko.

Pomienione jasełka były to ruchomości małe, ustawione w jakim kącie kościoła, a czasem zajmujące cały ołtarz, niżej i wyżej po bokach, tylko jednę mensę ołtarzową nie zaprzątnioną sobą zostawując dla odprawowania mszy świętej wolną.

Była to w pośrodku szopka mała na czterech słupkach, daszek słomiany mająca, wielkości na szerz, dłuż i na wysz łokciowej; pod tą szopką zrobiony był żłóbek, a czasem kolebka wielkości ćwierćłokciowej, w tej lub w tym osóbka Pana Jezusa z wosku albo z papieru klejonego, albo z irchy lub płótna konopiami wypchanego uformowana, w pieluszki z jakich płatków bławatnych i płóciennych zrobione uwiniona; przy żłóbku z jednej strony wół i osieł z takiejże materii jak i osóbka Pana Jezusa ulane lub utworzone, klęczące i puchaniem swoim Dziecinę Jezusa ogrzewające, z drugiej strony Maryja i Józef stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażający.

W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający *Gloria in excelsis Deo*. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący Mu dary swoje: ten masła garnuszek, ów syrek, inny baranka, inny koźlę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigający na ramionach barany, kozły; między którymi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażające: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, szynkarki różne trunki szynkujące, niewiasty robiące masło, dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcyje ludzkie.

Gdy zaś nastąpiło święto Trzech Królów, tedy przystawiano do tych jasełek osóbki pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem, ofiarujących Mu złoto, myrrhę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencji rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, masztalerzów prowadzących konie pod bogatymi siądzeniami,

słoniów, wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi, namioty porozbijane, na koniec przez imaginacyją za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, usarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite.

Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością kapucyni; a gdy te jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mięszając chwilami ruszane, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione wytykając na widok braciszkowie zakonni lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle nimi wyrabiali... które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem... a gdy ta zgraja tłocząc się i przymykając jedna przed drugą zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas spod rusztowania... jaki sługa kościelny z batogiem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacyją... Gdy takowe reprezentacyje coraz bardziej wzmagając się doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia... biskup poznański zakazał ich, a tylko pozwolił wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające...“ Ale figle i groteskowe scenki nie poszły w zapomnienie, podjęli je z kukiełkową sceną kolędnicy. Teraz też prawdopodobnie rodzą się śpiewy o owym pochodzie wszystkich ziem i narodów (*Nuż my bracia, pastuszkowie*), owe sceny z polskiego gościńca przed jarmarkiem (*Ta noc nieszczęśliwa*).

Barokowa pastorałka już w poprzednim stuleciu wniosła zresztą pokrewny ton. Stanąwszy w rzędzie repertuaru plebejskiego przetopiła zupełnie dotychczasowe ogólnoeuropejskie motywy. Kolędy ze wspomnianych rękopisów z połowy XVI wieku nieśmiało jeszcze wprowadzają sceny rodzajowe. Pastorałka operuje zdecydowanie obrazem polskim. Nie słyszymy już, że „byli w Judzkiej krainie pasterze pasący“ — na widok łuny towarzyszącej poselstwu anielskiemu pastuchy zrywają się

ze swych barłogów w gospodarskiej szopie i biegną do innej szopy, dobrze sobie znanej, „bydłu przyzwoitej, i to jeszcze źle poszytej". Do scen tych, przy całym przejęciu niesłychanością wypadków, wkracza element żywiołowego, rubasznego humoru, znowu akcent nie obserwowany dotychczas. Wojtek biegnąc gra na basie, a gdy zerwie się struna, to kiełbasą ją zastąpi. Spiesząca gromada poszturchuje się przy tym i wywraca, aniołom nawet każąc czynić „krzyk po niebie", weselić się na ich, pasterski sposób.

W stajence nie wystarcza złożenie hołdu, ofiarowanie przedniego, targowego towaru. Skoczna nuta kolędy porywa do tańca: do mazura, do krakowiaka, przywołuje na pamięć całe rejestry instrumentów. Nie powstydziłyby się ich liczby najszczegółowsze inwentarze. Tworzą one huczną, iście niesłychaną orkiestrę: skrzypce, wiole, klarnety, oboje, sztorty, fagoty, waltornie, rogi, kotły, puzony, tuby, trąby, regały, organki, cymbały, harfy, cytry, lutnie, fujarki, piszczałki, multanki, dudy, kobzy, drumle, bandury itd. itd. Takiej orkiestry nie spotykamy nigdzie w poezji polskiej, nie zestawiała ich zresztą naraz i żadna — oprócz betlejemskiej — kapela.

Pastorałek zachowało się w żywej tradycji najwięcej, choć barok w pomysłach kolędowych był bardziej zróżnicowany. Istniała twórczość na tematy Bożego Narodzenia bardziej uczona, twórczość w uznanej randze poetyckiej: Grochowskiego, Miaskowskiego, Twardowskiego... Może była pisana bez uwagi na możliwości muzyczne, w przeciwieństwie do *Symfonii anielskich* Dachnowskiego, a może za mało spontaniczna, trudniejsza w słownictwie i obrazowaniu nie mogła przyjąć się tak trwale, łatwiej ulegała zapomnieniu. *Krzyknijcie muzy Olimpu ziemskiego* ze swym polonezowym rytmem z pewnością nie na kolędnickie występy była skomponowana, ale dziś pamiętają o niej tylko rękopisy sprzed dwustu lat, tradycja ustna o niej zapomniała. Tak jak zapomniała o menuetowej nucie *Konwokacji aniołów, kreatur rozumnych i nierozumnych i muzyk wszelakich do maleńkiego Jezusa z miłego senku już ockniętego*, zaczynającej się od słów: „Niechaj wesoło grają"[7] i o portugalskiej folii *Mili pastuszkowie*[8]. Repertuar kolędowy z początków XVIII wieku tak charakteryzuje krótko A. Chybiński[9]: „Polor miesza się z niefrasobliwością,

wyraz włosko-łaciński wita się z gwarą... Melodie w stylu czystego rokoka, à la Corelli lub Vivaldi, bądź w świeckim, bądź w religijnym charakterze, certują się o prym z marszami, kujawiakami i mazurkami lub z zawiesistym i nie inkomodującym polonezem, wywracając wszelkie nasze dotychczasowe mniemania o wieku i rozwoju tych tańców". Oczywiście obok rytmów tanecznych spotkamy w kolędach niejedną rzewną nutę, nieraz wspólną z inną liryczną piosnką (*Wezmę ja żupan – Nowy rok bieży*).

Stulecie od połowy XVIII do połowy XIX wieku, jak stwierdza S. Dobrzycki[10], nowych kolęd nie przyniosło właściwie wcale. Jeden Karpiński stanowi tu wyjątek. Wielkie antytetyczne obrazy *Bóg się rodzi* wyrastają zresztą również z poetyki barokowej. Dopiero gdzieś około połowy ubiegłego stulecia powstają popularne dziś śpiewy *Mizerna cicha, Jakaż to gwiazda, Witaj gwiazdko złota*. Gdybyśmy nawet nie posiadali danych co do czasu ich powstania, zdradziłoby epokę zarówno obrazowanie poetyckie z „malowaną tęczą" i „starym lirnikiem", jak i ta specyficzna nuta, którą przyniósł w muzyce polskiej wiek XIX.

E. G.

[1] M. Bobowski *Polskie pieśni katolickie*, 1893. [2] S. Dobrzycki *O kolędach*, 1923. [3] O. Kolberg *Lud, Krakowskie* cz. I, nr 44. [4] Ł. Gołębiowski *Gry i zabawy*, 1831, w powołaniu się na rachunki dworu królewskiego. [5] M. Mioduszewski, przedmowa do *Pastorałek i kolęd*, 1843. [6] J. Kitowicz *Opis obyczajów za panowania Augusta III*. [7] Na którą zwraca uwagę J. Reiss (*Zbiór staropolskich kolęd i pastorałek*, Ruch Muzyczny nr 24 r. 1947). [8] A. Chybiński – *Portugalska melodia w polskiej kolędzie*, Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie, 1932 – wskazuje, że melodia jej jest identyczna niemal z folią Corellego op. 5 nr 12. [9] A. Chybiński *Zbiór kolęd polskich z 1721 roku*, Słowo Polskie 1922, nr 300. [10] S. Dobrzycki, op. cit.

Pójdźmy wszyscy do stajenki

Żywo

Pojdźmy wszyscy do sta-jen-ki, do Je - zu - sa i Pa-nien-ki,
po - wi-taj - my Ma - leń-kie-go i Ma - ry - ję ma - tkę Je - go,
po - wi-taj - my Ma - leń-kie - go i Ma - ry - ję ma - tkę Je - go.

Pójdźmy wszyscy do stajenki,
do Jezusa i Panienki,
powitajmy Maleńkiego
i Maryję, matkę Jego.

Witaj, Jezu ukochany,
od patryjarchów czekany,
od proroków ogłoszony,
od narodów upragniony.

Witaj, Dziecineczko w żłobie,
wyznajemy Boga w Tobie,
coś się narodził tej nocy,
byś nas wyrwał z czarta mocy.

Lulajże, Jezuniu

Powoli

Lu - laj - że, Je - zu - niu, mo - ja pe - reł - ko,

lu - laj, u - lu - bio - ne me pie - ści - deł - ko. Lu - laj - że,

Je - zu - niu, lu - laj - że, lu - laj; a Ty Go, Ma - tu - niu,

w pła - czu u - tu - laj. Lu - laj - że, Je - zu - niu, lu - laj - że,

lu - laj, a Ty Go, Ma - tu - niu, w pła - czu u - tu - laj.





Lulajże, Jezuniu, moja perełko,
lulaj, ulubione me pieścidełko.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
a Ty Go, Matuniu, w płaczu utulaj.

Dam ja Jezusowi słodkich jagódek,
pójdę z Nim w Mamuli serca ogródek.
Lulajże...

Dam ja Jezusowi z chlebem masełka,
włożę ja kukiełkę w Jego jasełka.
Lulajże...

Dam ja Ci słodkiego, Jezu, cukierku,
rodzenków, migdałów, co mam w pudełku.
Lulajże...



Cyt cyt cyt, niech zaśnie małe Dzieciątko,
patrz jeno, jak to śpi niby kurczątko.
Lulajże...

Cyt cyt cyt, wszyscy się spać zabierajcie,
mojego Dzieciątka nie przebudzajcie.
Lulajże, Jezuniu...








NIEUSTAJĄCA
WALKA
POLSKI
PODZIEMNEJ
POLSKA

ŁATWO JEST MÓWIĆ O POLSCE
TRUDNIEJ DLA NIEJ PRACOWAĆ
JESZCZE TRUDNIEJ UMRZEĆ
A NAJTRUDNIEJ CIERPIEĆ.

Słowa wypisane ręką nieznanego więźnia Gestapo
na ścianie celi piwnicznej w al. Szucha 25.

☆ POLSKA W WOJNIE ☆

PRZEBIEG WALKI

Polska pierwsza stanęła do walki w obronie wolności i sprawiedliwości międzynarodowej i w imię tych ideałów poniosła olbrzymie ofiary.

Konflikt zbrojny z Niemcami, który trwał do 8-go maja 1945 r., obejmował stopniowo coraz to większą liczbę państw. Stał się konfliktem światowym w pełnym tego słowa znaczeniu. Uczestniczyły w nim kraje ze wszystkich części świata.

Do końca tego konfliktu Polska brała udział w walce, będąc najwierniejszym sojusznikiem w obozie Narodów Zjednoczonych. Brała udział, mobilizując ponad miarę swoje wyczerpane siły ludzkie. Brała udział do końca, chociaż utraciła swoje państwo, a materialnie była jednym z najsłabszych sojuszników. Dawała to, co dać jeszcze mogła: istnienia swoich najlepszych synów.

Polska biła się z Niemcami o swoją wolność i rzeczywistą niezależność państwową, o własny dom i o prawo do własnego stylu życia. Ponadto nie była to walka romantyczna: mieliśmy powody przypuszczać, że te, najdroższe dla nas, wartości obronimy. Bo nie byliśmy sami, mieliśmy potężnych sprzymierzeńców.

Przeglądając niektóre wydarzenia, świadczące o udziale Polski w wojnie, powinniśmy pamiętać, że Polska walczyła o swoje najświętsze prawa i miała podstawy do pewności, że prowadzi walkę realną.

ROK 1939

1 wrzesień—

O g. 5 rano Niemcy zaatakowali granice Polski od północy, zachodu i południa.

2 wrzesień—

O. R. P. "Wicher" i "Gryf" toną, po ciężkiej walce artyleryjskiej i uszkodzeniu 2 niemieckich kontrtorpedowców.

3 wrzesień—

Przystąpienie do wojny Wielkiej Brytanii i Francji.

7 wrzesień

Westerplatte kapituluje po 7 dniach ataków z morza, lądu i powietrza.

Początek obrony Warszawy.

13 wrzesień—

Zwycięska dla Polaków bitwa pod Lwowem.

14 wrzesień—

Wojska niemieckie okrążają Warszawę.

17 wrzesień—

Mimo paktu o nieagresji, Rosja Sowiecka atakuje wschodnie granice Polski.

19 wrzesień—

Upadek Gdyni i Oksywia.

11-21 wrzesień—

Wielka bitwa w rejonie Kutna.

22 wrzesień—

Zakończenie obrony Lwowa.

27 wrzesień—

Zakończenie obrony Warszawy.

28 wrzesień—

Zakończenie obrony Modlina.

30 wrzesień—

Powstanie nowego rządu polskiego w Paryżu i rozpoczęcie organizacji Polskich Sił Zbrojnych na emigracji.

1 październik—

Niemcy wkraczają do stolicy Polski.

2 październik—

Zakończenie obrony Helu.

5 październik—

Wojska gen. Kleeberga biją się zwycięsko pod Kockiem aż do wyczerpania amunicji.

14 październik—

Początek organizacji ruchu podziemnego i armii.

Do Francji napływają pierwsze transporty lotników polskich.

W czasie kampanii wrześniowej Polska przeciwstawiła Niemcom ok. miliona żołnierzy. Polacy posiadali 10 razy mniej czołgów i samolotów, niż Niemcy i 3 razy mniej piechoty. Straty niemieckie w tej kampanii wyniosły: 90 tysięcy zabitych, ¼ posiadanych samolotów (prawie dwa razy tyle, ile posiadało lotnictwo polskie) i ½ czołgów.

ROK 1940

5 styczeń—

Podpisanie w Paryżu polsko-francuskiej umowy o reorganizacji Armii Polskiej we Francji.

14 luty—

Powstanie Brygady Podhalańskiej, w której skład wchodzili głównie emigranci polscy z Belgii i Francji.

8 kwiecień—

O.R.P. "Orzeł" zatapia u wybrzeży Norwegii niemiecki kontrtorpedowiec "Rio de Janeiro".

2 maj—

Brygada Podhalańska bierze udział w walce z Niemcami w rejonie Narwiku.

28 maj—

Brygada Podhalańska zdobywa Ankenes i Narwik.

15 czerwiec—

Druga Dywizja Strzelców, stanowiąca osłonę tyłów wojsk francuskich, po bohaterskiej bitwie z Niemcami pod Montbeliard, przebija się do Szwajcarii.

17 czerwiec—

Walka polskiej lekkiej półbrygady pancernej z Niemcami pod Montbard.

17-18 września—

Bitwa 1-szej Dywizji Grenadierów z Niemcami pod Lagarde-Vaucourt.

18-19 czerwiec—

Spotkanie w Londynie N. W. gen. Sikorskiego z premierem Churchillem i ułożenie planu ewakuacji rządu polskiego i Polskich Sił Zbrojnych do Wielkiej Brytanii.

20 czerwiec—

O.RP. "Wilk" zatapia na morzu Północnym niemiecką łódź podwodną.

22 czerwiec—

1-sza Dywizja Grenadierów polskich we Francji, otoczona przez Niemców, wystrzeliwuje ostatnie naboje.

24 czerwiec—

Brygada Karpacka przedostaje się z Syrii do Palestyny w pełnym ekwipunku.

5 sierpień—

Podpisanie w Londynie polsko-brytyjskiej umowy w sprawie reorganizacji Polskich Sił Zbrojnych na terenie W. Brytanii.

Pierwszy Korpus Polski przydzielony do obrony odcinka wybrzeża szkockiego.

8 sierpień—

Początek Bitwy o W. Brytanię.

15 sierpień—

Pierwszy dywizjon lotnictwa polskiego osiąga gotowość bojową, jako 302 Dywizjon Myśliwski (poznański).

16 sierpień—

Drugi dywizjon lotnictwa polskiego osiąga gotowość bojową, jako 303 Dywizjon Myśliwski (warszawski).

5 wrzesień

Dywizjon 303 strąca 26 samolotów niemieckich.

31 październik—

Zakończenie Bitwy o W. Brytanię.

Najważniejszym wydarzeniem w 1940 r. jest skuteczna obrona Wysp Brytyjskich, w t. zw. Bitwie o W. Brytanię. W czasie jej trwania Polacy zestrzelili 203 niemieckie samoloty napewno, 33 prawdopodobnie, a 35 uszkodzili. Jest to 14 proc. wszystkich zestrzelonych w tym okresie maszyn niemieckich.

Siły lotnictwa polskiego pod koniec 1940 r. określano na 14 dywizjonów, co stanowiło więcej, niż emigracyjne lotnictwo Francji, Belgii i Czechosłowacji, razem wziętych.

Straty marynarki wojennej w 1940 r.: zatopienie O.R.P. "Gromu" i "Orła". W okresie tym polska marynarka wojenna zostaje powiększona o następujące jednostki: O. R. P. "Piorun," "Garland" i "Ścigacze" I, II, III.

ROK 1941

26 maj—

O.R.P. "Piorun" bierze udział w zatopieniu niemieckiego pancernika "Bismarcka."

14 sierpień—

Podpisanie w Moskwie polsko-sowieckiej umowy wojskowej.

11 październik—

Brygada Karpacka odznacza się pod Tobrukiem.

28 październik—

O.R.P. "Sokół" zatapia na m. Śródziemnym nieprzyjacielski krążownik pomocniczy i statek handlowy.

21 listopad—

O.R.P. "Sokół" zatapia na m. Śródziemnym nieprzyjacielski kontrtorpedowiec.

4 grudzień—

Gen. Sikorski i marsz. Stalin ustalają plan organizacji wojsk polskich w ZSSR.

14-17 grudzień—

Brygada Karpacka łamie opór nieprzyjaciela pod Gazala.

31 grudzień—

Polacy biorą udział w bitwie o Bardię.

Rok 1941 stworzył podstawę do wydatnego zwiększenia Polskich Sił Zbrojnych na emigracji przez stworzenie armii polskiej w Rosji Sowieckiej pod dowództwem gen. Andersa. Na podstawie polsko-sowieckiej umowy wojskowej z pośród ok. 1½ miliona obywateli polskich, wywiezionych wgłąb Rosji, zdołano sformować ok. 80 tysięcy wojska.

W ciągu roku 1941 następuje podniesienie bandery na O.R.P. "Sokół," "Krakowiak," "Kujawiak", "Paderewski", "Jastrząb."

ROK 1942

18 marzec—

Decyzja ewakuacji pierwszej grupy Wojsk Polskich z Z.S.R.R.

27 maj—

O.R.P. "Garland" w osłonie konwoju do Murmańska odpiera na wodach arktycznych 19 ataków powietrznych i 6 podwodnych.

2 sierpień—

Gen. Anders donosi o decyzji całkowitej ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych z Z.S.R.R.

19 sierpień—

O.R.P. "Ślązak" bierze udział w wypadzie na Dieppe.

31 grudnia—

Piloci polscy strącają swój 500-setny i 501-y samolot niemiecki w W. Brytanii.

W drugiej połowie 1942 r. na terenie Iraku i Palestyny przeprowadzono organizację Armii Polskiej na Wschodzie przy wydatnej pomocy wojskowej władz brytyjskich.

O.R.P. "Ślązak" wespół z kontrtorpedowcem brytyjskim zajął w r. 1942 pierwsze miejsce, co do ilości zestrzelonych samolotów niemieckich przez jednostki flot alianckich. W roku tym podniesiono banderę na O.R.P. "Ślązak," "Orkan," "Dzik." W roku tym zostaje zatopiony O.R.P. "Jastrząb" i "Kujawiak."

ROK 1943

4 lipiec—

Gen. Sikorski ginie w katastrofie lotniczej w Gilbraltarze.

15 sierpień—

O.R.P. "Dzik" zatapia na Adriatyku ropowiec i statek pasażerski.

8 wrzesień—

O.R.P. "Ślązak", dowodzący grupą 10-ciu kontrtorpedowców brytyjskich, bierze udział w operacji floty brytyjskiej pod Salerno.

21 wrzesień—

O.R.P. "Dzik" zatapia pod Bastia na Korsyce 2 statki, 3 barki i 4 krypy z wojskiem niemieckim.

1 październik—

O.R.P. "Sokół" zatapia na Adriatyku pod Pola 2 statki nieprzyjacielskie.

Polscy komandosi biorą udział w walkach we Włoszech.

11 grudzień—

O.R.P. "Sokół" zatapia na m. Egejskim 2 statki i 5 żaglowców z wojskiem i sprzętem niemieckim.

W r. 1943 podniesiono banderę na pierwszym polskim krążowniku O.R.P. "Dragon." O.R.P. "Orkan" tonie na północnym Atlantyku w akcji przeciw nieprzyjacielowi.

ROK 1944

7 styczeń—

O.R.P. "Dzik" zatapia na m. Egejskim statek pasażerski i 2 żaglowce.

16 luty—

Oficjalne włączenie II Korpusu Polskiego w skład 8 Armii we Włoszech.

18 maj—

Dywizja Karpacka zdobywa Monte Cassino, a Dywizja Kresowa górę Angelo na linii Gustawa oraz zajmują one Piedimonte i Monte Cairo w ciągu następnych dni.

6 czerwiec—

Wojska Sprzymierzonych lądują w Normandii; w inwazji bierze udział polskie lotnictwo oraz O.R.P. "Dragon," "Piorun", "Błyskawica", "Ślązak" i "Krakowiak."

29 czerwiec—

Podpisanie umowy między rządem brytyjskim i rządem polskim o dostarczenie broni

dla Polskich Sił Zbrojnych na zasadzie Lend and Lease.

12 lipiec—

Armia Krajowa zdobyła Wilno.

18 lipiec—

II Korpus polski zdobywa Ankonę.

26 lipiec—

Armia Krajowa walczy we Lwowie.

1 sierpień—

Wybuch powstania w Warszawie. Armia Krajowa opanowuje stolicę.

8 sierpień—

I Dywizja Pancerna wchodzi do akcji pod Falaise.

17 sierpień—

Samoloty brytyjskie, płd. afryk. i polskie z baz włoskich zrzucają broń walczącej Warszawie.

29 sierpień—

Uznanie przez rządy W. Brytanii i St. Zjdn. Armii Krajowej jako części składowej Polskich Sił Zbrojnych.

1 wrzesień—

I Dywizja Pancerna przekracza Sekwanę, zdobywa Abbeville.

6-22 wrzesień—

I Dywizja Pancerna zajmuje Ypres, Gandawę, St. Nicolas, Zaamslag i Terneuzen, w Holandii.

22 wrzesień—

Samodzielna Brygada Spadochronowa walczy w Holandii w rejonie Arnhem.

2 październik—

Koniec walk o Warszawę. Po 63 dniach samotnych i bohaterskich zmagań, wobec braku broni i amunicji, Stolica pada.

29 październik—

I Dywizja Pancerna zajmuje m. Breda w Holandii.

Oddziały II Korpusu zajmują m. Predappio, miejsce urodzenia Mussoliniego.

W 1944 r. najważniejszym wydarzeniem była inwazja kontynentu przez armie Sprzymierzonych. Rozstrzygającą bitwą, która zdecydowała o powodzeniu inwazji i zwycięstwie nad Niemcami, była bitwa o Normandię, w której brała udział I Dywizja Pancerna w kulminacyjnym jej punkcie pod Falaise. I Dywizja Pancerna, przez wytrzymanie ataku przebijających się armji niemieckich, przyczyniła się decydująco do likwidacji niemieckiego oporu na ziemiach francuskich. W bitwie tej Polacy wzięli 5,000 jeńców niemieckich.

W r. 1944 polska Marynarka Wojenna powiększyła się o nową jednostkę O.R.P. "Conrad."

ROK 1945

12 styczeń—

Rosjanie rozpoczynają ofenzywę na Wiśle pod Sandomierzem, co doprowadza do wyparcia Niemców z całej Polski na linię Odry.

Kwiecień—

Sprzymierzeni wkraczają do Niemiec.

21 kwiecień—

Wojska polskie II Korpusu zajmują Bolonię we Włoszech.

1 maj—

Poddanie się Niemców we Włoszech.

5 maj—

Poddanie się Niemców w Holandii, Niemczech płn.-zachodnich, Danii i na wyspach morza Północnego.

6 maj—

Poddanie się Niemców od Linzu do granicy Szwajcarii.

8 maj—

Bezwarunkowa kapitulacja Niemiec. Ustanie działań wojennych w minutę po północy z 8 na 9 maja.

O zwycięstwie, odniesionym w 1945 r. nad Niemcami, zdecydowała anglosaska siła charakteru, połączona z olbrzymią potęgą przemysłową Stanów Zjednoczonych, osiągnięcia wojenne Sowietów oraz wkład innych narodów zjednoczonych, z Polską na czele, która poniosła największe ofiary we wspólnej sprawie, walcząc bez przerwy na lądzie, morzu i w powietrzu.



CHARAKTER WALKI W WARSZAWIE

Pod względem taktycznym całość bitwy stoczonej w Warszawie nosiła charakter walk ulicznych na terenie milionowego miasta. Warunki walki zależały od gęstości zabudowań w poszczególnych dzielnicach.

Walkę uliczną w terenie gęsto zabudowanym, a więc przede wszystkim w Śródmieściu i na Starym Mieście, cechowały:

a. po stronie natarcia:

bardzo trudne warunki obserwacji naziemnej w głąb ugrupowania nieprzyjaciela i nawet trudne warunki obserwacji w głąb przedniego skraju obrony oraz bardzo ograniczone możliwości obserwacji lotniczej, wskutek czego przygotowanie natarcia było żmudne, a wyniki tego przygotowania niepewne,

trudność ustalenia przedniego skraju obrony i rozmieszczenia na nim środków ogniowych, ponieważ wszystko to było płynne wszerz (wzdłuż ulic i podwórz), wzwyż (piętra) i w głąb (piwnice), co w połączeniu z trudnościami obserwacji sprawiało, że natarcie posuwało się prawie na oślep,

bliskość podstawy szturmowej nacierającego od stanowisk obrońcy, co sprawiało, że natarcie przybierało natychmiast po wyruszeniu charakter walki wręcz, w której duchowe wartości obrońcy, a zwłaszcza jego większa przedsiębiorczość mogły przeciwstawić się skutecznie ogniowej, technicznej i liczebnej przewadze natarcia,

praktyczna niemożliwość zniszczenia i wielka, granicząca z niemożliwością, trudność obezwładnienia środków ogniowych obrońcy, ponieważ bliskość jego stanowisk uniemożliwiała przygotowanie natarcia przez artylerię, a utrudniała użycie moździerzy,

niemożliwość masowego użycia broni pancernej i ogólnie niewielkie możliwości tej broni, ponieważ zabudowania stanowiły naturalne, szerokie i głębokie przeszkody przeciwpancerne, a ulice — wąskie i zewsząd zagrożone ciaśniny,

trudność utrzymywania łączności między nacierającymi grupami z powodu nieprzejrzystości terenu i nierównomiernego posuwania się natarcia,

trudność oczyszczenia zdobytego terenu z pozostałych w nim grup nieprzyjaciela i trudność przeciwstawienia się ponownemu przenikaniu drobnych grup nieprzyjaciela w zdobyty teren.

Wskutek tego natarcia niemieckie nosiły charakter żmudnego przegryzania się na wybranym kierunku wyborowych grup szturmowych, złożonych z grenadierów, pionierów, kilku czołgów, a wzmocnionych bronią specjalną. W tym czasie ciężkie środki ogniowe i lotnictwo zwalczały wnętrze dzielnicy bronionej przez powstańców, a liczne, aczkolwiek mniej wartościowe jednostki piechoty, policji i własowców oczyszczały zdobyty teren i przygotowywały się do jego obrony. Natomiast natarcia wykonywane przez powstańców, nie rozporządzających ani bronią pancerną, ani specjalną, ani też ciężkimi środkami ogniowymi, nosiły charakter zdobywania odosobnionych, pojedynczych obiektów uderzeniem grup szturmowych, działających przez zaskoczenie, a gdy to się nie udało, działanie zamieniało się w wielodniowe oblężenie obiektu, przy czym powtarzano szturmy aż do opanowania go. W razie niepowodzenia przechodzono do obrony, której celem było odizolowanie lub tylko obserwacja obiektu.

b. po stronie obrony:

możliwość łatwego ukrycia całego ugrupowania,

odporność na niszczące i obezwładniające działanie ogniowe nieprzyjaciela, ponieważ zabudowania ograniczały skuteczność działania pocisków, i to nawet w warunkach całkowitej improwizacji obrony,

skuteczność przeciwuderzeń, ponieważ teren rozdrabniał siły nieprzyjaciela i stwarzał przez to warunki do zaskoczenia,

łatwość ogniowego zaskoczenia nieprzyjaciela, ponieważ teren sprzyjał ukryciu źródeł ognia, pozwalał na manewrowanie nimi nawet na przednim skraju obrony, i to nawet w czasie toczącej się na nim walki,

łatwość zaimprowizowania i przeciwstawienia nieprzyjacielowi nowych linii oporu po utracie przedniego skraju, wskutek czego łamało się rozmach natarcia i zmuszało się nacierającego do zawiązywania powolnej i krwawej walki z obroną,

łatwość manewrowania obrońcy w głębi własnego ugrupowania, i to tak w kierunku linii bojowej i w poprzek tej linii (manewr odwodem do przeciwuderzenia), jak też w tył (oderwanie się i odwrót).

c. ogólnie:

natarcie rozpadało się na szereg drobnych działań, które trudno było powiązać, posuwało się bardzo powoli, utrudniało w najwyższym stopniu kierownictwo i pociągało za sobą liczne ofiary,

związanie obrony było trudne, a zwalczanie wymagało specjalnego wyszkolenia, dużej inicjatywy żołnierza i dowódcy oraz dostosowanych do walki w mieście środków ogniowych i technicznych,

tylko pełnowartościowe oddziały piechoty, wzmocnione obficie saperami i innymi środkami technicznymi, mogły w tych warunkach liczyć na powodzenie w natarciu i tylko w nielicznych wypadkach inicjatywa nacierającego mogła zastąpić brak tych sił i środków.

Walkę uliczną w terenie rzadko zabudowanym, a więc przede wszystkim na przedmieściach, cechowały:

a. po stronie natarcia:

możność zorganizowania sieci obserwacji, dającej przynajmniej na pewnych odcinkach dostateczny wgląd w obronę przeciwnika i wskutek tego możność celowego kierowania ogniem ciężkich broni (artylerii, moździerzy), a więc możność wygrania przewagi ogniowej natarcia przez zniszczenie lub skuteczne obezwładnienie przeciwnika,

zwiększona możność użycia lotnictwa bombardującego, ponieważ wyznaczenie przedniego skraju obrony było łatwiejsze,

zwiększona możność użycia czołgów, ponieważ przeciwpancerne środki ogniowe nieprzyjaciela, rozmieszczone najczęściej w wydzielających się grupach domów i w odosobnionych domach, można było skutecznie obezwładnić,

zwiększona łatwość oczyszczania zdobytego terenu i ubezpieczenia go przed ponownym przenikaniem nieprzyjaciela,

zwiększona łatwość utrzymania łączności i dowodzenia.

b. po stronie obrony:

trudność utrzymania się w przerwach między grupami zabudowań, ponieważ czołowa obrona tych międzypoli musiała być zorganizowana według zasad normalnej obrony w polu,

groźba okrążenia przez przeważającego nieprzyjaciela odosobnionych budynków, zespołów budynków, a nawet całych rejonów (kolonii),

większa trudność manewrowania odwodami w terenie poprzecinanym, a więc wymagającym mniej lub więcej widocznego działania na otwartej przestrzeni i tym samym zmniejszona skuteczność przeciwuderzeń,

zwiększona trudność zaimprowizowania, po utracie przedniego skraju, nowej linii obronnej, ponieważ na przednim skraju dochodziło często do daleko idącego związania obrońcy z powodu trudności oderwania się i z powodu okrążenia niektórych punktów oporu.

c. ogólnie:

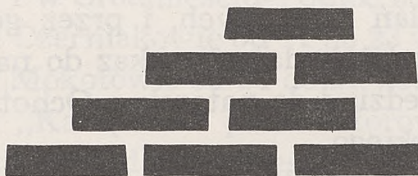
warunki natarcia i obrony upodabniały się w pewnym stopniu do działań w otwartym polu i pozwalały nacierającemu na lepsze wyzyskanie swej przewagi ogniowej i technicznej i na zorganizowanie prawidłowego współdziałania,

warunki obrony stawały się mniej korzystne, czyli terenowe warunki walki po obydwóch stronach wyrównywały się,

nacierający mógł w większym stopniu manewrować ogniem i ruchem, posuwał się więc szybciej i ponosił mniejsze straty w ludziach.

Jak widać z tego, źle uzbrojeni powstańcy mieli tylko niewielkie możliwości działania na terenie przedmieść Warszawy. W dzielnicach gęsto zabudowanych, więc we wnętrzu miasta, mieli tylko bardzo ograniczone możliwości zaczepne. Zmniejszały się one nieomal do zera, gdy zawiodło zaskoczenie i pozostało działanie siłą ogniową i techniczną, której brakło. W takich warunkach możliwości powstańców ograniczały się do zdobycia pewnych odosobnionych obiektów bronionych przez słabego nieprzyjaciela. Natomiast w terenie gęsto zabudowanym inicjatywa i bohaterstwo powstańców w połączeniu ze sprzyjającymi warunkami terenowymi pozwalały na skuteczne stawianie czoła natarciu nieprzyjaciela.

Tymi szczególnymi właściwościami walk ulicznych tłumaczy się wiele powodzeń powstańców i niepowodzeń niemieckich w walkach w Śródmieściu i na Starym Mieście, a z drugiej strony tłumaczy się też kruchość obrony powstańców na przedmieściach Warszawy, ilekroć nieprzyjaciel zdecydował się na rozstrzygające działanie. Powodzenia polskie, odniesione pomimo wyjątkowej słabości orężnej, staną się jeszcze bardziej zrozumiałe, gdy na szalę obrony położymy najwyższe wartości duchowe powstańców. Ale bitwa w mieście, nawet w najkorzystniejszych warunkach terenowych, wymaga także po stronie słabego obrońcy jakiego takiego uzbrojenia i zaopatrzenia. W przeciwnym razie walka staje się zbyt nierówna. W mieście bowiem siła ognia jest tak samo podstawowym środkiem działania, jak wszędzie gdzie indziej. Toteż brak tych środków tłumaczy aż nadto dobitnie wiele niepowodzeń powstańców, a tym samym powodzeń ich przeciwnika.



OGÓLNY PODZIAŁ POWSTANIA

Powstanie warszawskie trwało od rozpoczęcia walki o godzinie 17,00 dnia 1 sierpnia do podpisania kapitulacji o godzinie 21,00 [1] dnia 2 października 1944 roku.

Wychodząc z założenia, że przełomowym punktem każdej walki powstańczej jest przejście od natarcia do obrony, trzeba podzielić powstanie warszawskie na dwa zasadniczo różne okresy:

okres polskiego natarcia, który rozpoczął się wybuchem powstania, a skończył w dniu 4 sierpnia rozkazem Bora, zabraniającym działań zaczepnych z powodu braku amunicji,

okres polskiej obrony od 5 sierpnia do podpisania kapitulacji.

Na okres polskiego natarcia składają się dwa działania:

wybuch powstania, czyli działania od godziny 17,00 dnia 1 sierpnia do świtu 2 sierpnia, które wywarły rozstrzygający wpływ na cały przebieg powstania,

działania zaczepne od 2 do 4 sierpnia, których celem było poprawienie wyników osiągniętych przy wybuchu powstania.

Powstańcy zostali zepchnięci do obrony z jednej strony wskutek braku amunicji i w związku z tym zakazu podejmowania działań zaczepnych poza najbardziej koniecznymi wypadkami taktycznymi, z drugiej strony wskutek przejęcia w dniu 5 sierpnia inicjatywy zaczepnej przez odwody niemieckie przysłane przez Himmlera.

Ten przełomowy punkt w przebiegu powstania został w dniu 4 sierpnia podkreślony czerwonym ołówkiem równocześnie przez Bora, gdy dawał rozkaz o wstrzymaniu działań zaczepnych, i przez gen. Vormanna, gdy mniej więcej w tej samej godzinie dawał rozkaz do natarcia z Woli przez Stare Miasto na most Kierbedzia i do natarcia z Ochoty przez Aleje Jerozolimskie na most Poniatowskiego.

Okres polskiej obrony i odpowiadający mu okres niemieckiego natarcia rozpadają się na dwa podokresy rozdzielone upadkiem Starego Miasta w dniu 2 września.

---

[1] Według relacji Bora o godzinie 20,00.

Pierwszy podokres — to najbardziej w dziejach powstania zażarty bój obronny najprzód na Woli, później na Starym Mieście. Jednak druzgocąca przewaga środków technicznych korpusu von dem Bacha sprawiła, że pomimo bohaterstwa powstańców walki te skończyły się ich niepowodzeniem. Wskutek upadku Starego Miasta Niemcy przebili najważniejszą dla nich arterię komunikacyjną z Woli na most Kierbedzia i ostatecznie odosobnili Śródmieście od Żoliborza. Jednak ciężkie straty poniesione przez korpus Bacha na Woli i na Starym Mieście oraz komplikujące się wskutek postępów radzieckich położenie operacyjne na przedmościu praskim uniemożliwiły Niemcom ostateczne rozprawienie się z powstaniem. Zmontowanie nowego frontu obronnego na zachodnim brzegu Wisły po utracie Pragi stało się dla dowództwa niemieckiego bardziej istotnym zagadnieniem niż natychmiastowe zgniecenie całego powstania, co wymagałoby dużego nakładu sił i środków. Te względy rozstrzygnęły o likwidacji powstania kolejnymi natarciami na obronę poszczególnych dzielnic miasta, a w pierwszym rzędzie tych, które najbardziej utrudniały zorganizowanie niemieckiego frontu obronnego nad Wisłą. Dlatego to operacyjną treścią drugiego podokresu było niemieckie natarcie i polska obrona nadbrzeżnych dzielnic Warszawy, zakończona ogólną kapitulacją powstańców.

Z tych powodów okres polskiej obrony rozpada się na:

1 podokres (od 5 VIII do 2 IX 1944 r.), którego istotną treścią jest bitwa obronna na wielkiej arterii przelotowej. Na tę bitwę składają się dwa działania:

a. bój na Woli do 11 sierpnia,
b. bój na Starym Mieście do 2 września.

2 podokres (od 3 IX do 30 IX 1944 r.), którego istotną treścią jest bitwa obronna w dzielnicach nadbrzeżnych. Na tę bitwę składają się działania:

a. bój na Powiślu i w Śródmieściu-Północ od 3 do 10 września,
b. bój na Górnym Czerniakowie od 11 do 23 września,
c. bój na Górnym Mokotowie od 24 do 27 września,
d. rozbicie grupy „Kampinos" pod Jaktorowem w dniu 29 września,
e. bój na Żoliborzu od 29 do 30 września.

Powstanie zakończyła kapitulacja Śródmieścia w dniu 2 października 1944 r. Ogółem powstanie trwało 63 dni.

ZBIGNIEW CHAŁKO

ANTYFONA

Poszli chłopcy z granatami
na Zamek —
w twarz im szczeka
cekaemów
heksametr.

Poszła matka po wodę
z wiadrami —
powitały ją pociski
trenami.

Zakipiała gniewna Wisła
ku brzegom
omieciona ekrazytów
elegią.

A w piwnicach,
pod ziemią spaloną
szlocha ciemność
cierpką antyfoną:

Matko Boska Uliczna,
Opiekunko barykad,
Panno łunami Śliczna,
Tarczo idących na wypad,
Wieżo z cegły zmiażdżonej
Nad naszymi głowami,
Wygnanko z Bud i z Woli,
Księgo boleści nieukojonej,
Łączniczko w dymnej aureoli —

Módl się za nami.

31 SIERPNIA 1944

Stare Miasto zabite,
bezcenna paleta,
i krzyk w górze kamienny,
który niebo strzaskał.
Stężała w gruz
pośmiertna maska
modelki Canaletta.

Sierpień

W sierpniu najżyźniej śmierć dojrzewa
sierpy dziewczynom lecą z rąk.
W bandażach dymu strzępy nieba
i miasto jak dojrzały snop.

Słowa skreślone z listy żywych
i w torbie twej bezradny lęk —
przysiądź na progu, stąd już chwila
na tamten brzeg.
Powtórz ten gest gdy w chłodnych dłoniach
niby w dwojaczkach — dajesz sen,
straszliwie moja i nie moja,
złamana burzą w wiotki sierp.

W sierpniu najwięcej gniazd umiera
jękiem jest wiatr i wiatrem jęk —
samarytanko, niech ci śpiewa
ciśnięty w mrok granatów pęk.

PIEŚŃ O POLEGŁYM DOMU

A kiedy w dom trafił cios
i przeszył bombowym ściegiem
krzyk domu tężał w stos
dwudziestu tysięcy cegieł.

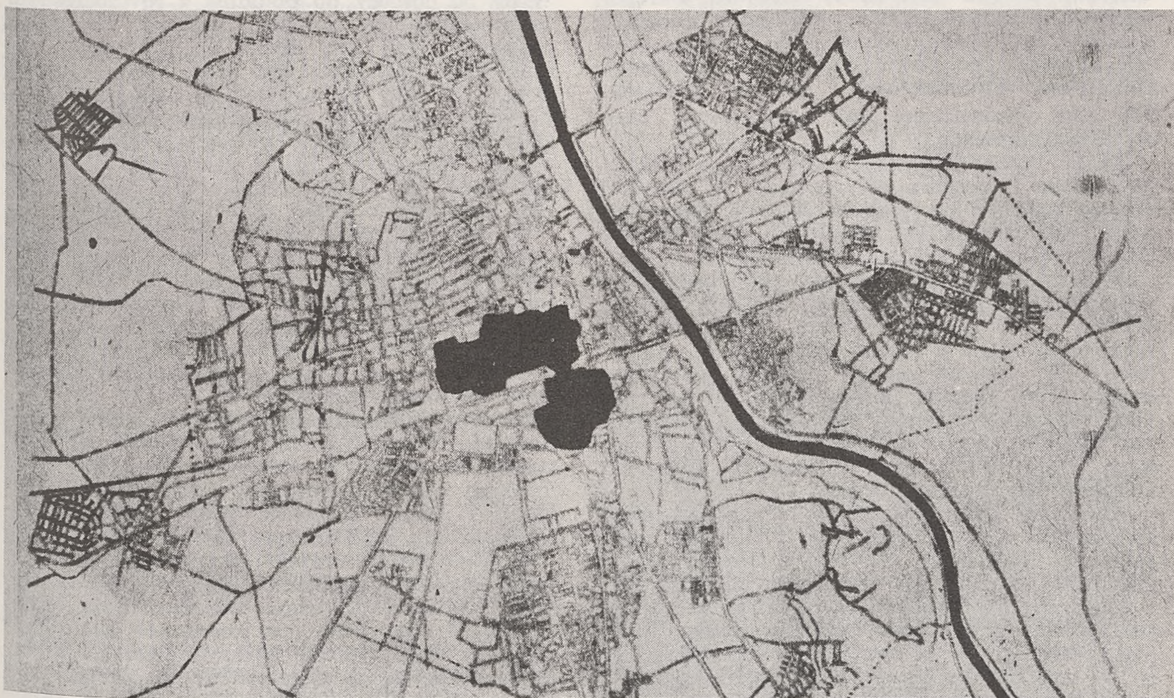
Długo kamieniał krzyk,
w dół spadał piętro po piętrze,
nim wspiął się dom i znikł
strącony w umarłe wnętrze.

A potem dziecięcy spazm
bezdomnych dni i okien
w syku płomieni gasł
pod zwęglonym obłokiem.

I tylko jedna z szyb
wysoko, pod niebem czarnym,
w źrenicy miała łzy
trafionej w locie sarny.

TEREN WALK W WARSZAWIE PO KILKUDZIESIĘCIU GODZINACH AKCJI POWSTAŃCZEJ.

Ciemnymi plamami oznaczono stan posiadania oddziałów powstańczych w mieście przed rozpoczęciem przeciw uderzenia niemieckiego na Woli.



TEREN WALK W WARSZAWIE W DNIU 2-go PAŹDZIERNIKA ciemnymi plamami części Śródmieścia obsadzone przez oddziały powstańców w chwili kapitulacji ciemną linią — front nad Wisłą.

1.VIII – 2.X.1944

Ostatnie dni lipca mijały w Warszawie pod znakiem oczekiwania na całkowite wycofanie się Niemców i wkroczenie do miasta zwycięskiej armii radzieckiej. Pomyślny rozwój czerwcowej ofensywy i wyzwolenie znacznych terenów spod hitlerowskiego jarzma przejmowały masy ludowe nastrojem nadziei i ufności. Panika wśród Niemców, która osiągnęła szczytowy punkt 23 i 24 lipca zaczęła wprawdzie mijać, ale pogłoski i życzenia przyjmowano chętnie za rzeczywistość: przeważała opinia, że armia radziecka wkroczy lada chwila do Warszawy. 29, 30 i 31 lipca ciężkie czołgi niemieckie z dywizji pancernej Hermann Goering ciągnęły przez miasto z Zachodu na Wschód — Alejami Jerozolimskimi na Pragę. Niemcy gotowali się do stawienia czoła wojskom radzieckim nadchodzącym od strony Otwocka i Radzymina.

ROZWÓJ WYDARZEŃ

Powstańczy bój o Warszawę miał się rozegrać na terenie ujętym organizacyjnie w o s i e m obwodów podległych Komendzie Okręgu Warszawskiego AK. Były to:

Obwód I — Śródmieście pod dowództwem płk. „Radwana" (Edwarda Pfeiffra).

Obwód II — Żoliborz pod dowództwem ppłk. „Żywiciela" (Mieczysława Niedzielnego).

Obwód III — Wola pod dowództwem ppłk. „Waligóry" (Jana Tarnowskiego).

Obwód IV — Ochota pod dowództwem ppłk. „Grzymały" (Mieczysława Sokołowskiego).

Obwód V — Mokotów pod dowództwem ppłk. „Przegoni" (Aleksandra Hrynkiewicza).

Obwód VI — Praga pod dowództwem ppłk. „Bobera" (Antoniego Żurowskiego).

Obwód VII — Podmiejski pod dowództwem mjr. „Bronisława" (Krzyżaka).

VIII — Samodzielny Rejon Okęcie pod dowództwem mjr. „Wysockiego" (Stanisława Babiarza).

Poza tym na terenie Warszawy znajdowały się oddziały podległe bezpośrednio Komendantowi Okręgu (jak grupy Kedywu Okręgu, oddziały saperskie i różne inne) oraz oddziały podległe bezpośrednio Komendzie Głównej AK: płk **„Baszta"** pod dowództwem **ppłk. „Daniela" (Stanisława Kamińskiego)** i **oddziały Kedywu KG** pod dowództwem **ppłk. „Radosława" (Jana Mazurkiewicza).**

Akcja powstańcza rozpoczęła się w stolicy zasadniczo 1 sierpnia 1944 o godz. 17, na Żoliborzu jednak i na Woli, a także w północnej części Śródmieścia (w rejonie pl. Dąbrowskiego) walka wywiązała się przedwcześnie.

Po pierwszych kilkudziesięciu godzinach akcji powstańczej było już jasne, że cała Praga, Okęcie, Ochota (poza dwoma odosobnionymi ośrodkami oporu w rejonie Wawelskiej i Kaliskiej) oraz znaczne połacie powiatu warszawskiego (poza puszczą Kampinoską) — nie zostały opanowane przez oddziały AK. Niemcy nie tylko utrzymali te dzielnice w swoich rękach, ale w związku z rozwojem sytuacji, ściągnęli tam jeszcze posiłki.

Powstanie objęło natomiast z powodzeniem Śródmieście wraz z Powiślem i Starym Miastem, tj. największy Obwód w Okręgu Warszawskim, zarówno pod względem ilości sił jak i powierzchni. W rękach niemieckich pozostała tzw. „dzielnica rządowa", gdzie w pałacu Brühla przebywali — odcięci do swoich głównych sił — dowódca garnizonu gen. Stahel i gubernator Fischer oraz „dzielnica policyjna" (Aleja Szucha i Pl. Unii Lubelskiej), siedziba SS-Brigadeführera i gen. policji Geibla, dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski.

Na Woli w rękach powstańców znalazły się rozległe tereny aż do wiaduktu kolejowego (wraz z cmentarzami).

Opanowane zostały również Żoliborz i część Marymontu, a na południu Mokotów — od Różanej aż do Wierzbna — oraz część dolnego Czerniakowa i Sadyba.

Pierwsze silniejsze przeciwdziałanie niemieckie wystąpiło na **Woli,** gdzie oddziały Reinefartha i Dirlewangera próbowały utorować sobie drogę na wschód wzdłuż głównych arterii tej dzielnicy (Wolska, Chłodna). **5 sierpnia** przybył do Warszawy **SS-Obergruppenführer i generał policji Erich von dem Bach,** któremu Himmler powierzył dowództwo oddziałów walczących z Powstaniem w ramach 9. armii niemieckiej, operującej na froncie Warszawy. Von dem Bach opracował plan likwidacji Powstania, mający na celu przede wszystkim utorowanie w północnej części miasta drogi z Zachodu na Wschód i dotarcie do Wisły w okolicy mostu Kierbedzia, a następnie oskrzydlenie sił powstańczych wzdłuż zachodniego brzegu Wisły od północy do południa z równoczesnym zamknięciem ich w kilku „kotłach". W chwili przybycia von dem Bacha do Warszawy siły niemieckie opanowały już część **Woli** — mniej więcej do ulicy Towarowej. W dalszym rozwoju przeciwuderzenia niemieckiego oddziały brygady SS Dirlewangera oraz siły policyjne grupy gen. Reinefartha zajęły całą Wolę, tj. tereny oznaczone na planie sytuacyjnym literami **A** i **B**. Nastąpiło to mniej więcej **do 7 sierpnia.**

W następnej fazie działań te same siły niemieckie opanowały po zaciętej walce **Stare Miasto,** wkraczając tam **2 września** (na planie litera **C**) i rozszerzając w ten sposób dostęp do Wisły. Niemal równocześnie grupa bojowa gen. Rohra zajęła po kilkudniowym natarciu w dniu **2 września** obszar **Sadyby-Czerniaków** (oznaczonych na planie literą **D**).

Do dnia **7 września** nieprzyjaciel zdobył z kolei część **Powiśla,** położoną na północ od Alei 3 Maja (a oznaczoną na planie literą **F**).

Potem nacisk niemiecki skierował się na **Sielce** i **Dolny Mokotów,** które padły do **15 września** (na planie litera **E**).

W tym samym czasie toczyła się walka o część Powiśla położoną na południe od Alei 3 Maja i zwaną potocznie **Czerniakowem.** Po zajęciu w ciągu kilku dni znacznych połaci tej dzielnicy, nieprzyjaciel uderzył silnie na kilka ulic przylegających bezpośrednio do brzegu Wisły obok Solca. 250-metrowego odcinka wybrzeża bronili tam **wespół z oddziałami AK —**

„Parasola", „Zośki", „Czaty" i kpt. „Kryski" oraz **plutonem AL** — żołnierze 9 pułku piechoty **I Armii**, którzy 15 września przybyli na pomoc z praskiego brzegu Wisły.

23 września padł ostatecznie **przyczółek Czerniakowski** (oznaczony na planie literą **G**). Wtedy nastąpił niemal równoczesny atak sił gen. Rohra wspartych czołgami dywizji SS „Herman Goering" na **Mokotów** — w dniach od **24 do 27 września** (na planie litera **H**) oraz natarcie 19 dolnosaskiej dywizji pancernej gen. Källnera — w dniach **29 i 30 września — na Żoliborz.** Po upadku Mokotowa i Żoliborza broni się już tylko teren **Śródmieścia** (obszar obwiedziony na planie kolorową linią i nie zakreskowany — wokół osi: Maszałkowska, Al. Jerozolimskie). Śródmieście skapitulowało niezdobyte po 63 dniach walki 2 października 1944 r.

SIŁY I STRATY WALCZĄCYCH STRON

Mobilizacja sił Armii Krajowej w Warszawie dotyczyła na terenie miasta (bez obwodu podmiejskiego) około **40.000 żołnierzy** (licząc w tym formacje łączności, sanitariatu i pomocy żołnierzowi Wojskowej Służby Kobiet oraz wszelkie służby pomocnicze). Do akcji powstańczej w pierwszych godzinach walki wystąpiło jednak nie więcej niż **2/3 tej ilości** żołnierzy, z tym, że w następnych dniach dołączyły się do walczących oddziałów liczne grupy żołnierzy spóźnionych lub odciętych w drodze na miejsca

Całością akcji powstańczej kierował bezpośrednio Komendant Okręgu Warszawskiego AK **płk. dypl. „Monter" — „Nurt" (Antoni Chruściel)**, 14 września 1944 mianowany generałem brygady.

Mniejsze formacje wojskowe niezależne ideologicznie i organizacyjnie od dowództwa AK, jak **Armia Ludowa (AL), czy Polska Armia Ludowa (PAL)** — nie były informowane o terminie wybuchu Powstania. Siły tych organizacji na terenie Warszawy pozostawały jednak w gotowości bojowej w związku z ogólną sytuacją na froncie, aczkolwiek większość sztabów znajdowała się poza miastem. W pierwszych dniach Powstania żołnierze AL przyłączyli się samorzutnie do walki w różnych dzielnicach (Wola, Śródmieście, Stare Miasto, potem Żoliborz, Czerniaków), aby w dalszym rozwoju wydarzeń zasilić oddziały powstańcze kilkoma plutonami w linii — zgodnie poglądem, że:

„Akcja zbrojna niezależnie od tego kto i w jakim celu ją wywołał, znalazła poparcie w najszerszych masach ludności Warszawy" (pismo powstańcze AL **„Armia Ludowa"**, nr. 15 z 15.VIII.1944).

Po siedmiu tygodniach walk (wg danych Sztabu Warszawskiego Korpusu AK z dnia 24.IX. 1944) stan oddziałów liniowych **AK** w stolicy wynosił **18.000 żołnierzy** (łącznie z Wojskową Słubą Kobiet), a stan wyżywienia **32.000.**

Stan wyżywienia oddziałów **AL** w Śródmieściu wynosił **290 ludzi** (z czego **2 plutony** żołnierzy w linii), a na Żoliborzu **370 ludzi.**

Stan wyżywienia oddziałów **PAL** wykazywano w tym samym czasie na **490 osób** (z czego **1 pluton** żołnierzy w linii), a oddziałów **KB** na **772 osoby** (z czego **3 plutony** żołnierzy w linii).

W wyniku 2-miesięcznych walk formacje powstańcze poniosły bardzo ciężkie straty. Według danych z końca września 1944 — nie licząc strat ostatnich dni walki poprzedzających kapitulację na Mokotowie i na Żoliborzu (wynoszących z pewnością kilkuset żołnierzy) — **od 1 sierpnia poległo w Warszawie co najmniej 9.700 żołnierzy Powstania, a 5.300 zaginęło.** Ponieważ zaś tych ostatnich można uważać w większości za poległych — przeto przybliżona liczba strat wynosi **około 15.000 żołnierzy.** Ponad **20.000 żołnierzy** poniosło rany, z czego około **5.000 ciężej rannych** znajdowało się w chwili kapitulacji Mokotowa, Żoliborza i Śródmieścia w szpitalach powstańczych.

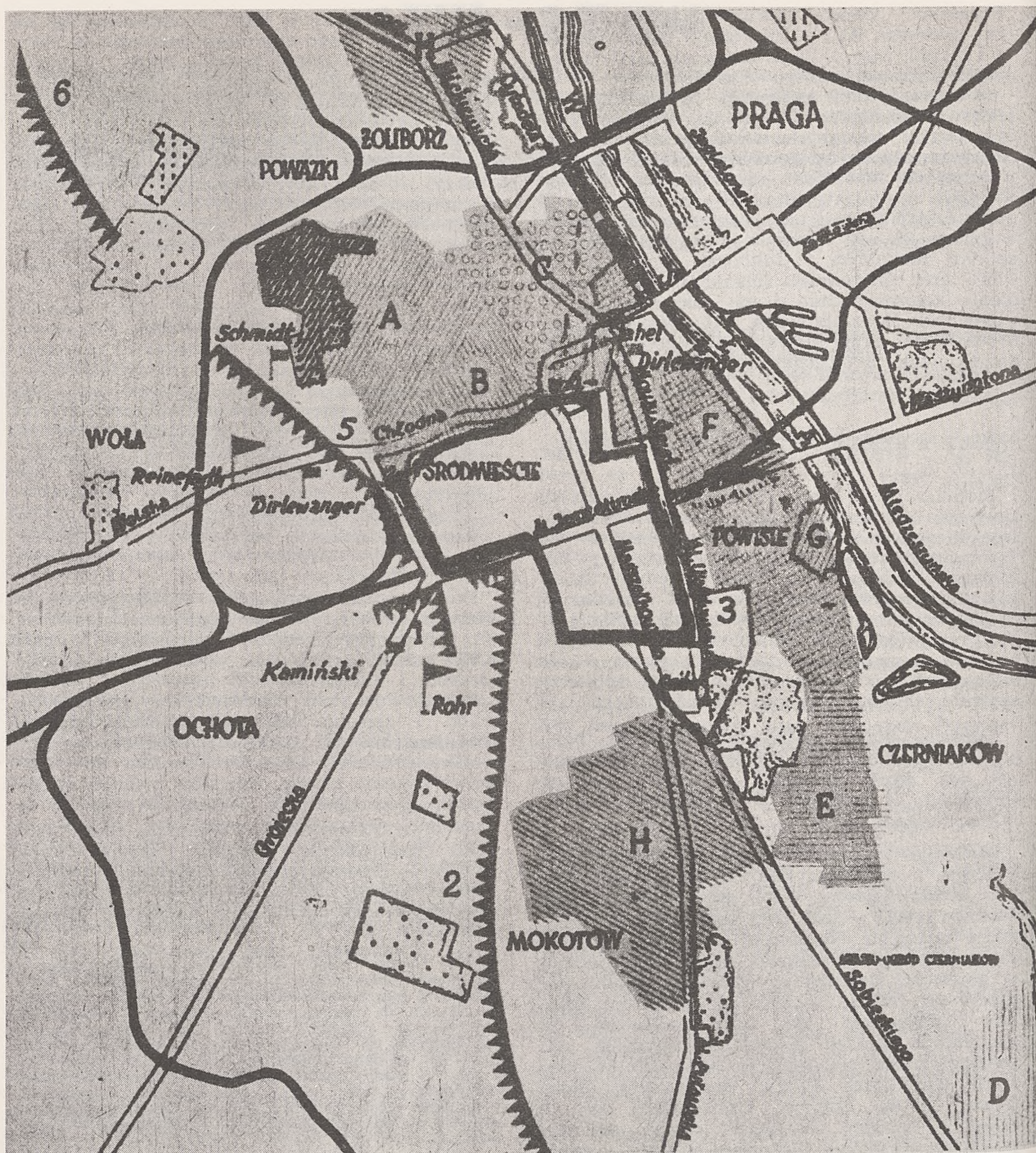
Największych strat doznały formacje walczące na Starym Mieście; sięgały one 80 do 90 proc. stanów osobowych. Szczególnie wielkie ofiary poniosły oddziały Kedywu (zgrupowanie ppłk. „Radosława", w tym bataliony „Zośka" i „Parasol"). Straty innych oddziałów walczących na Woli, Starówce i Czerniakowie były również bardzo krwawe. Zdarzały się też przypadki niemal zupełnego wyniszczenia oddziałów już w pierwszym dniu walki powstańczej (np. oddział „Kuby"-Jakubowskiego, atakujący Okęcie lub dywizjon „Jeleń" rtm. „Jeżyckiego"-Głuchowskiego, nacierający 1.VIII. na Aleję Szucha).

Do niewoli niemieckiej dostało się po Powstaniu około **15.000** jego uczestników (w tym ponad **900 oficerów, 6 generałów** i około **2.000 kobiet,** przeważnie w stopniach podoficerskich i oficerskich).

Ze strony niemieckiej stanęło do walki 1 sierpnia co najmniej **20.000 dobrze uzbrojonych ludzi,** z czego połowa regularnego wojska. W toku działań ściągnięto do Warszawy znaczne posiłki oddziałów piechoty i jednostek pancernych (np. 3 sierpnia przybyło ze Śląska na Ochotę blisko 2.000 ludzi, z tzw. brygady Kamińskiego, formacji kolaboracyjnej RONA — Ruskaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija, a we wrześniu dowództwo 9. armii niemieckiej rzuciło do walki w Warszawie dywizję pancerną).

Aby złamać opór powstańców w poszczególnych dzielnicach walczącego miasta Niemcy musieli koncentrować tam bardzo znaczne siły. I tak np. rzucając **19 sierpnia do natarcia na Stare Miasto 10 batalionów piechoty i 2 bataliony saperów** — dowództwo niemieckie użyczyło im wsparcia ogniowego **ciężkich czołgów** „Tygrys", **20 dział szturmowych 75 mm, 50 „goliatów", 6 dział 75 mm, 2 moździerzy 280 mm, 2 dział 380 mm, moździerzy 600 mm** (o półtoratonowych pociskach), a ponadto miotaczy min („krów"), miotaczy płomieni oraz dział z pociągu pancernego i bombardowań z powietrza.

Straty niemieckie po 63 dniach walki wyniosły — wg relacji gen. von dem Bacha około **17.000 zabitych** (uznając w tym za zabitych **7.000 zaginionych)** i około **9.000 rannych,** przy czym dane te są niepełne, gdyż — jak stwierdził von dem Bach — **„w pierwszych dniach zostały zniszczone całe jednostki, o których losie ze strony niemieckiej nic nigdy nie można było się dowiedzieć".** Nieproporcjonalnie wielką liczb zabitych w stosunku do ilości rannych ze strony niemieckiej tłumaczy von dem Bach tym, że **„walka odbywała się prawie wyłącznie na najbliższe odległości, a gotowość do strzałów polskich strzelców wyborowych była ogromna".** Oddziały powstańcze wzięły poza tym do niewoli około **2.000 żołnierzy niemieckich,** z których część podzieliła losy ludności



PLAN SYTUACYJNY POŁOŻENIA STRON W WALCZĄCEJ WARSZAWIE W SIERPNIU (opracowany w r. 1947 w Instytucie Pamięci Narodowej na podstawie odręcznych szkiców gen. von dem Bacha).

Tereny zakreskowane barwnie znajdowały się początkowo w rękach powstańców i zostały kolejno zdobyte przez Niemców w ciągu 63 dni walki. Nie zakreskowany teren Śródmieścia, obwiedziony linią, skapitulował nie zdobyty 2 października 1944.

Nazwiska niemieckie na planie to nazwiska dowódców grup bojowych nieprzyjaciela rozlokowanych na odnośnych terenach.

Oznaczenia liczbowe: 1 — pozycje brygady kolaboracyjnej RONA (Ruskaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia) — pod dowództwem KAMIŃSKIEGO na Ochocie w końcu pierwszego tygodnia sierpnia. 2 — teren rozlokowania oddziałów grupy GEN. ROHRA w tym samym czasie. 3 — siły GEN. GEIBLA osaczone przez powstańców w rejonie Alei Szucha. 4. — siły dowódcy garnizonu niemieckiego w Warszawie GEN. STAHELA osaczone przez powstańców (do chwili utraty Woli) w rejonie pałacu Brühla. 5. — linia pozycji grupy bojowej GEN. REINEFARTHA na Woli około 6 sierpnia. 6 — oddziały kozackie zabezpieczały skrzydło grupy Reinefartha, odcinając Żoliborz od zachodu.

OZNACZENIA LITEROWE objaśnione w tekście artykułu.

bombardowanego miasta i zginęła od bomb i pocisków własnych kolegów. Tak więc Niemmy ponieśli w i ę k s z e s t r a t y w z a b i t y c h niż o d d z i a ł y p o w s t a ń c z e, co stanowi — wobec jaskrawej dysproporcji środków walki — swojego rodzaju fenomen, wskazujący na wyjątkowe wprost **bohaterstwo i doskonałe wyszkolenie strzeleckie** powstańców.

Stosowanie przez wroga barbarzyńskich bombardowań całych dzielnic, a przede wszystkim rzeź ludności cywilnej bez różnicy płci i wieku w pierwszych tygodniach Powstania (na samej Woli wymordowano blisko 40.000 ludzi) — spowodowały jednak tragiczne straty wśród mieszkańców miasta, wyrażające się liczbą około **150.000 ludzi.**

Miasto zostało zrujnowane. Tysiące budynków uległo zniszczeniu już w czasie walk, tysiące zniszczyli Niemcy wypalając i wysadzając w powietrze w październiku, listopadzie i grudniu 1944. W zupełną ruinę obrócono Stare Miasto, bardzo ucierpiał też Czerniaków i północna część Śródmieścia. Doszczętnie zniszczono conajmniej 40% domów mieszkalnych w Warszawie wraz z majątkiem ruchomym ich mieszkańców wartości miliardów przedwojennych złotych. Większość pozostałych domów wymagała częściowej odbudowy lub remontów. Ponad 90% budowli zabytkowych przestało istnieć. Ogień strawił wiele budynków wyższych uczelni, bezcenne zbiory naukowe 14 bibliotek, dwadzieścia kilka świątyń różnych wyznań. Wielowiekowy dorobek kulturalny stolicy Polski legł pod gruzami miasta.

ŚRODKI WALKI POWSTAŃCÓW

Dnia 1 sierpnia, w chwili przystąpienia do akcji, oddziały AK dysponowały około **1000 karabinów, 7 ckm,** około **60 rkm, 20 kb ppanc. 500 pistoletami maszynowymi** (w tym około 30% własnego wyrobu), **3700 pistoletów.** Ponadto było 15 **„piatów"** (angielskich granatników przeciwpancernych) oraz blisko **25.000 granatów,** z czego 95% własnego wyrobu, wyprodukowanych w podziemnych, a potem powstańczych zakładach amunicyjnych. Zasoby amunicji miały wystarczyć na 2—3 walki. Źródłem uzupełnienia stanu broni i amunicji były **zdobycze na wrogu, własna produkcja i zrzuty.**

N a N i e m c a c h z d o b y t o — wg niepełnych danych — conajmniej **2 działka przeciwpancerne, 7 moździerzy, 6 granatników. 27 „pięści" ppanc.** („Panzerfaustów"), **13 ckm. 57 rkm, 373 kb, 11 pistoletów maszynowych i 103 pistolety.**

Do końca Powstania oddziały nasze unieszkodliwiły bądź też poważnie uszkodziły **dwieście kilkadziesiąt samochodów opancerzonych i pancernych, dział szturmowych i czołgów;** część z nich Niemcy zreperowali i używali potem w dalszej akcji. Kilka czołgów i samochodów pancernych natomiast zdołano przejściowo uruchomić i wykorzystać po stronie powstańczej.

We własnych warsztatach wyprodukowano w czasie powstania około **42.000 granatów ręcznych, 87 miotaczy ognia, 10 granatników chemicznych,** wyrzucających specjalne pociski zapalające, kilkadziesiąt pistoletów maszynowych oraz trudną do ustalenia ilości ładunków wybuchowych na użytek oddziałów saperskich i przeciwczołgowych butelek zapalających. Materiał wybuchowy czerpano z rozładowanych niewypałów pocisków artyleryjskich, „goliatów" i bomb lotniczych.

ZRZUTY

Najpoważniejszym źródłem dopływu broni i amunicji w sierpniu i wrześniu 1944 były zrzuty z powietrza. L o t n i c t w o b r y t y j s k i e dokonało zrzutów nad Warszawą w czasie powstania ogółem **24 razy** (po raz pierwszy w nocy z 4 na 5 sierpnia). Samoloty brytyjskie startowały przy tym z bazy w południowych Włoszech (lotnisko Brindisi), przy czym odległość od Warszawy — tam i z powrotem — wynosiła około 15.000 km. Zrzutów dokonywały maszyny z 334. Brytyjskiego Skrzydła Specjalnego Przeznaczenia oraz 5. Grupy Bombowej Południowo Afrykańskiej, które przy nocnych lotach nad Warszawę straciło **19 załóg** a także **Polska Eskadra 1586** (wchodząca w skład 334 Brytyjskieg: Skrzydła). Ta eskadra straciła w lotach do Warszawy **15 załóg** (7 w sierpniu i 8 we wrześniu). Tylko 2 załogi z całej polskiej eskadry ocalały z lotów nad Warszawą. Samoloty lecące z Włoch strącane były przez nieprzyjacielską obronę przeciwlotniczą przeważnie w powrotnej drodze, gdyż wracały już o świcie. Ze zrzutów dokonanych przez samoloty brytyjskie, południowo-afrykańskie i polskie uzyskała Warszawa ogółem **36 ton broni, amunicji i zaopatrzenia** (szczególnie broń przeciwpancerną ciężką i maszynową).

18 września **107 samolotów amerykańskich** dokonało jedynego **zrzutu dziennego** nad Warszawę. Te wielkie maszyny „Flying Fortress", startowały z Anglii, przeleciały ponad Bałtykiem, a następnie lądowały w strefie radzieckiej. W drodze zaginęły 2 załogi. Mimo, że wiatr zniósł większość spadochronów z zasobnikami zrzutowymi na tereny zajęte już przez Niemców — to jednak oddziały powstańcze w Śródmieściu i na Mokotowie uzyskały wtedy ogółem **16 ton broni i amunicji** (w tym cenną amunicję niemiecką).

Począwszy od 14 września prawie co noc **radzieckie „kukuruźniki"** dokonywały zrzutów nad Śródmieściem, Mokotowem i Żoliborzem z bardzo niewielkiej wysokości, tak że żywność (i częściowo broń) zrzucano wprost w skrzyniach i workach bez spadochronów. W tej akcji pomocy lotniczej Warszawie brały udział oprócz samolotów radzieckich również **maszyny polskie (1 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa")**, spełniające zadania osłonowe. Zrzuty radzieckie dały walczącej Warszawie ogółem około **100 ton żywności** (suchary, kasza, konserwy) i około **50 ton broni i amunicji** (pepesze, karabiny przeciwpancerne, małe granatniki, amunicja — przeważnie do broni rosyjskiej).

Wrześniowy dzienny rzut amerykański i nocne zrzuty radzieckie polepszyły znacznie sytuację oddziałów powstańczych w zakresie zaopatrzenia w broń i amunicję i umożliwiły stawianie skutecznego oporu Niemcom jeszcze przez kilkanaście dni.

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI


DO
BRONI
W SZEREGACH A.K.

Historyczne Zdjęcia z Powstania Warszawskiego Robione Często z Narażeniem Życia Przez Fotoreporterów z Armii Krajowej

CZOŁÓWKI AK DOTARŁY DO GŁÓWNEGO WEJŚCIA ŚWIĄTYNI. WIDOK NA DOM „POD MESSALKĄ".

POSTERUNEK OBSERWACYJNY NA WIEŻY KOŚCIOŁA DONOSIŁ O RUCHACH NIEPRZYJACIELSKICH.

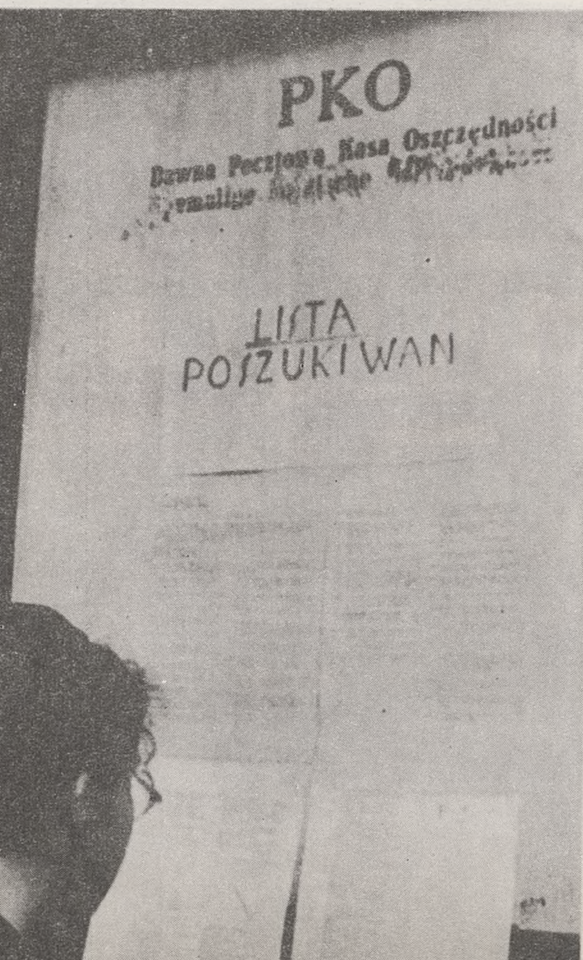


PODPROWADZENIE „GOLIATA" (OBOK CZOŁGI MACIERZYSTE) NA KOŚCIÓŁ ZAJĘTY PRZEZ POWSTAŃCÓW.



Młodzi chłopcy, łącznicy przy oddziale „Katałków", w czasie odprawy w gmachu Ubezpieczalni na Smulikowskiego.

Na murach Warszawy ukazały się listy zaginionych w pierwszych dniach powstania.



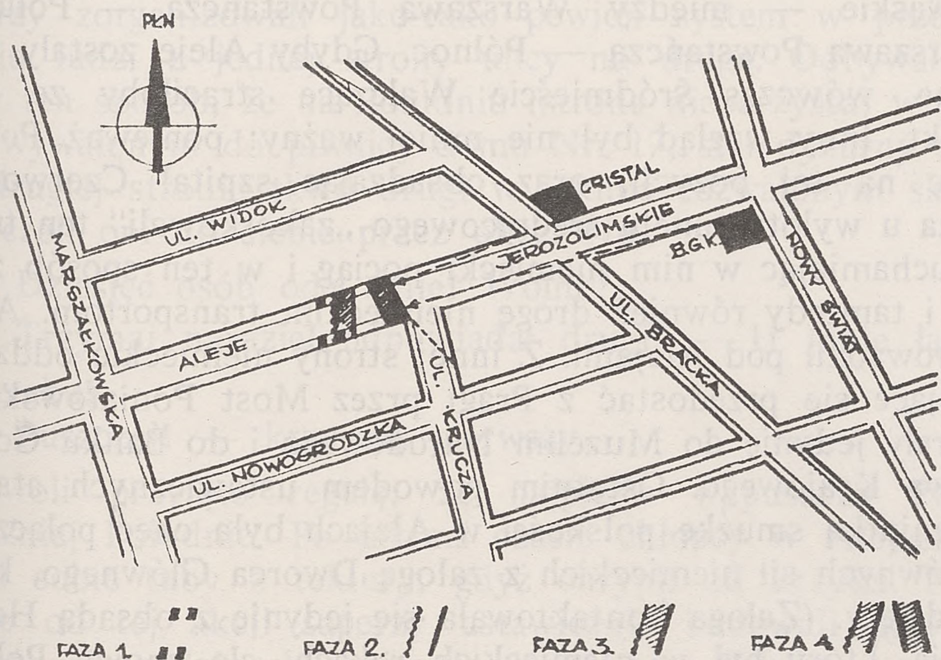
Powstańcza poczta polowa działała tylko dzięki sprawności małych harcerzy. Na zdjęciu: skrzynka pocztowa przy budynku PKO.



MAREK GORDON

SIERPNIOWE ALEJE*)

WE wszystkich publikacjach, dotyczących Powstania Warszawskiego, przebija najczęściej tendencja ujmowania niezliczonych zagadnień i epizodów Powstania w jedną całość. W moim pojęciu jest to raczej błąd, gdyż tematu powstańczego nie można ująć w całości nawet w kilka książek, a cóż dopiero w parę artykułów. Dlatego też uważam, że najlepszą metodą w naświetleniu zdarzeń powstańczych jest stopniowe



*) Szkice sytuacyjne naniesione z planu miasta Warszawy (Zakł. Graf. B. Wierzbicki i Ska) przez autora.

pokazywanie poszczególnych epizodów, które dopiero kiedyś z dorobku ogólnego tych wszystkich, którzy poruszają sierpniowe tematy, stworzą pełny obraz Powstania Warszawskiego.

Rzecz będzie o Alejach. O Alejach Jerozolimskich, które zostały przemianowane w czasie Powstania na Aleje Sikorskiego. Bardzo wiele było w Walczącej Warszawie punktów ważnych i niezmiernie trudnych tak ze względów strategicznych, jak i innych, ale Aleje Jerozolimskie były bezwzględnie pozycją kluczową, na której zdobyciu najbardziej zależało Niemcom, a na obronie — Powstańcom. Dlaczego? Jakiż był powód, że właśnie ten punkt, ta ulica (wykazana na szkicach) tak ważną rolę odgrywała w przebiegu walk powstańczych? Niemcy doskonale sobie zdawali sprawę, że stworzenie sobie linii przelotowej przez Warszawę ze wschodu na zachód jest kwestią zasadniczą, która może decydować o przebiegu walk. Przez 63 dni ustawicznie próbowali wszelkimi sposobami sforsować tę arterię z wielu względów. Siłom niemieckim, zaangażowanym w walkach o Warszawę chodziło głównie o przebicie drogi transportowej ze wschodu na zachód, zaś Aleje były taką arterią. Poza tym, Polacy usadowieni pomiędzy ulicą Marszałkowską a Bracką mieli stałe połączenie — choć tak niezmiernie wąskie — między Warszawą Powstańczą — Południe a Warszawą Powstańczą — Północ. Gdyby Aleje zostały sforsowane, wówczas Śródmieście Walczące straciłoby ze sobą kontakt. Inny wzgląd był nie mniej ważny: ponieważ Polacy, tkwiąc na tej pozycji, oraz obsadzając szpital Czerwonego Krzyża u wylotu tunelu średnicowego „zakorkowali" ten tunel, unieruchamiając w nim niemiecki pociąg i w ten sposób zamknęli i tamtędy również drogę niemieckim transportom. A tunel prowadził pod Alejami. Z innej strony niemieckie oddziały, próbujące się przedostać z Pragi przez Most Poniatowskiego, docierały jedynie do Muzeum Narodowego i do Banku Gospodarstwa Krajowego. Ostatnim powodem ustawicznych ataków na cieniutką smużkę polskości w Alejach była chęć połączenia się głównych sił niemieckich z załogą Dworca Głównego, który był odcięty. (Załoga kontaktowała się jedynie z obsadą Hotelu Polonia, który był w niemieckich rękach, ale znowu Polonia również była odcięta).

Takie były przekonywujące argumenty niemieckie za tym, aby przerwać powstańczy strumyk w Alejach.

Ze strony Powstańców dokonywało się nadludzkich wysiłków, ażeby jedyny korytarz przelotowy utrzymać za wszelką cenę. Nie odrazu ludzie z Armii Krajowej przywiązywali taką wagę do tego odcinka, nie odrazu zdawali sobie z jego ważności sprawę. W ciągu pierwszych paru dni Powstania Aleje były „ziemią niczyją", jednakże ta ziemia pozostawała ciągle pod obstrzałem niemieckich ckmów z Banku Gospodarstwa Krajowego. Łączniczki przebiegały tę przestrzeń, zdejmując opaski i powiewając białymi chusteczkami, pozorując w ten sposób „przerażoną ludność cywilną". Ta sztuczka udawała się jednak krótko. W następnym okresie przybyli w Aleje saperzy. Pod ustawicznym ogniem niemieckim, przy ogromnych wysiłkach i przy dużych stratach w ludziach, udało się im stworzyć dwie pół-barykady, sięgające tylko skrajów chodnika z obu stron. Na jezdni, zasłanej splątanymi drutami tramwajowymi, w dalszym ciągu szalał niemiecki ckm. (Faza 1). W tym czasie nie tylko chodziło już o nawiązywanie łączności tą drogą, ale również o przerzucanie oddziałów powstańczych, a później przybyła jeszcze jedna troska — kiedy ludność cywilna poczęła się gromadzić przy tym przesmyku, pragnąc dotrzeć do swoich miejsc zamieszkania. Dowódca odcinka i samorzutnie saperzy zorganizowali jako-tako pewien system w przepuszczaniu ludzi z jednej strony ulicy na drugą. Odbywało się to w ten sposób, że na Południu (strona nieparzysta) w otworze, wywalonym do piwnicy domu Nr. 17, stał dyżurny saper. Po drugiej stronie tkwił drugi w jakimś rozwalonym sklepie. Krzyczeli oni do siebie przez ulicę. Np.:

— Dziesięć osób ode mnie! Wolne?

— Trzymaj narazie! odpowiadał drugi. — U mnie łącznik ze sztabu!

— Puszczaj! — krzyczał pierwszy.

Powoli przyjęto regułę, że najpierw wypuszcza Północ, a później Południe. Po jakimś czasie chłopcy w Alejach porobili sobie tuby z tektury, gdyż chrypli od krzyku. Niezależnie od tej akcji saperzy ustawicznie budowali barykadę. O różnych godzinach, najczęściej w nocy. Była to syzyfowa praca. Gdy tylko barykada posunęła się cokolwiek w stronę środka jezdni, od Mostu Poniatowskiego podchodził czołg i „kropił" z działka dotąd, dopóki nie popsuł całej roboty. Gdy

„Tygrys“ albo „Pantera“ odchodziła, wystrzelawszy amunicję, zjawiali się znowu saperzy i rozpoczynali pracę. I tak już było do końca Powstania.

Wrócę jednak jeszcze do systemu przepuszczania „amatorów“. W dzień na ogół ruch był bardzo mały, bo Niemcy byli świetnie wstrzelani i czasem nie było możliwe nosa wystawić. Przechodziłem Aleje około 200 razy na przestrzeni Powstania, ale w pierwszym okresie w ciągu dnia tylko raz. I to ostrzegano mnie jeszcze przed tym, że na własną odpowiedzialność, że tylko na podstawie legitymacji sprawozdawcy prasowego. Chłopcy dodawali przy tym, żebym również pamiętał o ewentualnym pogrzebie, który się nie będzie mógł odbyć, bo trupy bardzo ciężko ściągać; leżało już ich tam kilka. No, jakoś przebiegłem.

Na ogół jednak czekało się do nocy. U przelotu była już oczywiście i żandarmeria. Jak to zwykle bywa w takich wypadkach, rozpoczęły się zatargi i nieporozumienia. Na przykład żandarmeria chciała kogoś przepuścić, nawet całą grupę czasem, a saperzy stwierdzali, że nie są gotowi. Sprzeczek było coniemiara. Wreszcie kłótnie te stały się powodem wynalazku. Żandarmeria postanowiła porozumiewać się telefonicznie poprzez Aleje na temat regulowania „skaczących“ transportów. Jakżeż jednak żandarmeria może założyć telefon? Musi to zrobić łączność z pomocą saperów. Jedni wymyślili, drudzy założyli — telefon był. Skończyły się tuby i krzyczenie przez szerokość ulicy, co ułatwiało niezmiernie zadanie.

Łącznicy, telefoniści i sanitariusze — nie licząc oczywiście wszędobylskiej prasy — znali już te Aleje na pamięć. Z cywilami jednak bywały tragedie. Ale o tym opowiem później.

Saperzy w końcu przetrzymali czołgi niemieckie, chociaż kosztowało ich to bardzo drogo i zdołali przeciągnąć linię barykady wpoprzek całej ulicy. Inna sprawa, że była ona również ustawicznie burzona, jak i poprzednie ochrony, ale to już był ogromny postęp (Faza 2). Gdy jeszcze pomiędzy barykadą a niskim wałem zrobiono niewielki wkop, na czworakach można było biec zupełnie swobodnie. Dlaczego jednak tylko wkop, a nie przekop? Otóż właśnie! Próbowano zrobić tunel na drugą stronę, ale niestety, przeszkadzał prawdziwy tunel kolejowy, który się zaczynał około 1.50 m. pod powierzchnią.

W czasie nocnych przepraw w tym okresie przechodziły już całe karawany. Setki czy tysiące osób — któż to może wiedzieć. W każdym razie masy. I naturalnie każdemu się spieszyło, każdy miał najważniejsze interesy do załatwienia po drugiej stronie. Obecnie karabin maszynowy z BGK nie był tak straszny jak w okresie pierwszym. Gdzieś grzechotał tam nad głową w czasie przebiegania, ale czołgi były w dalszym ciągu niebezpieczne.

Chłopcy z oddziałów saperskich uważali, że gdy oni giną w Alejach, to jest ich obowiązek, fach — można powiedzieć, — ale starali się żeby innych zginęło jak najmniej. Te Aleje to był pomnik saperów!

Którejś nocy, wygwieżdżonej, sierpniowej, ostrzegano mnie, że „czołg pod barykadą". Czołg czołgiem — musiałem. W piwnicach aż do ulicy Widok tłumy ludzi czekały na przejście. Żandarmeria puściła mnie, a za mną przemknęła jakaś babinka, która „miała synka na ul. Piusa". Gdyśmy byli w połowie barykady, właśnie czołg trzepnął w jej zewnętrzną podstawę. Fontanna piasku spadła nam na głowy. Nim się zdołałem opamiętać, moja babinka już mi siedziała na plecach. Najzwyczajniej w świecie „na barana". Z tym ciężarem przymusowym i nieoczekiwanym dobrnąłem na drugą stronę. Przerażona niewiasta „zeszła ze mnie" dopiero w piwnicy. Oczywiście powiedzieliśmy sobie całą masę nieprzyjemnych rzeczy, a żandarm, który nas przyjmował, pokładał się ze śmiechu. Nie zawsze jednak bywało wesoło. Czasem jedna noc w Alejach pochłaniała i 20 osób.

Tymczasem inżynierowie powstańczy nie zasypiali w Alejach. Strasznie ich korcił ten tunel. Tunel przez tunel, czy tunel nad tunelem? Bez przerwy trwały na ten temat dyskusje i krzyżowały się rozmaite opinie. Wreszcie jacyś spryciarze wybadali, że tunel Dworca Głównego przechodzi bliżej nieparzystej strony Alej. Z tego wniosek, że po parzystej można będzie zrobić kryty przekop. (Faza 3). Prace nie trwały długo z tym, że odbywały się one w czasie bezustannych reperacji głównej barykady. Wreszcie przekop był. Niski bo niski, ale w ten sposób już połowa ulicy była prawie bezpieczna. Z Północy na Południe wchodziło się teraz prosto do tunelu, a dopiero od połowy szerokości ulicy już tylko między dwoma

barykadami. Gorzej oczywiście było przedostawać się w odwrotną stronę, zaczynając bez dachu nad głową.

Sama technika przechodzenia kawalkad przez Aleje została ulepszona: teraz już posługiwano się całą siecią telefonów. Dowódcy odcinków wydawali specjalne przepustki do przejścia Alej, a przepustki te musiały mieć pieczątkę żandarmerii. Muszę się przyznać, że nigdy nie byłem zwolennikiem biurokracji i kiedyś w Alejach również popełniłem oszustwo. Gdy czekałem na przejście po stronie nieparzystej, w piwnicy zawiązała się rozmowa. (Gdy kolejka do przejścia posuwała się niejednokrotnie parę godzin, można sobie było opowiedzieć wszystko od stworzenia świata). Jakiś żołnierz zwierzył mi się cichaczem, że nie ma przepustki na przejście, a właśnie wraca ze swoją żoną z własnego ślubu. Musi zdążyć na czas na swój odcinek. W dodatku jest z nimi babka panny młodej, która mieszka w rejonie barykady tego żołnierza. Bardzo mnie wzruszył ten wypadek i naradzaliśmy się wspólnie, jak załatwić przejście. Wreszcie, gdy byliśmy już niedaleko wylotu, wyjąłem swoją przepustkę i dopisałem na niej „plus 3". Przy blasku latarki pokazałem żandarmowi dokument, dodając: — Patrol sprawozdawczy!

Żandarm był śpiący, babcia była mała — pognaliśmy przez Aleje.

W historii tego przejścia ciekawe jest jeszcze zachowanie się obsługi niemieckich karabinów maszynowych w BGK. Kiedy została wybudowana mocniejsza barykada z przekopem, widocznie niemieccy strzelcy doszli do wniosku, że ckm wyrządza minimalne straty, bo zaczęli „urzędować". Cały dzień puszczali systematyczne serie, ale od 12 do 1 była przerwa obiadowa. Oczywiście, jeżeli żadne natarcie nie szło bezpośrednio na BGK, niezależnie od przejścia w Alejach. Wieczorem od 8 do 9 była u Niemców kolacja. Tylko czołgi przychodziły o najróżniejszych porach, ale najczęściej tuż po zmroku i ostrzeliwały barykadę mniej-więcej do godziny 11–12 w nocy. Kiedyś w dzień podeszły one również pod osłoną polskich cywilnych kobiet i dzieci. Oddział szturmowy, który obsadził przejście, patrzył niezdecydowanie na swego dowódcę. Ale to niezwykłe zagadnienie rozwiązały te kobiety, biegnące przed niemieckimi czołgami.

— Strzelajcie! — krzyczała żywa osłona. — Strzelajcie w nich i w nas!

Wypadki te są znane, opisywane niejednokrotnie, są tragiczne i wspaniałe.

Wśród tych wszystkich zmagań, wśród ustawicznej pracy saperów i służby porządkowej, polska gardziel w Alejach przepuszczała tysiące ludzi. Istniała nieprzerwana łączność między walczącymi oddziałami polskimi.

Niezależnie od tego, co się działo na samym przejściu, ciągle ponawiane były próby zdobycia BGK, które nie zostały jednak do końca Powstania uwieńczone skutkiem. W tych wypadach brały udział oddziały z odcinka Cristal, przedostające się aż na róg Nowego Światu i Alei Jerozolimskich, jak również oddziały lotne.

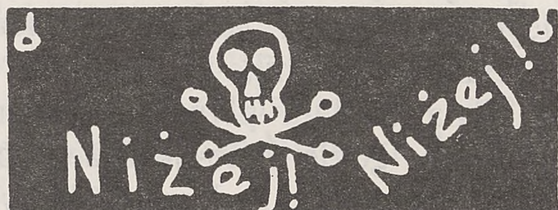
W ostatnich dwóch tygodniach Powstania natłok w Alejach był tak wielki, że niestrudzeni saperzy pomyśleli o ruchu dwukierunkowym, który by się odbywał jednocześnie. Tak wielkie ilości przechodzących stanowili ludzie, uciekający z rejonu Chłodnej, placu Żelaznej Bramy, wreszcie z Powiśla, które zostało już zajęte. Cała ta fala płynęła wąskim przesmykiem do Śródmieścia-Południe, gdzie było jeszcze stosunkowo „najspokojniej". Poza tym ustawicznie kursowały w obydwie strony drużyny robocze, tzw. „wielbłądy", wyprawiające się po pszenicę do Haberbuscha, która była niemal że jedynym pożywieniem walczącej Warszawy. Któż nie pamięta słynnej „zupypluj"! Poruszani tą ohydną papką żołnierze trwali na barykadach, walka trwała nadal.

Pomysły z drugim przelotem zostały urzeczywistnione (Faza 4).

Przy wybieraniu miejsca na drugie przejście dowiedziano się, że tunel średnicowy 10 m w stronę BGK obniża się w poziomie i dlatego tam zdecydowano zrobić całkowity przekop podziemny. Została wykorzystana chwila, gdy na vis-a-vis Banku Gospodarstwa Krajowego (w Cafe Clubie) rozgorzały zażarte walki. Ckmy, trzymające w szachu barykadę, zostały użyte jako osłona ogniowa na Cafe Club i dlatego uwaga Niemców była odwrócona. Przekop udał się i powstał bardzo szybko. Odrazu po kopaniu ciągnięto kabel telefoniczny, mając doświadczenie z poprzedniego przelotu.

Gdy tunel był gotowy, Niemcy wyparli nasze oddziały z Cafe

Clubu do Cristalu, a później z Cristalu w głąb Brackiej. Ci, którzy budowali ostatni przekop, nie brali w rachubę obecności Niemców w Cristalu. Gdy się spojrzy na szkic, widać wyraźnie, jak się zmienił kąt ognia niemieckiego w chwili, gdy prócz BGK raził przelot w Alejach ogień z Cristalu. Skutek był tragiczny. Nowopowstały przekop użyto jako jednokierunkowy tylko z Północy na Południe (tzn. ze strony parzystej na nieparzystą). Gdy pierwsi ludzie zostali przepuszczeni, poza zasięgiem tunelu, gdzie biegli schyleni, stanęli w normalnych pozycjach, licząc się z tym, że są już bezpieczni. Tymczasem w głębi ulicy Kruczej na dużej jeszcze przestrzeni zostali porażeni ogniem niemieckiego karabinu maszynowego. Straty były wówczas bardzo poważne. Kiedy szedłem tym przekopem po raz pierwszy (w parę godzin po tragicznej próbie), wisiała tam taka tabliczka u wylotu:



Tabliczka była umieszczona na wysokości 80 cm od ziemi.

Na marginesie opisu trzeba zanotować rzecz zastanawiającą. Na przestrzeni całego okresu walk ani razu nie próbowano z tamtej strony obłożyć przelotu w Alejach ogniem granatników, który przecież mógł amputować cały ruch na tym odcinku, mógł razić skutecznie w nieoczekiwanych momentach i wreszcie zablokować definitywnie przejście. Trudno powiedzieć, dlaczego nieprzyjaciel nie użył w tym wypadku ciężkiej broni piechoty — może poprostu na najbliższych odcinkach nie posiadał sekcji granatników, albo były trudności w ich podciągnięciu na pozycje. Sprawa ta pozostanie dla mnie zagadką. Bo to, że nie używano tam lotnictwa, nie może dziwić, gdyż nie pozwalała na to bliskość własnych pozycji oraz ewentualność, że bomby lotnicze mogłyby zniszczyć tunel kolejowy i tkwiący tam pociąg.

Faza czwarta była ostatnim stadium, w którym Aleje docze-

kały się kapitulacji. Aleje, ten węzeł nie do rozwiązania, tak ważny strategicznie punkt dla obu walczących stron. W momencie zawieszenia broni poszedłem jeszcze raz obejrzeć Aleje, mogiłę dzielnych saperów, słynny przesmyk polski wśród niemieckiego morza ognia i jakżeż dziwnie się czułem, chodząc normalnie środkiem jezdni, w tym miejscu, które kosztowało tyle ofiar... W oknie Banku, pamiętam, siedzieli ludzie z „Feldgrau"; przyglądali się nam ciekawie, a myśmy na nich spoglądali również z zainteresowaniem. To byli tamci, od ckm'ów.

Nie mogłem zapamiętać wszystkich pseudonimów ludzi, którzy pracowali w Alejach, którzy tam zginęli. Jeżeli ktoś się mnie jednak spyta, jaką widziałem najlepszą w życiu saperską robotę, w której prócz rąk było jeszcze serce i poświęcenie, zawsze odpowiem:

— Sierpniowe Aleje.

Warszawa przedwojenna. Skrzyżowanie z Alejami Jerozolimskimi, z lewej Café-Club



AUTOGRAF MARII RODZIEWICZ

ARTYKUŁ Romana Aftanazego, podany za „Tygodnikiem Powszechnym (Nr. 47 z 31 ub. m.), który się ukazał w 49 numerze „Kroniki" z dn. 5 grudnia 1948 p.t. „Jak umierała M. Rodziewiczówna", zobowiązał mnie do poczynienia pewnych uzupełnień, dotyczących ostatnich chwil naszej wielkiej pisarki.

Chodzi mi głównie w przytoczonym artykule, którego autor wiernie i dokładnie odtwarza ostatnie dni Marii Rodziewicz, o epizod z okresu Powstania, gdy pisarka została przeniesiona na noszach z domu Wedla na ul. Szpitalnej na Bracką pod 23 do mieszkania pani Zagórnej. Wspomnienia swego nie publikowałem do tej chwili z tego względu, że pisanie o Powstaniu sprawia mi dużą trudność, gdyż nie wiem jeszcze, jak na ten temat pisać. I dużo prawdopodobnie czasu upłynie, zanim odważę się te tematy potraktować szerzej. Tu jednak w tym wypadku obowiązek społeczny nakazuje mi, ażeby do monografii autorki „Dewajtisu" dorzucić garść swoich wspomnień.

Roman Aftanazy w pewnym miejscu mówi: „Obecność znanej pisarki wzbudziła taką sensację, że kiedyś zgłosili się dwaj panowie, prosząc o pozwolenie sfilmowania jej. Niestety, zdjęcia przepadły."

Jednym z tych panów, którzy wówczas „prosili o pozwolenie sfilmowania jej", byłem ja, a drugim Leszek Kąkol. Określenie „dwaj panowie" nie jest tu zbyt ścisłe, gdyż pełniliśmy wów-

czas służbę sprawozdawców prasowych przy VI Oddziale Sztabu Armii Krajowej.

We wspomnianym domu Bracka 23, który miał trzy podwórza, zbierali się ludzie z Warszawy Północ w oczekiwaniu na przejście Alei Sikorskiego (Alei Jerozolimskich). Ponieważ przejścia takie były możliwe najczęściej w nocy, przeto ustawicznie przelewał się tłum oczekujących w obrębie tej posesji. Na parterze mieścił się punkt żywnościowy i któregoś dnia na tym punkcie jedliśmy z Leszkiem Kąkolem jakiś posiłek, gdy w bramie rozległy się głosy:

— Na bok! Na bok! Niesiemy „Dewajtis"!

Zerwaliśmy się obydwaj i za chwilę znaleźliśmy się w bramie. To właśnie chłopcy z Kedywu nieśli na noszach Marię Rodziewicz. (A więc nie przyszła z domu Wedla sama, tak, jak to podaje autor cytowanego artykułu, ale już ją niesiono.) Nie odstępowaliśmy na chwilę tego smutnego pochodu, a gdy znaną autorkę złożono na pierwszym piętrze w prywatnym mieszkaniu, poprosiliśmy ją o rozmowę.

Tak Kąkol jak i ja zdawaliśmy sobie dobrze sprawę, że spotkanie to jest historyczne i byliśmy obaj wzruszeni. Pani Skirmuntt, nieodstępna towarzyszka pisarki, była niezadowolona z naszej obecności i raczej uważała, że nie powinniśmy męczyć chorej. Wygląd Marii Rodziewicz był rzeczywiście niezwykły: na siwych kosmykach włosów zwichrzonych widniała wełniana szara czapeczka, a potem twarz, twarz, której nie zapomnę nigdy: pomarszczona jak jabłko, koloru ziemistego, a co było najdziwniejsze — okolona męskim zupełnie zarostem. Tak, Maria Rodziewicz miała brodę. Mówić prawie że nie mogła, przychodziło jej to z wielkim trudem. Przywołała nas jednak gestem ręki, ażebyśmy się zbliżyli do łóżka, a kiedyśmy powiedzieli kim jesteśmy, zaczęła płakać, dotykając naszych powstańczych opasek.

— Chłopcy, chłopcy... mówiła cicho — Więc naprawdę jesteście polskimi dziennikarzami? Czytam gazety powstańcze... piszcie... pracujcie... — Głos jej się rwał. — Zwyciężymy...

Byliśmy wzruszeni. Poprosiłem Marię Rodziewicz, ażeby mi napisała kilka słów w notesie. Ręce jej się tak trzęsły, kiedy ujmowała pióro, że pisanie jednego zdania trwało około 20 minut. To były te same ręce, których ruchy śledziły dwa po-

kolenia polskie, to były ręce, spod których wyszedł wspaniały dorobek literacki. Wielka pisarka skreśliła mi te słowa w notesie:

Bądźmy dumni
Zawsze bośmy zostali
jedyni Rycerze
MarRodziewicz
16.IX.44r.
9.4.30

Ze względu na ten podpis i na podstawie rozmowy z panią Skirmuntt stwierdzam, że autorka nigdy nie używała formy „Rodziewiczówna", ale właśnie zawsze „Rodziewicz".

Potem sfotografowaliśmy chorą (dokładnie: Leszek Kąkol zrobił trzy zdjęcia aparatem Retina II, a ja dwie minuty filmu aparatem filmowym Pathe Baby) i zdjęcia te jak wszystkie, których dokonywaliśmy, zostały przekazane do VI Oddziału Sztabu. Nie można twierdzić z pewnością, że zaginęły one, gdyż wiele zdjęć z tego okresu Powstania widuje się w polskich periodykach krajowych i emigracyjnych.

Co do samego autografu, to opuszczając Warszawę wręczyłem go mojej siostrze, która jest obecnie w kraju i posiada nadal tę kartkę, wyrwaną z notesu.

*

Podając to do ogólnej wiadomości mam na celu szczegółowe uzupełnienie tego drobnego odcinka z ostatnich dni Marii Rodziewicz i stwierdzam przy tym, że moja osoba w tej sprawie odgrywała rolę tylko przypadkową.

Marek Gordon

Post Scriptum: Siostra kartkę ocaliła i przesłała bratu do Stanów Zjednoczonych.

DWA HISTORYCZNE ROZKAŻY WYDANE W ROKU 1944 PRZEZ POLSKICH DOWÓDCÓW:

GEN. TADEUSZ KOMOROWSKI (BÓR) PRZED POWSTANIEM WARSZAWSKIM:

"ŻOŁNIERZE STOLICY

Wydałem dziś upragniony przez Was rozkaz jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeźdźcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej i twardej walki prowadzonej w podziemiach konspiracji stajecie dziś otwarcie z bronią w ręku, by Ojczyźnie przywrócić wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładną karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach Polski."

Warszawa, 1 VIII 1944 r.

Dowódca Armii Krajowej

(—) Bór



GEN. WŁADYSŁAW ANDERS PRZED BITWĄ O MONTE CASSINO:

"Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na odwet i zemstę nad odwiecznym naszym wrogiem. Obok nas walczyć będą dywizje brytyjskie, amerykańskie, kanadyjskie, nowozelandzkie, walczyć będą Francuzi, Włosi oraz dywizje hinduskie.

Zadanie, które nam przypadło, rozsławi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu . . . Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna."

W lutym 1941 zrzucono nad okupowaną Polską pierwszych trzech kurierów, skoczków spadochronowych, z Londynu. Lot był udany tylko częściowo. Kurier cywilny — Włodzimierz Raczkowski — wpadł w ręce niemieckiej policji, zdołał się jednak wykręcić trzymiesięcznym aresztem (jego dzieje — patrz książka „Zamknięte koła" K. Koźniewskiego). Po paru miesiącach podjęto „regularną komunikację" spadochronową między Londynem a Warszawą. Potem wielokrotnie zrzucano spadochroniarzy wysłanych ze Związku Radzieckiego. We wrześniu 1965, w 21 rocznicę bitwy pod Arnhem, odsłonięto na warszawskich Powązkach pomnik spadochroniarzy i „cichociemnych". O szczegółach organizacji akcji przerzutowej informuje artykuł pisarza dziś mieszkającego w Poznaniu, Przemysława Bystrzyckiego, który był jednym z „cichociemnych", zrzuconych podczas ostatnich lotów, w 1944.

CICHOCIEMNI

MASKA

Fałszywy życiorys
Dokumentacja okupacyjna

PRZYKRYWKA

Niemiecki tytoń
„Gadzinówka"
Cywilne ubranie

WYPOSAŻENIE

Hełm skokowy
Kombinezon
Dwa pistolety
Nóż bojowy
Latarka
Medykamenty
Łopatka składana
Pastylka „L"

Nazwa „cichociemni" powstała w Szkocji, na przełomie lat 1941—1942, może nieco później. Żargonowy ten termin, odnoszący się wyłącznie do skoczków Armii Krajowej, dobrze (choć nie bez pewnej ironii) oddawał ducha i powołanie oddziału. Przyjęty powszechnie, stał się określeniem obiegowym, półoficjalnym. W kraju, podczas wojny, skoczków AK nazywano „ptaszkami", „ludźmi z nieba". Idea powołania „cichociemnych" wynikła z zapotrzebowania rozbudowanego w Polsce podziemia na specjalistów obznajomionych z wymogami współczesnego pola walki, narzuconymi przez wojnę totalną. Kraj, mimo wysiłków podejmowanych niejednokrotnie z sukcesem, nie był w stanie sprostać tym wymogom ze względów zrozumiałych (m. in. z powodu odcięcia od aktualnej myśli wojskowej, braku nowoczesnego sprzętu, odpowiednich instruktorów itd.).

Zarówno z początku, na terenie Wielkiej Brytanii, jak i później — we Włoszech, do „cichociemnych" wstępowali wyłącznie ochotnicy. Zgłosiło się ich ponad 2 tysiące, pełne szkolenie otrzymało około 650. Pochodzili z różnych rodzajów broni. Wstępowali oficerowie, później także podchorążowie i szeregowi. Trening skoczków, przebiegający na kilku kolejnych kursach, trwał — zależnie od obranej specjalności — od około pół roku do roku i dłużej. Był powiązanym i precyzyjnie przemyślanym zespołem ćwiczeń. Szkolił wolę, wytrzymałość i sprawność fizyczną, dawał nienaganny szlif specjalistyczny. Obejmował sześć rodzajów specjalności: dywersję, przygotowanie wyższych dowódców, wywiad i

kontrwywiad (szkolenie najdłuższe), łącznościowców, saperów, specjalistów zagadnień lotniczych. Rodzaj udzielanych kwalifikacji oraz ilościowe przygotowanie poszczególnych grup specjalistycznych uzależniono od żądań Komendy Głównej AK, opartych na analizie bieżących potrzeb pola walki pod okupacją.

Całość szkolenia została podzielona na etapy. Trening w większości przebiegał na tzw. stacjach szkoleniowych, rozmieszczonych w różnych miejscowościach Wielkiej Brytanii. Nauka szła w dwóch kierunkach. Po pierwsze — przygotowanie ogólne, obejmujące wszystkich „cichociemnych". Po drugie — trening specjalny.

Pierwszy zakres przewidywał ukończenie pełnego kursu spadochronowego (pięć skoków ćwiczebnych z samolotu i dwa z balonu na uwięzi), opanowanie różnego typu broni, ze szczególnym naciskiem na bezbłędne posługiwanie się pistoletem w najbardziej nieprzewidzianych sytuacjach bojowych, podstawy dywersji, umiejętność poruszania się w nocy po nie znanym terenie, oraz — co wiązało się po części z ukończeniem szkoły spadochroniarza — uzyskanie wysokiej sprawności fizycznej i wytrzymałości na długotrwały wysiłek. Ćwiczono także elementy walki nożem, dżu-dżitsu, boksu. U końca ćwiczeń, na kursie odprawowym, poprzedzającym przejście na stację wyczekiwania — skąd następował odlot — przyszły zrzutek obierał sobie dwa pseudonimy oraz przysposabiał „maskę".

„Maska" obejmowała „legendę", czyli fałszywy życiorys, opracowany szczegółowo w oparciu o znajdującą się na tej stacji bogatą dokumentację okupacyjną, obejmowała dalej pełny, wymagany w GG zestaw dokumentów, opiewający na fałszywe dane, a wykonany przez „komórkę legalizacyjną" Oddziału Sztabu VI. Otrzymywał także skoczek „przykrywkę": drobiazgi znajdujące się zwykle w kieszeniach (trochę niemieckiego tytoniu, kawałek gazety — „gadzinówki", ołówek z niemiecką firmą itd.), cywilne ubranie, szyte według wzorów kontynentalnych, buty, dwie pary bielizny (bez śladów angielskiej produkcji), przybory osobiste. A także odprawę skoczka — pensję na pół roku z góry, licząc od chwili wylądowania, w wysokości zależnej od stopnia i rzecz najważniejszą — wyposażenie bojowe: hełm skokowy, kombinezon, dwa pistolety, zapasowe magazynki, paczkę zapasowej amunicji, nóż bojowy, latarkę, medykamenty, łopatkę składaną dla zakopania spadochronu po wylądowaniu. Na lotnisku, przed lotem, oficer operacyjny wręczał pastylkę „L" — ekstrakt nikotynowy, o piorunującym, trującym działaniu.

Zarysowanie wyszkolenia specjalistycznego w poszczególnych dziedzinach nastręcza trudności. Znam program łączności, który osobiście przeszedłem. Radiotelegrafista winien był osiągnąć sprawność nadania przynajmniej 60 znaków na minutę tekstu literowego, posiąść umiejętność wyboru miejsca na założenie konspiracyjnego „punktu gry", znać biegle technikę tzw. służby ruchu, elementy radiotechniki, sposoby zapisu depesz, sposoby niszczenia aparatury w wypadku zagrożenia oraz poznać ogólne zasady zwalczania łączności konspiracyjnej, stosowane przez nieprzyjaciela. Praca w kraju opierała się na krótkofalowych radiostacjach małej mocy, polskiej produkcji, z biegiem lat ulepszanych.

Przy opisie wyszkolenia można nadmienić, iż niektórzy z przyszłych skoczków kończyli też dwutygodniowy kurs walk ulicznych oraz tzw. „kurs korzonkowy" przygotowujący do życia w lesie w oparciu o własną przemyślność. Około połowy 1942 r. „kurs korzonkowy" zarzucono.

Całość operacji zrzutowych podzielono na okresy, z wyłączeniem miesięcy letnich, o zbyt krótkich „nielotnych" nocach. Pierwszy okres, nazwany „próbnym", rozpoczyna inauguracyjny skok trzyosobowej ekipy, wykonany na granicy

Śląska i GG, w okolicy Skoczowa, w nocy z 14 na 15 lutego 1941 r. Okres ten trwa do 30.VI.42. Ląduje w sumie 48 ludzi. Drugi — „Intonacja" (1.VIII.42 do 30.IV.43) zaopatruje kraj w 118 ludzi. Trzeci nazwano „Riposta" (1.VIII.43 — 31.VII.44) — zrzucono 146 spadochroniarzy. Czwarty nosi miano „Odwetu" (1.VIII.44 — 31.XII.44 r.) — przybywa 33 „cichociemnych". Operacje zrzutowe zakończono 28 grudnia 1944 r. przesyłką 6 ludzi i sprzętu na placówkę „Wilga II", położoną 12 km na południowy zachód od Limanowej, w woj. krakowskim. Ogólnie przybyło więc do kraju 345 spadochroniarzy, w tym 28 kurierów cywilnych. M. in. jedna kobieta, pseudonim „Zo"; wyszkolonych było zresztą więcej kobiet. Do W. Brytanii „Zo" przybyła z okupowanego kraju jako kurier, wróciła jako radiotelegrafistka do podziemnej służby. „Cichociemnych" przyleciało zatem 317.

Aparatura uruchomiona dla przeprowadzenia zrzutów ze strony Armii Polskiej na Zachodzie i przyjmowania ludzi oraz sprzętu przez ogniwa ruchu oporu w kraju stanowiła mechanizm wysoce skomplikowany ze względu na potrzebę ścisłego utajenia przedsięwzięcia przed nieprzyjacielem. Wysoki stopień precyzji organizacyjnej był konieczny, jeśli przy tak dużych odległościach i licznych przeszkodach na trasie, a często i na placówce, chciano dokonać udanej przesyłki, oraz ponieważ w akcję przerzutu zaangażowano dużo sił ludzkich i środków materialnych.

Organizacja przerzutu „cichociemnych" do kraju przedstawiała się następująco:

Nadawca. Nadawcą były Bazy, stojące do dyspozycji Naczelnego Wodza. Do r. 1943 Baza znajdowała się w W. Brytanii (kryptonim: „Mewa", „Port"). Po oswobodzeniu południowych Włoch przez aliantów, przeniesiono Bazę na Półwysep Apeniński. Rozłożyła się w okolicach Brindisi (kryptonim „Jutrzenka"). Warunki operacyjne posiadała ona korzystniejsze: krótszą trasę, na ogół lepszą pogodę w pięciu czy sześciu strefach klimatycznych, które musiał przebyć samolot, słabszą obronę p-lot nieprzyjaciela na tym kierunku. Z W. Brytanii prowadziły do kraju zasadniczo dwie trasy, z których jedna zaczepiała o Szwecję, z włoskiej „Jutrzenki" — trzy, ogólnie: poprzez Jugosławię, Węgry i Czechosłowację.

Odbiorca — kraj. Wyznaczał rejony zrzutu, dawał zbrojną osłonę zrzutowiska, odbierał przesyłkę, ewakuował ludzi i sprzęt. Po wylądowaniu skoczek otrzymywał najczęściej nowe dokumenty, przechodził miesięczny okres przywykania do warunków konspiracyjnych, tzw. okres „aklimatyzacji"; dostawał przydział służbowy, wreszcie wchodził w akcję bojową.

Zrzutów z reguły dokonywano w „tercecie" — pomiędzy pierwszą a czwartą kwadrą księżyca. O ile wiem, operacji dziennych nie przeprowadzano. Z rozpoczęciem sezonu operacyjnego placówki określonego rejonu (każda posiadała swój numer i kryptonim) wchodziły w stan czuwania. Jedną z nich lub kilka do gotowości odbiorczej powoływała melodia nadana po rannej audycji radia polskiego z Londynu. Po drugiej stronie bariery, do Bazy komunikat meteorologiczny z trasy i rejonu odbioru docierał o godzinie dziesiątej przed południem. Jeśli pogoda sprzyjała na całej trasie, decydowano się na operację.

Po popołudniowej audycji polskiej z BBC, nadawano tzw. komunikat specjalny: szereg cyfr, w tym jedną tzw. „kaczkę", wskazującą, iż na obraną ściśle już placówkę przewidziany jest zrzut najbliższej

nocy. W kraju po odebraniu tego sygnału wychodziły na zrzutowisko zadysponowane pododdziały. Załóżmy, że pogoda „trzymała" i lotu w ostatniej chwili nie odwołano. Z Bazy startował samolot. Po szczęśliwym dolocie maszyna wchodziła w rejon poszukiwania. Z ziemi na charakterystyczny głos angielskiego lub amerykańskiego motoru nadawano ręcznym reflektorem umówiony sygnał. Bombowiec podchodził do zrzutu. Najpierw szedł sprzęt, zamknięty w zasobnikach (kontenerach), zawieszony w komorach bombowych i paczki, spuszczane z pokładu na spadochronach przez dziurę skokową w podłodze. Następnie skakali skoczkowie, po dwóch przy każdym nalocie. Przy wyskoku każdego pod kadłubem zapalało się białe światełko sygnalizacyjne. Operacja zrzutu przeprowadzona sprawnie trwała około 10 minut.

Lot z Bazy angielskiej trwał w jedną stronę około sześciu godzin. Po wejściu w obszar powietrzny kraju w rejonie Zatoki Gdańskiej, w obawie przed nieprzyjacielskim radarem, samolot ostatni odcinek drogi pokonywał zwykle na małej wysokości. Kurs z Włoch był nieco krótszy, pułap nad krajem wysoki.

Przedsięwzięcie wymagało szczególnie precyzyjnej nawigacji, czyli załóg o wysokich kwalifikacjach i dużym doświadczeniu bojowym. Z ramienia PSZ dywizjonem do zadań specjalnych był od kwietnia 1943 r. dywizjon 301 im. Ziemi Pomorskiej. Po zrzutach dla powstania przybrał on dodatkowe miano dywizjonu „Obrońców Warszawy".

Zrzut ekipy rzadko następował za pierwszym lotem, częściej za trzecim, czwartym, nawet — piątym. Niektórzy skoczkowie, choć kilka razy bawili nad Polską, nie zeskoczyli z powodu kiepskich warunków atmosferycznych nad rejonem odbioru.* Przyczyną tego było najczęściej nieznalezienie przez nawigatora pojedynczego światełka w ciemnościach nocnych. Bywało, że lot maszyny został przerwany ogniem niemieckich myśliwców albo obrony p-lot.

Liczebność ekip skoczkowych ulegała zmianie. Na początku i w okresie środkowym wynosiła na ogół trzy osoby. Z Włoch latano z reguły szóstkami.

Działalność „cichociemnych" w Polsce to temat odrębny, bardzo obszerny, karta godna narodowej pamięci. Są wśród nich postacie znakomitych żołnierzy, niektórych z nich (np. mjra Jana Piwnika, ps. „Ponury") spowiła wojskowa legenda. Bogata jest ilość akcji w których uczestniczyli. Montowali działalność „Wachlarza" (dywersji na tyłach walczącego w Związku Radzieckim Wehrmachtu), dostarczyli planów wytwórni V-1 na Penemünde, zbombardowanej następnie przez RAF. Zginęło wtedy 11 niemieckich specjalistów od Wunderwaffe. Uczestniczyli w akcji „Miliona". Spotykamy ich przy odbijaniu więźniów w Celestynowie i w powstaniu warszawskim. Dowodzą grupami dywersji i oddziałami partyzanckimi, zajmują wysokie stanowiska w Komendzie Armii Krajowej. Lista poległych i zamordowanych obejmuje osiemdziesiąt jeden nazwisk, zaginionych — czterdziestu dziewięciu. Straty wojenne „cichociemnych" wynoszą tedy ponad czterdzieści procent ogólnej liczby przerzuconych do kraju.

O „cichociemnych" została tylko pamięć. Została też odznaka: pikujący spadochronowy orzeł z wieńcem bojowym, a w wieńcu — symbol Polski Walczącej.

„Więź" **Przemysław Bystrzycki**

---

*) Np. Stanisław Jankowski, dziś znany architekt i publicysta.

Historyczne Zdjęcia z Powstania Warszawskiego Robione Często z Narażeniem Życia Przez Fotoreporterów z Armii Krajowej



Ze 112-osobowej załogi nieprzyjaciela w Małej Paście 76 Niemców dostało się do niewoli, 21 zginęło. Jeniec na zdjęciu nie jest zbyt pewien losu, jaki go może oczekiwać.

Zastrzelony przez powstańców żandarm hitlerowski, przejechany już po śmierci przez niemiecki czołg (w czasie walk na Pięknej).



Łączniczka pozuje do zdjęcia przed zniszczonym czołgiem w walkach o Małą Pastę.



NAZAJUTRZ PO ZDOBYCIU PASTY; MIESZKAŃCY ŚRÓDMIEŚCIA OGLĄDAJĄ TEREN WCZORAJSZYCH WALK.

NIEMIECKIE SAMOCHODY WOJSKOWE ZAGARNIĘTE W UDANEJ AKCJI SZTURMOWEJ NA ULICY PIĘKNEJ.

OSTATNIA DROGA SŁYNNEGO ŻOŁNIERZA POWSTANIA „ANTKA ROZPYLACZA". POLEGŁ W ŚRÓDMIEŚCIU.

We wszystkich dzielnicach walczącej Warszawy grobów jest coraz więcej. Podwórka domów mieszkalnych, skwery i chodniki stają się cmentarzami poległych powstańców.



Ogródek Philipsa na ulicy Mazowieckiej. Młody żołnierz gra Chopina. W chwilę po dokonaniu zdjęcia w miejsce to uderzył ciężki pocisk.





ZBIGNIEW CHAŁKO

Warszawie w kwiatach

Stolico w kwiatach —
czas się zatroskać,
jaki to bukiet
za swoją ranę
przytuli w śmierci
Basia Rankowska
pod Swiętym Janem

Stolico w kwiatach —
bzy już przekwitły
w Łazienkach
i w Agrykoli,
a sierżant Ligoń
poległ wśród bitwy
u stóp Andrzeja Boboli.

Stolico w kwiatach —
przebili serce
piętnastoletniej Podziomki,
wpleć jej we włosy,
złóż na panterce
pieszczotę
z bratków i żonkil.

Stolico w kwiatach —
porucznik Lechicz
pod kule zgiął
srebrne skronie,
pora mu rzucić
astrów uśmiechy,
nasturcje i pelargonie.

A gdy za mało kwiecia
twym grobom
w ruinach,
w gruzach,
pod brukiem —
ty je Warszawo
przygarnij sobą
i w siebie wpleć,
jak w bukiet.

Dzień przedostatni

Leżymy w szarej bruździe świtu
od Wisły już ćwierkają kule,
dniu przedostatni — ty nas przytul
najtkliwiej i najczulej.

W płomieni szepcie i szeleście
noc wypalona popieleje,
i rządzi śmierć na Starym Mieście
czarną chorągwią klęski wieje.

Nagle — trąconych gruzów turkot
budzi ruiny oniemiałe:
to ksiądz, wiedziony sygnaturką
przyszedł nakarmić Bożym Ciałem.

Sukienka na nim podkasana
i rdzawy pył na biednej wełnie,
głowa odkryta, bo niósł Pana
w żołnierskim hełmie.

Ku chmurom dźwignął Chleba skrawek,
świtową szarość rozpromieniał
i błogosławił Nim Warszawę
w ten przedostatni dzień zniszczenia.





REJON POLITECHNIKI. OBOK SIEBIE WALCZYLI: WETERAN KILKU KAMPANII I... TRZYNASTOLETNI CHŁOPIEC.

NIEMCY ATAKUJĄ. LUDNOŚĆ Z RESZTKAMI DOBYTKU SZUKA SCHRONIENIA W DZIELNICY POWSTAŃCZEJ.



Na Śmierć Generała Bora

Trumna była niewielka. Nie trumna — przykład . . .
Kłaniały się jej gruzy, podjęte z barykad —
ksiądz cicho zawodził pogrzebowy nieszpor —
po niebie przeszły konie z olimpijskich przeszkód . . .

I myśmy pół-cywile szli za Twoją trumną,
umarli i żywi, co za późno umrą,
bo tam był czas odwetu i pora konania,
mały skromny Dowódco wielkiego Powstania . . .

I lekka była trumna, lecz swoim ciężarem
miała wagę kamienic objętych pożarem —
I nikt szpady nie złamał, ni salwy nie oddał —
cicha śmierć, podziemna, ze sobą Cię wiodła . . .

A przyszła także w sierpniu, wierna dziwnie datom,
jakgdyby pamiętając to powstańcze lato
i sierpniem Cię objęła, tak jak miasto pożar —
może znajoma z Hożej, albo z Żoliborza ? . . .

A tam oni czekali: ze Starówki, z Woli,
z Powiśla, Mokotowa — stanęli półkolem
i jakgdyby się z Tobą nie roztawali wcale
przywitali Cię prostym 'Czołem, Generale!'

I już zaraz rozmowa tak znajoma płynie:
'Gdyby nam wtedy szybciej pomogli w Londynie . . .'
'Gdyby tak więcej zrzutów — gdyby więcej broni . . .'
'Gdyby nas tam wtedy nie trafiło w schronie . . .'

I jak za ziemskich czasów znów będziesz tłumaczył,
że opinia ludzka tak niewiele znaczy,
a o sprawach fałszywie brzmiących teraz w słowie
kiedyś złotą mową historia opowie.

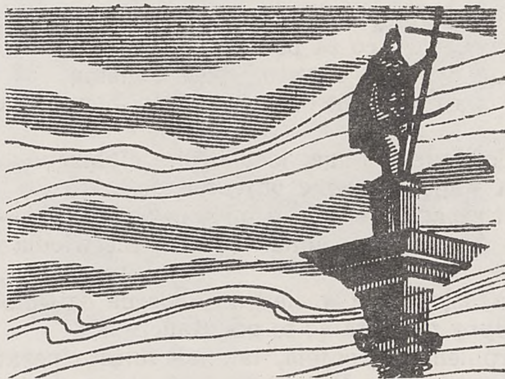
Trumna była niewielka. Płyną dzienne sprawy —
czy też nadszedł jaki telegram z Warszawy?
czy tam ktoś wstał z grobu lub wyszedł z piwnicy?
czy stanął gdzieś na placu albo na ulicy .

i krzyknął jak do szturmu tam, gdzie była PASTA:
'Nie żyje! Nie żyje Dowódca tego miasta!
Gdy Warszawy serce jakże mocno biło! . . .
Historia się zamyka angielską mogiłą —

Ale nikt nie wzniesie w Warszawie okrzyku,
tylko Nike z mieczem na nowym pomniku
wzniosła się do lotu o warszawskim zmroku —
a rano stary mlecarz widział pusty cokół . . .

Trumna była niewielka, łatwa do podróży . . .
Niech Ci się czas, Generale, w Brytanii nie dłuży —
my już nie — nasze dzieci zabiorą Cię w sławie,
byś mógł leżeć z chłopcami razem, tam, w Warszawie . . .

Marek Gordon ('Teofil')





Gen. Broni Władysław Anders

M-TE CAIRO
M-TE TERELLE niewidoczne
GÓRY AURUNZI
LIRI
LOTNISKO
LIRI
PIZZO CORNO
M-TE CASTELLONE
PIEDIMONTE
S-TA LUCIA
S. ANGELO
706
575
WIDMO
JAR "B"
JAR "C"
JAR "A"
ALBANETTA
593
569
DOMEK DOKTORA
GŁOWA WĘŻA
DROGA POLSKICH SAPERÓW
W. MISKA
CAIRA
D'ONOFRIO
MONTE CASSINO
DOLINA RZEKI LIRI
DROGA Nr. 6
ZAMEK
VILLA
CASSINO
RAPIDO
GARI
DROGA Nr. 6
GARI
RAPIDO
STACJA KOLEJOWA
RAPIDO

M O N T E   C A S S I N O

BITWA O MONTE CASSINO

JAN BIELATOWICZ

Karty drugiej wojny światowej zapisane są gęsto czerwonymi znakami polskiego bohaterstwa i ofiary. Zaczynają się od polskiego rozdziału, a dym z ruin Warszawy przesłania ich rozdział ostatni. Trzy zwłaszcza bitwy polskie rysują się w panoramie zmagań drugiej wojny światowej najwyraźniej: kutnowska, o Monte Cassino i warszawska, znacząc okres wojny i koleje losów Polski — naszą klęskę, podniesienie sztandaru walki o wolność przez odrodzoną armię i pogrzebane nadzieje mimo całopalnej ofiary Armii Krajowej.

Bitwa o Monte Cassino była jedną z nielicznych walk polskich ostatniej wojny, zakończonych zwycięsko. Wiele też innych czynników złożyło się na to, że bitwa ta ma w dziejach polskich zmagań zbrojnych wyjątkowe znaczenie i nie może być pominięta także w historii powszechnej.

Chwila dziejowa, w której przyszło 2 Korpusowi atakować niemiecką twierdzę na wzgórzach zamykających dostęp do Rzymu, nie była jasna i nie wróżyła trwałej pogody. Trzeba było mieć hart żołnierza polskiego, aby iść z całą ofiarnością w bój, poza którym było ciemne jutro.

Szala wojenna przechyliła się już wprawdzie na stronę sprzymierzonych, lecz nic jeszcze nie wróżyło rychłego końca. Przeciwnie, zarodek strasznego niebezpieczeństwa tkwił właśnie w powodzeniach armii sowieckich i dotarciu ich na wschodnie ziemie Polski. Związek Sowiecki naciskał na aliantów zachodnich, aby otwarli „drugi front", udając, że

nie dostrzega ani krwawych zmagań we Włoszech, ani wyczerpującej, bezlitosnej a pochłaniającej ogrom wysiłku przemysłowego wojny powietrznej. Świat obiegały pogłoski o możliwości odrębnego pokoju sowiecko-niemieckiego. Stawało się oczywistym, że na „twierdzę europejską" muszą uderzyć sprzymierzeńcy zachodni wszystkimi siłami, nie bacząc na straty. Okoliczności strategiczne dyktowały konieczność rozpoczęcia wielkiego uderzenia od frontu włoskiego.

Generał Władysław Anders w swoich wspomnieniach — książce pt. „Bez ostatniego rozdziału" następująco przedstawia znaczenie bitwy o Monte Cassino, po zapytaniu dowódcy 8 Armii Brytyjskiej, czy 2 Korpus Polski byłby zdolny do natarcia. „Była to dla mnie chwila doniosła. Rozumiałem całą trudność przyszłego zadania korpusu. Rozumiał ją także i nie ukrywał gen. Leese. Zaciekłość walk w mieście Cassino i na wzgórzu klasztornym była już wówczas dobrze znana. Mimo że klasztor Monte Cassino był bombardowany, mimo że oddziały i czołgi sojusznicze dochodziły przejściowo na sąsiednie wzgórza, mimo że z miasta Cassino zostały tylko gruzy, Niemcy utrzymywali ten punkt oporu i nadal zamykali drogę do Rzymu. Zdawałem sobie jednak sprawę, iż korpus i na innym odcinku miałby duże straty. Natomiast wykonanie tego zadania, ze względu na rozgłos, jaki Monte Cassino zyskało wówczas w świecie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej. Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymałoby na duchu opór walczącego Kraju. Przyniosłoby dużą chwałę orężowi polskiemu. Oceniałem ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Po krótkim namyśle oświadczyłem, że podejmuję się tego trudnego zadania."

Decyzją tą dowódca 2 Korpusu wpisał imię Polski do księgi historii drugiej wojny światowej i dziejów powszechnych. Najbardziej ważkie i dotykalne w skutkach są walki zbrojne na własnej ziemi. Ale na dłuższy dystans, poprzez wkład we wspólną sprawę narodów, takie bitwy, jak 2 Korpusu o Mon-

te Cassino, mają niemniej doniosłe znaczenie. Walka ta nie nosiła cech rozpaczliwej obrony małego narodu o utrzymanie swojej substancji biologicznej, lecz była bitwą narodu wielkiego, który pragnie brać udział w kształtowaniu przyszłości świata, i stać go na każdy wysiłek. Decyzja polskiego natarcia na klasztor Monte Cassino była zarazem deklaracją o wielkości i dumie naszego narodu.

Nic dziwnego, że dowódca armii sprzymierzonych we Włoszech, gen. Alexander, przypinając do piersi gen. Andersa order łaźni, wypowiedział o bitwie słowa następujące:

„Był to wielki dzień sławy dla Polski, kiedyście zdobyli tę warowną fortecę, którą sami Niemcy uważali za niemożliwą do zdobycia.

Była to pierwsza wielka próba bitwy, którą przeszliście w walce o twierdzę europejską. Nie jest to tylko wspaniały początek. Jest to drogowskaz na przyszłość . . .

Żołnierze 2 Korpusu Polskiego! Jeżeliby mi dano wybierać między żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym was, Polaków.“

Bitwę o Monte Cassino można określić jako otwarcie drzwi fortecy europejskiej. 2 Korpus przekręcił klucz w tych drzwiach — przez zdobycie góry klasztornej i wzgórz sąsiednich. Bitwa miała znaczenie strategiczne w ówczesnym momencie wojny.

Rozkaz dowódcy 8 Armii, rozdany wszystkim kompaniom, bateriom i szwadronom tuż przed bitwą, tak charakteryzował ogólne położenie wojenne: „Niemcy hitlerowskie są okrążone przez sprzymierzonych: na wschodzie zwycięskie wojska rosyjskie posuwają się naprzód, na zachodzie wojska brytyjskie i amerykańskie są skoncentrowane do inwazji. Na południu 8 i 5 Armia są gotowe do uderzenia“. — W rzeczywistości ofensywa sowiecka została przez Niemców zahamowana u wrót Rumunii, Węgier i na południowo-wschodnich ziemiach Polski. Front włoski skrzepł i znieruchomiał od kilku miesięcy. Rzym był ciągle w rękach Niemców. Sowiety domagały się coraz natarczywiej inwazji na Europę.

Inwazja była przygotowywana z olbrzymim rozmachem

i nakładem materiału. Lada tydzień miał się zacząć generalny atak na twierdzę europejską. Zaszczyt rozpoczęcia wielkiej ofensywy przypadł siłom sprzymierzonych we Włoszech, a jej pierwszymi celami miało być przełamanie obrony niemieckiej pod Monte Cassino i wzięcie Rzymu.

Wszystkie dotychczasowe natarcia na linie obronne wokół Monte Cassino Niemcy odparli z wielkimi stratami dla sprzymierzonych. Również na przyczółku Anzio oddziały amerykańskie przeszły do obrony. Dowódca armii niemieckiej, gen. Kesselring, obrał najdogodniejszą do obrony na Półwyspie Apenińskim linię, ciągnącą się od Ortony nad Adriatykiem przez Monte Cassino do Minturno nad Morzem Tyrreńskim. Półwysep Apeniński jest w tym miejscu najwęższy, a pasma gór Aurunci, Abruzzów i Maiella są najwyższe, najtrudniejsze do przebycia, ze skąpą siecią dróg i sięgają po obu stronach półwyspu do samego brzegu morskiego. Wąskiego przesmyku na Drodze Appijskiej bronią w głębszym zasięgu Błota Pontyńskie. Jedynym możliwym kierunkiem uderzenia nowoczesnej armii jest w tym terenie tylko dolina rzeki Liri, szerokości około 10 km, przez którą wiedzie najkrótsza droga do Rzymu, tzw. Via Casilina (nr 6).

Kluczem tej bramy jest panujące nad doliną wzgórze klasztorne, wznoszące się tuż ponad miastem Cassino i oparte o szereg dalszych wzgórz, ukształtowanych amfiteatralnie ponad klasztorem i dochodzących do 1669 m wysokości. Najwyższym punktem jest Monte Cairo. Posiadanie tego kompleksu wzgórz od wieków decydowało o dostępie do Rzymu z południa Włoch. Wzgórze klasztorne dozoruje każdy ruch na drodze rzymskiej.

Niemcy ten teren doskonale umocnili dwoma skośnymi do siebie pasami obronnymi: „linią Gustawa“ i „linią Hitlera“. Przebiegały one blisko siebie, zbiegając się w twierdzy Piedimonte. Składały się na nie przystosowane do obrony naturalne pieczary, stanowiska kute w skale, bunkry betonowe i stalowe, wmontowane w skały wieże czołgów z działami, zasieki i pola minowe. Duża część schronów znajdowała się na przeciwstokach lub z tyłu pozycji w prostopadłych ścia-

nach skalnych, dzięki czemu pociski przeciwnika nie mogły dosięgnąć załóg znajdujących się w tych schronach.

Pozycyj broniła najbardziej wyborowa jednostka niemiecka, złożona wyłącznie z ochotników do 24 lat — 1 Dywizja Spadochronowa oraz pułki wysokogórskie. Obrońcy zmasowali wokół Monte Cassino niezwyczajną ilość artylerii, moździerzy i broni maszynowej na przestrzeni o rozmiarach 4—6 km szerokości i około 8 km długości. Podstawą obrony był doskonały system ogni broni stromotorowych i płaskotorowych, uzupełniających i flankujących się wzajemnie, o znacznej giętkości, pozwalającej na wielkie koncentracje ognia w dowolnym punkcie. Natarcie na jakikolwiek przedmiot w tym węźle wywoływało automatycznie ognie z wielu bliższych i dalszych, zmiennych i świetnie ukrytych źródeł ogniowych.

Bitwa o Monte Cassino była tak zacięta, że porównać ją można z bitwą o Verdun w pierwszej wojnie światowej. Nazwano ją bitwą siedmiu narodów, kolejno bowiem niemiecką obronę atakowały wojska sześciu narodów: amerykańskie, brytyjskie, nowozelandzkie, hinduskie, francuskie i polskie.

Pierwsze natarcie, czołowe, na umocniony obszar Aurunci oraz Monte Cassino wykonał 10 i 2 Korpus Amerykański. W dniach od 20 do 22 stycznia 1944 — 36 Dywizja Amerykańska przekroczyła rzekę Rapido, tracąc 1002 zabitych i rannych. Utrzymanie zdobytych pozycji na wprost wzgórza klasztornego wkrótce okazało się jednak zadaniem ponad siły, zatem w dniu 25 stycznia rozpoczęło się nowe natarcie 2 Korpusu Amerykańskiego i Korpusu Francuskiego pod dowództwem gen. Juin. Uderzenie tym razem poszło z boku, od wschodu przez rzekę Rapido. Równocześnie siły amerykańskie lądowały pod Anzio. Amerykanie przekroczyli rzekę i weszli do miasta Cassino, ponosząc jednak kolosalne straty i nie mogąc przebić drogi dla swego zaopatrzenia, skutkiem czego musieli opuścić zajętą część miasta. Francuzi w morderczych walkach na bagnety zdobyli wzgórze Castellone i wzięli 1200 jeńców. Sami stracili 1485 żołnierzy. Amerykanie również przesunęli swe wysiłki na

flankę i po niezwykle ciężkich zmaganiach z wrogiem oraz z terenem zdobyli dnia 1 lutego „Głowę Węża“ i pobliskie wzgórze 593 na północ od klasztoru. Kręgosłupa obrony niemieckiej jednak nie złamali.

Trzecie wielkie uderzenie na Monte Cassino wykonał w lutym 1944 Korpus Nowozelandzki, złożony z dywizji: hinduskich i nowozelandzkiej. Rozpoczęło się ono zburzeniem klasztoru przez 255 bombowców w dniu 15 lutego 1944. Wieczorem tego dnia wyszło natarcie Anglików na wzgórze 593. Pułk Royal Sussex wycofał się mając straty 142 zabitych. Nocą z 17/18 lutego Hindusi zajęli 593. Górę klasztorną z doliny Rapido atakowali Gurkhowie i Maorysi, ścieląc się trupem jak zżęty łan. Zęby niemieckiej twierdzy pozostały niewyłamane.

Czwarte i najkrwawsze natarcie na klasztor prowadził znowu Korpus Nowozelendzki w składzie: Dywizji Piechoty Nowozelandzkiej, Brygady Pancernej Nowozelandzkiej, 4 Dywizji Hinduskiej i 78 Angielskiej Dywizji Piechoty, razem 9 brygad. Natarcie wspierało 578 dział. Przed natarciem 514 bombowców atakowało klasztor i pozycje niemieckie przez 3 i pół godziny. Natarcie zaczęło się w nocy dnia 15 marca wśród straszliwej ulewy i trwało do 26 marca. Wielokrotne uderzenia i przeciwuderzenia wyczerpały obie strony do ostatka. Pułki angielskie, bataliony hinduskie i nowozelandzkie zasłały trupem gruzy miasta Cassino, „Wzgórze Kata“ (435) i wzgórze 593. Klasztor pozostał w rękach niemieckich.

2 Korpus Polski przejął odcinek obronny pod Monte Cassino od 10 Korpusu Brytyjskiego, poczynając od dnia 22 kwietnia 1944. Polskie pozycje obronne ciągnęły się wówczas od ruin miasta Cassino na północ ku wzgórzom Castellone. Samo San Angelo oraz wyniosły skalisty masyw Colle d'Onofrio tuż nad miastem trzymali twardo Niemcy, usadowieni wieńcem wokół klasztoru na ufortyfikowanych wzgórzach. Szczególne znaczenie obronne miały wzgórza 593 wraz z 569, San Angelo wraz z „Widmem“ oraz przełęcz między nimi, tzw. Gardziel, wraz z Massina Albaneta stanowiące

jakby pięści obrony. Nad Castellone panował masyw Pizzo Corno oraz olbrzym Monte Cairo, skąd dostrzegalny był każdy szczegół na całym terenie bitwy.

W walkach poprzedników wystąpiło z całą wyrazistością znaczenie obronne Monte Cassino. Okazało się, że nawet włamanie się i pewne postępy w dolinie Liri nie pozwalają na dalsze posuwanie się, ani nawet na utrzymanie się w terenie. Na nic chwilowe sukcesy piechoty, skoro nie może jej skutecznie wesprzeć artyleria, a dostarczyć sprzęt i zaopatrzenie można tylko w bardzo ograniczonym zakresie i przy ogromnych stratach. Stąd trzeba było naprzód odciąć Monte Cassino od północy i uzyskać panowanie nad drogą położoną u jego stóp w dolinie rzeki Liri.

Sama izolacja klasztoru nie decyduje o złamaniu obrony. Musi się wejść w jego posiadanie. Bez zdobycia klasztoru utrzymanie wzgórz 593 i San Angelo jest niezmiernie ciężkie. Odosobnione natarcie na jeden z tych przedmiotów jest beznadziejne, podobnie jak utrzymanie jednego z nich bez drugiego. Równocześnie jednak nie ma innej drogi do zdobycia klasztoru, jak przez zajęcie wzgórz 593 i San Angelo oraz przełęczy Gardziel między nimi. Dalsze pogłębienie natarcia na zachód wymaga zdobycia Pizzo Corno i Piedimonte.

Takie oto zadanie przypadło 2 Korpusowi. 3 Dywizja Strzelców Karpackich atakować miała wzgórze 593 i klasztor, 5 Kresowa Dywizja Piechoty — San Angelo i zejście w dolinę Liri.

Już obrona, którą przejął 2 Korpus, dała się oddziałom mocno we znaki. Znajdowały się bowiem one na skalistych i połogich wzgórzach, miejscami zakrzaczonych ciernistymi krzewami — w prowizorycznych wnękach i składakach kamiennych w odległości o kilkadziesiąt metrów od nieprzyjaciela. Oddziały przylgnęły do pionowych stoków, podczas gdy Niemcy znajdowali się na szczytach i przeciwstokach.

Pozycje obronne obkładane były nieustannym ogniem nękającym artylerii i moździerzy. Nieprzyjaciel był doskonale wstrzelany w pozycje i przejścia, a jego ogień raził

z przodu, z tyłu i z boków. Donoszenie strawy, wody i amunicji możliwe było tylko pod osłoną nocy. Pozycje zasłane były rozkładającymi się trupami poległych w poprzednich walkach. Co krok spotykało się pobite muły. Wszystkie drzewa na obszarze bitwy były spalone. Ku niebu sterczały ich osmalone kikuty.

Bezpośrednie punkty zaopatrywania w amunicję, sprzęt i żywność oddalone były o około 8—10 km od pozycji. Znajdowały się one w gajach oliwkowych na wschód od doliny rzeki Rapido, dokąd dowożono materiał tylko w nocy dwiema naprędce przystosowanymi do ruchu kołowego drogami górskimi. Z wysuniętych punktów za rzeką Rapido przewożono sprzęt i żywność na mułach, i to tylko do tzw. Dużej Miski lub odnogi wąwozu Cavendish (kotlinki u stóp Castellone), skąd już dalej zaopatrzenie i amunicja szły na plecach żołnierzy. Cały ten ruch odbywał się w nocy pod ogniem nieprzyjaciela, w dodatku jedyną poszerzoną ścieżką górską, nazwaną przez Brytyjczyków Cavendish Road, a przez Polaków — Drogą Polskich Saperów. Przez nią musiało przepłynąć wyżywienie ludzi i broń dla wszystkich oddziałów w obronie. Cała trasa obstawiona była szpalerem ciał poległych żołnierzy i mułów oraz rozbitych czołgów, samochodów i dział. Żelaznej dyscypliny i wytrzymałości fizycznej trzeba było, aby przy nieobliczalnych stratach wyżywić oddziały w obronie wedle nieubłaganej „tabeli czasu".

Nadeszła wreszcie godzina ataku. Sprzymierzeni mieli natrzeć na froncie od Monte Cassino po Morze Tyrreńskie i otworzyć drogę do Rzymu. Główne zadanie przypadło 8 Armii Brytyjskiej, a w jej składzie korpusom: 2 Polskiemu oraz 13 Brytyjskiemu.

2 Korpus miał odizolować wzgórze klasztorne od północy i północo-zachodu i zapanować nad drogą nr 6 do czasu nawiązania łączności z 13 Korpusem. Następnie zdobyć wzgórze klasztorne i działać na Piedimonte.

13 Korpus miał zdobyć i utrzymać przedmoście na rzece Rapido między miastem Cassino a rzeką Liri, odizolować wzgórze klasztorne od zachodu i nawiązać łączność z 2 Kor-

pusem. Następnie przeprowadzić działanie na „linię Hitlera“ na południe od Piedimonte, celem jej przełamania.

1 Korpus Kanadyjski i 10 Brytyjski miały być użyte w dalszej kolejności. Korpus Francuski i 2 Amerykański działać miały na zachód, w Górach Aurunci i wzdłuż Drogi Appijskiej. Po dojściu ich na wysokość przyczółka Anzio dołączyć miał do tej akcji 6 Korpus Amerykański.

Dowódca 2 Korpusu, nie krępowany w sposobie wykonania zadania, wydał rozkazy do natarcia: Dywizji Karpackiej na wzgórze 593 i Gardziel, po czym — na klasztor; Dywizji Kresowej na Widmo i San Angelo, potem na drogę nr 6 w kierunku Villa Santa Lucia. Utrzymanie dotychczasowych stanowisk przypadło w udziale batalionom piechoty oraz spieszonym pułkom ułańskim. Natarcie miała wesprzeć artyleria dywizyjna i korpuśna, wzmocniona artylerią ciężką i najcięższą 8 Armii, dalej ciężkie moździerze piechoty oraz po szwadronie czołgów i baterii dział samobieżnych na dywizję.

O godzinie 11 wieczorem dnia 11 maja 1944 błyskawica przebiegła półwysep Apeniński przez linię frontu od Acquafondata poprzez Monte Cassino aż po brzeg tyrreński. Na niemieckie pozycje przed Polskim Korpusem strzelało 1100 dział. Tędy miał pójść główny atak. Błyskawicom wtórował niemilknący, potężny młot grzmotów, rozrywających góry, zapalających pożary i walcujących drogę dla nacierającej piechoty. O godzinie 1 po północy wyszło natarcie obu dywizji, wspieranych czołgami. Równocześnie otwarło się piekło obrony niemieckiej.

Na kierunku Dywizji Karpackiej nacierały bataliony: 2 — na 593 i 1 — na Gardziel. Po zaciętej i krwawej walce batalion 2 zdobył wzgórze 593, uderzając bez zwłoki na jego przedłużenie, kończące się przepastną szkarpą — 569. Po całonocnej walce baon dotarł do przedniej krawędzi wzgórza 569, lecz poniósł niezwykle ciężkie straty. Pole walki pokryło się poległymi i mnóstwem rannych. Ewakuacja rannych płynie nieprzerwaną rzeką dzięki nadludzkim wysiłkom sztafet noszowych. Tuż przed świtem rozpoczynają się ponawia-

ne co kilkadziesiąt minut przeciwuderzenia niemieckie. Ginie dowódca grupy szturmowej, mjr Rawicz-Rojek. Ranny jest dowódca brygady, płk W. Peszek. Ginie na polu chwały większość dowódców kompanii i plutonów. W morderczym ogniu z klasztoru topnieją siły nacierających. Niemal bezpośrednio po wyruszeniu natarcia rwie się wszelka łączność, zarówno telefoniczna, jak radiowa, w huraganowym ogniu nieprzyjacielskiej artylerii i moździerzy.

Pod naciskiem nieustannych przeciwnatarć niemieckich, skutkiem stopnienia sił własnych i wobec braku amunicji batalion 2 wycofuje się około południa dnia 12 maja z progu wzgórza 569, a wieczorem z 593. Niedługo potem batalion otrzymuje rozkaz wycofania się z bezpośredniego pola bitwy. Pozostaje z niego zaledwie kilkudziesięciu żywych i całych żołnierzy.

Nie lepiej powiodło się 1 batalionowi. Ruszył on do natarcia na Gardziel, wspierany czołgami, przez gęsty ogień zaporowy. Od chwili wyruszenia baon ponosi krwawe i ciężkie straty, zwłaszcza że na drodze ma gęste, cierniste krzaki. Mimo straty czołgów czołowe kompanie przed świtem wdzierają się niemal na południowy wylot Gardzieli. Na ten przedmiot jednak nieprzyjaciel położył tak straszliwy ogień wszystkich swych broni, że mowy nie było o dalszym posuwaniu się natarcia. O świcie Niemcy, mając jak na dłoni nacierających, polują na pojedynczych żołnierzy z San Angelo, Pizzo Corno i z bunkrów na Gardzieli. Śmierć zbiera zastraszające żniwo. O zmroku dnia 12 maja resztki baonu otrzymują rozkazy wycofania się. Kompania 3, która była najdalej wysunięta do przodu, pozostała na progu Gardzieli aż do południa 13 maja.

Na kierunku Dywizji Kresowej nacierają w pierwszym rzucie bataliony 13 i 15, w drugim zaś — 18, przy wsparciu saperów szturmowych i miotaczy płomieni. Niebawem oddziały czołowe wdają się w kilkugodzinną walkę z Niemcami na Widmie, w której wyniku obsadzają to wzgórze. Natarcie posuwa się wolno z ciężkimi stratami. Ogień nieprzyjaciela razi z San Angelo, Pizzo Corno, Albaneta i wzgórza

575. Części nacierających batalionów udaje się przekroczyć Widmo i dojść do podnóża San Angelo, mimo ogni z obu skrzydeł i tyłów. Jednak o świcie resztki obu batalionów zawracają ku Widmu, usadawiając się tam obronnie z drugim swym rzutem. W tym czasie 18 batalion, który miał przedłużyć natarcie na San Angelo, wchodzi z powodu utraconej łączności już około godz. 6 rano również na Widmo, gdzie wdaje się w walkę z nie zdobytymi jeszcze bunkrami niemieckimi. Wówczas dowódca 5 Wileńskiej Brygady postanawia wykonać dalszy wysiłek na San Angelo i wzgórze 575 przy pomocy 18 i świeżo oddanego mu 16 batalionu, przy wsparciu szwadronu czołgów (oprócz ciągle działającej artylerii). Jednak oddziały niemieckie dobrze orientowały się w stratach polskich dzięki doskonałemu wglądowi w pole walki i coraz to ponawiały w godzinach porannych lokalne przeciwnatarcia przy udziale dział samobieżnych względnie czołgów. Te właśnie akcje zaczepne doprowadziły około godz. 13.30 do zepchnięcia z Widma zdziesiątkowanego 18 batalionu wraz z częścią 13 batalionu w kierunku wzgórza 706. Na Widmie pozostały tylko drobne elementy przesłonowe 5 Brygady do nocy z 12/13 maja. Wobec tego stanu rzeczy dowódca 5 Brygady ograniczył się wieczorem 12 maja do obrony podstaw wyjściowych na wzgórzu 706 przy pomocy 14 batalionu i przejęcia cofających się jednostek z Widma. Plan dalszego natarcia został odłożony.

Pierwsze zatem natarcie polskie, w nocy z 11/12 maja, zakończyło się niepowodzeniem i znacznym wykrwawieniem oddziałów. Dowódca korpusu z walki jednak nie zrezygnował i przygotował oddziały do bezpośredniego, dalszego natarcia. Po południu dnia 12 maja przybył do kwatery gen. Andersa dowódca 8 Armii, gen. Leese, i wyraził opinię, że 2 Korpus spełnił całkowicie przewidziane na tę fazę walki zadanie, gdyż związawszy nieprzyjaciela na wzgórzach wokół Monte Cassino, ściągnąwszy na siebie przeważne siły artylerii ułatwił 13 Korpusowi sforsowania rzeki Liri i uchwycenie potrzebnych przyczółków. Dowódca 8 Armii zatwierdził plan następnego polskiego natarcia, uzależnił jednak ter-

min od postępów 13 Korpusu, nie chcąc narażać Polaków na odosobnioną walkę.

Minęło kilka ciężkich i pełnych napięcia dni, wypełnionych walką pozycyjną, obustronnymi wypadami i koncentracjami ogniowymi. Obrona niemiecka, która właśnie w noc pierwszego natarcia miała być zmieniana, skutkiem czego na niektórych stanowiskach znalazła się podwójna obsada, wyszczerbiła się poważnie przez krwawe straty i wziętych do niewoli.

Termin drugiego natarcia wyznaczono na 7 godzinę rano dnia 17 maja. Plan natarcia i jego kierunki miały w ogólnych zarysach pozostać te same, z ominięciem szczególnie niebezpiecznych przejść wskazanych przez doświadczenie pierwszego natarcia. Tak więc 5 Dywizja miała za zadanie skupić w I fazie główny wysiłek dwu batalionów (16 i 17) na zdobycie północnej części Widma i Colle S. Angelo, osłaniając się od południa tylko słabą grupą mieszaną czołgów i piechoty. Przedłużenie natarcia w II fazie na wzgórze 575 oraz w kierunku „Winnicy“ i „Balkonu“ leżących na zachodnim stoku San Angelo miały wykonać bataliony: 15, 13 i 18. Dowódca 3 Dywizji zamyślał zdobyć naprzód wzgórza 593 i 569 przy pomocy 4 i 6 batalionu, a następnie tymi samymi siłami ruiny Mass. Albaneta i krawędź nad stokiem doliny Liri (476); wreszcie w oddzielnej fazie samo wzgórze klasztorne przez 5 batalion.

W skład 5 Dywizji weszły: kompania komandosów, szwadron 15 Pułku Ułanów, szwadron czołgów, kompania saperów szturmowych oraz bateria dział samobieżnych. 3 Dywizja otrzymała w przydziale: dwa szwadrony czołgów, kompanię saperów szturmowych i baterię dział samobieżnych. Dowództwo natarcia powierzono w 5 Dywizji zastępcy dowódcy dywizji, a w 3 Dywizji — dowódcy 2 brygady.

Plan ogni artylerii korpusu stał się bardziej giętki niż poprzednio i nawzajem zazębiający się z ogniami obu dywizji piechoty.

W 5 Dywizji dokładny plan natarcia uległ dostosowaniu do warunków powstałych przez wypad rozpoznawczy 16 ba-

talionu w dniu 16 maja wieczorem. Oto niespodziewanie oddział ten zdołał dokonać wyłomu w niemieckiej obsadzie północnej części Widma, w ciągu nocy zaś następny batalion (15) poszerzył tę wyrwę ku południowi. Wobec tego powodzenia dowódca 5 Dywizji przyśpieszył przedłużenie natarcia przez bataliony 17 i 13 na Colle S. Angelo. Pierwszy z tych batalionów opanował wzgórze o 250 m na północ od Colle S. Angelo, drugi zaś zdobył sam szczyt Colle S. Angelo o godzinie 10.30. W walkach tych zginął dowódca 5 Brygady, płk Kurek, a ranny był jeden dowódca batalionu. W dalszych zmaganiach polegli ppłk W. Kamiński i mjr Żychoń. Niemcy odpowiedzieli w południe przeciwnatarciami, z których trzecie zdołało odebrać kresowcom sam szczyt Colle S. Angelo około godziny 14.

Tymczasem na Widmie wrzała walka o oczyszczenie gniazd niemieckich i opanowanie wypustów południowych. Zadanie to wykonały bataliony 15 i 18. Wówczas zastępca dowódcy 5 Brygady zorganizował z resztek nacierających batalionów oddział mieszany, który zdołał odbić wzgórze, położone o 250 m na północ od Colle S. Angelo, lecz nie dotarł do samego szczytu mimo walki aż do wieczora. Reszta oddziałów uporządkowała się w ciągu nocy na zajmowanych stanowiskach między podstawą wyjściową a Widmem.

Wobec wyczerpania wszystkich odwodów dowódca dywizji zaczął już po południu 17 maja przeorganizowywać dywizyjne pułki artylerii plotniczej i ppancernej oraz batalion saperów na oddziały piechoty. Do walki skierowano nawet oddziały nieliniowe złożone z kierowców i warsztatowców. W ten sposób dowódca dywizji otrzymał cztery półbataliony strzeleckie gotowe do boju 18 maja.

Jednak natarcie w tym dniu wznowiono dopiero po zdobyciu klasztoru przez 3 Dywizję (około godz. 10). Wówczas grupa komandosów zdobyła stopniowo w godzinach popołudniowych sam szczyt Colle S. Angelo, resztki zaś batalionów 5 i 6 Brygady podeszły pod szczyt 575 oraz wskoczyły wieczorem do kotliny Villa S. Lucia, po czym nawiązały łączność z Brytyjczykami na szosie położnej u stóp masywu Monte

Cassino. Obsadzenie i oczyszczenie zdobytych przedmiotów w ciągu nocy z 18/19 maja zakończyło walki 5 Dywizji o „linię Gustawa".

W 3 Dywizji ciężar drugiego natarcia spoczywał na 2 Brygadzie. Dnia 17 maja 4 batalion zdobył do południa szereg schronów na grzbiecie 593, lecz samego szczytu nie osiągnął. Szczególnie dotkliwe były ognie niemieckie z zachodnich stoków wzgórza 593 i Colle S. Angelo. Straty były tak duże, że zaszła potrzeba wzmocnienia 4 batalionu częścią sił 5 baonu. W popołudniowym natarciu poległ dowódca batalionu, ppłk Fanslau, i obserwator artylerii, mjr Rybczyński-Stojowski. Na noc z 17/18 maja batalion przeszedł do obrony na zdobytych stanowiskach.

Równocześnie z 4 batalionem prowadził natarcie równoległe na Mass. Albaneta 6 batalion. Posuwał się on z czołgami ku przedmiotowi uderzenia stokami wzgórza 593. Kompanie jego wdarły się między bunkry niemieckie na Gardzieli likwidując je stopniowo aż do progu skalnego o 150 m od ścian Albaneta. Czołgi w pojedynkę forsowały wylot Gardzieli, lecz większość ich wyleciała na minach lub stanęła w płomieniach, a załogi wyginęły lub zostały ranne.

Wobec przewidywanego wycofania się i przebijania Niemców w nocy z 17/18 maja dowódca 3 Dywizji polecił zorganizować zapory ogniowe na drodze wiodącej z klasztoru na zachód i oczyścić pole minowe przed Massina Albaneta, a dowódca 2 Brygady podciągnął 5 batalion poza 6, aby osłonić tyły pierwszego.

Tylko mała część Niemców zdołała wycofać się bez sprzętu ciężkiego w nocy samą krawędzią skalną na południe Mass. Albaneta, na szczyt S. Lucia i dalej na północny zachód. Większość jednak pozostałych przy życiu spadochroniarzy stoczyła ostanią walkę 18 maja wczesnym rankiem. Wówczas to 6 batalion wdarł się do ruin kamiennych zabudowań Mass. Albaneta, a szczyt 593 opanował 5 batalion. Patrol 5 batalionu nawiązał łączność na szosie nr 6 z oddziałem brytyjskim. 12 Pułk Ułanów wysłał z przedpola Colle d'Onofrio patrole w stronę klasztoru, które o godz. 10 wkroczyły do

klasztoru. Załoga bez walki poddała się. Ułani wzięli kilkudziesięciu jeńców w tym dowódcę odcinka i zatknęli na murach flagę biało-czerwoną, obok której niebawem załopotał „Union Jack".

Bitwa 2 Korpusu nie była jednak skończona. Poza „linią Gustawa" pozostawała nienaruszona „linia Hitlera", oparta o takie ośrodki, jak Monte Cairo, Piedimonte, Pontecorvo, S. Oliva. Na osi polskiego natarcia pozostawało Piedimonte. Miasteczko to, leżące u stóp Monte Cairo, zamienili Niemcy w twierdzę, umacniając niemal każdy dom i budując bunkry betonowe i stalowe.

Działanie na „linię Hitlera" rozpoczęło się niezwłocznie po całkowitym opanowaniu masywu Monte Cassino. Karpacki Pułk Ułanów oraz 15 Pułk Ułanów zdobyły w dniach 19—20 maja pod dowództwem dowódcy 6 Brygady w ciężkiej walce Pizzo Corno i później Monte Cairo. Na Piedimonte uderzyło zgrupowanie 6 Pułku Pancernego z 2 Brygady Pancernej oraz mieszanych oddziałów piechoty i kawalerii z mocnym wsparciem artylerii lekkiej. Zgrupowanie to w dniach 20—25 maja wykonało cztery natarcia na Piedimonte, głównie czołgami w terenie nie sprzyjającym ich walce. Pierwsze uderzenie w dniu 20 maja zdołało okrążyć miasteczko z obu stron, a biorące w nim udział czołgi i ułani podolscy wdarli się do środka osady, lecz w braku piechoty musiano wieczorem wycofać się. Zdobycie twierdzy Piedimonte dnia 25 maja otworzyło całkowicie drogę nr 6.

Bitwa o Monte Cassino była skończona. Dnia 29 maja oddziały zaczęły schodzić z pola walki, którego imię weszło na karty historii Polski.

Straty w bitwie poniósł 2 Korpus ciężkie: 923 zabitych, 2931 rannych, 345 zaginionych. Polegli spoczęli na cmentarzu, zbudowanym na równinie między wzgórzem klasztornym i 593. Na wzgórzu tym stanął wkrótce pomnik poległych żołnierzy Dywizji Karpackiej, na San Angelo zaś pomnik poległych Dywizji Kresowej. Straty obu dywizji piechoty stanowiły 80% całości ubytków korpusu.

Bitwa o Monte Cassino była wielką bitwą materiałową. O rozmiarze zużycia materiału najlepsze pojęcie dają cyfry. A więc w ciągu bitwy 2 Korpusu o Monte Cassino 16.000 wozów dowiozło 500.000 pocisków artyleryjskich i 40.000 moździerzowych, 4.000 wozów przywiozło 359.000 galonów benżyny. Na teren operacyjny dostarczono 4.000 siatek maskowniczych oraz 18.000 świec dymnych. Łączność zużyła w czasie bitwy 1.790 mil kabla, posługując się 2.300 aparatami i 220 łącznicami. Suche cyfry mogą dać pojęcie o wysiłku służby transportowej, ale statystyki nie oddadzą ogromu bohaterstwa saperów, łączności i służby sanitarnej.

Albowiem bitwa o Monte Cassino była przede wszystkim tryumfem męstwa. Żołnierze obu stron walczących nazywali ją „piekłem". Oprócz upustów ognia i śmiertelnego znużenia — żołnierzom polskim przyszło pokonywać jeszcze dodatkowe udręki moralne. Oto bowiem z jednej strony radiostacja „Wanda" i tysiące ulotek rzucanych na pozycje nakłaniały Polaków do zaprzestania walki, kusząc ich wizją powrotu „do domu" i strasząc niewiernością sprzymierzonych, z drugiej zaś usiłowały przerazić obrazem hekatomby, jaka czeka tych, którzy odważą się pójść przeciw obronie niemieckiej.

2 Korpus gotując się do bitwy rzucił na łaskę Opatrzności swój przyszły los. Mogło się bowiem zdarzyć, iż wyszedłby z niej niezdolny do dalszej walki. Okazało się jednakże, że 2 Korpus — mimo ciężkich strat — nie tylko nie stracił siły bojowej, ale szeregi jego zaczęły narastać w drodze uzupełnień z żołnierzy wcielonych przemocą do armii niemieckiej i wziętych do niewoli we Włoszech lub dobrowolnie zbiegłych z szeregów niemieckich na wieść o walczących bratnich oddziałach. To był cały skutek działalności „Wandy".

Bitwa 2 Korpusu o Monte Cassino była nie tylko pięknym czynem zbrojnym o znaczeniu strategicznym, ale także wspaniałą próbą wierności polskiego sojusznika, który poszedł w ogień za wspólną sprawę, choć wiedział, że od jego własnej sprawy sprzymierzeńcy umywają ręce.

Przez udział w krwawej bitwie 2 Korpus podkreślił wspól-

notę europejską ideałów chrześcijańskich. Mimo czasowego zaćmienia sprawy Polski pozostawała jeszcze sprawa Europy. Przywiązaniu do dziedzictwa europejskiego dał świadectwo polski żołnierz w obliczu klasztoru, z którego odwiecznie płynęły krynice naszej cywilizacji i skąd ruszyli do naszego kraju pierwsi nauczyciele, ojcowie benedyktyni.

Z punktu widzenia naszych spraw narodowych bitwa o Monte Cassino była zwycięską manifestacją wspólnoty zarówno narodowej, jak i państwowej. Na cmentarzu pod wzgórzem klasztornym spoczywają obok Polaków polegli Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Żydzi i Tatarzy. Żołnierze z Monte Cassino, to przeważnie zesłańcy i więźniowie z sowieckiej Rosji, którym Opatrzność pozwoliła zamanifestować, po jakiej stronie i przy jakim dziedzictwie jest miejsce Polski.

Dowódca 5 Armii Amerykańskiej, walczącej we Włoszech, napisał w dniu poświęcenia cmentarza polskiego pod Monte Cassino o poległych żołnierzach 2 Korpusu: „... Przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi. Przez ich odejście nie tylko kraj wasz, ale i świat cały stał się nieskończenie uboższy".

Po bitwie o Monte Cassino 2 Korpus w niecały miesiąc ruszył do dalszej akcji, zdobywając w niej nowe i liczne laury. Monte Cassino pozostanie jednak najpiękniejszą bitwą polską poza Krajem. Dowódca i żołnierze podjęli ją bowiem z pełną świadomością nieprzeciętnej ofiary krwi w imię miłości ojczyzny.

Z krwią jest tak jak z ziarnem. Gdy pada w ziemię, zapowiada przyszły plon i zwycięstwo życia. Krew żołnierza nie idzie na marne, jeśli za nią stoi wola narodu.

Jan Bielatowicz



Gen. Sosnkowski w rozmowie z żołnierzami na froncie włoskim

Walka na granaty pod Monte Cassino

Dostarczanie amunicji pod Monte Cassino

Czujka pod Monte Cassino

WIELKODUSZNOŚĆ, HONOR, ODWAGA, AMBICJA, DUMA

TRIUMF ZAWISZY CZARNEGO

(Sylwetka rycerza polskiego)

Jednym z największych i najszlachetniejszych rycerzy, jakich znała Europa w pierwszej połowie XV wieku, był Polak, *Zawisza* z Garbowa, zwany *Czarnym*. Stał się on wzorem rycerza bez skazy. « Polegaj, jak na Zawiszy » — mówi się od 500 lat w Polsce o ludziach, którzy wiernie wykonują przyjęte na siebie obowiązki.

Zawisza był nie tylko dzielnym rycerzem, lecz i zręcznym dyplomatą. Toteż Jagiełło, poznawszy dokładnie jego zalety, zaczął go używać do sprawowania licznych poselstw. Opowiada o nim polski kronikarz, że « wymowę łączył z łagodnością, którą umiał zniewalać nawet serca barbarzyńców ».

W roku 1415 udał się on w towarzystwie paru biskupów polskich na sobór powszechny, który odbywał się w miasteczku Konstancji nad jeziorem Bodeńskim. Sobór poświęcony był sprawom reformy kościoła. Do Konstancji zjechali liczni przedstawiciele wyższego duchowieństwa. Świadek współczesny wymienia 24 kardynałów, 4 patriarchów, 400 arcybiskupów i biskupów oraz około 500 różnych uczonych, wśród których nie brak było znakomitych przedstawicieli uniwersytetów, mistrzów w naukach kościelnych i świeckich. Nadto przybyli do Konstancji : cesarz Zygmunt, królowie i poselstwa różnych państw, dostojnicy, rycerze, a z nimi mnóstwo służby, tak, iż ogółem miasteczko w okresie trwania soboru musiało pomieścić przeszło 160 000 ludności.

Poselstwu polskiemu przewodniczył dostojny arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj herbu Trąba. Wśród posłów świeckich wyróżnił się Zawisza Czarny, a wśród duchownych — rektor Akademii Krakowskiej, wielce uczony Paweł Włodkowic z Brudzewa, którego traktat « O władzy cesarskiej i papieskiej nad niewiernymi » spotkał się z wielkim zainteresowaniem zgromadzonych i ogólnym przyjęciem.

Po soborze Zawisza Czarny wyjechał razem z cesarzem do Hiszpanii. Największą sławę między rycerzami na zachodzie Europy posiadał wówczas nigdy jeszcze dotąd przez nikogo nie pokonany *Jan z Aragonii*. Z nim to zmierzył się w turnieju Zawisza Czarny w miasteczku Perpignan. Szczegółowy opis tego turnieju przytaczamy poniżej według noweli historycznej Teodora Jeske-Choińskiego.

Przywykło Perpignano, ulubiona letnia rezydencja królów aragońskich, do różnobarwnego tłumu gości, ale nigdy jeszcze nie widziało tylu cudzoziemców jak w końcu września tysiąc czterysta piętnastego roku.

Bo oto przybył do cichej mieściny siedzącej sobie w uroczej dolinie, w klombach platanów, cyprysów i oleandrów, zakrytej od wichrów północnych posępnymi Korbierami, owianej od wschodu szumem Morza Śródziemnego, Świętego Państwa Rzymskiego władca, rycerski, w przepychu się kochający cesarz Zygmunt.

Przybył z soboru konstancjeńskiego, po smutnej egzekucji Jana Husa, aby nakłonić antypapę, Benedykta XIII, do abdykacji.

Za hojnym, rozrzutnym panem ciągnęło wojsko biskupów, prałatów, doktorów Kościoła, dygnitarzy dworskich, rycerzy, śpiewaków i grajków. Ferdynand Aragoński przybiegł powitać najdostojniejszego gościa, najpiękniejsze damy Aragonii, Kastylii i Prowancji pośpieszyły do Perpignano, żądne hołdów i zabawy.

Dziwowała się skromna mieścina od rana do wieczora.

Jakże nie miała się dziwić, kiedy jej wąskie ulice zaroiły się narodami, o których nigdy nie słyszała? Niemcy i Węgrzy, Czesi i Polacy zapełnili wszystkie winiarnie, gwarząc przy kubku językami tak zgoła odmiennymi od mowy perpiniańczyków, iż nie można było zrozumieć ani jednego słowa, ani jednego dźwięku.

Ale tylko dla panów możniejszych znalazło się

wygodne pomieszczenie w samym mieście. Nieprzejrzany tłum drobniejszego rycerstwa, giermków, grajków i ta cała wiecznie głodna hołotka różnych wydrwigroszów i żebraków, tworząca w wiekach średnich zawsze hałaśliwy ogon dworów pańskich w podróży, rozłożyła się szeroką wstęgą w namiotach lub pod gołym niebem, dokoła murów miasta.

Kiedy wieczorami zapłonęły tysiące ognisk, zdawało się, że płomienny pierścień objął stary gród aragoński, grożąc mu pożogą, zniszczeniem. Ale nie krwiożerczych wojowników oświecały tym razem czerwone blaski ognisk, jeno wesołe, rozbawione twarze nieszkodliwych, a hojnych gości.

Szeroką strugą przelewało się złoto i srebro z kieszeni rycerstwa i sług pańskich do worków winiarzy, grajków i linoskoków.

* * *

Słońce zgasło już dawno za Korbierami. O tej porze milczały zwykle domy zajezdne i winiarnie, spało Perpignano i goście jego, ale dziś ruszało się jeszcze miasto, jak gdyby trąby pachołków miejskich obwieściły dopiero dzień powstający. W ogrodach, przy świetle pochodni, czyścili giermkowie miecze, zbroje, hełmy ; w stajniach oglądali rycerze rumaki bojowe ; winiarnie rozbrzmiewały żywą utarczką głośnych dysput.

— Jak sądzisz, Gastonie — mówił pan de Lezignac, czarnowłosy, czarnooki Prowansalczyk, rozparty przy głównym stole « Pod złotym Aniołem » — czy znajdzie się wpośród zebranego rycerstwa śmiałek tak odważny, który by chciał jutro skruszyć kopię z przesławnym Janem Aragońskim ?

— Już się taki śmiałek znalazł — odparł pan Gaston de Olenzac, rycerz doświadczony w wielu bitwach mimo lat młodych.

Ciche, stłumione, zdziwione : « aaa ! » opłynęło stół dokoła. Kilka par ciekawych oczu zwróciło się na pana de Olenzac.

— Znalazł się ? — rzekł pan de Lezignac potrząsając głową. — No, no... śmiały ! Ale nie chciałbym być jutro w jego skórze. Ani się obejrzy, kiedy zwali się z siodła.

— Niepewne bywają wyniki wszelkiej walki.

— Żartujesz ! Tam, gdzie Jan Aragoński staje w szrankach, nie ma nigdy wątpliwości. Wszakże to najprzedniejszy rycerz chrześcijaństwa. Sto razy zdobył już wieniec na turniejach. Chyba jakiś głupiec lub szaleniec może wpaść na pomysł potykania się z takim mistrzem. Będziemy mieli jutro dzień wesoły. Ale któż on, ten zuchwały głupiec ?

— Zavissius Niger !

— Zavissius ? Niger ? ha, ha, ha !... Pies to, czy jakie inne zwierzę ?

Śmiał się pan de Lezignac, śmiali się towarzysze stołu, śmiała się cała winiarnia. Ze wszystkich ław podnosili się francuscy, angielscy i hiszpańscy rycerze wtórując weselu głównego stołu.

— Zavissius ? Niger ? Tak się u nas nawet psy nie nazywają.

Ogromnie bawiło kompanię nazwisko cudzoziemskiego rycerza.

Jedynie pan Olenzac nie brał udziału w hałaśliwej uciesze towarzystwa.

— Gdybyście raczyli wyścibić nos poza granice Francji, szlachetni panowie — odezwał się, kiedy wrzawa ucichła — dowiedzielibyście się, że nazwisko pana Zawiszy Czarnego, jak go jego ziomkowie nazywają, jest w całym Świętym Państwie Rzymskim tak samo znane i głośne, jak imię przesławnego Jana z

Aragonii we Francji i Hiszpanii. Ale wam zdaje się, że świat kończy się z Alpami.

— Rozumie się, że po drugiej stronie Alp nie ma rycerstwa, czyli ludzi stworzonych na obraz i podobieństwo Boże! — wyrwał się jakiś młokos ku powiększeniu wesela kompanii. — To wszystko barbarowie.

— Barbarowie, dzicz nie mająca wyobrażenia o szlachetnej sztuce rycerskiej — zawtórował mu pan de Lezignac. — Nie widziałem jeszcze w szrankach barbarzyńców ze Wschodu.

— Zobaczysz ich jutro i zdziwisz się — rzekł pan de Olenzac poważnie.

— Zdziwię się, ale wesoło, bo ujrzę niedźwiedzie udające żonglerów. Do jakiej nacji należy twój Zavissius, czy jak mu tam inaczej? Tfu! Co za przezwisko!

— Z ziemi Polonów wyrósł ten rycerz, jako dąb wspaniały.

— Poloni? Cóż to za jedni? Scyty, Turki, Hunny?

— Polonowie wyznają tak samo jak my świętą wiarę rzymską, czczą tak samo jak my Matkę Bożą, i należą tak samo jak my do wielkiej rodziny katolickiej.

— Patrz! nic o takiej nacji nie wiedziałem, nie słyszałem nigdy — mówił pan de Lezignac, szczerze zdumiony. — Ale mimo jej przynależności do naszej rodziny katolickiej, nie uwierzę nigdy, aby z tak nieznanego narodu mógł wykwitnąć godny współzawodnik Jana Aragońskiego. Skądże mężowie z dalekiego Wschodu mogą mieć wyobrażenie o sztuce rycerskiej, która jest dziełem zachodnich ludów chrześcijaństwa? Gdzież mieli się nauczyć tej sztuki szlachetnej, polegającej więcej na zręczności i znajomości praw naszego zakonu niż na sile? Miłość przygód miotała tobą po świecie, jak wichura miota okrętem na bezbrzeżnym

morzu i dlatego wiesz więcej od nas. Opowiedz nam co o owym nieznanym narodzie Polonów.

Pan de Olenzac mówił :

— Nacją nieznaną nie jest naród, który złamał potęgę wielkiego zakonu krzyżackiego. Byłem na strasznym polu grunwaldzkim, widziałem rycerzy polskich przy robocie, i aczkolwiek, jak wam wiadomo, uszy moje rozwesela zawsze szczęk oręża, nie chciałbym się spotkać po raz wtóry z mieczami polskimi. Wszystko na tym świecie toczy się kołem, szlachetni panowie. Zachodnie ludy chrześcijańskie gnuśnieją. Zbroja zaczyna nam już ciężyć, honor rycerski płowieje, nawet pieśni o czynach bohaterskich przestajemy chętnie słuchać. Nasze dawne cnoty przechodzą na innych, na świeższe, młodsze narody, przeto radzę wam nie lekceważyć jutrzejszego przeciwnika Jana Aragońskiego.

— Sądzisz ?

— Nic nie sądzę, wiem tylko, że ów Zavissius Niger, który was tak bawi, jest najznakomitszym rycerzem narodu polskiego. I nie tylko sztuką wojenną świeci pan Zavissius, jako promienne słońce wiosny, ale także cnotami rycerskimi. Jego słowo waży tyle, co czyn dokonany. Polegam jak na Zawiszy — mówi się w Polsce i na Węgrzech.

* * *

Ustroiło się Perpignano jak świątynia na przyjęcie możnych ulubieńców. Wszystkie domy i domki tonęły w zieleni, w kwiatach, w kobiercach. Co kto miał najdroższego : puchary, malowane miski, rzeźbione naczynia, starą broń, dywany arabskie, wystawił, wywiesił w oknach. Balkony i facjatki połączono przez ulice girlandami.

Mrowiło się strojnie miasto wesołym, hałaśliwym mrowiskiem rycerstwa, giermków, pachołków i mieszczan.

Zaraz po Mszy świętej, celebrowanej w katedrze przez samego biskupa perpiniańskiego, ruszyły zbrojne hufce za miasto, na plac turniejowy, każdy pod sztandarem swojego pana, w jego barwach, z jego herbem na tarczy i na płaszczu. Ciągną wszystkie uroczyście, powiewając białymi, czarnymi, niebieskimi, czerwonymi piórami, które chwieją się poważnie na lśniących hełmach i łbach końskich ; idą z huczną muzyką, witane hucznymi oklaskami. Przed każdym hufcem biegnie herold i wywołuje głośno nazwisko rotmistrza, nie szczędząc mu przesadnych pochwał : znakomity, przesławny, niezwyciężony.

Wtem ustały oklaski, nawoływania, okrzyki. Cisza zaległa główną ulicę, jak gdyby nagły przestrach odjął widzom mowę. W tej ciszy posuwał się orszak błyskotliwy.

Przodem jechał rycerz, cały w srebrnej zbroi, ze złotym łańcuchem na szyi, ze złotym, drogimi kamieniami nabijanym lwem na hełmie. Purpurowy płaszcz obramowany gronostajem zwieszał się z jego ramion, ognisty ogier andaluzyjski szedł pod nim, wyrzucając głową, drobiąc nogami lekko, wdzięcznie jak tancerka. Tłum panów bez kopii i mieczów otaczał srebrnego rycerza.

To Jan Aragoński ! Głębokim milczeniem podziwu, czci, powitała ulica słynnego wojownika i szermierza, chlubę Francji i Hiszpanii. Nawet herold nie śmiał wywoływać głośno nazwiska tak sławnego, iż znało je każde dziecko.

A uwielbiany zwycięzca turniejowy kłaniał się na prawo i lewo, dziękując miastu za niemy hołd.

Dopiero kiedy znikł w bocznej ulicy, rozwiązały się języki mieszczan.

— Wspaniały pan, prawdziwy pan z panów — gwarzono. — I rycerz niezwyciężony, i hojny, i łaskawy dla najuboższych.

— Z takim rycerzem ośmiela się stanąć w szrankach jakiś tam barbarzyniec, nie wiadomo skąd. Bardzo dobrze, że nasz Jan nauczy tego zuchwalca rozumu.

Ale nie było czasu do dłuższej gawędy, bo oto olśnił ciekawe oczy mieszczan nowy orszak, świetniejszy od poprzednich. Prowadził go na siwym koniu biskup w czerwonej sutannie, podpiętej na bokach brylantowymi guzami. Otoczony tłumem duchownych i świeckich panów w fioletowych i czarnych rewerendach, w aksamitnych i jedwabnych sukniach, posuwał się wolno, poważnie, rzucając spod wysokiego czoła spojrzenie bystre, rozumne na zdumionych gapiów.

Jeszcze nigdy nie widzieli perpiniańczycy na beretach, pasach i trzewikach tylu rubinów, szmaragdów i szafirów, i nigdy nie widzieli takich rosłych, atletycznie zbudowanych rycerzy.

Któż to może być ? Nikt nie umiał objaśnić. Zapewne jakiś książę Kościoła z dalekich ziem Św. Państwa Rzymskiego.

Był to istotnie książę Kościoła, bo arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, który, wysłany przez Jagiełłę na sobór konstancjeński, przybył z cesarzem Zygmuntem do Perpignano. Towarzyszyli mu w tej podróży : Zawisza Czarny, Jakub Habdank, Janusz Tuliczkowski, Boruta, Dunin Balicki i liczni dworzanie. Występował on wszędzie bardzo wystawnie, olśniewał bogactwem i hojnością najmożniejszych panów francuskich, czeskich i niemieckich.

Zawiszy Czarnego i Jakuba Habdanka nie było w orszaku ks. Trąby. Służba ubierała ich właśnie do walki, obaj bowiem mieli stawać w szrankach.

Zaroił się plac turniejowy rycerstwem i widzami. Na trybunach,wybitych suknem szkarłatnym, umajonych laurem, zajęli miejsca goście dostojni. W trybunie środkowej świeciły dwie korony i lśniła biała sutanna. Papież Benedykt XIII, cesarz Zygmunt i król Ferdynand zabawiali się tam dworną rozmową, czekając na widowisko.

Tysiące głów uwieńczyło mury miasta. Chłopcy wdrapali się na drzewa ; kobiety, patrycjat perpiniański, rycerze nie biorący udziału w walce i giermkowie otoczyli szranki pierścieniem ruchliwym.

Wtem rozległy się gromkie nawoływania pachołków miejskich : « Na bok, z drogi, miejsce dla rycerstwa ! » Pierwsze dwa zbrojne hufce wjeżdżały na plac walki. Przeciągnąwszy wolno przed trybuną cesarską z kopią pochyloną, zaczęły się szykować na przeciwległych krańcach pola.

Zahuczały bębny, rozbrzmiały trąby, głośna komenda rotmistrzów, porządkujących swe hufce, przelatywała nad polem jak krzyk spłoszonych sokołów, konie rżały gryząc niecierpliwie wędzidła.

Już zatrzepotały w powietrzu zawołania rotmistrzów ; podjęły je zbrojne hufce, powtórzyły okrzykiem wojennym i teraz idą ku sobie, ustawione w klin. Idą zrazu stępa, jakby na powitanie. Nagle pochylili się rycerze w siodłach, przywarli kopie do boku, konie ruszyły z miejsca galopem i jak dwa rozjuszone byki wpadły na siebie hufce przeciwne. Łoskot tarczy, trzask skruszonych kopii, chrzęst zbroi... Kiedy tuman kurzu opadł, ujrzeli widzowie kilkunastu rycerzy na ziemi.

Cztery razy jeszcze ukazywały się nowe hufce na

polu i powtarzało się to samo widowisko. Która strona wysadziła więcej przeciwników z siodła, tę ogłaszali heroldowie zwycięzcą.

Ale nie po to, by patrzeć na walki zbrojnych hufców, przybyło do Perpignano najprzedniejsze rycerstwo Francji i Hiszpanii. Takimi gromadnymi atakami popisywał się tłum rycerski na wszystkich turniejach. Wytrawni szermierze chcieli się zachwycać prawdziwą sztuką, chcieli się nauczyć tajemnicy zwyciężania od wielkiego mistrza, — Jana Aragońskiego przyszli oglądać.

Witała go niemilcząca burza oklasków. Jeszcze nie było go widać, a już wiedziano, że nadciąga. Na murach miasta, na drzewach, dookoła szranków powiewały chustki, wylatywały berety w powietrze. Z łoskotem grzmotu przelewała się fala oklasków z jednego końca rozległej łąki na drugi. Bez napomnienia pachołków rozstąpił się tłum, tworząc długi, żywy szpaler. Tym szpalerem zbliżał się Jan Aragoński ze swoim świadkiem i ze swoimi giermkami.

Stanął przed trybuną cesarską, złożył najpotężniejszemu cesarzowi chrześcijaństwa ukłon poważny i zaczął się rozglądać po placu. Nie czekał długo, drugą bramą wjeżdżał właśnie Zawisza z Garbowa z Jakubem Habdankiem.

Zamilkł gwar, ustały szepty. Tysiące drwiących spojrzeń opadły zuchwalca, który ośmielił się posłać rękawicę Janowi z Aragonii. Ale błyski drwiące gasły jak gasną gwiazdy, gdy słońce wschodzi. Bo oto ujrzały ciekawe oczy tak wspaniałą postać rycerską, jaką widziano rzadko w krajach południowych. Na dużym, karym ogierze siedział mąż przerastający Aragończyka o dwie głowy. Spod czarnego płaszcza, ozdobionego orłami Sulimczyków, przeświecała zbroja złocista. Złoty orzeł błyszczał na hełmie.

Doświadczone oczy rycerzy poznały z postawy Zawiszy, ze sposobu, jak siedział na siodle, jak brał z rąk giermka kopię próbując jej wagi, jak trzymał cugle, że naprzeciw Aragończyka stanął wojownik wychowany w dobrej szkole.

Zgasły uśmiechy ironiczne. Miejsce ich zajęło milczące zaciekawienie.

Giermkowie Zawiszy badali tymczasem jeszcze raz strzemiona, popręg i uździenice, on sam zaś nachylił się nad karkiem konia i szeptał mu coś do ucha i głaskał go po pysku. A szlachetne zwierzę, które było świadkiem już niejednego zwycięstwa swego pana, które brało czynny udział w tych zwycięstwach, rozumiało widocznie mowę ludzką, bo strzygło uszyma prychając z cicha i potakując łbem, jakby chciało powiedzieć : « Wiem, o co ci idzie ; nie obawiaj się ; noga mi się nie posunie, kolana nie zadrżą... »

Z głównej trybuny powiała czerwona chorągiewka. Sam cesarz Zygmunt dawał znak do walki. Z trzaskiem opadły kraty hełmów zapaśników, kopie ich pochyliły się w dwornym ukłonie. Stoją jeszcze kilka chwil i mierzą się z daleka spojrzeniem badawczym. Nie mogą sobie nic zarzucić. Obaj siedzą na koniach jak posągi.

— Ten Polonus wyszedł z dobrej szkoły — odezwał się pan de Lezignac półgłosem.

— A nie chciałeś wierzyć — rzekł pan de Olenzac.

Dokoła szrank zapanowało głuche milczenie. Stała się taka cisza, iż było słychać wyraźnie furkot proporców falujących długim językiem na kopiach. Dusze widzów skupiły się w oczach. Instynktem szermierskim odczuli rycerze, iż naprzeciw siebie stoją dwaj mistrzowie dużej ręki.

Teraz idą ku sobie lekko, wdzięcznie, z głową podniesioną. Ogiery, trzymane ręką potężną, kopią ziemię,

niecierpliwią się. Za kratami, w otworach zostawionych dla oczu, świecą dwie pary źrenic zimnym, stalowym połyskiem przytomności, skupienia. Śledzą one każdy ruch konia i rycerza z całym wysiłkiem woli. Nie wolno im odpocząć ani na chwilę, albowiem przeciwnik skorzysta z nieuwagi, z roztargnienia.

Nagle zadudniała ziemia pod kopytami bojowego rumaka. To pędził Jan Aragoński wyciągniętym galopem. A Zawisza powstrzymywał swojego ogiera, czekając z przywartą do boku kopią.

Rozległ się suchy trzask, drzewo Aragończyka prysło o tarczę Zawiszy jak kruche łuczywo. Zdumiony spojrzał Hiszpan na Polaka, który w siodle ani drgnął.

— Drwi ze mnie, czy nie umie używać kopii ?

Z gniewem wrócił Hiszpan na swoje miejsce.

— Maca przeciwnika, bada jego siłę — zauważył pan de Olenzac.

— Chytry rycerz — mruknął pan de Lezignac.

— Tylko przezorny... Patrz, już wie, co robić.

Po raz wtóry zadudniła ziemia. Ale teraz pędził Zawisza z takim rozmachem, iż zdawało się, że wisi z koniem w powietrzu. Z miejsca ruszył galopem, pochylony w siodle. W sam środek tarczy Aragończyka, pomiędzy cztery gwoździe, ugodziła kopia, a jednocześnie uderzył jego ogier z taką siłą łbem w łeb przeciwnika, że się rumak andaluzyjski zatoczył jak pijany.

Zachwiał się Jan Aragoński, przechyłił się w tył. Dokoła szrank pobladły śniade twarze południowców, oczy zamigotały błyskiem niespokojnym.

Zrozumieli francuscy i hiszpańscy rycerze, że ten, którego lekceważyli, dorównywał zręcznością Aragończykowi, a przewyższał go siłą. I zatrwożyły się serca ich, albowiem przygasłaby sława kołyski rycerstwa,

gdyby najgodniejszy dziedzic starodawnych tradycji uległ sprawności przybysza ze stron dalekich.

Tysiące spojrzeń błagalnych, zagrzewających osnuły postać Jana Aragońskiego : — Zbierz wszystkie siły, całe swoje doświadczenie rycerskie, i upokórz tego zuchwalca, który śmie sięgać po wieniec na ziemi pierwszych krzyżowców. Nie o ciebie, nie o twoją sławę dziś idzie, lecz o cześć rycerstwa zachodniego chrześcijaństwa...

Niepotrzebnie przypominały Janowi Aragońskiemu błagalne spojrzenia widzów, że potyka się dziś o honor swoich ziomków. Zrozumiał to sam, doznawszy na sobie siły strasznego przeciwnika.

Odsunął kratę hełmu, kazał sobie podać puchar wina i wychylił go duszkiem. Z mściwą nienawiścią spoglądał spod czoła na Zawiszę i wybierał starannie najlepszą kopię.

A Zawisza pochylił się znów nad karkiem konia i rozmawiał długo ze swoim wiernym towarzyszem.

Ogier słuchał, potem zarżał groźnie, bijąc kopytami ziemię. Giermkowie tymczasem badali po raz wtóry z wielką uwagą popręg, strzemiona, zasuwy i rzemyki zbroi.

Zawisza spojrzał przed siebie. Jan Aragoński był już gotów.

— Ruszaj ! krzyknął Zawisza na ogiera i szedł znów z miejsca, jakby wichry przypięły koniowi skrzydła do nóg stalowych.

Przez kilka chwil było widać tylko dwa tumany kurzu zbliżające się ku sobie, potem rozległ się brzęk trzaskającej stali, potem błysnęło coś w powietrzu nad łbami koni...

Zawisza trzymał w objęciach Aragończyka, uniósł go w górę i cisnął o ziemię...

Zdawało się, że ziemia jęknęła jak chory człowiek. To nie ziemia skarżyła się... Zdeptana sława kołyski rycerstwa płakała w tysiącach serc zawstydzonych widzów. Jan Aragoński leżał w prochu, a jego piersi dotykało kolano obcego przybysza.

(Zawisza uderzył przeciwnika kopią pod brodę, w spinkę łączącą hełm z napierśnikiem, z taką potęgą, iż zdruzgotał stalowe wiązanie. Odurzonego niespodziewanym ciosem Aragończyka porwał w ramiona i wyrzucił z siodła. A jego ogier runął opancerzonym łbem na pierś andaluzyjskiego rumaka i rozwalił srebrną blachę jak deskę zmurszałą.)

Zatrzepotały w powietrzu jasne, radosne dźwięki fanfary, zwiastujące czterem stronom świata zwycięstwo Zawiszy. Ale fanfarze nie wtórowała zwykła burza oklasków, na zwycięzcę nie sypały się wieńce, kwiaty. Dokoła szrank panowała przykra cisza domu żałobnego, w którym zgasł płomień życia kogoś drogiego.

Odsunąwszy kratę hełmu, podszedł Zawisza do głównej trybuny.

— Dziękuję waszej miłości w imieniu rycerstwa Św. Państwa Rzymskiego — rzekł cesarz Zygmunt — dziękuję za honor, jaki spada z waszej łaski na mój dwór. I zdjąwszy z szyi własny łańcuch rycerski ozdobił nim Zawiszę.

Dźwięki fanfary trzepotały się znów w powietrzu, jasne, radosne, głosząc czterem stronom świata chwałę zwycięzcy, a Zawisza opuszczał wolnym krokiem pole zaszczytne.

Służyło mu prawo zabrania zbroi i konia pokonanego, ale on nie pozwolił swoim giermkom dotknąć własności Aragończyka. Tylko bardzo wielkoduszni rycerze bywali tak wspaniałomyślni.

Teodor Jeske-Choiński

STALOWY STRÓJ

ZBIGNIEW FUIŃSKI


ługi okres rozwoju europejskiego uzbrojenia ochronnego — od kolczugi do pełnej zbroi płytowej — zakończył się pod względem technicznym w połowie XV wieku. Wtedy to w warsztatach Mediolanu powstała zbroja, znana w literaturze jako typ „quattrocento". Okrywała ona rycerza od stóp do głowy i stała się punktem wyjścia dla płatnerstwa europejskiego XVI wieku. Od tego momentu nie wprowadzono zbyt wielu technicznych udoskonaleń, a wysiłki „rzeźbiarzy w stali" koncentrują się na zdobieniu i stylizacji zbroi, w zależności od panującej mody. Wiąże się to z przejęciem przez zbroję na przełomie XV i XVI wieku dodatkowego zadania — staje się ona mianowicie przedmiotem reprezentacji.

Kończy się okres feudalnego rycerstwa. Na polu bitwy coraz więcej do powiedzenia mają najemni żołnierze zaopatrzeni w skuteczniejszą broń palną. Ciężko zbrojna jazda — kopijnicy — ustępuje miejsca piechocie, wśród której na czoło wybijają się lancknechci. Jako zawodowi żołnierze, wyróżniali się doskonałym wyszkoleniem i dyscypliną oraz — jakby dla kontrastu — fantazyjnym strojem, który był ich przywilejem zastrzeżonym uchwałą sejmu Rzeszy w Augsburgu. Ubiór lancknechtów charakteryzował się zupełną swobodą zarówno w doborze kolorów, jak i w kroju. Stosowano dwa, trzy, a nawet cztery kolory oraz nacinania materiału, występujące na całym ubiorze w różnym układzie. To wszystko najczęściej w asymetrycznym zestawieniu. Ponadto łączono obcisłe części ubioru z bufiastymi lub podwatowanymi.

Strój ten wywarł silny wpływ na modę mieszczańską i dworską krajów europejskich, widoczny jeszcze w ubiorach XVII wieku. Naśladowano go nawet w pracach płatnerzy, którzy w tym okresie nie szczędzili trudu w kreowaniu bogato dekorowanych zbroi paradnych.

W roku 1512 cesarz Maksymilian I zamówił u swego nadwornego płatnerza Konrada Seusenhofera w Innsbrucku zbroję dla wnuka Karola (późniejszego cesarza). Zbroja ta, zachowana w zbiorach wiedeńskich, zaopatrzona jest w metalową fałdzistą spódniczkę, wywodzącą się z kostiumów arystokracji, a ochrony rąk i nóg naśladują bufiasty i rozcinany ubiór lancknechtów. Powierzchnia zbroi ozdobiona jest ponadto trawionymi i złoconymi wzorami oraz ażurowymi pasami ze złoconego srebra z emblematami Złotego Runa na tle z fioletowego aksamitu, co imituje wzory ówczesnych

Zbroja kostiumowa Wilhelma Rogendorfa wykonana przez Kolmana Helmschmida ok. 1520 r. Bufiaste rękawy i śmiałe wgłębienia naśladują ubiór lancknechtów



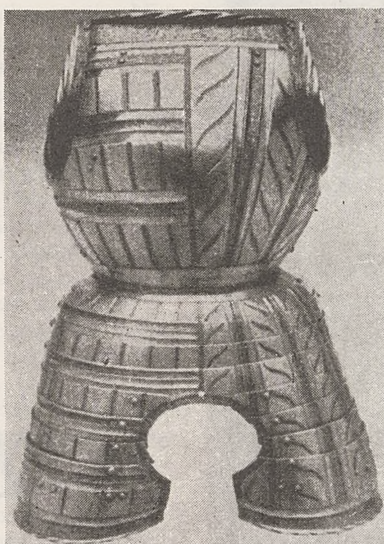


U góry — lancknechci w swych fantazyjnych strojach, po prawej chorąży lancknechtów — strój nacinany, rękawy w wałki, nogawki asymetryczne (drzeworyty niemieckie z początku XVI w.). Poniżej — fragment zbroi kostiumowej wykonanej prawdopodobnie w Augsburgu ok. 1525 r. U dołu po prawej — zbroja arcyksięcia Karola austriackiego (ok. 1512 r.) naśladująca ubiór arystokracji. Spódniczka z wycięciem umożliwiającym siedzenie na koniu









Ludwika II węgierskiego, przekazana została po I wojnie światowej z Wiednia do zbiorów węgierskich w Budapeszcie, gdzie do dziś się znajduje. Ma ona już kształty „normalnej" zbroi, a nazwę kostiumowej zawdzięcza dekoracji, która polega na pokryciu całej powierzchni wgłębionymi i trawionymi rombami oraz wzorem czteroliścia, który to motyw spotyka się na ubiorach w formie nacięć. Na napierśniku zbroi umieszczony jest monogram SE — Zygmunt i Elżbieta Austriaczka, przyszła żona przyszłego króla polskiego.

Zapotrzebowanie na zbroje paradne, przeznaczone do reprezentacji i uroczystych okazji, trwało nadal, lecz już nigdy nie osiągnęło tak ścisłego związku z modnym ubiorem, jak to miało miejsce w okresie zbroi kostiumowej.

Zbroja kostiumowa z ok. 1520 r. (zbiory Wallace Collection), z prawej napierśnik takiej zbroi z asymetrycznym wzorem ze zbrojowni w Nieświeżu (w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego)

Zbroja chłopięca wykonana przez Jörga Seusenhofera (1533 r.) dla Zygmunta Augusta (w zbiorach budapeszteńskich)



tkanin. Półokrągłe wycięcia w spódniczce umożliwiały siedzenie na koniu.

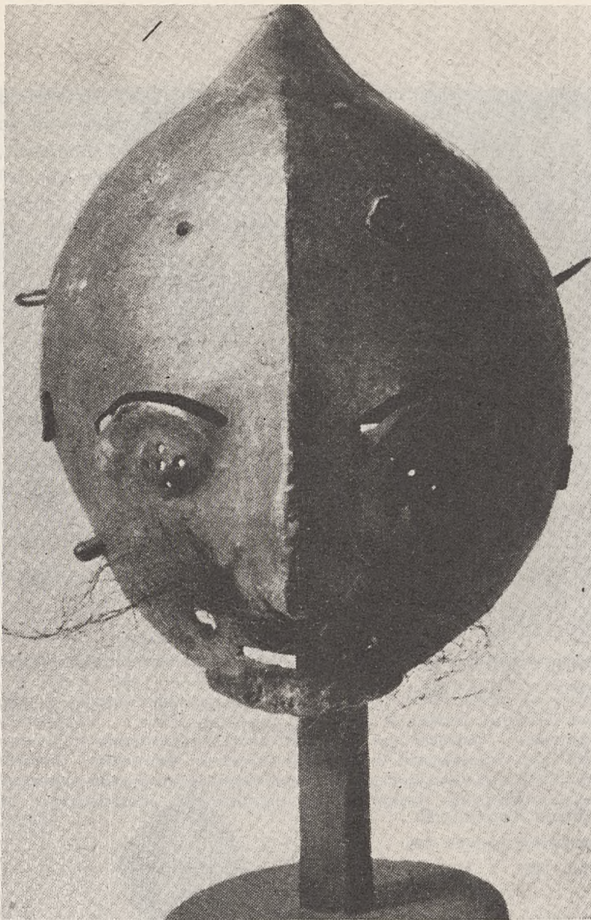
Moda na tego typu zbroje, zwane w literaturze bronioznawczej kostiumowymi, osiągnęła swój największy rozkwit w drugim dziesięcioleciu XVI wieku. Z tego szczytowego okresu pochodzi zbroja należąca do Wilhelma Rogendorfa, wodza i dyplomaty cesarza Karola V, przechowywana również w Wiedniu, a wykonana przez cesarskiego płatnerza dworskiego z Augsburga — Kolmana Helmschmida. Jej bufiaste rękawy i śmiałe wgłębienia imitują doskonale tekstylny strój lancknechtów. Inny typ zbroi kostiumowej naśladuje w stali poziome wałki i rozcięcia, które występują często w podwatowanych ubiorach. Przykładem takiej zbroi może być egzemplarz w Wallace Collection w Londynie.

W Polsce Jagiellonów, utrzymujących stosunki dyplomatyczne z wieloma krajami europejskimi, moda ta była również znana. Wspaniała niegdyś zbrojownia książąt Radziwiłłów w Nieświeżu posiadała w swych zbiorach zbroję kostiumową wykonaną około 1525 r. w Augsburgu, prawdopodobnie dla księcia Jerzego I Radziwiłła. Podzieliła ona los całej zbrojowni, rozproszonej obecnie po europejskich i amerykańskich kolekcjach. Fragmenty tej zbroi znajdują się w Metropolitan Museum w Nowym Jorku (tył i ochrony rąk) i Musée de l'Armée w Paryżu (napierśnik i alternatywne naręczniki). Podobnie jak wymieniona już zbroja Rogendorfa, reprezentuje ona szczytowy okres tej mody, lecz wykonana jest z jeszcze większą fantazją.

W zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie znajduje się napierśnik zbroi kostiumowej, związany również ze zbrojownią w Nieświeżu. Przedstawia on jeszcze jeden sposób kształtowania ówczesnego kostiumu, przetransponowany do dekoracji zbroi, a mianowicie asymetrię. Pionowy podział ubioru na dwa kolory, zwany „miparti", pochodzi z wieku XIII, kiedy to panował zwyczaj przenoszenia na ubiory drużyny rycerskiej i służby dworskiej barw z tarczy herbowej rycerza. Strój ten, straciwszy z czasem znaczenie heraldyczne, używany był przez całe średniowiecze aż do czasów nowożytnych. Jako bardzo malowniczy, przejęty został przez lancknechtów, którzy używali go z niezwykłą fantazją, stosując nie tylko różne barwy, ale i krój. Zbroja z Muzeum Wojska Polskiego naśladuje więc ubiór typu „miparti" z podziałem w linii pionowej na dwie połowy, różniące się „krojem".

Moda na zbroje kostiumowe, jak wszystko co przesadne, dość szybko się znudziła i w zasadzie kończy się w latach trzydziestych XVI wieku. Z tego schyłkowego okresu pochodzi zbroja chłopięca wykonana w Innsbrucku dla trzynastoletniego Zygmunta Augusta przez Jörga Seusenhofera, bratanka wymienionego już na początku Konrada.

Uważana początkowo za zbroję



Turniejowa maska tyrolska z XVI wieku

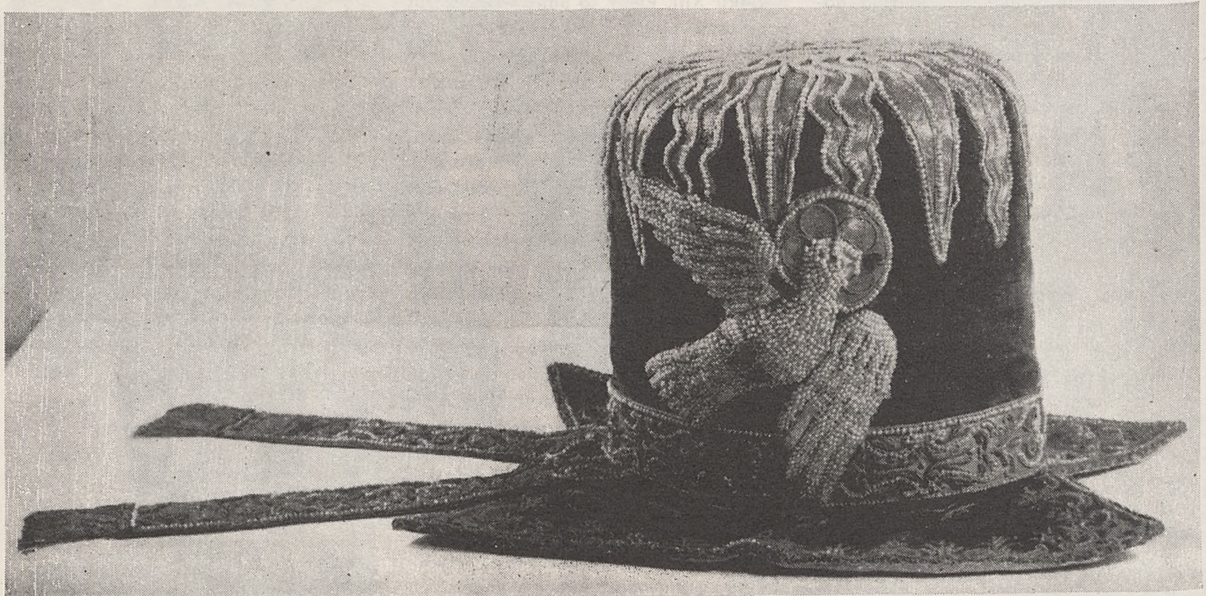
JERZY ROMAN

Zdjęcia H. Romanowski

WALKA z CZASEM

Na wawelskim wzgórzu rzadko pozwolić sobie można na kontemplację. Milion zwiedzających w roku, przeliczony na „dawkę" dzienną daje przeciętnie około 2 800 turystów, którzy zmieścić się muszą na zamku w ciągu kilku godzin. Tylko w czasie jesienno-zimowego przesilenia sezonu zdarzyć się może niezwykły, samotny spacer po rezydencji królów — szansa niepowtarzalnego sam na sam z historią i z pięknem. Tylko w takiej sytuacji jest czas na podziwianie harmonii linii, błyskotliwego uroku znanych i sławnych wnętrz i ich subtelnego, spatynowanego kolorytu, na wspomnienia o znanych z imienia władcach, palatynach i dworzanach, sławnych mistrzach i ich dziełach. Zamek wawelski i jego wspaniałe dzieła sztuki są zbyt dobrze znane i zbyt bogate, by w krótkim reportażu wyczerpać choćby tylko to, co w nich najwspanialsze i najsławniejsze. Toteż chciał-

Kapelusz — część stroju Orderu Ducha Świętego podarowany Janowi III Sobieskiemu przez papieża Innocentego XI



bym was zaprosić na inny spacer po Wawelu, na poszukiwanie śladów pracy ludzi współczesnych. Nie łatwo je dostrzec, a przecież gdyby nie oni — benedyktyńsko cierpliwi odnowiciele, czas i polska niespokojna historia dokonałyby już dotkliwych wyrw we wszystkim, co tutaj nagromadziły dzieje. Nawet kamień niszczeje z upływem wieków, cóż mówić dopiero o innych delikatniejszych surowcach?

Po stuleciach malowidła ścienne blední, znikają pod nowymi zamalowaniami, sypią się w proch. Koloryt polichromii szarzeje. Drewno niszczone jest skrycie przez korniki. Nitki tkanin, arrasów, gobelinów, obić, namiotów, makat, chorągwi, dywanów — rozsnuwają się. Werniks obrazów ciemnieje, farba się łuszczy. Metale pokrywa rdzawy nalot, ołowiane oprawy witraży wymagają wymiany. Ceramika jest wyjątkowo kruchym dziełem człowieka, porcelana „lubi" się tłuc, szkło ulegać odszkleniu. Skóra kurdybanów schnie i pęka. Pożółkłe księgi zachodzą plamami pleśni. Meble, posadzki, odrzwia, plafony...

Osiem pracowni konserwatorskich Wawelu, których zadaniem jest odparcie ataku czasu i dewastacji, działa w cieniu wielkiego kompleksu monarszej rezydencji. Mrówcza praca tutaj wykonywana jest dla zwiedzających niewidoczna. Mówi się o nich po prostu: konserwatorzy. Nazwa pasuje zarówno do specjalistów naukowych, zbrojnych w wiedzę wyższych studiów, jak i bezpośrednich wykonawców ich zleceń: rzemieślników-artystów. Każdy z nich zasługuje na to miano, każdy musi mieć znajomość historii sztuki, technologii, materiałoznawstwa dawnych epok, a zarazem awangardowych metod chemicznych, fizycznych i biologicznych. Konieczny jest talent, wysublimowanie, dobry smak, złote ręce i benedyktyńska wprost cierpliwość. Tajemnicza alchemia, pasja odkrywcza i ultranowoczesna technika spełniają rolę służebną w stosunku do historii.

W jaki sposób współcześni odnowiciele-alchemicy przywracają kształt, blask i koloryt sprzed wieków? Oddajmy głos przedmiotom — one wiedzą najlepiej i najwięcej.

DZIEŁO STWOSZOWE

Od prawie 14 lat znajduje się już z powrotem na swoim miejscu w Kościele Mariackim, budząc podziw turystów z całego świata. Ołtarz Wita Stwosza, rozmontowany i wywieziony przez hitlerowców w czasie okupacji i cudem odzyskany, przeszedł także przez wawelskie pracownie konserwatorskie, które przywróciły mu pełny blask.

Trudno zapomnieć widoku dzieła Stwoszowego w okresie kuracji odnowicielskiej. Trwała wtedy uparta walka z kornikiem, który trawił rzeźby. Spod zmienionych, pospolitych barw ukazywał się autentyk. Ostry, cieniutki skalpel zdrapywał naleciałości, głębokie kolory polichromii wypływały na wierzch.

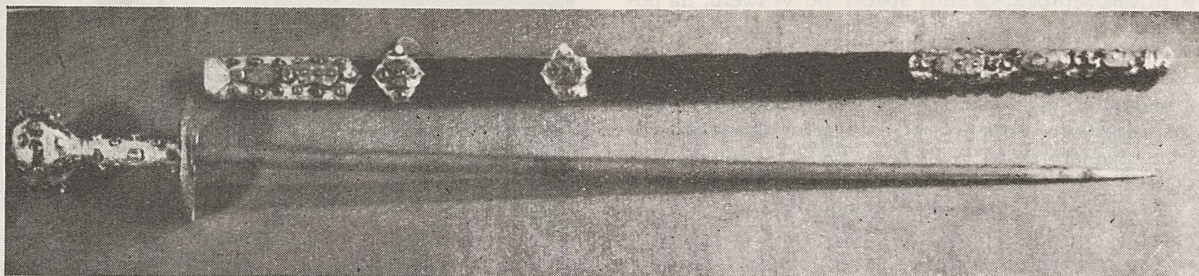
To była prawdziwie gigantyczna robota. Wzmacnianie, dezynsekcja, sklejanie, impregnacja. Punktowanie, tj. uzupełnianie ubytków farby za pomocą maleńkich pędzelków, kropka przy kropce. Cienka izolacja werniksem z domieszką materiałów odpornych na wilgoć — oto wspóczesny wkład dwudziestowiecznych pomocników mistrza Stwosza. I nie tylko jego.



Arras z XVI wieku przedstawiający Kaina i Abla

ZYGMUNT AUGUST KOCHAŁ SIĘ...

Zygmunt August kochał się w arrasach, jemu zawdzięczamy wspaniałą wawelską kolekcję. Zachwycamy się nimi tym więcej, że przez lata nie mieliśmy okazji ich podziwiać. Wielka wojenna ucieczka za ocean, późniejsze trudności z odzyskaniem skarbu i sprowadzeniem z Kanady, warunki przechowywania odbiły się na wspaniałym zbiorze. Wiele arrasów, gobelinów, tkanin wymaga pieczołowitej ręki konserwatora.



Koncerz z pierwszej połowy XVII wieku

Nawinięty na krośnie gobelin ma miejscami wzór kompletnie zatarty. Nici osnowy zwisają luzem, wątek zbutwiał ze szczętem. Obok— motki wełny przygotowane do użycia. Gama odcieni brązu, zieleni, różu, niezwykle stonowana, szlachetna w barwie. Takich efektów kolorystycznych i trwałości barw nie daje współczesne, chemiczne farbiarstwo. Pracownia konserwacji farbuje sama przy użyciu barwników naturalnych, jak przed wiekami. Niekoniecznie jest to barwnik purpury tyryjskiej i koszenili, marzanny, kampeszu, kurkumy czy drewna sandałowego. Recepty niech będą tajemnicą, wystarczy, że dobór jest maksymalnie zbliżony do pierwowzoru. Tą wełną, tymi nićmi czy jedwabiem tka się, szyje, podcerowuje, czasem podkleja. Przy obiciach i tkaninach dekoracyjnych stosowane bywa niekiedy odtwarzanie wzoru od nowa, przy zachowaniu faktury materiału i jego barw.

ZAWIŁE DZIEJE KOLCZUGI

Kolczuga Władysława IV odznacza się sędziwym wiekiem. Twórca splótł ją z misternych metalowych kółeczek, tworząc gęstą sieć, zdobiąc dodatkowo złoceniami godnymi dostojnego właściciela. Zachowała się w należytym stanie długo — robota była tyleż koronkowa, co trwała. Wchodziła w skład zbiorów aż do chwili, kiedy nadszarpnęła ją wojna. Nie taka, dla której ją wykonano, lecz późniejsza o kilkaset lat i znacznie groźniejsza. Z powstania warszawskiego, kataklizmu ponad siły żelaza nawet, wyszła podarta, czarna, spalona, ogień strawił złocenia. W tym stanie dotarła do rąk odnowicieli,

Wygląda dziś tak jak dawniej. Brakujące ogniwka odtworzono dokładnie na wzór istniejących, szczepiając identycznym systemem w miejscach rozdarcia. Później przyszedł czas na oczyszczanie. Zdejmowanie nalotu siarczku miedzi odbywało się za pomocą miniaturowych drucianych pędzelków i takiej samej szczoteczki. Ona właśnie stanowiła w wypadku kolczugi element nowoczesny: włożona do... wiertarki dentystycznej działała szybko i sprawnie.

Odtworzone złączenia dopełniły dzieła; teraz kolczugi nie powstydziłby się sam król Władysław.

OPAT, ZĄB SŁONIA I ... TWORZYWO

Opat spełniał swe obowiązki służbowe bardzo dawno temu, w wieku XI, w Tyńcu. Tamże został pochowany wraz z insygniami, wśród których znalazł się oczywiście pastorał. Osobistość musiała być znaczna, gdyż na insygnium użyto niezwykle cennego w owych czasach materiału — kości słoniowej. Przeleżeli razem w ziemi całe wieki, prawie tysiąc lat. Niedawno wydobyto szczątki na światło dzienne. Pastorał, nasycony wilgocią, jakoś się trzymał, jasne jednak było, że natychmiast po wyschnięciu rozsypie się w proch.

Tym razem konserwatorzy zastosowali zdobycze najnowocześniejszej chemii. Wodę zastąpiono spoiwem, poddając przedmiot wielokrotnej impregnacji rzadkim sztucznym tworzywem rozpuszczonym w alkoholu. Pastorałowi znowu na długo nie nic grozi. Jest zapewne w tej formie nawet trwalszy niż wtedy, przed tysiącleciem, kiedy egzotyczny słoń użyczył swego zęba dla podkreślenia splendoru opata nad daleką Wisłą.

„ZWYKŁY" KAFELEK

Barwy ma wyraźne, czyste, rysunek dość skomplikowany z elementami kwiatowymi. Dopiero bliższe przyjrzenie się pozwala dostrzec siatkę pęknięć i zrozumieć, jak wyglądał przed renowacją. Gdzieś, na zakręcie historii został rozbity w drobny mak, po prostu — nie było co zbierać.

Po dokładnym oczyszczeniu i dopasowaniu na wzór składanki kawałki sklejono. Używa się do tego celu różnych materiałów, z tworzywami włącznie. Podobnie postępuje się z naczyniami z gliny, a także szkłem. W wypadku ubytków nie wolno dorabiać nic według własnej fantazji.

*

Wiele powiedzieć mogłyby też obrazy, które stykają się tutaj m.in. z rentgenem, mikroskopami i inną współczesną aparaturą. Albo księgi kąpane dla zdrowia w roztworach, oprawiane na nowo w skórę i aksamit. Albo setki innych przedmiotów, mebli, wyrobów rzemiosła artystycznego.

W cieniu wspaniałej wawelskiej rezydencji przy projektanckich stołach, w pracowniach specjalistycznych, przy warsztatach żyją równocześnie z historią i teraźniejszością, pracują anonimowo mistrzowie współczesnej alchemii, bez których wiedzy i umiejętności niewiele pozostałoby do podziwiania w wawelskich komnatach i skarbcach. Są wprawdzie niewidzialni dla nas zwiedzających, lecz niezwykle ważni. Niezbędni.

ŻYCIE CODZIENNE W WATYKANIE



atykan, otoczony zewsząd rozgwarem tłocznego i rozbudowującego się we wszystkich kierunkach Rzymu, jest oazą spokoju. Za murami watykańskimi życie toczy się z wolna i ospale, jak w małym miasteczku. Jest Watykan odrębnym od Rzymu miastem, chociaż się w nim mieści, jest też odrębnym, suwerennym i niezależnym od Włoch państwem. Terytorium Watykanu obejmuje 0,44 km kw.

Liczba stałych mieszkańców wynosi tylko 733 osoby, a obywatelstwo państwa watykańskiego posiada 419 osób, w tym 27 kardynałów, 27 arcybiskupów, biskupów i prałatów, 12 zakonników, 204 gwardzistów i żandarmów papieskich oraz 148 osób cywilnych.

Można by się dziwić, że tak niewielka liczba osób znajduje się w najbliższym otoczeniu papieża, w samym centrum Kościoła rzymskokatolickiego, liczącego około 400 milionów wyznawców. Trzeba jednak uwzględnić to, że podlegające Watykanowi centralne instytucje kościelne rozrzucone są po całym Rzymie i skupiają tysiące pracowników duchownych i świeckich.

Obywatele Watykanu korzystają z szeregu przywilejów, o których przeciętni rzymianie nie mogą nawet marzyć. Nie płacą żadnych podatków, ani cła. Kto ze względów służbowych mieszka na terenie watykańskim nie płaci komornego. Żywność, napoje alkoholowe, leki, odzież i inne przedmioty, sprzedawane w sklepach za murami Watykanu, są o wiele tańsze niż w Rzymie. Jest to jedna z przyczyn nieustannych konfliktów, jakie wynikają między administracją watykańską a włoskimi władzami finansowymi.

Takie produkty żywnościowe jak owoce, jajka, mleko, masło i ser dostarczane są do watykańskich sklepów z majątków papieskich, znajdujących się poza Rzymem i sprzedawane po kosztach własnych. Benzyna jest w Watykanie o połowę tańsza, a kary policyjne, np. za przekroczenie przepisów ruchu, dziesięciokrotnie niższe.



rzyjezdni, których wpuszczono za mury watykańskie, mogą zrażu odnieść wrażenie, że znajdują się w miasteczku filmowym, w którym przygotowano dekoracje i stroje z odległej epoki. Przyglądają się ze zdziwieniem strażnikom odzianym w renesansowe mundury i uzbrojonym w halabardy. Mogą też zauważyć, że listonosz z poczty watykańskiej w staroświecki sposób wkłada listy do koszyczków opuszczanych na sznurku z okien wiekowych pałaców.

Z tymi widokami kontrastują zainstalowane w Watykanie urządzenia najbardziej nowoczesne, jak również wolno przesuwające się samochody (dozwolona szybkość maksymalna: 30 km na godzinę).

Tak jak w małym miasteczku, albo na wsi, wszyscy mieszkańcy Citta del Vaticano znają się osobiście. Doskonale też są zorientowani, co robi ich burmistrz. W miasteczku watykańskim funkcję tę pełni... papież. Co prawda nikt papieża tak nie nazywa, lecz jest to jeden z wielu jego oficjalnych tytułów.

Zwykły dzień roboczy papieża Pawła VI zaczyna się o godz. 6.30 rano i kończy się około godz. 1.00 w nocy, w sumie więc trwa blisko 19 godzin. Jak widać, nie jest to praca lekka. Przy czym ktoś nie zorientowany mógłby sądzić, że papież gros swego czasu pracy spędza na czynnościach liturgiczno-obrzędowych. Tak jednak nie jest; najwyższy dostojnik Kościoła katolickiego najwięcej czasu spędza za biurkiem, podobnie jak szefowie różnych urzędów, czy też przedsiębiorstw.



ozkład dnia Pawła VI jest znany mieszkańcom Watykanu w najdrobniejszych szczegółach. Papież wstaje więc o godz. 6.30 rano, po czym odmawia krótką modlitwę, myje się i goli (elektryczną maszynką), wdziewa białą sutannę. Od godz. 7.15 do 7.40 papież celebruje mszę w swojej prywatnej kaplicy; funkcję ministrantów podczas mszy pełnią dwaj sekretarze papiescy, prałaci Bruno Bossi i Pasquale Macchi. Następną mszę, tym razem wysłuchaną przez papieża, odprawia jeden z prałatów-sekretarzy. Śniadanie rozpoczyna się o godz. 8.40: świeże bułki z watykańskiej piekarni, masło, dżem i kawa z mlekiem. Podczas śniadania Paweł VI dokonuje wstępnego przeglądu prasy porannej o wszelkich odcieniach politycznych. Gazety przegląda Paweł VI z wprawą fachowca. Nie pozwala nikomu oglądać ich przed sobą, obawiając się, aby nikt nie podejmował próby ukrywania przed nim niepomyślnych wiadomości. Przejrzane gazety papież wręcza sekretarzom z krótkimi komentarzami. Niezależnie od tego studiuje wyciągi prasy światowej przygotowane mu przez Sekretariat Stanu. Udaje się następnie do swego gabinetu położonego obok sypialni (mieszkanie papieża składa się z 18 pokoi), gdzie ustala plan zajęć na dzień bieżący i koryguje korespondencję z dnia poprzedniego. Około godz. 10.00 zjeżdża windą piętro niżej do swego gabinetu urzędowego i pracuje tam do godz. 13.30. W tym czasie papież udziela też audiencji. Pierwszą osobą przyjmowaną przez papieża codziennie jest kardynał — Sekretarz Stanu państwa watykańskiego, który w ciągu 30 minut referuje najważniejsze sprawy związane ze społeczno-polityczną działalnością Kościoła. Sekretariat Stanu, zatrudniający 140 pracowników, jest politycznym aparatem papieża. Mechanizm działania Sekretariatu Stanu jest Pawłowi VI dobrze znany, pracował on bowiem w tymże Sekretariacie ponad 30 lat.

Po rozmowie z kardynałem Sekretarzem Stanu papież przyjmuje dalszych kardynałów, biskupów, dyplomatów i polityków, którzy odwiedzają Rzym.



godz. 13.30 Paweł VI przechodzi do jadalni, gdzie wraz z obu swymi sekretarzami zasiada do stołu. Przy obiedzie usługują zakonnice: podają zazwyczaj potrawy lombardzkie oraz wina włoskie: Barbaresco, Barsera i Bordo. Po obiedzie papież wysłuchuje najnowszych wiadomości, po czym udaje się na półgodzinną drzemkę.

Drugą część dnia roboczego Paweł VI rozpoczyna o godz. 16.00. Wychodzi najpierw do kaplicy lub na krótki spacer po tarasie, który na jego polecenie został wybudowany przy apartamentach papieskich. Następnie wypija mocną kawę i powraca do swego gabinetu. Pracuje tu bez przerwy za biurkiem do godz. 20.30, po czym udaje się do jadalni na kolację, spożywaną zazwyczaj w otoczeniu gości. Po kolacji kolejno: ogląda dziennik telewizyjny, odmawia różaniec, słucha muzyki poważnej nagranej na stereofonicznym adapterze. Najczęściej bywa to Bach lub Beethoven.

O godz. 21.30 papież znów udaje się do swego gabinetu, gdzie w ciągu dwóch godzin studiuje i redaguje teksty wespół z sekretarzem — prałatem Macchi. Sekretarza zwalnia o godz. 23.30, sam jednak pozostaje w biurze co najmniej do godziny pierwszej w nocy. W tych późnych godzinach Paweł VI z reguły układa teksty samodzielnie, najchętniej na elektrycznej maszynie do pisania.

Osiemnastopokojowe mieszkanie Pawła VI jest urządzone nowocześnie i tym różni się od staromodnego i przytłaczającego przepychu innych watykańskich pomieszczeń. Generalnej rekonstrukcji apartamentów papieskich dokonano krótko po wstąpieniu Pawła VI na tron papieski w roku 1963. Ze wszystkich pokojów usunięto nadmiar różnych ozdobnych przedmiotów, a ściany pomalowano na białe lub chłodne, jasne kolory. Wielkie i ciężko oprawione w złociste ramy religijne obrazy, przeważnie z XVIII i XIX wieku, zapełniające wszystkie ściany, zostały zdjęte, a na ich miejsce powieszono znacznie mniejszą ilość obrazów i grafik malarzy współczesnych.



apytany swego czasu o zamiłowanie do sztuki nowoczesnej, Paweł VI odpowiedział: „Jeden z moich poprzedników popierał także współczesnych artystów. Jeden z nich nazywał się Rafael".

Po raz pierwszy wprowadzono też do komnat papieskich żywą zieleń. Gabinet oficjalny Pawła VI przypomina gabinet naczelnego dyrektora: jasne szwedzkie meble, regały na książki, stalowe szafy na akta, telefony, dyktafony, maszyny do pisania, radio, telewizor i nowoczesny stereoadapter.

Do bezpośrednich osobistych usług papież dysponuje tylko jednym kamerdynerem. Ów kamerdyner jest jednocześnie kierowcą samochodu papieża i spełnia funkcję ochrony swego szefa.

Bezpośredni podwładni Pawła VI utrzymują, że jest on szefem wymagającym, lecz wyrozumiałym, spokojnym i opanowanym. Nigdy nie traci cierpliwości, nigdy nie podnosi głosu.

BENEDYKT ZIENTARA

KRÓLA KAZIMIERZA wojny i układy

Gospodarz czy rycerz?

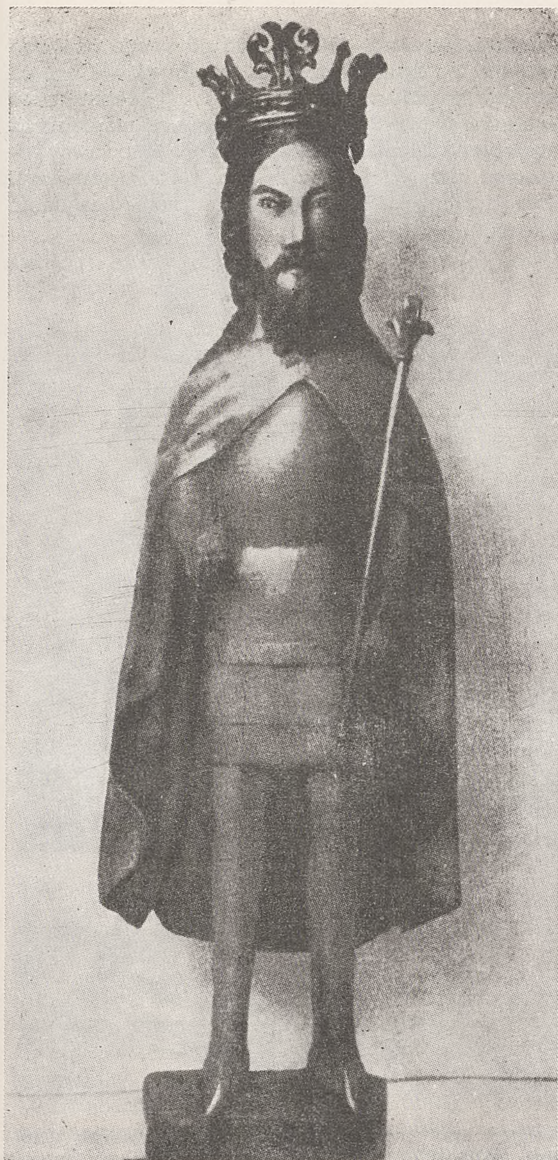
ZMARŁY przed kilkoma laty znakomity historyk Jan Dąbrowski, świetny znawca dziejów XIV wieku, starał się w swych pracach uzupełnić tradycyjny obraz, jaki liczne pokolenia Polaków wytworzyły sobie o postaci i o czasach ostatniego z Piastów. Kazimierz Wielki, którego sześćsetlecie śmierci dziś obchodzimy, to — w myśl tej tradycji — dobry gospodarz, który nie, czując się na siłach, przerwał walki z sąsiadami, aby podnieść kraj z ruin, rozbudować jego wsie i miasta, zwiększyć — jak byśmy dziś powiedzieli — jego potencjał ekonomiczny. Przysłowie o królu, który z Polski drewnianej uczynił murowaną, jest innym wyrażeniem tego samego tradycyjnego obrazu.

Tymczasem Jan Dąbrowski stwierdził: „Błędnym jest mniemanie o niewojowniczości króla: jest on jednym z największych organizatorów wojska w naszych dziejach, a połowa lat jego panowania przypada na wyprawy wojenne, przeważnie pomyślnym uwieńczone skutkiem".

Zostawmy więc dziś na razie na uboczu działalność gospodarczą i kulturalną Kazimierza. Znamy i powszechnie cenimy fundamentalne znaczenie tej działalności, podobnie jak pracy nad organizacją polskiej państwowości. Wszystkie te dziedziny znajdą zapewne nowe oświetlenie w innych publikacjach rocznicowych. Przyjrzyjmy się natomiast wojskowo-politycznej działalności Kazimierza. Powiedzmy tu od razu, że nie w pełni można się zgodzić z twierdzeniem Jana Dąbrowskiego. To prawda, że połowę panowania Kazimierza stanowiły okresy wojen. Wojny te jednak miały dość specyficzny charakter, a szczególnie sposób, w jaki je Kazimierz prowadził. Walne rozprawy z przeciwnikiem były tym, czego ostatni z Piastów najbardziej unikał. Działania wojenne ograniczały się bądź do demonstracyjnych pochodów, bądź do wypadów na z góry upatrzony, określony zamek lub miasto. Takie wyprawy stanowiły z reguły wstęp do rozejmu, podczas którego król obserwował zachowanie swych, zwykle przypadkowych, sprzymierzeńców i decydował: czy popierać ich nadal, czy też zmienić front i zawrzeć pokój z niedawnym przeciw-




Moneta Kazimierza Wielkiego (grosz srebrny) z orłem koronowanym i imieniem króla



Drewniany posążek Kazimierza Wielkiego z kolegiaty wiślickiej, obecnie w zbiorach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego

nikiem? Takie postępowanie może się wydać cyniczne, ale było tylko ostrożnym liczeniem się z układem sił. Kazimierz lękał się najwidoczniej osamotnienia w polityce. Widząc swój ubogi, świeżo i w niepełny sposób zjednoczony kraj, w obliczu sąsiadujących z nim potęg ekonomicznych i militarnych — Czech, Węgier i Państwa Krzyżackiego, nie mógł sobie pozwolić na stawianie losów Polski na szali ryzyka wojennego. Wojna była w jego pojęciu tylko jednym z narzędzi dyplomacji — tej sztuki, którą cenił nade wszystko w polityce.

Nie jest wykluczone, że na taki jego stosunek do orężnych rozstrzygnięć wpłynęło pewne przeżycie z lat młodości. Kazimierz brał udział w bitwie pod Płowcami i dzień 27 września 1331 roku na zawsze musiał utkwić w jego pamięci. Kiedy po zwycięstwie rycerzy polskich nad oddziałem krzyżackiego marszałka Dytryka von Altenburg zaczęto już dzielić łupy, niespodziewanie pojawił się drugi, silniejszy oddział komtura chełmińskiego Ottona von Luterburg. Pojawienie się nowego przeciwnika zaskoczyło Polaków i wywołało chwilową panikę. Uległ jej i młody Kazimierz, który uszedł z grupą rycerzy z pola bitwy. Staremu królowi udało się opanować sytuację i aż do zmierzchu stawiać czoła przeciwnikowi, Polacy ponieśli jednak w tej fazie znaczne straty.

Młody Kazimierz był zapewne wstrząśnięty: najpierw obrazem klęski, którą widział oczyma wyobraźni tuż po świetnym i, zdawałoby się, ostatecznym zwycięstwie, potem — faktem własnego załamania i ucieczki. Jeżeli wśród motywów późniejszej działalności króla wolno doszukiwać się momentów psychologicznych, to w stałej obawie przed ryzykiem i niewierze w powodzenie rozstrzygnięć orężnych widziałbym — obok trzeźwej oceny stosunku sił — także echo wydarzeń płowieckich.

Jak się rozwijała polska dyplomacja

Niezależnie od naszej oceny predyspozycji Kazimierza jako wodza, musimy przyznać, że sytuacja Polski w momencie, kiedy przejmował tron po Łokietku, była groźna i kazała właśnie unikać wszelkiego ryzyka.

Ojciec pozostawił mu niełatwy spadek: dwa krwawiące konflikty z potężniejszymi sąsiadami: Krzyżaka-

Pieczęć miasta Kazimierza pod Krakowem, założonego przez Kazimierza Wielkiego w 1335 r. W herbie miasta — monogram założyciela



mi i Czechami — nie licząc okresowo podejmowanych akcji antybrandenburskich oraz konieczności pilnej obserwacji stosunków panujących na Rusi Halickiej. Pozostawił nie przezwyciężony separatyzm dzielnic, świeżo połączonych w jedno królestwo, a nade wszystko — rywalizację możnowładztwa wielkopolskiego z małopolskim, wykorzystywaną przez ościenne państwa. Pusty skarb, zredukowane do minimum uprawnienia panującego, dobra monarsze w rękach możnych. A to wszystko w kraju nękanym od kilkudziesięciu lat walkami wewnętrznymi i najazdami obcych, pozbawionym sprawnie funkcjonującej administracji i aparatu sprawiedliwości.

Narzucało się pytanie: czy kontynuować wojnę? Niezależnie od osobistej niechęci do wojowania zadecydowała trzeźwa ocena rzeczywistości. Dalsza kontynuacja wojny na dwa fronty groziła w każdej chwili katastrofą. Ale rezygnacja ze Śląska i Pomorza wydawała się zbyt wysoką ceną za pokój. Kazimierz spróbował więc drogi pośredniej: przedłużając rozejmy podjął wytrwałe i wielostronne akcje dyplomatyczne. Nie był pionierem w tej dziedzinie, rozporządzał już świetną kadrą dyplomatów, wychowaną pod okiem Jakuba Świnki, wypróbowaną w misjach politycznych czasów Łokietka. Ale za czasów Kazimierza miejsce dorywczych akcji coraz bardziej zaczęła zajmować konsekwentna, choć zawiła polityka zagraniczna, obejmująca swym horyzontem całą Europę. Rozporządzając stałymi kontaktami dyplomatycznymi, był król Polski poinformowany o posunięciach wszystkich liczących się w skali europejskiej dworów, nie wykluczając papieskiego. Zagłębiając się w skomplikowanych arkanach intryg politycznych Kazimierz doszedł z czasem, po latach, do wysokiego kunsztu w dyplomacji międzynarodowej. Potrafił wykorzystać w interesie Polski każdą nową możliwość, każdą zmianę w konfiguracji europejskich potęg. Nauczył się poruszać ukryte sprężyny w precyzyjnym aparacie kurii awiniońskiej, aby uzyskiwać przychylne dla Polski orzeczenia papiestwa i unieszkodliwiać akcje podejmowane przeciw Polsce przez wpływy krzyżackie i luksemburskie — a jedne i drugie były w XIV wieku niemałe. Dzięki temu wyrok sądu papieskiego w sporze polsko-krzyżackim (1339 r. w Warszawie) wypadł korzystnie dla Polski; dzięki temu utrącono później starania cesarza Karola IV o oderwanie biskupstwa wrocławskiego od kościoła polskiego; dzięki temu uzyskał Kazimierz decydujący wpływ na nominację biskupów w Polsce, a nawet poza jej granicami państwowymi (Lubusz). Ba, stał się nieomal cud: pod pretekstem darowizny na walkę z Tatarami udało się Kazimierzowi przechwycić część danin, płynących dotychczas z Polski do Awinionu i zużytkować je na cele państwowe. Stałe wpływy Kazimierza w Awinionie neutralizowały wszelkie intrygi, podejmowane przez niechętne mu czynniki spośród polskiego duchowieństwa, kuria zamykała uszy na klątwy rzucane na króla przez biskupa krakowskiego Jana Grotowica.

Stałe i zmienne punkty polskiej polityki

Lecz wpływy w Awinionie nie wystarczały do realizacji celów politycznych Kazimierza. Po pierwsze — papiestwo ówczesne dalekie było od swego dawnego znaczenia, po drugie zaś — Luksemburgowie byli co najmniej równie, a może bardziej mili papieskiemu sercu niż Kazimierz, zwłaszcza od czasu wstąpienia na tron papieski Klemensa VI, dawnego wychowawcy i osobistego przyjaciela Karola IV Luksemburskiego. Toteż dyplomacja Kazimierza rozwijała działalność także na innych polach.

Niechęć do osamotnienia, ale może także i uczucia rodzinne powodowały, że we wszystkich kombinacjach jego polityki jeden punkt był stały: przymierze z Węgrami. Ostatni z Piastów pozostawał wierny temu przymierzu nawet wtedy, gdy nie bardzo mieściło się w aktualnej konfiguracji politycznej. Dla jego utrzymania zapewnił następstwo po sobie węgierskiemu zięciowi z pominięciem własnych córek i wnuka. W rezultacie jednak ta polityka opłaciła się i przymierze z węgierskimi Andegawenami stanowiło dla Polski ważne oparcie we wszelkich rozgrywkach międzynarodowych. Wspólne antyluksemburskie interesy stanowiły dodatkowy element łączący obydwa dwory.



Kielich z 1351 r. ofiarowany przez Kazimierza Wielkiego kościołowi w Trzemesznie. Zapewne robota poznańska, wykazuje związki ze sztuką południowo-zachodnich Niemiec

Głównym polem działania dyplomacji polskiej poza Awinionem była Rzesza Niemiecka. Rywalizacja czeskich Luksemburgów, bawarsko-brandenburskich Wittelsbachów i austriackich Habsburgów o koronę cesarską i zwiększenie nabytków dynastycznych po-



Relikwiarz hermowy z ukoronowaną głową św. Zygmunta, zapewne wykonany w Akwizgranie, ofiarowany katedrze płockiej przez Kazimierza Wielkiego

wodowała tam stałe nieomal walki, toczące się w zmiennych układach politycznych. Kazimierz pilnie śledził te zmiany, popierając raz Luksemburgów przeciw Wittelsbachom, którzy w Brandenburgii panowali nad zagarniętymi przed wiekiem polskimi ziemiami, raz Wittelsbachów przeciw Luksemburgom, którzy oderwali od Polski Śląsk i wspomagali przeciw niej Krzyżaków.

Ci ostatni byli zdaniem Kazimierza najpotężniejszym z przeciwników i tego faktu żadne kombinacje polityczne zmienić nie były w stanie.

Dwie rezygnacje i jedna próba zbrojna

Toteż kiedy próby rozstrzygnięcia sporu z Zakonem z pomocą sądu papieskiego okazały się bezowocne, król zrozumiał konieczność zawarcia pokoju, pozostawiającego Krzyżakom ich zdobycze. Po długich rokowaniach przypieczętował te ustępstwa układ kaliski w 1343 roku. Lecz układ ten, w ówczesnych warunkach konieczny, Kazimierz potrafił dzięki zręcznym posunięciom dyplomatycznym wykorzystać dla uzyskania maksimum korzyści: bez przelewu krwi i bez wysiłku zbrojnego skłonił Krzyżaków do zwrotu bogatych i ważnych strategicznie Kujaw, zajętych przez Zakon 11 lat wcześniej, bynajmniej nie po to, by się z nich wycofać, jak dowodzą poczynione tam inwestycje. Zakon, mitygowany w swych planach zaborczych poparciem udzielanym Polsce przez andegaweńskie Węgry, zaniepokojony został możliwością przejścia na stronę tej koalicji swego głównego sprzymierzeńca, Jana Luksemburskiego, który co prawda był stałym wrogiem „królów krakowskich" — jak określał Łokietka i jego syna — ale tonął w długach. Zniecierpliwiony niepowodzeniami w walce o tron polski, gotów był, w zamian za gwarancję utrzymania polskich zdobyczy i odszkodowanie pieniężne, zostawić Polskę w spokoju i szukać powodzenia we Włoszech. Pozostawieni sami, Krzyżacy stali się zwolennikami pokoju, i to tym bardziej, że od czasów Łokietka obawiali się antykrzyżackiego sojuszu polsko-litewskiego.

Ale uzyskanie tego sukcesu — bo tak trzeba określić pokój kaliski — związane było z inną, dotkliwą ofiarą, mianowicie z uznaniem zdobyczy luksemburskich na Śląsku. Ta strata jeszcze trudniej przyszła Kazimierzowi. Począwszy od układu z królem Janem w Trenczynie w 1335 roku aż po układy praskie w 1356 r., Kazimierz ustępował krok za krokiem, ale niechętnie, z ociąganiem i zwlekaniem, oglądając się ciągle na możliwość zwrotu niekorzystnego dla Luk-

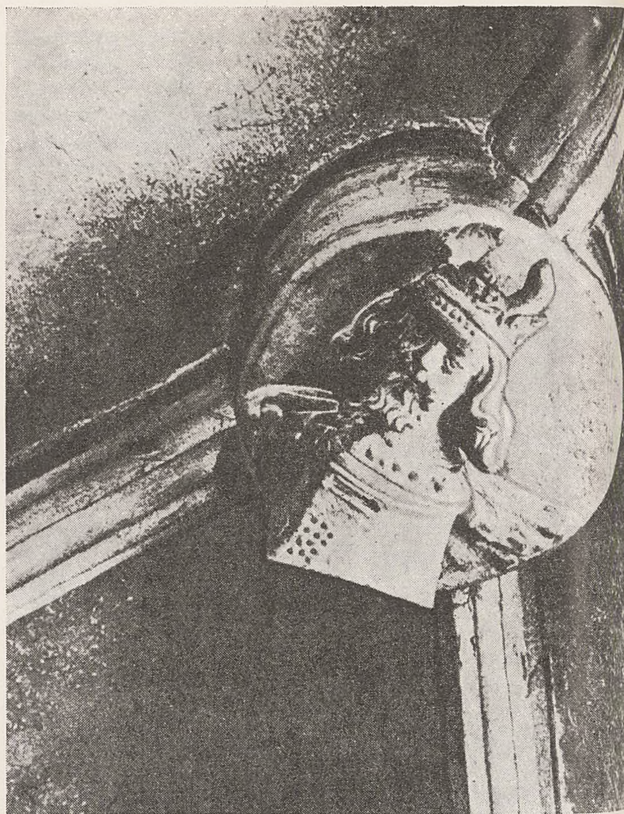
Ludwik I Andegaweński, król węgierski i polski. Miniatura współczesna z tzw. Kroniki Ilustrowanej



semburgów, który można by wykorzystać. Zrzeczenia Kazimierza dotyczyły zawsze tylko tych księstw śląskich, które same podporządkowały się Luksemburgom, i pośrednio zakładały prawa króla polskiego do księstw niezależnych, zwłaszcza świdnicko-jaworskiego, z którymi łączył go sojusz polityczny. Ratyfikację układów rezygnacyjnych król polski z reguły odwlekał. Wreszcie, obserwując konflikt Luksemburgów z Wittelsbachami w Rzeszy, doszedł wkrótce po zawarciu pokoju z Krzyżakami do wniosku, że oczekiwana okazja, być może, nadeszła. Konflikt zaostrzył się do tego stopnia, że zwolennicy Luksemburgów w Niemczech doprowadzili w końcu do detronizacji cesarza — Ludwika IV Wittelsbacha — i obrali na jego miejsce Karola IV, syna króla Jana. Ponieważ jednak siły przeciwników były dość wyrównane, stary cesarz trzymał się dobrze, a awanturniczy Jan wplątał siebie i syna we francusko-angielską wojnę stuletnią, okazja dla Polski wydawała się rzeczywiście niepowtarzalna.

Kazimierz rozpoczął wojnę w 1345 roku, aresztując w Kaliszu przyszłego cesarza Karola IV, wracającego właśnie do Czech od Krzyżaków. Kiedy oddziały polskie od północy atakowały Śląsk, król Jan uderzył na Świdnicę, stolicę sprzymierzonego z Kazimierzem księcia Bolka II, a odparty od niej, niespodziewanie obległ w lipcu 1345 roku Kraków, zmuszając króla polskiego do taktyki obronnej. Zaskoczony Kazimierz doprowadził do zawieszenia broni. Pozostał też bezczynny w czasie krytycznego dla Luksemburgów roku 1346—47, kiedy wyniesienie Karola na antykróla w Niemczech nie przyniosło spodziewanego rozstrzygnięcia, kiedy w bitwie pod Grécy poległ król Jan, a Karol dość długo leczył się z ran. Tutaj może niechęć do rozstrzygnięć wojennych i kunktatorstwo spowodowały niepowodzenie całej operacji. Może Kazimierz czekał na klęskę Luksemburgów w Niemczech, na zdecydowane zwycięstwo cesarza Ludwika? Zawiódł się. Nagła śmierć cesarza w roku 1347 spowodowała rozsypkę całego obozu Wittelsbachów. Czy możemy więc mieć żal do Kazimierza, że nie podjął energicznego uderzenia na Śląsk w odpowiednim momencie? Tu sprawa nie jest również prosta. Poza Luksemburgami był na Śląsku niechętny królowi polskiemu Wrocław, który z pewnością nie otworzyłby bram Polakom. Byli — poza nielicznymi zwolennikami Kazimierza, jak Bolko świdnicki czy Władysław bytomski — wrodzy mu książęta, którzy hołd królowi czeskiemu złożyli nie tyle pod naciskiem zbrojnym, co z obawy przed królami z Krakowa. Ryzyko więc było duże, a klęska w walnej bitwie mogłaby znów postawić pod znakiem zapytania byt odrodzonego Królestwa Polskiego.

Jeżeli mimo wszystko można by krytycznie ocenić politykę Kazimierza w latach 1346 — 47, to na pewno miał on rację, gdy po śmierci Ludwika IV zmienił front i poszukał zgody z Luksemburgami. Zwlekanie mogłoby przynieść straty. Pokój w Namysłowie w roku 1348 kończy tę wojnę o Śląsk, dalsze układy nie przynoszą zasadniczych zmian — poza rezygnacją Karola IV ze zwierzchnictwa lennego nad księstwem płockim. Jednak pozyskanie przez Karola Bolka świdnickiego zamykało wpływom polskim drogę do ostatniego wolnego terytorium śląskiego.



Wizerunek Kazimierza Wielkiego na zworniku w sieni tzw. kamienicy hetmańskiej w Krakowie

Sam Kazimierz nie uważał sprawy za definitywnie przegraną. Jego tajemnicza suplika do papieża z roku 1364 sugeruje coś wręcz przeciwnego. Król prosił wówczas o unieważnienie wszelkich przysiąg, które, zniewolony okolicznościami, musiał złożyć na traktaty niekorzystne dla Królestwa, a także — jak sugerował papieżowi — dla Kościoła. Prosił także, aby unieważnić hołdy i przysięgi lenne wszystkich książąt, którzy uzależnili się od obcych panów. Jasne jest, że suplika wiąże się w pierwszym rzędzie z jakimiś planami dotyczącymi Śląska. Towarzyszyła jej akcja Kazimierza — a także węgierskiego dworu andegaweńskiego — wśród śląskich Piastów, zmierzająca do pozyskiwania coraz uboższych piastowskich dynastów dla antyluksemburskiego kursu, także przez gościnę na dworze krakowskim czy budzińsko-wyszehradzkim, przez dotacje pieniężne i podarunki. Może śmierć Kazimierza przeszkodziła — jak sugeruje Jan Dąbrowski — nowej akcji antyluksemburskiej, związanej z opozycją niemiecką przeciw dalszemu wzrostowi posiadłości luksemburskich? W każdym razie opanowanie Brandenburgii nie przyszłoby Karolowi IV tak łatwo, gdyby wówczas żył jeszcze Kazimierz Wielki.

Sukces na Rusi

W akcjach wojennych Kazimierza szczególną pozycję zajmują wojny prowadzone z Tatarami i Litwi-

nami o Ruś Halicką. Słusznie podkreślił swego czasu Zdzisław Kaczmarczyk, że zajęcie tej ziemi miało znaczenie nie tylko dla zaspokojenia zaborczych apetytów małopolskiej magnaterii i dla rozwoju handlu ze Wschodem. Gdyby Ruś Halicka pozostała pod panowaniem tatarskim lub przeszła pod władzę książąt litewskich, Małopolska, ośrodek Królestwa Polskiego, znalazłaby się w obliczu stałego zagrożenia, które w ciągu pierwszej połowy XIV w. znikło dzięki rządom w Haliczu i Włodzimierzu książąt związanych z dworem krakowskim. Powodzenie akcji polskiej na Rusi związane było z militarnym wkładem Węgier (przy osobistym udziale króla Ludwika, który nawet podczas kampanii 1352 r. został ciężko ranny), a również z przychylnym na ogół stanowiskiem miejscowej ludności. Przeciwnikowi litewskiemu — w zasadzie księciu łuckiemu Lubartowi, który tylko sporadycznie był wspomagany przez innych Giedyminowiczów — łatwiej było stawić czoła niż Krzyżakom i Czechom; Tatarzy ograniczali się do rabunkowych najazdów i nie byli zdolni do poważniejszej akcji politycznej na zachodnich kresach wpływów Złotej Ordy.

Tu, na Rusi, osiągnął Kazimierz swój największy sukces militarny. Była to kampania 1349 roku, podjęta po przywróceniu pokoju z Czechami i po klęsce, zadanej Litwinom przez Krzyżaków nad Strawą. Łudząc Litwinów układami, Kazimierz podjął w tajemnicy przygotowania wojenne i zaskoczył przeciwników: w ciągu trzech miesięcy opanował Lwów, Bełz, Chełm, Włodzimierz, a nawet zmusił do hołdu książąt podolskich. Był to jednak znowu raczej sukces polityka niż wodza, bo do żadnej większej bitwy nie doszło, a znaczna część zdobyczy została wkrótce stracona. W dalszych wojnach na tym terenie prawdopodobny jest współudział w decyzjach strategicznych Ludwika węgierskiego. Mimo wielkiego wysiłku i niemałych ofiar, sukces militarny tych wojen przypieczętowany pokojem w 1366 roku, był niewątpliwy. Co więcej, opanowanie przez Kazimierza Rusi Halickiej wpłynęło na zmianę stanowiska Wrocławia wobec Polski. Kupcy wrocławscy, poprzednio stanowiący jedną z głównych podpór czeskiego panowania na Śląsku, patrzyli teraz z zazdrością na przywileje krakowian na Rusi, przywileje, których im, jako poddanym obcego monarchy, odmówiono. Od tej pory wpływy polskie wśród mieszczaństwa wrocławskiego rosną, a rośnie również świadomość, że podstawą istnienia handlu wrocławskiego są stosunki z Polską, które należy poprawić.

Wielki organizator

Wojny z Tatarami i Litwinami przypadają głównie na drugą połowę rządów Kazimierza Wielkiego, na okres po ustaleniu pokoju na zachodzie i północy. W ciągu kilkunastu lat, które upłynęły od wstąpienia Kazimierza na tron, kraj, poza nielicznymi ziemiami pogranicznymi, korzystał z pokoju. Okres ten posłużył królowi również do reorganizacji sił zbrojnych, w której korzystał ze wzorów węgierskich.

Wprowadzono system chorągwi, do których zostali zaliczeni poszczególni rycerze: były chorągwie rodowe, skupiające przedstawicieli poszczególnych rodów heraldycznych, oraz chorągwie ziemskie, pod którymi stawała reszta rycerstwa; skończyło się wprowadzające nieład „chodzenie samopas". System chorągiewny, czynny już podczas wypraw na Ruś, zdał później egzamin w bitwie pod Grunwaldem. Do wojska wciągnął król wójtów i sołtysów, zbliżając ich obowiązki wojskowe do służby rycerskiej. On też po raz pierwszy korzystał na Rusi z usług wojsk zaciężnych.

Granice Polski, otwarte i niezwykle trudne do obrony, zostały umocnione systemem twierdz i obwarowanych miast, które do dziś noszą na sobie ślady działalności króla-inwestora. I jeżeli przy rozważaniu działalności wybitnych dowódców bierzemy pod uwagę nie tylko liczbę wygranych bitew i zdobytych twierdz, ale także doniosłe zmiany, wprowadzane w armii i całym systemie obronnym, to i przy ocenie Kazimierza Wielkiego jako wodza musimy docenić cały ten jego ogromny wkład.

Dzisiaj, patrząc na działalność Kazimierza Wielkiego z perspektywy sześciu wieków, zwracamy uwagę przede wszystkim na niezwykłą trwałość jego osiągnięć. Żaden z jego sukcesów nie był efemeryczny, choć żaden nie przyszedł łatwo. I podkreślmy jeszcze jedno w jego działalności, odzwierciedlającej chyba w jakiejś mierze jego doktrynę polityczną: ścisłe powiązanie różnych kierunków polityki; wewnętrznej i zewnętrznej i podporządkowanie jednemu celowi — wzmocnieniu państwa. Bo temu służyły zarówno akcje dyplomatyczne, jak wyprawy zbrojne, do tego prowadziła polityka wobec Kościoła i centralizacyjne poczynania, niwelujące różnice między dzielnicami; z myślą o wznowieniu państwa reorganizował Kazimierz armię i skarbowość, rozbudowywał zamki, miasta i kopalnie soli. Nawet organizując uniwersytet, miał na myśli nie tyle prowadzenie badań naukowych i szerzenie kultury, co dostarczanie wykształconych kadr dla państwa. Można, z dzisiejszego punktu widzenia, zarzucać tej koncentracji celu pewną ograniczoność, ale nie można nie podziwiać jej sukcesu. Wszak cały późniejszy rozwój państwa polskiego opierał się na fundamentach, stworzonych w epoce Kazimierza Wielkiego.

WYPADKI DROGOWE W UBIEGŁYM WIEKU

Gazeta Handlowa z 10 (22) stycznia 1880 r. donosiła: „W roku 1879 wydarzyło się w Londynie 236 wypadków śmierci z powodu przejechania, 3399 zaś osób poniosło z tego samego powodu mniej lub więcej ciężkie obrażenia. Liczba ta nawet dla nas warszawiaków musi się wydać bardzo wysoką, a pomimo to władze angielskie nie wydały dotąd rozporządzenia obowiązującego woźniców we wszystkich prawie większych miastach europejskich, aby z nastaniem zmroku każdy pojazd zaopatrzony był w zapalone latarnie".

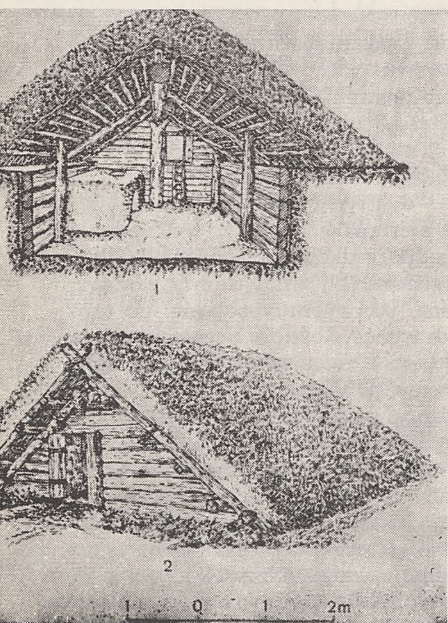
BOGUMIŁ GROTT

NASZ DOM PRZED TYSIĄCEM LAT

PODSTAWOWE formy budownictwa w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, zostały wypracowane dopiero w epoce brązu. Od tego czasu w ciągu stuleci doskonalono tylko szczegóły konstrukcyjne, nadal korzystając z już wypróbowanych osiągnięć techniki budowlanej. Wraz z rozwojem kultury i podnoszeniem się poziomu życia ludzie ulepszali swe mieszkania czyniąc je coraz bardziej wygodnymi i przestronnymi.

Przed tysiącem lat, w dobie kształtowania się państwa Piastów, budownictwo mieszkalne naszych przodków osiąga dużą rozmaitość. Już pobieżny rzut oka na znane nam znaleziska pozwala wyróżnić trzy zasadnicze typy domów: nadziemne — wznoszone na palach, wgłębione w ziemię, czyli ziemianki, i budynki stojące bezpośrednio na ziemi. Ten ostatni typ występuje najczęściej na terenach obfitujących w lasy.

Rekonstrukcja ziemianki



Przy wznoszeniu domostw naziemnych zazwyczaj stosowano technikę zrębową. W ogromnej większości wypadków chaty wznoszono z okrągłych nie okorowanych bierwion; belki korowane należały do rzadkości. Najczęściej stosowanym gatunkiem budulca była sosna, w następnej kolejności występował świerk. Czasami, jak to miało miejsce w grodzie opolskim, używano olszyny. Jedynie w nielicznych wypadkach domy budowano ze szlachetniejszych gatunków drewna, np. z dębiny lub jesionu.

W dużych grodach-miastach, gdzie na skutek stałego wysypywania śmieci ustawicznie podnosił się poziom gruntu, a jego konsystencja nie dawała dostatecznego oparcia budynkom, w wielu wypadkach zachodziła konieczność umacniania podłoża, co miało zabezpieczyć domy przed zapadaniem się. W tym celu nowo wznoszone ściany opierano na grubych, krótkich bierwionach lub nawet wbijano pale, które sięgając twardego podłoża zapewniały większą stabilność budynku.

Poszczególne belki ścian układano jedne na drugich łącząc je za pomocą wycięć o kształtach półkola lub trapezu. Wycięcia te wyrąbywano tylko po jednej stronie belki, od dołu lub od góry. Szpary między bierwionami utykano mchem, czasem kawałkiem deski, a następnie zalepiano gliną.

Odkryte ślady budownictwa mieszkalnego ograniczają się oczywiście tylko do dolnych partii domostw, mówiąc ściślej do kilku wieńców bierwion tuż przy ziemi. Jak możemy się w takich warunkach dowiedzieć o wysokości ścian oraz całych domów? Tu z pomocą przychodzą nam inne dane przypadkowo uchwycone w trakcie prac badawczych w Opolu na wyspie Pasiece.

Ponieważ domy budowane tam wznoszono najpierw próbnie poza miejscem, gdzie miały zostać usytuowane na stałe, następnie zaś rozbierano i przenoszono na plac budowy, zachodziła więc potrzeba oznakowania belek, aby zapobiec pomyleniu ustalonej ich kolejności. Tymi znakami były nacięcia występujące na wielu bierwionach. Największa ich liczba wynosiła dwadzieścia cztery. Na tej podstawie można więc sądzić, że ściana składała się z dwudziestu czterech belek. W przypuszczeniu takim umacnia nas rekonstrukcja chaty z XI—XII wieku, odkopanej w miejscowości Lisen koło Brna, również posiadającej tę samą liczbę belek w ścianie szczytowej. Wychodząc z założenia, że grubość przeciętnego bierwiona wynosiła około 15 cm, dochodzimy do wniosku, że ściana szczytowa mogła mieć wysokość około 360 cm.

Innymi znaleziskami mówiącymi o wysokości ścian są sochy[1]). Jedna z nich, znaleziona w Opolu, miała 340 cm długości. Zagłębiona w ziemi musiała być na około 70 cm, zatem jej wysokość, a więc wysokość ściany szczytowej domu wynosiłaby 270 cm. Jak widać, nie wszystkie domy były jednakowo wysokie. Powyższe dane odnoszą się do domów parterowych. O wysokości domów piętrowych nie można wyrokować z braku odpowiednich znalezisk.

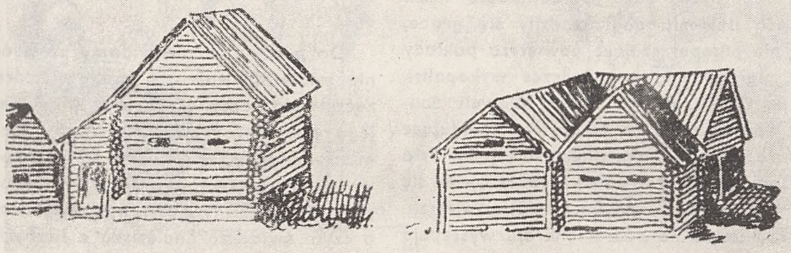
W przeciwieństwie do innych części budynków wykopaliska niewiele mówią o konstrukcji dachów. Jedynym rodzajem znalezisk są nieliczne wspomniane już sochy. Chcąc zrekonstruować wygląd wczesnośredniowiecznych dachów, trzeba odwoływać się do analogii etnograficznych. Przodkowie nasi stosowali wszystkie główne rozwiązania konstrukcyjne znane w dzisiejszym budownictwie ludowym, więc i ówczesne dachy przypominały zapewne swym wyglądem te, które spotykamy jeszcze często na naszej wsi. Jednak według J. Kostrzewskiego, znanego badacza prapolskiej kultury materialnej, najczęściej stosowana do budowy dachów we wczesnośredniowiecznych domach zrębowych była konstrukcja krokwiowa. Może właśnie dlatego w trakcie wykopalisk znaleziono tak mało soch. Mając już

1) Socha — słup podtrzymujący ślemię, czyli belkę szczytową dachu.

w przybliżeniu zrekonstruowany wygląd przeciętnego domu zrębowego, zajrzyjmy teraz do jego wnętrza. Jak wyglądała izba mieszkalna — bezpośrednie otoczenie człowieka?

nych budowano już piece. Występowały one np. w Gdańsku w chatach pochodzących z lat 1175—1200.

Rzadko istnieje możliwość ustalenia miejsca otworu wejściowego w budynkach. W dużych grodach usytuowanie wejścia było zazwyczaj uzależnione od przebiegu ulic. I tak w Gdańsku większość domów pochodzących z lat 1200—1225 przytykała do siebie tyłami lub bokami, a wejścia znajdowały się od strony ulicy. Natomiast tam, gdzie południowa ściana była wolna, umieszczano w niej drzwi nie zważając na sieć drożną miasta. Fakt ten nasuwa przypuszczenie, że spełniały one podwójną rolę: otworu wejściowego i źródła światła. W Opolu drzwi wielu domów wychodziły na boczne zaułki i otwierały się na zewnątrz. Same drzwi były osadzone na tzw. biegunach, czyli kołkach wpuszczonych w próg i górną poprzeczkę drzwi. Liczba odnalezionych egzemplarzy drzwi jest bardzo niewielka. Znamy je bowiem tylko z XII-wiecznego Opola, gdzie szerokość ich wynosiła 120 cm, i z Gdańska, gdzie były bardzo wąskie — nie przekraczały 60 cm. Istnienia okien możemy się jedynie domyślać. Dotychczas nie znaleziono żadnego elementu drewnianego przypominającego swym wyglądem ramy okienne. W sukurs przychodzi nam tutaj znowu etnografia oraz językoznawstwo. Wyrazy „okno" i „błona" są prasłowiańskie. Błoniarzem przecież nazywano do niedawna w zachodniej Małopolsce szklarza. Brak znalezisk ram można ewentualnie wytłumaczyć stosowaniem okień o szerokości tylko jednego bierwiona. Otwór okienny mógł być zatem wycięty w dwóch bierwionach, w każdym do połowy: w górnym od dołu, a w dolnym od góry. W takiej sytuacji rzeczywiście nie zachodziłaby potrzeba stosowania ram, ponieważ każde z bierwion byłoby przecięte tylko do połowy. Takie też „okna" znane są w prymitywnych domach na Polesiu.



Wczesnośredniowieczne domy zrębowe (rekonstrukcja)



Domy zrębowe z grodu gnieźnieńskiego z IX wieku

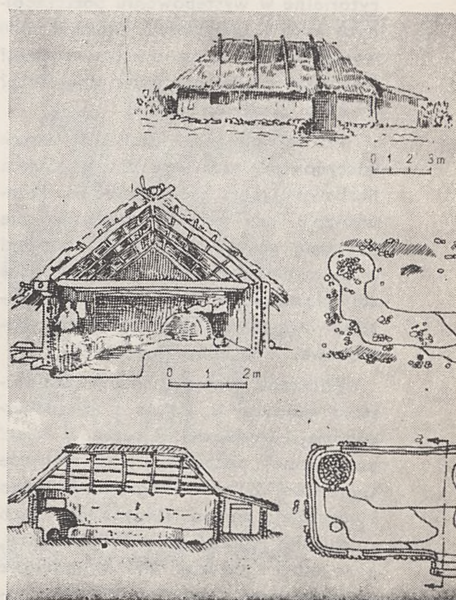
W środku znajdowało się klepisko lub podłoga z desek. Te ostatnie układano na ziemi lub częściej na tzw. legarach, czyli belkach wmontowanych w przyciesia domu. Często dla ochrony przed wilgocią, występującą na skutek podnoszenia się poziomu ulic, podwyższano poziom podłóg przez narzucenie na nie warstwy mierzwy.

Do ogrzewania wnętrz izb i gotowania lub pieczenia pożywienia służyły paleniska, zastępowane z biegiem czasu piecami. Paleniska budowano najczęściej z kamieni polnych, a wyjątkowo z bardzo grubych bierwion. Jeśli w pierwszym wypadku miały one kształt okrągły lub owalny, to w drugim oczywiście prostokątny. Pod koniec okresu wczesnośredniowiecznego w domach mieszkalnych budowano już piece.

Wiele wątpliwości budzi kwestia stosowania pował. Musiały one występować w domach piętrowych, w parterowych raczej ich nie budowano, a to ze względu na dym, który musiał znaleźć ujście przez otwory w dachu.

Technika słupowa budowania domów miała kilka odmian, elementem zaś łączącym je w jedną grupę były słupy stanowiące wsparcie dachu, a zarazem będące elementem ściany. Odmiany te to budynki słupowo-plecionkowe i su-

Rekonstrukcja półziemianki



mikowo-łątkowe. Ściany plecionkowe miały na ogół tylko budynki gospodarcze lub mieszkalne będące prowizorycznym schronieniem.

Ściany budynków sumikowo-łątkowych budowano z wbitych pionowo w ziemię słupów, zwanych łątkami i poziomo układanych bierwion — sumików, stanowiących właściwą ścianę, a wpuszczanych na płasko zaciętymi końcami w rowki wycięte w łątkach. Niewiele znamy pozostałości budynków tego typu, gdyż zazwyczaj zachowują się tylko ślady słupów w postaci jam, o których zresztą trudno jest orzec, czy mieściły łątki, czy też słupy domów słupowo-plecionkowych.

Niekiedy konstrukcja sumikowo-łątkowa występowała w połączeniu ze zrębową w obrębie jednego domu. Przypadek taki znany jest z Gdańska, gdzie zbyt krótkie belki ścian w domu zrębowym połączono łątką.

Drugim z trzech zasadniczych typów budynków są domy wgłębione w ziemię, czyli ziemianki, trzecim zaś budynki palafitowe, wznoszone na palach ponad powierzchnią wody lub na mokradłach; oba te typy występowały jedynie sporadycznie.

*

Skoro wiemy już, jak wyglądały domy naszych przodków z czasów przedpiastowskich i wczesnopiastowskich, warto zastanowić się, jak przebiegał proces przemian zachodzących w budownictwie mieszkalnym. Czy istniały różnice terytorialne w występowaniu poszczególnych typów budynków? Które z nich występowały częściej, a które rzadziej? Jak długo użytkowano przeciętną chatę? Ile osób ją zamieszkiwało?

Wśród znalezisk archeologicznych zdecydowaną przewagę pod względem liczbowym mają chaty zrębowe. Przewyższają one przeszło sześciokrotnie następną grupę — naziemne budynki słupowo-plecionkowe. Trzecie miejsce zajmują ziemianki, naziemne budynki sumikowo-łątkowe, sumikowo-łątkowo-zrębowe, a w końcu palafity.

Większość domów naziemnych została odkryta w Polsce północno-zachodniej i środkowej. Z terenów Polski południowej pochodzą tylko nieliczne znaleziska. Z powyższego nie wynika bynajmniej, że na jednych terenach stosowano częściej dany typ budynku, a na innych rzadziej. Nierównomierne rozmieszczenie znalezisk domów naziemnych jest konsekwencją różnych warunków naturalnych w różnych częściach naszego kraju. Na glebach lessowych drewno ulega szybkiemu rozkładowi, konserwuje się zaś najlepiej w glebie wilgotnej, bez dostępu powietrza. Takie właśnie warunki istnieją w obrębie dawnych grodów na terenach wilgotnych, gdzie przez długie wieki ich istnienia nagromadziły się grube, nie przepuszczające powietrza pokłady mierzwy i gleby. Podczas wykopalisk w Opolu, Gdańsku i na Wawelu zauważono przecież, że drewno znajdujące się tuż pod powierzchnią ziemi było najgorzej zachowane, przedostawała się tam bowiem pewna ilość powietrza. Ponieważ na południu kraju występują gleby lessowe, na północy zaś mamy więcej wód, nic więc dziwnego, że tam właśnie drewniane szczątki domów występują najczęściej.

Czas użytkowania poszczególnych budynków z pewnością nie był jednakowy. Na podstawie znalezisk w osadzie rybackiej w Gdańsku można pokusić się o ustalenie pewnej średniej. Wynosiła ona w przybliżeniu około 25 lat. Niektóre jednak domostwa zamieszkiwano przez okres dwa razy dłuższy. Współczesne domy wiejskie są użytkowane również około pół wieku. Krótszy żywot większości domów naszych ojców trzeba tłumaczyć częstymi pożarami, małą doskonałością ówczesnej techniki budowlanej oraz stosowaniem gorszego budulca.

Przeciętny budynek zamieszkiwała zazwyczaj jedna rodzina, a więc około 5—6 osób. Pewne wątpliwości w tym względzie nasuwają budynki wieloizbowe. Mogły być one zajmowane przez większą liczbę mieszkańców albo też należały do osób bogatszych, których pozycja społeczna i zasoby materialne pozwalały na posiadanie większego i lepszego domostwa.

Na zakończenie zastanówmy się, jak zmieniał się wygląd zewnętrzny i wewnętrzny domów mieszkalnych. Co prawda wśród budynków nie można wyróżnić określonych typów charakterystycznych dla kolejnych faz wczesnego średniowiecza oraz dla poszczególnych regionów ziem polskich, jednak trzeba przyjąć podnoszenie się poziomu ówczesnej cywilizacji, a wraz z nią i komfortu w budownictwie.

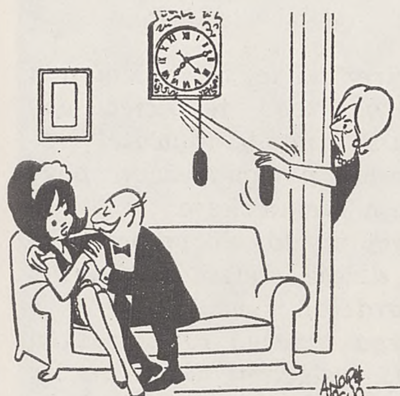
Każdy budynek składa się z wielu elementów. Należą do nich między innymi podłogi (z gliny lub drewna), ogrzewanie (paleniska lub piece), budulec (lepiej lub gorzej obrobiony i dopasowany) oraz rozplanowanie i rozmiary domów (mniejsze lub większe). Wszystkie te elementy mogą być bardziej lub mniej rozwinięte, a co za tym idzie, świadczą o większej lub mniejszej kulturze mieszkalnej ludności. I tak z biegiem czasu zmienia się ilościowy stosunek domów prymitywnych do bardziej „komfortowych", na korzyść tych drugich.

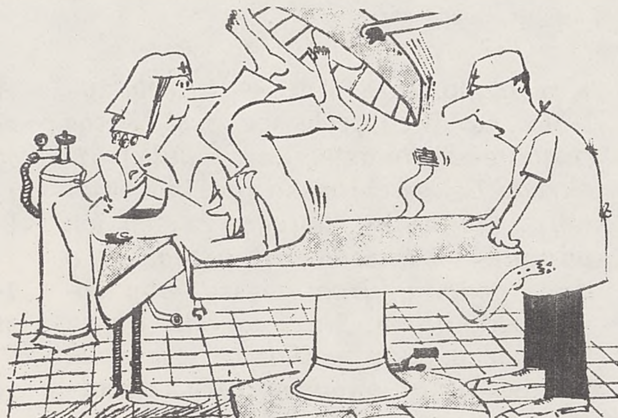
Do połowy X wieku domy na ogół nie miały drewnianych podłóg, które zaczęły się pojawiać dopiero w drugiej jego połowie. Przykładem tych przemian są budynki pochodzące z początkowego okresu istnienia grodów w Gdańsku i Santoku. W następnych wiekach, o czym świadczą znaleziska z licznych miejscowości, drewniane podłogi występują coraz częściej, tak że w gdańskich domach, datowanych na lata 1300—1308, nie spotkano już ani jednego klepiska. We wszystkich domach z pełnego i późnego średniowiecza, jak np. w jednym z domów z Fordonu koło Bydgoszczy, w domach z Nakła nad Notecią oraz z Międzyrzecza, były drewniane podłogi z desek lub bierwion.

Paleniska i piece początkowo umieszczano na środku izb, jak to miało miejsce w domach gnieźnieńskich, pochodzących z lat 700—950. W domach z warstw późniejszych znajdowały się one w rogach pomieszczeń. Na przełomie XI i XII wieku pojawiają się w obrębie domów piece. Odkryto je w Gdańsku i w Gnieźnie.

Pewnym zmianom podlegały również wymiary budynków. Były one spowodowane ogólnym wzrostem dobrobytu ludności, a chyba także zachodzącymi zmianami społecznymi. Wczesne domy zrębowe (z lat 700—950) były przeważnie jednoizbowe i miały niewielką powierzchnię, np. 9 m². Domy z wieków późniejszych charakteryzuje na ogół już większa powierzchnia, ponad 25 m². Nie jest wykluczone, że były one zamieszkiwane przez kilka rodzin.

Nieco inaczej przedstawiała się sytuacja w grodzie opolskim, gdzie prawdopodobnie skutkiem zwiększania się liczby mieszkańców zmniejszała się powierzchnia przypadająca na jednego człowieka, co pociągało za sobą konieczność redukowania rozmiarów nowo wznoszonych domów. Niekiedy ten sam proces był wynikiem dokonujących się z biegiem czasu zmian społecznych. Radziecki archeolog Rawdonikas, badacz ruskiego grodu Starej Ładogi, tłumaczy zmniejszanie się powierzchni tamtejszych domów rozpadem wielkich rodzin patriarchalnych.

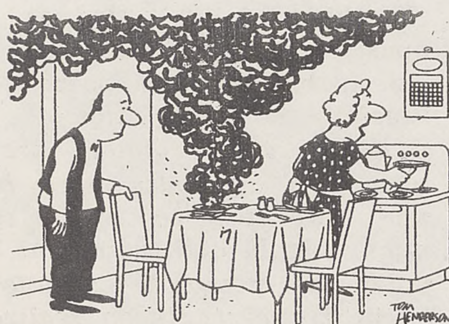




– Siostro, to nie jest odpowiednia pora na opowiadanie dowcipów...



– Mój mąż wyjechał na polowanie, ale mam wrażenie, że szybko wróci do domu...



– Jedz, póki gorące!...



– Stało się coś, kochany?...



– Źle wyglądasz, pewnie nie wypocząłeś w biurze...

ALBRECHT DÜRER

Na przełomie XIV i XV stulecia żyła na Węgrzech we wsi Ajtós (niedaleko miasteczka Gyula) w okręgu Békes chłopska rodzina. Wiemy o niej tylko dlatego, że syn ich poszedł do miasteczka, odległego o dwie godziny drogi pieszo, aby zostać złotnikiem. Nazywał się Anton To znaczy takie miał imię, nazwiska rodowe były ongiś sprawą uboczną. (Jeszcze w podpisie Dürera duże A jest ważniejsze niż D).

Anton poślubił Elizabeth i miał z nią córkę i trzech synów. Najstarszego, który urodził się w 1427 r. nazwali Albrechtem. Także był złotnikiem i w młodych latach opuścił ojczyznę na zawsze.

Jeśli prawdą jest porzekadło, że Węgier to taki człowiek, który wchodzi w obrotowe drzwi za tobą — a wychodzi przed tobą, to ten Albrecht i jego syn o tym samym imieniu byli typowymi Węgrami. Obaj posiadali zdumiewający talent konsekwentnego realizowania swoich dążeń.

Od miasteczka Gyula do Norymbergi niemały szmat drogi, toteż Albrecht musiał się nauczyć po drodze niejednego. Twierdzenie, że jego matka Elizabeth mówiła po niemiecku jest mało prawdopodobne, niemniej ta niemiecka babka należy do legendy. A więc wędrowny czeladnik złotniczy nazywał się Albrechtem z Ajtós. Z czasem to nazwisko uległo zniemczeniu — Ajtós po węgiersku znaczy drzwi, po niemiecku zaś drzwi — to Türe. A więc Albrecht z Türen. Od tego do Dürera było już niedaleko, zwłaszcza że w tych czasach więcej się mówiło, niż pisało i czytało.

Sławny syn stwierdził później, opierając się na zapiskach zmarłego ojca, że jego dziad był „zwany Anthoni Dürer". Nic nie przemawia za tym, oprócz tego, że ojciec jego jako imigrant i nowy obywatel Norymbergi miał powody, żeby podkreślać swoją niemieckość.

Z przybyciem do Norymbergi w 1455 roku dzieje rodziny Dürerów stają się bardziej jasne.

Norymberga była w tych czasach ze swymi 43 tysiącami mieszkańców największym po Kolonii miastem Niemiec. Równocześnie najbogatszym i najpotężniejszym. Rzemiosło metalowe Norymbergi cieszyło się europejską sławą — zrozumiałe jest więc dlaczego zapobiegliwy złotnik właśnie tu skierował się. Sądził, że zawędrował do raju i miasto to było nim, ale dla kilkuset bogatych rodzin, a nie dla ambitnego wprawdzie, ale biednego czeladnika złotniczego. Nie miał ani praw obywatelskich, ani tytułu majstra. Tego ostatniego nie można było uzyskać bez prawa obywatelstwa, zaś obywatelstwo można było tylko zdobyć po uprzednim stwierdzeniu odpowiedniego stanu majątkowego.

Te okoliczności trzeba brać pod uwagę, kiedy chce się ocenić osiągnięcia życiowe tego 28-letniego przybysza.

Najpierw wynajął się w paru warsztatach, o których zresztą nic nie wiemy. Potem zaczął pracować u mistrza złotniczego Hieronyma Holpera. Przy nim stanął wreszcie na nogach. W domu tym było dziecko — 15-letnia Barbara. Był to rok 1467. Albrecht przebywał już w Norymberdze 12 lat. To była szansa. Poślubienie wdowy lub córki majstra było najlepszą okazją do zdobycia obywatelstwa i tytułu mistrza.

W 3 lata po ślubie para przeniosła się do oficyn posesji wielce szanowanej rodziny Pirekheinerów. Od



AUTOPORTRET (1493)



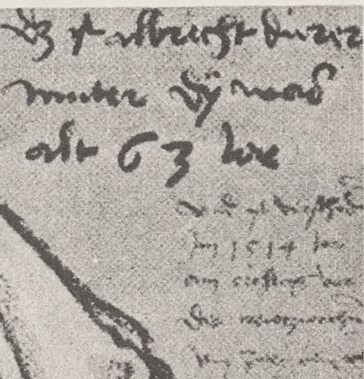
JEŹDŹCY APOKALIPSY — SZTYCH (1498)



POJMANIE CHRYSTUSA — SZTYCH (1498)



PORTRET OJCA — SZTYCH (1484)



PORTRET MATKI — SZTYCH (1514)



SZKICE





 NEMESIS — SZTYCH



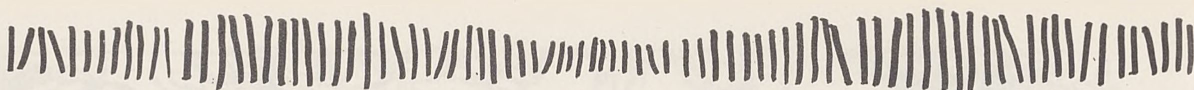
MADONNA — SZTYCH (1519)



ZŁOŻENIE DO GROBU — SZTYCH (1498)



DZIWO MORSKIE — SZTYCH (1498)





DÜRER POŚLUBIA AGNES FREY (1494)



PIERWSZA AUTOGLORYFIKACJA (1498)



DÜRER JAKO CHRYSTUS (1500)



PRZYJĘCIE DÜRERA W ANTWERPII (1520)

tego czasu datuje się przyjaźń między Albrechtem Dürerem — artystą i (urodzonym w 1470 roku) prawie rówieśnikiem, Willibaldem Pirekheinerem. Przyjaźń niemal tak sławna i owocna jak stosunki pomiędzy Goethem i Schillerem. Fakt, że złotnik Dürer już po pięciu latach samodzielnej pracy mógł nabyć duży dom, najlepiej świadczy o jego obrotności. Ten okazały dom znajdował się w najwytworniejszej dzielnicy miasta przy ulicy Unter den Vesten, która dzisiaj się nazywa Burgstrasse. Mieszkańcy tej dzielnicy należeli częściowo do patrycjatu, częściowo zaś do „zacności". Tworzyli grupę przodującą i z nich wybierano członków Małej i Dużej Rady, właściwego rządu tego miasta. Złotnik Dürer miał szczęście być przyjęty do „zacności". Jako mistrz najwyżej cenionego rzemiosła mógł też nawiązywać stosunki z patrycjatem. Lista rodziców chrzestnych małych Dürerków to niemal norymberskie „Who's who?" roku 1480.

Barbara Holper w wieku lat 16 urodziła Dürerowi pierwsze dziecko w 1468 r. Następne w latach 1470, 71 (to był właśnie Albrecht, przyszły wielki malarz), 72, 73, 74, 76 (bliźniaki), 77, 78, 79, 81, 82, 84, 86, 88, 90, 92.

Z tych osiemnaściorga tylko troje nie zmarło zaraz po urodzeniu — w tym Albrecht. To płodzenie nieustanne dzieci każe przypuszczać, że wynikało ono nie tyle z cielesnej ochoty, ile raczej z ambicji, z owych koligacji z chrzestnymi rodzicami, dzięki którym zapewne został przewodniczącym cechu i kapitanem ulicy, czyli dowódcą milicji obywatelskiej.

A więc złotnik Dürer, pracowity, energiczny, sprytny — osiągnął właściwie wszystko w ramach panującego porządku społecznego. Toteż nie mogło mu się pomieścić w głowie, że jego syn może się stać kimś „lepszym" przez malarstwo. Mały Albrecht chodził do podstawowej szkoły St. Sebald, gdzie uczył się łaciny, potem zaczął praktykować w warsztacie ojca. Kiedy zdradził chęć zmiany zawodu na malarski, ojcu szkoda było straconego czasu i wysiłku na naukę. Syn jednak uparł się. Musiało być coś uderzająco genialnego w tym chłopcu wychowanym w ponurym, jakby wybrukowanym trupkami dziecięcymi domu, gdzie wciąż mówiło się o pieniądzach i pracowało od rana do nocy. Naukę malarstwa pobierał Albrecht Dürer u niezbyt utalentowanego malarza Wolgemuta, mieszkającego przy Unter den Vesten 21. Dürerowie mieszkali pod 27. Tych parę kroków przebywał chłopiec dzień po dniu.

Dürer z 57 lat spędził 49 w Norymberdze, z których znów 30 w domu rodziców. Gdy miał 19 lat posłano go na wędrówkę. Albrecht skierował się do Nadrenii ponieważ tam, jak mu powiedziano, żył najsławniejszy malarz Martin Schongauer. Niestety, kiedy tam przybył Schongauer już nie żył. Przedsięwzięcie straciło więc sens. Dürer jednak postanowił, tak jak zaplanował, pozostać tam cztery lata. Istnieją obrazy z tego okresu — najważniejszy autoportret ze szczygłem z 1493 r., dziś w Luwrze — świadczące, że czas ten nie był stracony. Z obrazu tego spogląda na nas narcyzowaty młodzieniec z długimi lokami bardzo kosztownie ubrany. Poczciwy czeladnik sknery tatusia wygląda jak ekstrawagancki „hippie". Niebawem zacznie trefić żelazkiem włosy i zacznie się malować jako Chrystus. Rajski ptak w mieszczańskiej sieci. Młody Dürer był wszystkim i niczym; lustrem, reflektorem, medium, pryzmatem, w którym załamują się mody ówczesnych Niemiec i Włoch. Gdyby nie

jego wielki talent zostałby pewnie hochsztaplerem. Specyficzną cechą tego talentu była wirtuozeria, bezprzykładna pewność ręki, elegancja formy. Jego „Ewa", pierwszy wielki akt kobiecy niemieckiego malarstwa jest tego dowodem.

Po powrocie do domu bez oporu poddał się konwenansom i pozwolił, aby go ojciec ożenił. Wybranką była 19-letnia panna Agnes Frey z nieco zubożałej wielkiej norymberskiej rodziny, spokrewnionej z patrycjatem. Małżeństwo miało więc być odskocznią do dalszej kariery.

W 1497 roku Albrecht Dürer urządził sobie własny warsztat z prasą drukarską i czeladnikami. Odziedziczył po ojcu zmysł do interesów. Zbierał swoje prace graficzne w książki i sam je sprzedawał. Był własnym wydawcą i organizatorem zbytu. „Rynek" Dürera sięgał do Londynu i do Wenecji. Tematycznie zaspokajał zapotrzebowanie powszechne; historia zmartwychwstania, życie Matki Boskiej — z tym, że nikt dotąd nie pokazał takiej techniki, takiej perfekcji rysunku. „Towar" szedł świetnie. Druga dziedzina „produkcji" to portrety możnych, podobne aż do śmieszności, tyle że portretowani zawsze byli trochę wspanialsi niż w rzeczywistości. A jak to było namalowane! „Święty Hieronim" z wielką brodą, w której każdy włosek oddzielnie jest „jak żywy", albo sławny „Zając", którego futerko tak jest namalowane, że ma się ochotę pogłaskać go. Grafiki Dürera stały się bestsellerami szeroko roznoszącymi jego sławę.

W 1505 roku po raz drugi udał się do Wenecji. Pozostał tam dwa lata, odwiedzając również Bolonię i Rzym. Kiedy powrócił do domu jego pozycja majątkowa była w znakomitym stanie. Oddzielił hipotekę od ojcowskiego domu i kupił (w 1509 r.) własny dom przy Tiergärtnerter, który dziś jest wielką atrakcją turystyczną Norymbergi.

Później nabył jeszcze ogród na przedmieściu i postawił w nim dom, w którym prawdopodobnie nigdy nie mieszkał.

Pierwszym naprawdę wielkim klientem i możnym protektorem malarza był książę Fryderyk Saksoński. Później doszedł jeszcze sam cesarz Maksymilian I.

Został też wybrany do Wielkiej Rady. Zaszczyt ten ugruntował pozycję Dürera w Norymberdze.

Pod koniec życia miał więc dwa domy w mieście, ogród z domem na przedmieściu, szafy pełne dobytku i majątek w gotówce ponad 6 000 guldenów. Należał do stu najbogatszych mieszczan Norymbergi.

Podczas podróży do Holandii występował jak książę i tak też był przyjmowany. Podobno w czasie tej podróży zapadł na malarię. Rzeczywiście po powrocie był już nie ten sam — zamyślony, pesymistyczny. Mało też maluje. Zagłębia się w pracach teoretycznych nad perspektywą a także budową umocnień. Książki te ukazują się dopiero po jego śmierci, przynosząc jego sławie nowe akcenty.

Umarł w 1528 roku i został pochowany w grobowcu teściów. W dwa dni później artyści norymberscy otworzyli trumnę, żeby dokonać odlewu maski pośmiertnej i ręki. Oba odlewy nie zachowały się.

Żona z niezwykłą energią po śmierci Dürera prowadziła dalej interesy, sprzedając grafiki męża i jego książki. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że ma do czynienia ze spuścizną o charakterze narodowego skarbu. Tylko to, co zostało w domu zaprzyjaźnionej rodziny Pirekheinerów, zachowało się. Resztę zmarnowano. Ze 190 obrazów dziś istnieje — potwierdzonych jako autentyczne — zaledwie 60.

Dom Dürera przetrwał zburzenie Norymbergi w czasie drugiej wojny światowej.

„Był pierwszą wielką osobowością artystyczną po tej stronie Alp".

„Stern"

Inteligentny lokaj

W cieplarni paliły się wszystkie światła. Powietrze było rozgrzane i wilgotne. Małe stadko tropikalnych zięb ćwierkało, przelatując niespokojnie wśród gałęzi olbrzymiej winorośli, a parka szkarłatnych „kardynałów" wzbiła się w górę ponad małą fontannę zainstalowaną wśród skalnego ogródka. Niebiesko-żółta papuga spoglądała z czubka palmy na starszego mężczyznę, który leżał martwy na podłodze — mozaice z czarnych i białych płytek.

James — wysoki, ugrzeczniony lokaj o pulchnych policzkach — stał pełen szacunku przed zgromadzoną rodziną denata. W prawej ręce trzymał rewolwer. Tuż obok mężczyzny w średnim wieku, Herberta Coddringtona, starszego z dwóch braci, siedziała Alice Symes, otulona szczelnie w biało-czerwony szlafrok. Jasne włosy były nieco w nieładzie, ale i w tym stanie dodawały jej uroku. Herbert trzymał ją za rękę. Matthew Coddrington, drugi brat, palił cygaro i spoglądał na podłogę. O kilka stóp od niego leżały potłuczone resztki szklanki i karafki.

Herbert Coddrington zaczął coś mówić, ale James przerwał mu pełnym szacunku ruchem rewolweru.

— Za pańskim pozwoleniem, panie Herbercie... Poza tym, co ja już powiedziałem, lepiej będzie powstrzymać się od wszelkiego omawiania tej sprawy do chwili przybycia policji. Jestem przekonany, że wybaczy mi pan tę moją inicjatywę.

Czekali więc, aż w pół godziny później, około północy, zjawiła się grupa funkcjonariuszy policji: lekarz, posterunkowy i inspektor Marron, mężczyzna w średnim wieku, o zarumienionym obliczu, podobny bardziej do farmera niż do detektywa. Po kilku wstępnych pytaniach inspektor pozostawił lekarza i posterunkowego wraz z rodziną, zabrał Jamesa, przeszedł z nim do gabinetu, usiadł przy biurku i zaproponował:

— No więc, James, posłuchajmy jak to było...

James, opanowując wzburzenie, które odczuł na widok obcego człowieka siedzącego za biurkiem jego pana, zaczął:

— Każdego wieczora, przed udaniem się na spoczynek, mój pan zwykł był udawać się do cieplarni, żeby posiedzieć wśród ptaków...

— Paskudzą tam pewnie strasznie? — wtrącił inspektor.

— Szefowi sprawiały one wiele przyjemności — odrzekł James. — Uwielbiał piękno. Swoje ptaki, swoją porcelanę, swoje obrazy. Za piętnaście jedenasta przynosiłem mu zawsze szklaneczkę whisky.

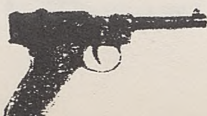
— Z tego, co o nim słyszałem, to i sam był wrednym ptaszkiem — oświadczył inspektor.

— Miał bardzo sprecyzowane poglądy i zasady. Ostrożnie gospodarował swymi pieniędzmi. Jedna z tych zasad polegała właśnie na mądrym ich wydatkowaniu, jak pan widzi... — James wskazał ręką wokół — ...wszystko w tym domu jest najlepsze. Tylko doskonałość mogła wchodzić w grę. Prawdziwą dla mnie przyjemnością była praca w tym domu...

— Tak, tak. Mówcie dalej — polecił obcesowo Marron.

James skrzywił się nieco.

— Kiedy niosłem whisky dla pana, usłyszałem, że zwraca się z gniewem do kogoś znajdującego się w końcu cieplarni. Zasłaniała ich wielka palma. Potem usłyszałem krzyk szefa. Doszedł mnie odgłos ciężkiego uderzenia i zaraz potem zgasły światła. Ktoś podbiegł do mnie w ciemnościach, a ja... — lokaj pokiwał z ubolewaniem głową — a mnie wypadła z ręki taca, którą niosłem. Chwyciłem kogoś, kto wpadł na mnie, ale w chwilę potem osobnik ten



wyrwał mi się z rąk, uciekł i znikł gdzieś w głębi domu.

— Rozumiem — stwierdził inspektor.

— A potem ściągnął pan wszystkich domowników i sprowadził ich do cieplarni. Możecie mi to oddać? — wskazał głową na rewolwer, który James wciąż jeszcze trzymał w ręku.

— ...Zgadza się, panie inspektorze. Kucharka ma dzisiaj wolne, ale wezwałem pana Herberta...

— To ten łysy?

— Tak jest... A także pana Matthew i pannę Symes, sekretarkę szefa.

— I trzymał ich pan tam nie mówiąc ani słowa, aż my przyszliśmy.

— Zgadza się, panie inspektorze — przyznał James.

— Dlaczego? Nie przeszukał pan domu w pogoni za mordercą? Nie wyjrzał pan przed dom?

— To nie było potrzebne.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ, moim zdaniem — oświadczył z godnością James — mordercą jest jeden z synów mojego pana.

Inspektor Marron rozsiadł się wygodniej w fotelu i bacznie przypatrywał się lokajowi. Milczał przez dłuższą chwilę, rozcierając podbródek śniadą ręką. Wreszcie zapytał:

— Dawno tu pracujecie?

— Dwadzieścia lat, panie inspektorze?

— Wiecie więc bardzo dużo o tej rodzinie.

— Tak jest, panie inspektorze.

— No to mówcie dalej... Wyciągnijcie wszystkie brudy.

— Co, przepraszam?

Marron uśmiechnął się.

— Odprężcie się, James, To sprawa o morderstwo. Ktoś złamał staremu kark mocnym i fachowym uderzeniem. Ktoś wiedział dokładnie, co robi.

— Pan był bardzo słaby, panie inspektorze. Pragnąłbym zauważyć, że oświadczyłem już panu Herbertowi, jako spadkobiercy, iż wypowiadam dalszą pracę natychmiast. W przeciwnym bowiem wypadku byłbym niezmiernie skrępowany w mówieniu o tych sprawach.

— Tak, tak — powiedział zniecierpliwiony Marron. — Ale gadajcie już wreszcie. Który z tych dwóch synów miał jakiś motyw do popełnienia morderstwa?

— Obaj, panie inspektorze. Pan Matthew...

— To ten blondyn?

— Tak jest, panie inspektorze. Pan Matthew i pan Herbert kiepsko stali z gotówką. Szef był w tych sprawach bezwzględny. Zdawało się, że trudno mu pojąć, iż obaj panicze nie są już dziećmi. Był przekonany, że obaj są rozrzutni.

— A czy są tacy w rzeczywistości?

— Nie, panie inspektorze. Po ojcu mają instynkt ostrożności w wydatkach. Ale obaj chcieli był niezależnymi finansowo. No i oczywiście kłopoty były z panną Symes.

— Co to za kobieta? — zainteresował się inspektor.

— Na swój kapryśny sposób właściwie odpowiednia... — zaopiniował protekcjonalnie James. — Pan Herbert chciał... — to znaczy...

— Co chciał?

— Chciał ją poślubić, panie inspektorze. Mówił o tym szefowi otwarcie i w związku z tym doszło do strasznej awantury. Panna Symes otrzymała wymówienie.

— Gdyby więc szef został usunięty z drogi, pan Herbert uzyskałby swój udział w spadku i swobodę w zawarciu małżeństwa z panną Symes?

— Tak jest, panie inspektorze.

— A pan Matthew?

— O ile się orientuję, od dłuższego czasu starał się uzyskać od szefa zaliczkę na zakup farmy.

— Rozumiem. A wy?

— Ja?

— Tak — uśmiechnął się Marron. — W moim zawodzie, James, nie wolno pozwolić sobie na żadne niedopatrzenie. Czy skorzystalibyście w jakiś sposób ze śmierci pan Coddringtona?

— Owszem, panie inspektorze. Oświadczył mi, że kucharka i ja otrzymamy po dwa tysiące funtów. A ponieważ wiedział, że po jego śmierci zarówno ten dom, jak i jego urządzenie zostanie sprzedane, zapisał nam całą porcelanę i szkła.

— Nam?

— Kucharka jest moją żoną, panie inspektorze. Naszą ambicją jest nabycie małego hoteliku.

— Ale obaj bracia mieli otrzymać znacznie więcej?

— O ile się orientują, starszy pan był bardzo bogaty — stwierdził lokaj.

— I sądzicie, że zrobił to jeden z nich. Dlaczego?

— Panie inspektorze, zanim zgasły światła w cieplarni, dostrzegłem przez ułamek sekundy mężczyznę, który rozmawiał z panem. Zauważyłem dokładnie jego blond włosy. Obaj bracia są do siebie bardzo podobni, ale pan Herbert jest łysy... W konsekwencji choroby, jaką przechodził.

— A więc był to pan Matthew, co? Hm, wszystko to wydaje się bardzo proste.

James potrząsnął przecząco głową.

— Raczej nie, panie inspektorze.

— Dlaczego nie?

— Mówiłem panu, że kiedy ten osobnik przebiegał obok mnie, schwytałem go i mocowałem się z nim przez chwilę. Później, gdy zapaliłem światła i stwierdziłem, że już w niczym memu panu pomóc nie mogę, znalazłem to na podłodze, w pobliżu miejsca, w którym bez powodzenia walczyłem z mordercą.

James wyjął to „coś" z kieszeni i położył na biurku. Marron aż gwizdnął ze zdziwienia.

— Peruka?

— Tak jest, panie inspektorze.

— Peruka z blond włosów. A więc morderca chciał na wypadek, gdyby go dostrzeżono, uchodzić za pana Matthew?

— Tak by to wyglądało, panie inspektorze.

— Oczywiście, że tak być musiało — zapalił się Marron. — Pan Herbert nakłada perukę. Upodobnia się do swego brata. Ale ma pecha, że akurat wychodzicie z tą whisky i trafiacie na niego. Musi być teraz w nie najlepszym humorze.

— Tak należałoby sądzić.

W głosie Jamesa było coś, co skłoniło inspektora do tego, żeby mu się przyjrzeć dokładniej.

— Wydaje mi się, James, że jakoś bez przekonania potwierdziliście moje przypuszczenie.

— Mówiąc szczerze... tak. W moim zawodzie człowiek uczy się obserwować i milczeć. Byłbym skłonny zgodzić się, że to pan Herbert ucharakteryzowany na swego brata zamordował ojca, a następnie miał pecha zgubić swoją perukę. Gdyby nie jedna, mała, dodatkowa okoliczność...

— Jakaż to mała dodatkowa okoliczność? — zainteresował się inspektor.

James wskazał perukę.

— Proszę powąchać jej wnętrze, panie inspektorze.

Marron wziął ją do ręki i pociągnął nosem.

— Jakiś słodki zapach... co to takiego? Jak gdyby kwiat pomarańczy...

— Właśnie to, panie inspektorze.

— No więc?...

— To zapach płynu do włosów. Nazywa się Eau d'Espagne. Jedyną osobą, która tego płynu używa w naszym domu jest pan Matthew.

Marron nie odezwał się. Oczyścił fajkę, postukując nią o srebrną tackę i obserwował, jak James skrzywił się na widok tego świętokradztwa.

— Wydaje mi się, panie inspektorze — dodał lokaj — że to właśnie pan Matthew dokonał morderstwa. I zaplanował je bardzo sprytnie. Wszyscy w domu wiedzieli, że za piętnaście jedenasta zanoszę panu whisky do cieplarni. Pan Matthew wszedł w chwilę wcześniej do ojca, mając perukę na własnych włosach. Czekał, aż usłyszy moje kroki. Wtedy zabił starszego pana i zaraz potem wyłączył światła. Następnie podbiegł w moim kierunku, żeby spowodować zderzenie, i sprowokować walkę. Wiedział, że bez trudu wymknie się z moich rąk. Tuż przed tym starciem porzucił perukę. Był pewien, że w ten sposób skieruje podejrzenia na brata. Tak by się też stało, gdyby nie ta Eau d'Espagne. Zapach tej wody pozostał, ponieważ pan Matthew nosił perukę na własnych włosach, które zawsze skrapiał tym płynem.

Marron wstał z fotela i zbliżył się do lokaja.

— Marnujecie się, James, jako lokaj. Powinniście być detektywem.

— Jeśli pan tak uważa, inspektorze, bardzo to uprzejmie z pana strony.

— Naprawdę tak uważam, James. Macie talent, który marnuje się w wa-

szym zawodzie. Proszę tu pozostać, a ja pójdę tymczasem porozmawiać z panem Matthew.

Uśmiechnął się jeszcze od drzwi.

W czasie nieobecności inspektora James opróżnił srebrną tackę z popiołu fajkowego i wypolerował ją. W kilka minut później inspektor powrócił i zajął poprzednie miejsce za biurkiem, kładąc przed sobą rewolwer.

James zauważył z szacunkiem: — Wszystko to jest niezmiernie krępujące. Bardzo przykre.

— Owszem — zgodził się Marron. — Przykro patrzeć na człowieka o takiej inteligencji, który wpada przez jeden drobny błąd.

— Biedny pan Matthew — westchnął lokaj

Marron potrząsnął przecząco głową.

— Nie o nim mówię. To was mam na myśli, James...

— Mnie, panie inspektorze?

— Tak, was, James. Niemal się wam to udało. Potknęliście się tylko o tę stłuczoną szklaneczkę w cieplarni.

Inspektor położył na biurku dolną resztę naczynia.

— To was zdradziło, James. Szkło, które miało wam wypaść z ręki i potłuc się dla potwierdzenia waszej wersji zbrodni.

— Nie rozumiem.

— Zawsze zanosiliście przed jedenastą karafkę z whisky dla waszego szefa. A szef miał szczególne upodobanie do wszystkiego w najlepszym gatunku, sami mówiliście. Dlatego nawet whisky pił ze szkła weneckiego, albo ze starego angielskiego. Ta resztka pochodzi z najzwyklejszej kuchennej szklanki, a i karafka była z tych najtańszych. Nie mogliście się zdobyć, James, na stłuczenie dobrego, starego szkła. Szkoda wam było tego, co odziedziczyć mieliście po panu... Co, James? Wzięliście najtańsze naczynia, wiedząc, że wasz pan tego wieczoru i tak nie będzie z nich pił. Drobny szczegół, ale wystarczający do zdemaskowania waszego planu zbrodni. Zgadzacie się, James?

„News of the World"
Przeł. M. Kozłowski

MYŚLI ZŁOTE I POZŁACANE

Każdy dekolt winien stanowić zagadkę, lecz nie jej rozwiązanie.

●

Tytuły w gazetach — to historia świata w pigułkach.

●

Jeśli chcesz pozbyć się gościa, mów tylko o sobie; jeżeli chcesz go zatrzymać, mów tylko o nim.

●

Samotnik to ten, kto woli swoje wady, niż cudze.

●

Często akt ślubu bywa świadectwem niedojrzałości małżonków.

●

Wszyscy ludzie to komedianci. Z wyjątkiem niektórych aktorów.

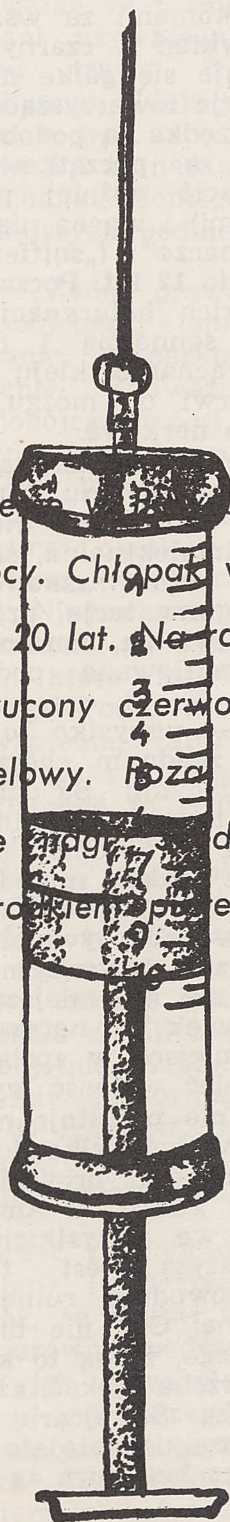
●

Niektórzy mężczyźni mają to, na co zasłużyli. Inni są nieżonaci.

●

U niektórych pięta Achillesa znajduje się pod kapeluszem.

DOWN czyli OGŁUPIENIE



Rue de Sevres w Paryżu, pierwsza w nocy. Chłopak wyglądał na 18 do 20 lat. Na ramionach miał zarzucony czerwony ręcznik kąpielowy. Poza tym był całkowicie nagi. Szedł wolno samym środkiem sporej jezdni.

Londyńskie przedmieście Crawley New Town, liczące 60 tys. mieszkańców; 41 proc. to młodzież poniżej 21 roku życia. Odsetek narkomanów sięga 8,5 proc., przy czym wśród chłopców wynosi on 14,75 proc.

Wielu młodych Amerykanów styka się z narkotykami (konopie indyjskie, marihuana, haszysz) w momencie rozpoczęcia nauki w szkole średniej (w wieku 14—15 lat). Plaga ta nie oszczędza żadnego regionu, żadnej grupy etnicznej, żadnej klasy społecznej od uniwersytetu murzyńskiego w Tuskegee w stanie Alabama do katolickiego uniwersytetu robotniczego w Massachusetts, poprzez Harvard, Berkeley itd.

Właściciel bistro obrzuca spojrzeniem młodych klientów o bladych obliczach i chrystusowych włosach i mówi: „Nie ma tygodnia, żebym nie znalazł w toalecie pustych strzykawek. Strzelają sobie — tak to nazywają — dawki tak silne, że nawet nie mają siły podnieść strzykawki”. Siedząca na tarasie osiemnastoletnia dziewczyna o rozszerzonych źrenicach oświadcza mi, że się nudzi. Jej koledzy wybrali się w trzydniową „podróż” przy pomocy LSD. „Dlaczego pani z nimi nie poszła?”. „Bałam się. Zostałam przy g...”. Jest znakomicie zorientowana. Dowiaduję się od niej, że słowem „g...” (skąd mogłem się tu wziąć, skoro nie wiem takich rzeczy?) określa się czystą żywicę konopi indyjskich. Z jednego grama tej żywicy zmieszanego ze zwykłym tytoniem otrzymuje się trzy porcje narkotyku. Mieszanka ma brunatny kolor, kruszy się i cuchnie — stąd jej nazwa.

Według oficjalnych statystyk zaledwie jeden narkoman na dziesięciu jest notowany przez policję. Lekarze uważają, że trafia do nich

jeden narkoman na stu. Już teraz trzeba by przeznaczyć dla narkomanów 15 do 20 tys. łóżek szpitalnych. Narkomania przekształciła się bowiem ze zjawiska sporadycznego w zjawisko masowe. Coraz bardziej obniża się granica wieku i często otrzymuje się informację o wypadkach zażywania narkotyków w wieku 14—15 lat.

Powszechnie wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych runęły wszelkie bariery, że nikt nie ma pojęcia, gdzie się zatrzyma zalew narkomanii i jak wielkie szkody wyrządzi narodowi amerykańskiemu. Heroina, morfina, kanabis, środki halucynogenne zapanowały niepodzielnie. Ze Stanów Zjednoczonych epidemia przeniknęła do Wielkiej Brytanii i do Szwecji. Od dwóch lat macki potwora sięgają Francji. Przerażeni lekarze zaczynają zdawać sobie sprawę, iż każde lekarstwo może być przeznaczone i spreparowane do celów, których nawet nie podejrzewali. Sporządza się niezliczoną ilość mieszanek własnej roboty, przy czym symptomy występujące przy zażywaniu tych domowych narkotyków nie kojarzą się z działaniem jakiegokolwiek znanego produktu, a przepisy na te środki o cudownym działaniu krążą z rąk do rąk. Niestety w praktyce skutki są mniej cudowne: w wypadku przedawkowania dochodzi do katastrofy.

Prawdziwym źródłem mądrości w tej dziedzinie są młodzi Amerykanie, bardzo często zażywający równocześnie różnych narkotyków, przy czym praktyki takie bardzo szybko kończą się tragicznie. Z łatwością przerzucają się oni od jednego narkotyku do drugiego i wynajdują produkty kompleksowe, takie jak słynne STP (Serenity, Tranquility, Peace — pogoda, spokój, pokój), którego formuła i wysoki stopień toksyczności wprawiły naukowców w osłupienie. Wśród hipisów na zachodnim wybrzeżu USA wiedza ta jest posunięta tak daleko, że znają niebezpieczeństwa związane z użyciem określonych leków antytoksycznych; na przykład na przedmieściach Los Angeles można było spotkać narkomanów przechadzających się z zawieszoną na szyi tabliczką z napisem: „Gdybym miał kłopoty proszę mi nie dawać torazyny". Wreszcie na samym dnie nędzy i narkomanii za wszelką cenę — na przykład w czarnych gettach — preparuje się gałkę muszkatołową (sensacje towarzyszące stosowaniu tego środka są podobno przerażające i za początkową euforię trzeba płacić później piekielnymi męczarniami) i wącha niektóre kleje. „Wąchacze" („sniffers") mają często 10 do 12 lat. Początkowo doznają lekkich halucynacji w połączeniu z sennością i otępieniem, dłuższe wąchanie kleju powoduje wylewy krwi do mózgu, krwotoki płucne lub nerkowe.

Społeczeństwo amerykańskie stoi bezradnie w obliczu tego zalewu otępienia i śmierci. Nieodpowiedzialność intelektualna, ślepota, załamywanie rąk maskowane przewrotną argumentacją, próby samousprawiedliwienia, moralna abdykacja zakamuflowana pod hasłami „wolności" — a czasami zwykła chciwość — wszystko to łączy się razem w zgodnym chórze wołającym (i piszącym): „Są dobre narkotyki — to haszysz i marihuana. Dopuśćmy je do wolnej sprzedaży". I piszą, że „zakaz sprzedaży marihuany stanowi pogwałcenie podstawowych swobód obywatelskich" lub że „w naszym nowoczesnym społeczeństwie nie ma miejsca na tabu i jeśli człowiek jest normalny i znalazł swe miejsce w społeczeństwie, to musi mieć wolność wyboru".

Po tym nie pozostaje nic innego, jak zlekceważyć całkowicie wyniki badań lekarskich prowadzonych w Indiach, w Turcji, w Ameryce Łacińskiej i we wszystkich krajach, gdzie haszysz jest tolerowany i gdzie powoduje ruinę moralną i psychiczną. Czy nie bije się na alarm dlatego, że są to kraje ubogie i czy trzeba czekać, aż narkotyki spustoszą Szwajcarię, aby lęk ogarnął narody uważające się z powodu swego bogactwa za nieśmiertelne?

Usiłuje się również zapomnieć o tym, że marihuana jest obecnie produktem sprzyjającym rozwojowi toksykomanii wśród młodzieży, należy więc podjąć z nią jak najenergiczniejszą walkę, że niemal wszyscy narkomani używający heroiny zaczynali od „trawy" (żargonowa nazwa marihuany). Udaje się, że nic nie wiadomo o tym, iż jest to początek eskalacji i że narkomania to straszna kochanka domagająca się wciąż mocniejszych podniet.

Argument: „Żadne prawo nie zabrania samobójstwa", stanowi zarazem przyznanie, że narkomania to samozniszczenie. Zauważmy przy tym, że samobójca nie jest ciężarem dla społeczeństwa, podczas gdy narkoman wkrótce przestaje być zdolny do normalnego zarobkowania. Wówczas żebrze, oszukuje, zajmuje się sutenerstwem, kradnie lub prostytuuje się. Niedawno o pierwszej rano spotkałem na rue Jacob dziewczynkę, która zaproponowała mi swe usługi. Ponieważ zaniemówiłem z wrażenia, zaproponowała mi swoje usługi i koleżanki. Gdy spytałem, dlaczego to robi, chociaż najwyraźniej zarówno jej wiek, wygląd, słownictwo, jak i nieśmiałość wskazywały, że nie jest prostytutką, odpowiedziała, że potrzebuje 30 franków na narkotyki. Zacząłem jej prawić jakieś żałosne morały, których wysłuchała w milczeniu i najzupełniej obojętnie. Zapewne miała mnie za poczciwego durnia, gdy dałem jej te 30 franków, by oszczędzić jej dalszych poszukiwań klienta i godziny prostytucji.

Aby skończyć z „dobrodziejstwami" marihuany i haszyszu, warto jeszcze dodać, że skutki ich łatwo stwierdzić zarówno podczas badań klinicznych, jak psychologicznych. Wiele z nich jest niezwykle groźnych (bezwolność, zaburzenia psychomotoryczne, lęk przestrzeni, psychozy, delirium schizofreniczne, torsje, mdłości, omdlenia itp.). Amerykańscy narkomani tak oto nazywają trzy kolejne etapy: high, feeling, down. „Down" oznacza „rozbity" albo „ogłupiały" czy „nieprzytomny".

Czy winni są rodzice? Tak, ale nie mieli pojęcia, „że to się tak może skończyć". A poza tym — chcieli być nowocześni i bez przesądów, bardzo wcześnie pozostawili swym dzieciom wolną rękę, dawali im zbyt dużo pieniędzy i sami ulegali gorączce pogoni za pełnią życia, nie troszcząc się zbytnio o małą istotę drepczącą obok nich. Nie są winni, bo sami są smagani przez wichry naszego wieku i zupełnie stracili orientację. Jak narzucić autorytet rodzicielski, skoro wszystko mu zaprzecza lub go ośmiesza? Film, radio, telewizja, prasa, płyty, reklama to czołgi rzucone przeciw uciekającym w panice „wapniakom" i jeśli ośmielicie się powiedzieć, że jakikolwiek — choćby ograniczony — autorytet rodziców jest sprawą niezbędną, brawo! Oto prawdziwa odwaga!

Wreszcie biedni rodzice uzbrojeni tylko w marsowy ton i czułość mają groźnego przeciwnika — psychoanalizę. Szeroko rozpowszechniona wiedza o psychoanalizie przekształciła się w zaborcze pustosłowie, a następstwa tego faktu to popularyzacja niszczycielskiego konfliktu z ojcem, znanego pod mianem „kompleksu Edypa": to nie tylko uprzywilejowanie podświadomości i odruchów irracjonalnych, ale zachęta do poddawania się im przy równoczesnym pomniejszaniu roli świadomości, która nad nimi panuje, to wynoszenie pod niebiosa wyładowania podświadomych instynktów (oto Dobro) i potępianie wszelkiego tłumienia popędów (oto Zło). Być może nie zdano sobie w pełni sprawy z katastrofalnych następstw tego wyjścia psychoanalizy na ulicę i nie zastanawiano się, jak można to pogodzić z nieuchronnymi przymusa-

mi (państwo, prawo, rodzina itp.) i życiem społecznym. Król Edyp rzeczywiście panuje w roku 1970, ale zapomnieliśmy o tym, że jest ślepcem...

Czy winne jest społeczeństwo? Nie. Społeczeństwo demokratyczne warte jest tyle, ile warci są jego obywatele. Państwo składa się z naszych przedstawicieli, wybranych przez nas i wyrażających naszą wolę. Jeśli więc państwo umywa ręce lub okazuje się bezsilne, znaczy to, że ta rezygnacja i niemoc zagościły w sercu każdego z nas. Nietrudno zwalać całą winę na „społeczeństwo". Jeśli wasze dziecko narkotyzuje się w szkole, zawiadomcie o tym dyrektora szkoły, waszego deputowanego, ministra oświaty. Macie do tego prawo — państwo, to wy. Jeśli powiecie: „No i co z tego, czy to pomoże?" — tym gorzej dla was i dla waszego dziecka! Jeśli uważacie, że handlarzy narkotykami powinna spotkać najsurowsza kara, gdyż są mordercami dzieci, mówcie o tym głośno! To wy jesteście społeczeństwem. Jeśli uważacie, że wszyscy wychowawcy młodzieży, niezależnie od swych poglądów politycznych, winni informować dzieci o groźbie narkotyków, zgodnie z zasadami ustalonymi przez państwo i zaaprobowanymi przez was, zażądajcie, aby to robili. Przecież są lekcje wychowania seksualnego. Zastanówcie się czy nie byłyby równie potrzebne lekcje na temat narkotyków. Ponieważ handel narkotykami odbywa się na skalę międzynarodową, zastanówcie się również, czy jakiś kraj (na przykład Francja) nie mógłby zaproponować z jednej strony powszechnie obowiązującej — i surowej — legislacji wymierzonej przeciw temu procederowi, a z drugiej — powołania do życia organów posiadających monopol na hodowlę roślin narkotycznych. Dla przykładu, rząd Iranu po otrzymaniu pewnych ekwiwalentów pieniężnych od Amerykanów zgodził się na zniszczenie wielu tysięcy hektarów plantacji opium. W styczniu 1969 roku cofnął swą decyzję i uprawa opium znów zaczęła się rozwijać w najlepsze. Dlaczego tak się stało? Protestujecie przeciwko masakrowaniu małych fok czy opadom promieniotwórczym, ale musicie zdać sobie sprawę, że w Iranie (czy w Maroku lub gdzie indziej) ziemia rodzi okrucieństwo i śmierć i nikt na to nie reaguje.

Czy młodzież jest winna? Byłoby przejawem ogromnej pogardy dla was młodych, dostrzeganie w was zawsze jedynie ofiar, a nie ludzi odpowiedzialnych za swe czyny — zawsze tylko robotów, kierowanych przez innych, nigdy samodzielnie myślących. W waszej rezygnacji jest również niemała doza tchórzostwa, lenistwa i sprytu, umiecie bardzo zręcznie w lot przechwycić modne formuły, aby udrapować się w nie jak w rodzaj usprawiedliwienia. Kiedy oskarżacie „społeczeństwo" uświadomcie sobie, że w ten sposób oskarżacie też siebie, gdyż rozkładając bezradnie ręce twierdzicie, że przymusy społeczne mają charakter ostateczny, bezlitosny i nieodwracalny. Więc co? Jesteście przedmiotami? Bydłem? Jeśli uważacie się za całkowicie niewinnych, to czy nie widzicie, że staczacie się do roli pokornych niewolników? Jeśli zaś — przeciwnie — bierzecie na swe barki część winy, to czy nie pragniecie zarazem wolności, przywracającej wam godność?

Niedawno rząd szwedzki postanowił podjąć przeciw narkotykom „kampanię strachu". Mury pokryły się ogromnymi białymi afiszami z czarnymi krzyżami. Na każdym z nich imię i nazwisko, data urodzenia, data śmierci i wyjaśnienie: „LSD", „heroina", „haszysz", „STP", „konopie indyjskie". Wyobraźcie sobie te afisze i skupcie się: jeśli jesteście rodzicami, przeczytajcie pod krzyżem nazwisko waszego dziecka, jeśli macie 18 lat — odczytajcie własne imię, a później obudźcie się z odrętwienia i powiedźcie sobie, że mimo wszystko trzeba spróbować żyć. Tym razem byłaby to zbawienna halucynacja.

„Paris Match" **Jean Cau**

Morderstwa na urodziny

Panna Alice Dean była chłodna i szorstka w obejściu, mimo wesołości iskrzącej się w jej oczach.

— Naprawdę inspektorze — powiedziała do Waltera Mace — nie wiem czy to pochlebstwo, czy obraza. Cóż ja mogę wiedzieć o wykrywaniu zbrodni?

— Nigdy nie czytała pani Agathy Christie? — spytał inspektor, zastanawiając się czy nie urazi tym pytaniem panny Dean.

— Christie? — powtórzyła zamyślona. — W 1742 roku urodził się sir Kenelm Christie, którego córka... nie, ta nazywała się Anna...

Mace chrząknął, przerywając ten wywód.

— O, nie, panno Dean. Agatha Christie pisze powieści detektywistyczne. Jedną z jej najbardziej frapujących bohaterek jest pewna dama, znacznie starsza od pani, choć także niezamężna, która rozwiązuje pasjonujące zagadki kryminalne...

Poczuł, że się rumieni. Był wściekły na tych kretynów z miasteczka, którzy polecili mu tę starą pannę o nieskazitelnych manierach jako asystentkę w wykryciu tajemniczego mordercy. Wesołe iskierki w jej oczach błyszczały jeszcze jaskrawiej.

— Proszę mówić dalej — dopominała się. — To staje się interesujące. Jaki jest związek między tą starą, niezamężną panią i mną?

— Rzecz w tym — stwierdził inspektor Mace — że ta powieściowa bohaterka, niejaka panna Marple, jest pożyteczna głównie dlatego, ponieważ zna dokładnie swoje miasteczko i doskonale potrafi ocenić ludzi. Dano mi do zrozumienia, że spośród wszystkich mieszkańców Tilford, pani przypomina najbardziej ową pannę Marple.

— O Boże — westchnęła. — Mogłam się tego domyślić. Tylko dlatego, że ktoś ma literackie zainteresowania... Proszę popatrzyć, inspektorze... — poprowadziła go do szafy bibliotecznej, wykonanej z jakiegoś egzotycznego, ciemnego drzewa, zawierającej około pięćdziesięciu książek. — Moje jedyne zainteresowanie, mówiąc szczerze, to Jane Austen i jej dzieła. Ona była najwspanialszą pisarką i najwybitniejszą kobietą wszystkich czasów. Od lat nie czytałam niczego innego i nigdy już nic innego czytać nie będę. Wszystko co godne było powiedzenia o ludziach mojego pokroju, o życiu jakie ja prowadzę, wypowiedziane zostało przez Jane Austen w sposób nieporównywalny. O innych ludziach nie wiem nic, niezależnie od tego co uważają ci, którzy pana do mnie skierowali. A jeśli idzie o wykrywanie morderstw, to nawet nie wiedziałam, że trzeba tu coś takiego wykrywać.

— Ależ musiała pani przecież słyszeć — zdziwił się inspektor — że w tym miasteczku, w ciągu ostatnich ośmiu tygodni zamordowano pięć osób. Tilford stało się najgłośniejszą miejscowością w Anglii.

— Nie zwracam uwagi na miejscowe wydarzenia.

Inspektor Mace poddał się.

— Przepraszam, że panią niepokoiłem, panno Dean. Ktoś z miejscowych dowcipnisiów musiał po prostu zakpić ze mnie. Ileż to uciechy, gdy można nabrać kogoś ze Scotland Yardu.

— To nie pana wina — wybaczyła mu panna Dean. — A dlaczego zabito tych ludzi?

— Chciałbym to wiedzieć. Wszystkie te zbrodnie wydają się absolutnie bezsensowne. Żadnych motywów, żadnych powiązań między ofiarami. Zupełnie tak, jakby komuś nie podobały się urodziny!

Panna Dean uniosła brwi.

— Urodziny?

— Wszystkie pięć ofiar zamordowano na kilka dni przed ich urodzinami.

— Nie sądzę, żeby to miało jakieś znaczenie — oświadczyła. — Oczywiście wszyscy nienawidzimy urodzin ponieważ nienawidzimy starzenia się... Kiedy przekroczymy dwudziestkę... Wiem coś o tym. Już wkrótce skończę czterdzieści dwa lata. Jeżeli ten pana morderca pozwoli mi dożyć moich urodzin!

— Mam nadzieję, że go przedtem schwytam — rzekł Mace, nie dopowiadając reszty swojej myśli, której sens uświadomił sobie dopiero teraz. Nie miał jeszcze pewności, ale wydało mu się, że wszystkie ofiary były w tym samym mniej więcej wieku. A przecież liczni mieszkańcy Tilford obchodzili swoje urodziny bez żadnych kłopotów. W jakim wieku byli zamordowani? Sprawdził te dane, kiedy okoliczność zbliżających się urodzin okazała się jedynym wspólnym mianownikiem łączącym ofiary tajemniczego mordercy. Zabójca interesował się wyłącznie solenizantami liczącymi około czterdziestki.

Czy to jednak miało jakiś sens? Chyba nie. Nawet szaleniec miałby jakiś inny motyw poza wiekiem swoich ofiar. Dlaczego miałby zabijać kogoś liczącego czterdzieści jeden lat, a oszczędzić innego, mającego trzydzieści osiem, czy trzydzieści sześć?

Mace westchnął. Wymykała mu się odpowiedź na wątpliwości, które łączyły się z całą tą sprawą. Poruszał się

zupełnie po omacku. Po raz pierwszy w życiu znalazł się wobec morderstw tak bezsensownych, a zarazem tak chytrze dokonanych, że zaczynał już wątpić w możliwość sukcesu.

— Jak zamordowano tych ludzi? — zapytała panna Dean, przypominając mu o swojej obecności.

— Zginęli bardzo rozmaicie — odpowiedział. — Każde niemal inaczej. Dwie osoby zabito ciosem tępego narzędzia w tył głowy, jedną ugodzono nożem, inną uduszono sznurem, a ostatniej ofierze roztrzaskano głowę kamieniem, który spadł ze skały. Zabity spał akurat na plaży.

— Czy nie domyśla się pan przyczyn?

— Nie mam pojęcia. Niektórzy z ich znajomych czy krewnych mogli mieć jakieś motywy, ale wszyscy wykazali się dostatecznym alibi. A poza tym motywy te były raczej wątłe: odziedziczenie kilkuset funtów, pozbycie się ojca, który pił zbyt wiele i był skory do bicia, bardzo surowa matka... Gdyby takie motywy prowadziły do morderstwa, ilość mieszkańców w naszym kraju zmniejszałaby się gwałtownie. Ale pani nie zna, zdaje mi się, nawet nazwisk tych zamordowanych?

— Nie wiem o kogo chodzi — odpowiedziała. — Mało ostatnio wychodzę. Dostarczają mi nawet żywność do domu. Czytam Jane Austen. Jej nieliczne i wspaniałe powieści. A także książki o jej życiu i o jej dziełach. Można powiedzieć, że życie Jane Austen uważam właściwie za jedyne wartościowe.

— Ale ona nie żyje — przypomniał Mace. Tyle tylko wiedział o Jane Austen. Jako czytelnik wolał Forestera i Sabatiniego.

— Wprost przeciwnie, ona żyje — oświadczyła panna Dean, a jej fiołkowe oczy roziskrzyły się jeszcze bardziej. — Żyje jeszcze intensywniej teraz niż wtedy, gdy pisała i żyć będzie długo potem, kiedy pan i ja zmieszamy się z ziemią jako chemiczne pierwiastki.

Inspektor chrząknął. Zanim uda mu się dowiedzieć cokolwiek od tej wiedźmy, morderca może wykończyć resztę Tilford. Lepiej chyba zrezygnować. Chociaż pani Dagget z agencji pocztowej mówiła o niej poważnie, jako o osobie myślącej i zdolnej do wnikliwej obserwacji. „To prawda, że ona nie wychodzi ostatnio — mówiła pani Dagget inspektorowi — ale nawet siedząc w oknie potrafi zauważyć więcej niż ci, którzy bywają wśród ludzi. A to co widzi potrafi zrozumieć w jakiś cudowny sposób..." I tu kierowniczka agencji pocztowej opowiedziała, jak to panna Dean uchroniła Dorcas Howard przed małżeństwem z pewnym nicponiem, który potrafił otumanić całe Tilford.

— Podam pani nazwiska — powiedział Mace do panny Dean. — Może przypomni to pani jakieś szczególne okoliczności.

— Jak pan sobie życzy...

— John Tanner. On był pierwszy. Uderzony w tył głowy ołowianą rurką. Wykończył go jeden dobry cios.

— John Tanner... — powtórzyła panna Dean. — Flegmatyczny mężczyzna, niemal ociężały, czy może raczej powolny jak byk. Nie, byk jest czujny i agresywny. Żona na pewno go opłakuje, żałują go też chyba w jego knajpie. A dla świata jego śmierć nie ma żadnego znaczenia. To tak, jakby nigdy nie żył.

— Twierdzą, że nie miał wrogów — zauważył Mace.

— Jednego chyba miał — przypomniała panna Dean.

— Wątpię czy to był wróg. Morderca zabijał prawdopodobnie ludzi napotkanych przypadkowo.

— Pan wie o mordercach znacznie więcej ode mnie — powiedziała. — U Jane Austen nie ma żadnych form przemocy, wyłącznie działanie umysłu i kultura. A cóż za dialogi! Jak wartki nurt kryształowego strumienia... przejrzyste, musujące i prawdziwe niby sama natura.

— Niewątpliwie... Naturalnie — zgodził się zniecierpliwiony już nieco inspektor. — Następną ofiarą była Mary Halstead. Czy coś to pani mówi?

— Ona miała mnóstwo wrogów. Posiadała trochę pieniędzy i lubiła wykorzystywać ich siłę dla dominowania nad ludźmi.

— Mówiono mi także, że była szczodra.

— Starała się w ten sposób nadać swojemu życiu jakiś sens, ale obawiam się, że to nic nie pomogło. Nigdy nie czytała, nie słuchała dobrej muzyki i rzadko rozmyślała nad czymkolwiek dłużej niż przez dziesięć sekund. To była bezwartościowa wegetacja, a nie życie w pełnym tego słowa znaczeniu.

— Przecież jednak ceniła to swoje życie, jakiekolwiek by ono było — odparował inspektor. Zastanawiał się, czy dopiero lektura dzieł Jane Austen nadawała wartość życiu. Wolał o to nie pytać. — Po niej morderca zabił znów kobietę. Była to Sally Bascomb. Jeszcze jedno o tej Halstead... uduszono ją sznurem. Podobnie jak Tanner miała w następnym tygodniu obchodzić swoje urodziny. Oboje liczyli chyba około czterdziestki... Będę to musiał jeszcze sprawdzić, choć prawdopodobnie nie ma to większego znaczenia. Jak powiedziałem, po Mary Halstead kolej przyszła na Sally Bascomb. Zadźgano ją zwykłym nożem kuchennym. Obierała nim jabłka. Odwróciła się zapewne tyłem do morder-

cy, który dźgnął ją wprost w serce. Może był to nawet ktoś, do kogo Sally miała zaufanie.

— Sally ufała wszystkim — stwierdziła szorstko panna Dean. — Miała kilkoro nieślubnych dzieci, nikt nie znał ich ojca, czy ojców. Ostatnio prowadziła się jeszcze gorzej niż dawniej, chociaż stała się już mniej... — zawahała się, jakby szukając odpowiedniego słowa, a następnie ku absolutnej konsternacji inspektora stwierdziła — ...mniej płodna.

— Nie uważa więc pani chyba i tej śmierci za stratę dla ludzkości? — zapytał Mace.

— Oczywiście, że nie. Lecz, jak zdążył się pan już zapewne zorientować, skłonna jestem raczej do pomniejszania wartości wszystkich, nawet siebie samej, w porównaniu z Jane Austen.

Przez chwilę kusiło go, aby podyskutować z nią nad moralnością takiej postawy, ale zdołał opanować ten impuls. Może uda mu się wykorzystać jej wnikliwość w odniesieniu do ofiar mordercy, bez komentowania tej dziwacznej filozofii. Musiał zresztą przyznać że jej zwięzłe szkice charakterów były niezwykle dokładne, choć pozbawione sympatii.

— Nie sądzę, jednak, żeby zasługiwała na przebicie nożem — zauważył inspektor, nie mogąc stłumić w sobie tej refleksji.

— Mało kto osiąga na tym świecie to, na co zasługuje — stwierdziła panna Dean. — I to zarówno w sensie dobrym, jak i złym. Za czasów Jane Austen bywało jeszcze gorzej. Proszę wziąć na przykład taką Elizabeth Bennet...

— Nigdy nie czytałem Jane Austen — przyznał się nierozważnie.

— Jaka szkoda. Lecz jeśli kiedykolwiek odkryje ją pan, cóż za bogactwo wrażeń i doświadczeń oczekuje tam pana!

— Niewątpliwie... No więc następny był Martin Dill. Następny zamordowany... To ten, który spał na plaży, gdy trafił go w głowę kamień.

— Bardzo prawdopodobne — stwierdziła panna Dean. — Dill nigdy nie lubił pracować. Proszę sobie wyobrazić... mężczyzna już po czterdziestce, a nigdy nie pracował na jednej posadzie dłużej niż kilka tygodni. Poza tym również żebrał.

— Muszę przyznać, że nie był wzorem cnót — powiedział Mace. — Ale jednocześnie nie wadził przecież nikomu.

— Negatywna zaleta. Każdy powinien dokonać czegoś w swoim życiu.

Inspektor znów z trudem powstrzymał się przed repliką.

— Ostatnią ofiarą — oznajmił — był George Ross. Ktoś zadał mu cios w głowę ciężką laską. Znów od tyłu.

— George Ross... Jeszcze jedne urodziny?

— Wszyscy oni mieli obchodzić urodziny za kilka dni. Ale — w głosie inspektora pojawił się ton rozdrażnienia — byli przecież i inni solenizanci, których nikt nie atakował. Czy mogłaby mi pani powiedzieć coś na temat Rossa?

— Nic o nim powiedzieć nie można. Oddychał, chodził, czytał gazety i prawdopodobnie chrapał przez całą noc. Dobry mechanik mógłby zrobić robota, który zastąpiłby z powodzeniem George'a Rossa. Może jego żona poznałaby różnicę. Wiekszość ludzi nie zorientowałaby się nawet.

Mace zrezygnował z próby wykorzystania panny Dean jako źródła informacji. Entuzjastka Jane Austen nie nadawała się do roli panny Marple. Podziękował jej jednak wylewnie.

— Była mi pani niezwykle pomocna — oświadczył. — Te wnikliwe uwagi dotyczące charakterów ofiar mogą mieć istotne znaczenie. Jasne, że nie były to wybitne jednostki i nie miały właściwie wrogów. Wynika z tego wyraźnie, że mordowano przypadkowo. Dokonał tego może jakiś szaleniec, który zabija zgodnie z własną szczególną logiką. Dostaniemy go — zapowiedział ponuro. Łańcuch pęka prędzej czy później. Jakiś błąd, może świadek, albo pozostawiony trop. Niewątpliwie złapiemy go.

Wypowiadając te słowa, Mace gardził sobą. Zwykła fanfaronada. Sam przecież stwierdza, że ma do czynienia z szaleńcem, a więc jak przewidzieć jego postępowanie? A jeśli jakiś maniak postanowi zamordować wszystkich mańkutów, mających po troje dzieci i zamieszkujących pewien określony rejon? Policja interesować się będzie rozsądniejszymi motywami, niepokojąc mnóstwo niewinnych ludzi, którzy znają lub są spokrewnieni z ofiarami.

— Zanim pan pójdzie — odezwała się panna Dean — proszę przyjąć ode mnie mały podarunek. — Wyjęła książkę z biblioteki. — To jeden z duplikatów, który mogę ofiarować. Krótka, lecz niezwykle trafna, krytyczna biografia mojej Jane. Może po zapoznaniu się z nią uzna pan tę autorkę i zabierze się do jej powieści. Będzie mi pan wówczas wdzięczny.

Łatwiej było wziąć książkę niż odmówić.

— Dziękuję pani. Bardzo pani łaskawa.

Odprowadziła go do drzwi. Rękę miała dziwnie ciepłą, uścisnęła mocno jego

dłoń. Nie czuł sympatii do panny Dean, ale musiał ją poważać, choć nie zdawał sobie sprawy dlaczego...

Tej nocy, w pokoju miejscowego zajazdu, jakiś impuls sprawił, że zaczął kartkować otrzymaną książkę. A pod koniec natrafił na kilka zdań, które przyciągnęły jego uwagę.

Wstał o świcie i już przed siódmą zastukał do drzwi panny Dean. Musiał czekać dość długo zanim mu otworzyła. Czyżby się spóźnił? Wreszcie jednak ukazała się w drzwiach uśmiechnięta i niespodziewanie elegancka.

— Pan, inspektorze? — zdziwiła się.

Nie było mu łatwo.

— Przeczytałem fragmenty tej książki — oświadczył. — O Jane Austen... Ona umarła dość młodo, prawda?

— O wiele za młodo — potwierdziła panna Dean. — Proszę pomyśleć o tych powieściach, których wskutek śmierci nie zdążyła napisać. To było życie, które zasługiwało na przedłużenie. Przeciwnie niż życie Tannera czy tej Bascomb, albo innych.

— I dlatego ich pani zabiła?

Uśmiechnęła się.

— Wiedziałam, że pan do tego dojdzie. Właściwie ułatwiłam to panu.

— Ale dlaczego? — wysapał. — Dlaczego to pani zrobiła?

— Czy to niejasne? Jane Austen nie dożyła swoich czterdziestych drugich urodzin. Dlaczego ci ludzie, którzy nie dokonali niczego w swoim życiu, mieli żyć dłużej od niej? Gdy dowiadywałam się, że któraś z tych nic nie wartych osób obchodzić ma czterdzieste drugie urodziny, decydowałam się na usunięcie jej. To było wszystko, co mogłam uczynić dla Jane Austen.

Była trupio blada. Chwycił ją nagły kaszel.

— Czy pani jest chora? — zapytał inspektor.

— Nie jestem chora... Umieram... Dzisiaj wypadają moje czterdzieste drugie urodziny... Ja także nie jestem godna żyć dłużej niż Jane...

Arthur Porges, „Ellery Queen's Mystery Magazine" przełożył: Marian Kozłowski



„Lectures pour Tous"



— Popatrz, to wcale nie był bażant!...



— Miejmy nadzieję, że Cezar nie zauważy tego kota...

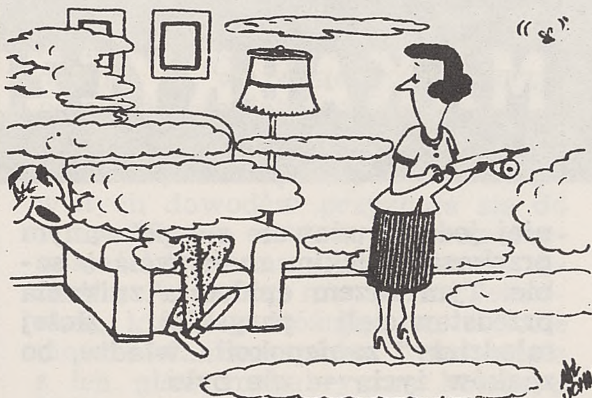


— — —

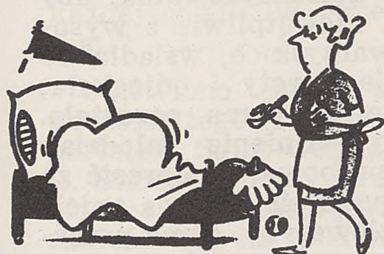




— Aaaaaaaa!



— Przestań już polować na tę jedyną muchę...



1



2



3



— — —

MAKABRYCZNA KOLEKCJA

Fałszywe dane personalne, fałszywe pochodzenie, fałszywy tytuł. Kim w rzeczywistości była młoda, niezwykłej urody dama, podająca się za księżniczkę Jabirowską? Gdyby nie fakt, że jej nazwisko cytowane jest w kronikach policyjnych, że wspominają o niej w swoich pamiętnikach poważne osobistości dworu Ludwika XIV, można by pomyśleć, że chodzi tu o postać wyimaginowaną przez moralistów — dla ostrzeżenia swawolnej młodzieży przed niebezpieczeństwami łatwych miłostek.

Młodzi mężczyźni znikali bez śladu. Działo się to w pewnych odstępach czasu w Paryżu w końcu XVII wieku. Rekrutacja do służby w marynarce lub w oddziałach wojsk kolonialnych odbywała się w owych czasach często po prostu przez porywanie z ulicy; prędzej czy później jednak udawało się porwanym przekazać bliskim znak życia o sobie. Tym razem epidemia znikania przedstawicieli paryskiej „złotej młodzieży" zaniepokoiła władze, bo znaków życia — nie było.

Gdy liczba zaginionych w tajemniczych okolicznościach przekroczyła dwudziestkę, wtrącił się w sprawę sam król i na prośbę kilku wpływowych rodzin, zaniepokojonych o los swoich synów — rozkazał przeprowadzić dokładne śledztwo.

Zwracał uwagę fakt, że ofiarami byli zawsze młodzi, przystojni mężczyźni, w wieku 16—26 lat. Wyznaczona została nagroda: 1000 franków rocznie dożywotniej renty dla tego, kto przyczyni się do ostatecznego wyjaśnienia zagadki. Sprawa została przekazana znanemu ze sprytu i pomysłowości komisarzowi Lecoq, który natychmiast przystąpił do działania. Postanowił on uciec się do podstępu i użyć w tym celu, jako przynęty, własnego syna, przystojnego 17-letniego młodzieńca, który ponadto po ojcu odziedziczył przebiegłość i gorącą miłość do pieniędzy.

Lecoq wiedział, że zaginionych widywano po raz ostatni w kawiarniach, sklepach, spelunkach, parkach, w cieniu bram miejskich, a zawsze w towarzystwie uroczych dziewcząt, na temat których nikt nie potrafił powiedzieć nic konkretniejszego ponad to, że były uderzająco piękne.

Tak więc Exupére, obserwowany z pewnej odległości przez ojca i jego agentów, gotowych do interwencji w każdej chwili, zaczął obracać się w lokalach paryskiego półświatka; chodził elegancko wystrojony, szastając pieniędzmi na prawo i lewo.

Pewnego czerwcowego dnia w Ogrodach Tuileryjskich spotkał piękną dziewczynę o anielskiej twarzyczce i ujmującym uśmiechu. Chciał ją zaczepić, gdy o kilka kroków za nią spostrzegł jej matkę — czy też guwernantkę — kobietę o surowych rysach twarzy. Wystarczyła chwila niezdecydowania, aby młoda dama, niewątpliwie z wysokich sfer towarzyskich, wsiadła do oczekującej ją karety i odjechała; natomiast starsza dama pozostała. Gdy na jej skinienie młodzian zbliżył się i próbował przeprosić za to, że śmiał podnieść oczy na anielską postać dziewczyny, dama przerwała, żeby mu dodać odwagi i uchylić rąbka tajemnicy młodej osoby.

„Moja pani — zwierzała się w zaufaniu — jest córką polskiego

księcia Jabirowskiego i pewnej sklepikarki z ulicy St. Denis. Jej ojciec założył się przed laty ze swymi przyjaciółmi, że po przybyciu do Paryża uwiedzie pierwszą napotkaną dziewczynę i tak się stało. Owocem tego zakładu była dziewczynka. Urzeczony urodą córeczki książę zwrócił się do króla polskiego o zezwolenie na poślubienie handlarki i uznanie córki. Los chciał, że wkrótce po tym książę zginął w potyczce z bandą rabusiów. Zmarła też, śmiercią naturalną, matka dziewczynki. Ale król polski zatroszczył się o losy sieroty. Kazał ją umieścić w jednym z klasztorów w Krakowie i uczynił prawowitą dziedziczką wszystkich dóbr księcia. Osiągnąwszy pełnoletność, księżniczka postanowiła odbyć podróż do Paryża, aby odwiedzić miejsca związane z romansem rodziców i jej

GŁÓW...

urodzeniem. Ale nie posiada tutaj znajomości i byłaby szczęśliwa, gdybym jej wyszukała kogoś, kto odpowiadałby jej wybrednemu gustowi i upodobaniom".

„Pochodzę z bogatej szlacheckiej rodziny Perigord — odrzekł Exupére dumnie. Przyjechałem właśnie do Paryża, ponieważ oczekuję królewskiej nominacji na poważne stanowisko. Nominacja może nadejść każdej chwili. W okresie oczekiwania..."

Umówiono więc spotkanie na wieczór tego samego dnia, przed portalem Saint-Germain l'Auxerrois. Starsza dama zaprowadziła młodzieńca do małego pałacyku. Kiedy znaleźli się na pierwszym piętrze, otworzyły się drzwi obszernego salonu, gdzie — o dziwo — wśród wschodnich dywanów, miękkich sof i misternie udrapowanych zasłon okiennych, oczekiwała go ubrana w powiewne szaty, z czarującym uśmiechem na ustach — księżniczka Jabirowska.

Poczęstowała swego gościa winem i słodyczami, okazując przy tym swoją gorącą sympatię. Exupére nie zdążył jednak skorzystać z jej nadzwyczajnej łaskawości, gdyż w tym momencie papa Lecoq wraz z grupą agentów wywarzyli bramę, wbiegli po schodach i wdarli się do salonu aresztując po drodze domowników i służbę. Długo szukano starszej damy, która ukryła się wśród rupieci ciemnej alkowy.

Rewizja w pałacyku dała nieoczekiwane rezultaty. W pomieszczeniach, oddzielonych od reszty apartamentów i otwieranych przy pomocy mechanicznie rozsuwanych ścian, w specjalnych szafach — gablotach, na srebrnych talerzach, znaleziono doskonale zakonserwowane głowy około dwudziestu zaginionych młodych Paryżan. Dalszych dziesięć głów, jeszcze niedokładnie zabalsamowanych, leżało — jedna na drugiej — w pomieszczeniu przypominającym laboratorium.

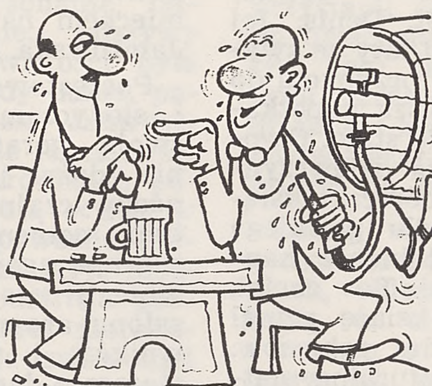
W czasie procesu, wampirzyca o anielskiej twarzyczce, wobec oczywistych dowodów przyznała się do winy. Wyszło na jaw, że w rzeczywistości była ona z pochodzenia zamożną Angielką, maniaczką seksualną, która podróżując po świecie mordowała kochanków i zestawiała z ich głów makabryczną kolekcję. Miała na swoich usługach czterech sowicie opłacanych zbirów, którzy zarazem doszli do wielkiej wprawy w preparowaniu i balsamowaniu głów.

Wyrokiem sądu wszyscy zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie, z wyjątkiem starszej damy skazanej na przymusowe roboty oraz urodziwej i samozwańczej księżniczki, której prawdziwego nazwiska nigdy się nie dowiedziano. W wyniku interwencji pewnych wysoko postawionych osobistości dworskich — nie wiadomo dokładnie jakich i w jaki sposób — niezwykłej kobiecie udało się w przeddzień egzekucji zbiec z więzienia.

„Tempo"



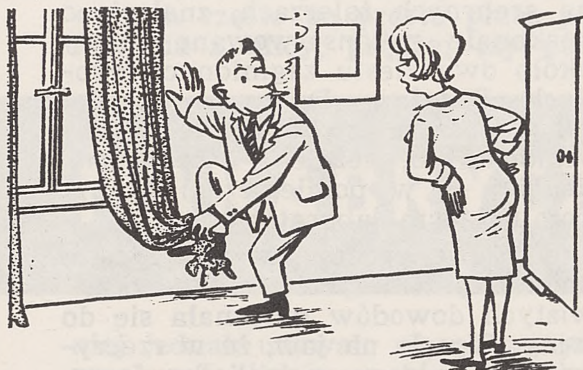
— Musiałam się przekonać, czy to prawda, że wieczorami grywasz z kolegami w kwartecie...



— Wtedy doktor powiedział: — mój panie, od dziś nie wolno panu wypić ani kufla piwa...



— — —



— Niech ci się nie wydaje, że jesteś w hotelu!...



— Już najwyższy czas zapomnieć, że spędzałeś wakacje na campingu!...



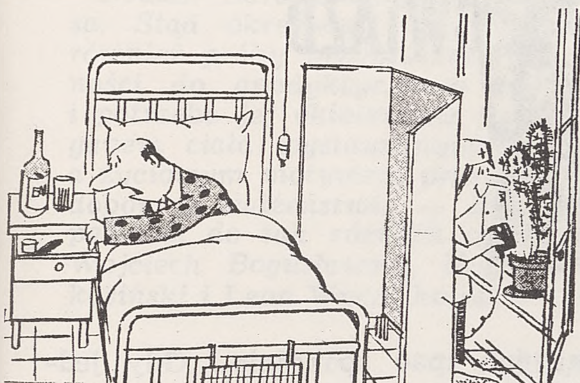
— Piwo, oranżada, woda sodowa!...



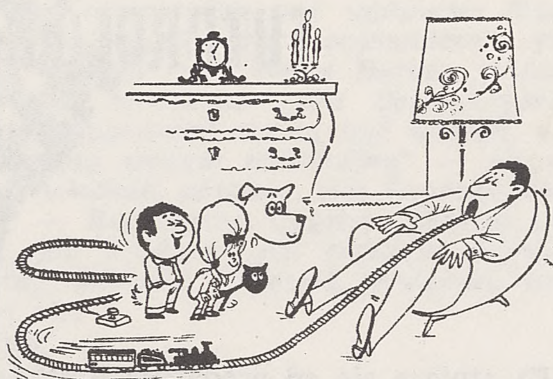
— Ani kropli więcej! Ma pan już dość!



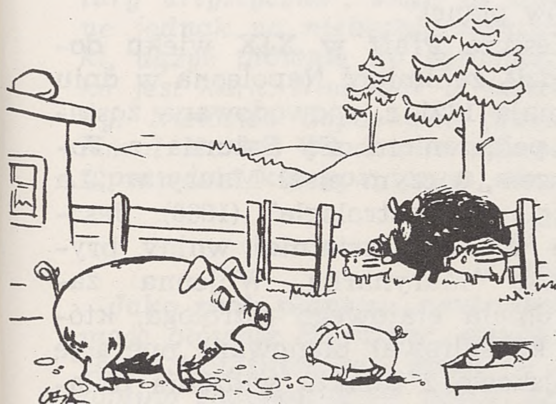
— — —



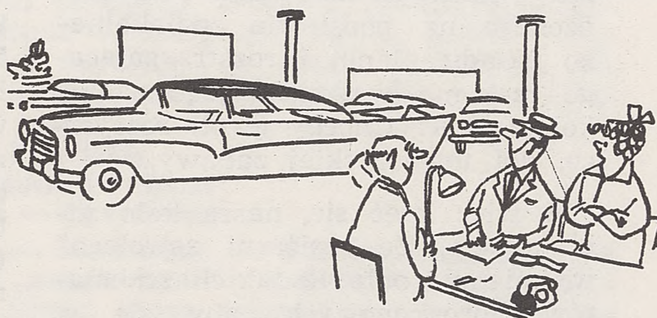
– Czy siostra nie wie, gdzie się podział mój aparat do golenia?...



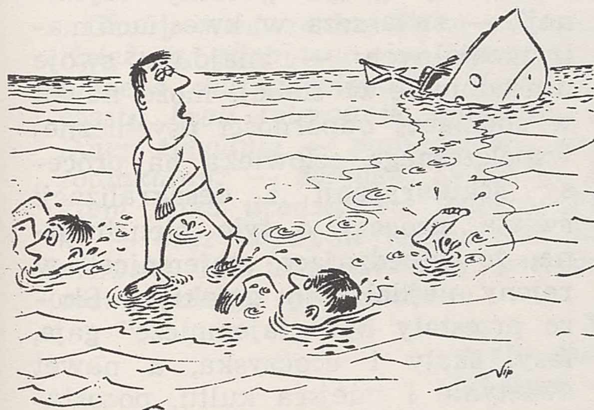
– Zobaczysz, co to będzie jak się tatuś obudzi...



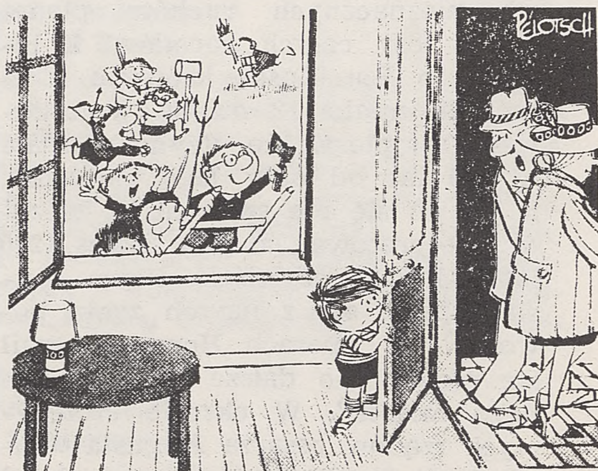
– Zabraniam ci bawić się z tymi dzikusami z lasu!...



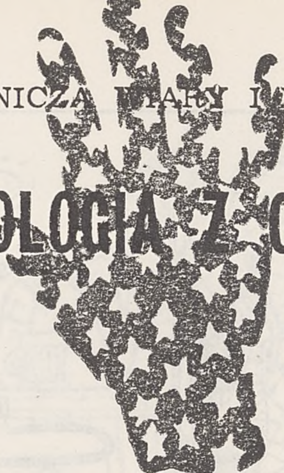
– Pamiętam te czasy, kiedy tak samo się na mnie patrzyłeś!



– Czemu się dziwisz? Przecież nie umiem pływać!...



– Obiecaj, że będziesz grzeczny...



FUTUROLOGIA Z GWIAZD

Datujące się od pradawnych czasów przekonanie o wpływie planet na losy ludzkie w zależności od ich układu w chwili narodzin — to typowa postawa światopoglądowa „z pogranicza wiary i niewiary". Któż oprze się pokusie przeczytania „własnego horoskopu", sporządzonego na podstawie zodiakalnego układu planet i rozstrzygającego rzekomo wszystkie jego zawiłe koleje losu? Choćby gwoli rozrywce, dla towarzyskiej zabawy...

A więc kręć się, nasze koło zodiakalne!... Ze „spiżarni astrologa" wyjmiemy sobie 12 takich schematów horoskopowych, aby się w nich, niczym w zwierciadle, przejrzeć. Zrobimy to oczywiście z przymrużeniem oka, albowiem:

Seneka twierdził, że od stosunkowo nieznacznych ruchów planet zależą losy całych narodów. Z legendy o Romulusie, któremu ukazać się miało 12 orłów, wnioskowano najpierw, że Rzym upadnie w 120 lat od daty jego założenia, a gdy to się nie sprawdziło, zaczęto interpretować to jako okres 1200 lat. Kiedyś oczywiście Rzym musiał upaść, ale z innych zgoła powodów. W eposach Horacego czaił się niepokój o dalsze losy „wiecznego miasta". W okresie szczęśliwych rządów cesarza Augusta ukuto nową teorię, że August „założył Rzym na nowo", wobec czego można już spać spokojnie... Gdy jednak miasto zajął Alaryk, powrócił mit „dwunastu orłów", mimo że trudno było to wytłumaczyć jakąkolwiek znaną rachubą czasu. Odwołano się więc ponownie do „ruchów planet".

Jeszcze Pfaff w XIX wieku dowodził, że śmierć Napoleona w dniu 5 maja 1821 r. spowodowana została połączeniem się Saturna z Jowiszem, o czym pisał Maury w „La magie et l'astrologie" (1860). Jeszcze w czasie ostatniej wojny brytyjska Marynarka Wojenna zatrudniała etatowego astrologa, który konsultował planowane operacje wojskowe z punktu widzenia układów gwiezdnych.

Resumując: Tak wyraźna dziś w krajach zachodnich moda na stawianie horoskopów, zasięganie astrologicznych porad i opinii u znawców tej gałęzi „wiedzy tajemnej" — zwłaszcza w kwestiach matrymonialnych — znajduje swoje uzasadnienie w słabej, może nawet w słabnącej odporności psychicznej współczesnego człowieka na procesy sekularyzacji i desakralizacji świata, procesy o tyle nieuchronne, że odpędzające „tajemnicę" w rejony najdalszych galaktyk. Skoro przestały być „tajemnicze" gaje, lasy, skały i uroczyska, a nawet świątynie i miejsca kultu, pozostają więc w rezerwie jeszcze tylko gwiazdy...

BARAN
czyli „Życie na Marsie"
(21 marca — 20 kwietnia)

Zodiak Barana znajduje się, zdaniem astrologów, pod wpływem Marsa. Stąd określenia tej planety: „sucha", „gorąca", „wojownicza", jak również próby przypisania tych cech osobom spod znaku Barana (skłonności do apodyktycznego postępowania, wrodzona „siła destrukcyjna" i potrzeba jej okiełznania i in). „Dniem tygodnia" ma tu być wtorek, organem ciała wystawionym na „szczególny wpływ zodiakalny" — głowa, a życiowym motywem przewodnim — młodość, zdrowie, siła fizyczna. Niedobór w małżeństwie — Byk, dobór — Koziorożec. Czyżby schemat ten pasował do tak różnych osobowości, jak urodzeni pod znakiem Barana: Wojciech Bogusławski, Hugo Kołłątaj, Joachim Lelewel, Walerian Łukasiński i Leon Wyczółkowski? Chyba nie!

BYK
czyli „Bogini Wenus"
(21 kwietnia — 20 maja)

Byk — to zodiak planety Wenus, bogini miłości, pośredniczki dobra i piękna. Osoby urodzone pod znakiem Byka dążyć mają rzekomo do zapewnienia sobie w życiu stabilizacji i bezpieczeństwa (znam osobiście i takich, którzy gotowi są zawsze „kłaść głowę pod Ewangelię"). Są to „natury artystyczne", stałe w uczuciach, obdarzone cierpliwością, wystawione jednak na niebezpieczeństwo egocentryzmu. Byk ma mieć dobre piątki, dążyć głównie do zgromadzenia pieniędzy, organem zodiakalnym Byka jest kark. Niedobór w małżeństwie — Skorpion i Baran, dobór — Ryby. Niełatwo dopasować jakoś ten horoskop do takich osobowości jak Karol Marks, Włodzimierz Lenin i... Zygmunt Noskowski. Ten ostatni był wprawdzie kompozytorem, ale w piątki nie wiodło mu się najlepiej.

BLIŹNIĘTA
czyli „Kastor i Polluks"
(21 maja — 20 czerwca)

Jako znak planety „neutralnej" — Merkurego — Bliźnięta zajmować się mają głównie literaturą, sztukami „użytecznymi" i uwielbiać ponadto podróże. Szczęśliwy ich dzień — to środa, organ wystawiony na szczególny wpływ zodiakalny — płuca, niedobór — Strzelec, dobór — Panna. Silnie rozwinięty zmysł inteligencji praktycznej.

Zestawmy teraz ten horoskop z cechami charakteru Marii Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej, Mariana Smoluchowskiego i Aleksandra Fredry...

RAK
czyli „Księżycowe krajobrazy"
(21 czerwca — 20 lipca)

Osoby spod znaku Raka pozostawać mają pod przemożnym wpływem Księżyca, zdobytego już wprawdzie przez lunonautów, ale nadal zagadkowego dla astrologów... Cechy charakterologiczne: silny temperament, częsty brak tolerancji, płodność, troska o zabezpieczenie sobie starości. Dzień tygodnia — poniedziałek, organ wystawiony na „szczególny wpływ zodiakalny" — żołądek. Dobór — Byk, niedobór — Koziorożec. Pod znakiem Raka urodzili się malarze Piotr Michałowski i Henryk Rodakowski — oraz najwybitniejszy nasz skrzypek i kompozytor — Henryk Wieniawski. Jak więc widzimy, posiadanie „natury artystycznej" nie jest domeną jednego tylko zodiaku.

LEW
czyli „Dziecię Słońca"
(21 lipca — 20 sierpnia)

Astrologowie zwykli uważać Słońce za ośrodek wszystkich sił duchowych człowieka. A Lew — to właśnie zodiak Słońca. Słońce tworzyć ma

natury mocne i stałe, obdarzone cierpliwością i wytrwałością. Osoby spod znaku Lwa przywiązywać mają szczególną wagę do wydania na świat potomstwa. Dzień tygodnia — niedziela, organ wystawiony na wpływ zodiaku — serce, niedobór w małżeństwie — Wodnik, dobór — Baran.

Jak to teraz wszystko skojarzyć z dobrze nam znaną postacią powieściopisarza Bolesława Prusa?...

PANNA
czyli „Tołstoj i Goethe"
(21 sierpnia — 20 września)

Osoby urodzone pod znakiem Panny znajdować się mają — tak jak Bliźnięta — pod znakiem Merkurego. „Domem" Panny i zarazem jedną z jej głównych trosk życiowych ma być troska o zdrowie. Panna jest także w stanie na tyle wysublimować swą własną naturę, że pasją jej stanie się programowy altruizm, praca dla innych. Organ wystawiony na „szczególny wpływ zodiakalny" — wnętrzności, dobór w małżeństwie — Koziorożec, niedobór — Strzelec i Ryby. Dzień tygodnia — środa.

Jak to teraz odnieść do osobowości urodzonych w tym zodiaku dwóch genialnych twórców: Tołstoja i Goethego? Nie mówiąc już o Janie Śniadeckim, Juliuszu Słowackim, Adamie Asnyku...

WAGA
czyli „Wenus nr 2"
(21 września — 20 października)

Waga, tak jak Byk, to zodiak planety Wenus. Osoby urodzone pod tym znakiem wykazywać więc mają także wrażliwość na sztuki piękne, interesować się sprawami publicznymi, angażować w nie. Motyw przewodni w ich życiu — małżeństwo. Niedobór — Baran i Skorpion, dobór w małżeństwie — Ryby. Organ wystawiony na „szczególny wpływ zodiakalny" — nerki, dzień tygodnia — piątek.

Jest to wspólny znak dla rewolucjonisty Ludwika Waryńskiego i dla mazurskiego poety Michała Kajki.

NIEDŹWIADEK
czyli „Skorpion"
(21 października — 20 listopada)

Niedźwiadek (Skorpion) jest — podobnie jak Baran — znakiem planety Marsa. W zodiaku tym rodzą się osoby obdarzone naturami skrytymi choć mocnymi (tego zdania są oczywiście astrologowie). Stąd też przypisywanie Skorpionom takich cech charakteru jak: dualizm, rezerwa, dystans w stosunku do otoczenia. Każdy Niedźwiadek ma mieć jakąś „tajemnicę", której nikomu nigdy nie wyjawi. Mają to być natury trudne we współżyciu, rozdzierane wewnętrznymi sprzecznościami. Dzień tygodnia — wtorek, organ podatny na wpływ zodiaku — narządy płciowe, obsesja na punkcie śmierci (jest to zarazem motyw przewodni Skorpiona). Niedobór — Byk i Waga, dobór — Koziorożec.

Do znaku tego „przynależą" osobowości tak różne jak: Stefan Żeromski, Jarosław Dąbrowski, Wacław Nałkowski i Maria Skłodowska-Curie.

STRZELEC
czyli „Napinający łuk"
(21 listopada — 20 grudnia)

Strzelec jest znakiem Jowisza, uważanego przez astrologów za pośrednika „wyższych myśli i dążeń". Cechami Strzelca mają być: altruizm,

skłonność do filantropii, wrażliwość, symbolem zaś — człowiek napinający łuk wycelowany w niebo (symbol przemiany zwierzęcia w człowieka). Dzień tygodnia — czwartek, organ podatny na wpływ zodiaku — biodro oraz udo, szczególne zainteresowania — dłuższe podróże. Dobór — Rak, niedobór — Bliźnięta. Pod znakiem tym urodzili się: Mieczysław Karłowicz i Jan Kasprowicz. Łączyły ich chyba tylko... Tatry.

KOZIOROŻEC
czyli „Biczownik duchowy"
(21 grudnia — 20 stycznia)

Jest to zodiak Saturna, uważanego za planetę przeciwstawną Słońcu, za symbol zniszczenia i przeszkód. Osobom urodzonym pod tym znakiem astrologowie zalecają kształcić wolę, dążyć do przezwyciężenia przeszkód i wrodzonego ponoć egoizmu. Funkcja, stanowisko, wykonywany zawód — taki ma być „motyw przewodni", czyli „dom" Koziorożca. Dzień pomyślny — sobota, organ wystawiony na wpływ zodiaku — kolana (symbol „biczownictwa duchowego"), niedobór — Rak i Lew, dobór — Waga. Ciekawe, że pod tym niezbyt zachęcającym znakiem urodził się Adam Mickiewicz. Urodził się pod nim również — jakże innego usposobienia — Tadeusz Boy-Żeleński. Datę urodzin Jezusa Chrystusa umieszcza się również w zodiaku Koziorożca.

WODNIK
czyli „Radość życia"
(21 stycznia — 20 lutego)

Osoby urodzone pod znakiem Wodnika charakteryzować się mają wytrwałością, cierpliwością oraz zdolnością osiągania wyższych celów. Wodnik — to także znak Saturna. Astrologowie przestrzegają jednak Wodników przed skłonnościami do „wybujałego egotyzmu". Motywem przewodnim Wodnika ma być radość, dążenie do przyjemności. Dzień tygodnia — sobota, organ wystawiony na wpływy zodiakalne — łydki, niedobór w małżeństwie — Rak i Lew, dobór — Waga. Czy dałoby to się jakoś dopasować do czterech tak różnych Wodników jak: Mikołaj Rej z Nagłowic, Ignacy Krasicki, Tadeusz Kościuszko, Mikołaj Kopernik?

RYBY
czyli „Dom smutku"
(21 lutego — 20 marca)

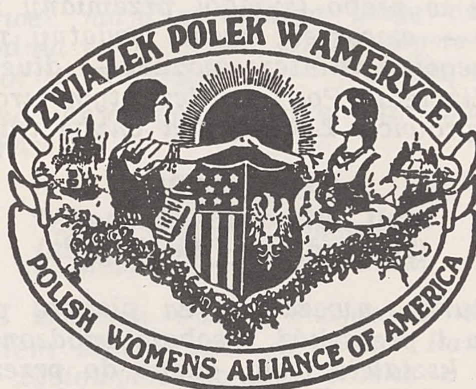
Osoby spod znaku Ryb „przynależą" do planety Jowisz, która w astrologicznych spekulacjach symbolizować ma „unoszenie się ducha nad osobowością". Natura ryb jest ponoć dwoista, cokolwiek tajemnicza, małżeństwa często „seryjne", nie zawsze udane. Dzień tygodnia — czwartek, organ podatny na wpływy zodiakalne — nogi, motyw przewodni — smutek, gorycz, rozczarowania życiowe. Niedobór — Panna i Bliźnięta, dobór Rak.

Pod znakiem Ryb urodził się m.in. Fryderyk Chopin i generał Józef Bem.

*

Nie wierzmy więc gwiazdom i gwiazdozbiorom! Wprawdzie ich zodiakalna ułuda może urzekać i bawić, ale za to zwalnia nas ona od odpowiedzialności za los własny wydając na łup czystego przypadku. (Skrót red.)

„Fakty i Myśli" **Andrzej Tokarczyk**



ZWIĄZEK POLEK W AMERYCE

SPOŁECZNO UBEZPIECZENIOWA ORGANIZACJA
DLA KOBIET i DZIECI
POLSKIEGO POCHODZENIA

POSIADA GRUPY W WIĘKSZYCH OSIEDLACH POLSKICH
W STANACH ZJEDNOCZONYCH

PROWADZI DLA MŁODZIEŻY
KLASY JĘZYKA POLSKIEGO I TAŃCÓW POLSKICH

ORGANIZUJE ZJAZDY MŁODZIEŻOWE

DAJE STYPENDIA NA STUDIA UNIWERSYTECKIE
W STANACH ZJEDNOCZONYCH

MAJĄTEK WYNOSI $30,000,000

Główne Biura:

Polish Women's Alliance of America

1309 NORTH ASHLAND AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60622

W SETNĄ ROCZNICĘ swego istnienia, najstarsza polska i największa katolicka organizacja bratniej pomocy w Ameryce, nosząca miano "Matki Polskich Organizacji w Stanach Zjednoczonych"



ZJEDNOCZENIE POLSKIE Rzymsko-Katolickie w Ameryce

którego Towarzystwa istnieją i rozwijają się prawie w każdej parafii polskiej w Stanach Zjednoczonych, zaprasza w swoje szeregi wszystkich Polaków-Katolików i Katolików spokrewnionych lub powiązanych przez małżeństwo z Polakami!

ZJEDNOCZENIE POLSKIE RZYMSKO - KATOLICKIE chlubi się wspaniałą tradycją pracy dla Wiary Świętej i polskości, przede wszystkim przez współudziałał w organizowaniu nowych parafii polskich. Historyk Polonii, Mieczysław Haiman stwierdził, że z górą 400 parafii polskich w Stanach Zjednoczonych powstało z inicjatywy i z pomocą Towarzystw Zjednoczenia P.R.K.

Wielki był udział Zjednoczenia P.R.K. w dziele oswobodzenia Polski z niewoli i w niesieniu pomocy polskim ofiarom dwóch wojen światowych.

Znana jest wieloletnia stała pomoc finansowa Seminarium Polskiemu w Orchard Lake, Michigan, skąd wychodzą zastępy polskich kapłanów, przywódców duchowych Polonii Amerykańskiej.

A przez wydatną pomoc naukową, w formie stypendiów dla zdolnej młodzieży polskiej, Zjednoczenie P.R.K. przyczyniło się do wykształcenia wielu wybitnych obywateli, zajmujących wysokie stanowiska w różnych dziedzinach życia amerykańskiego.

Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce daje najlepsze warunki ubezpieczeniowe dla dziatwy, dorastającej młodzieży i osób dorosłych i zwalnia od płacenia asesmentu osoby starsze.

DO ZJEDNOCZENIA NALEŻEĆ—TO ZASZCZYT!

Po informacje należy pisać
POLISH ROMAN CATHOLIC UNION OF AMERICA
984 Milwaukee Avenue,
Chicago, Illinois. 60622.
Telefon: (Area Code 312) 278 - 3210



Kościół Św. Jacka

PARAFIA ŚWIĘTEGO JACKA

ZAŁOŻONA W ROKU 1894

która 4 października 1969, obchodziła Diamentowy Jubileusz
80 LAT W SŁUŻBIE KATOLICKIEJ POLONII

3636 W. WOLFRAM CHICAGO, ILL. 60618

Ks. Franciszek Grzechowiak, C.R., Probosz
Ks. Józef Prusinski, C.R., Przełożony Domu

WIKARIUSZE:

Ks. Ludwik Gracz, C.R., Ks. Hieronim Klingsporn, C.R.
Ks. Franciszek Lapinski, C.R., Ks. Czesław Mitoraj, C.R., Ks. Marian Gienko, C.R.

REZYDENCI:

Ks. Józef Szczepanik, C.R. (Kościół Misyjny) Matki Boskiej Fatimskiej
Ks. Józef Samborski, C.R., Kapelan Domu Św. Józefa

Serdeczne Życzenia Dalszego Rozwoju

Polonii i Jej Organizacjom

Ze

Związkiem Narodowym Polskim Na Czele

składają

Mr. & Mrs.

WALTER KOZIOŁ

ANTIOCH, ILLINOIS

SERDECZNE ŻYCZENIA

Pomyślnego Rozwoju

Całej Polonii i Jej Organizacjom Składa

R.C.

COIL SPRING

MANUFACTURING Co., Inc.

CHESTER SAWKO, prezes • MITCHELL SAWKO, wiceprezes • Adw. VICTOR SAWKO, sekr. i radca prawny

1772 W. Armitage Court i 901 S. Kay Ave.
ADDISON, ILL. 60101
Telefon 629-9550

POGODNE

KOMPLET

Ojciec do Jasia:

— Wyobraź sobie, że siedzisz w autobusie, wszystkie miejsca są już zajęte i nagle wchodzi jakaś staruszka. Co byś zrobił?

— Krzyknąłbym: „Nie ma miejsc, wóz rusza!"

BANDZIOR

Wykładowca opowiada uczniom o groźnym bandycie, który żył przed stu laty:

— Był to groźny zbir, który w ciągu 20 lat zabił ponad czterdzieści osób, ale odznaczał się tak wielką przebiegłością, że go nigdy nie schwytano.

Na to mały Jaś:

— A jakiej marki miał wóz?

WNIOSEK

Dwaj panowie rozmawiają na ulicy. Jeden pyta:

— Jest pan chory?

— Dlaczego?

— Bo widziałem jak wychodził pan z apteki.

— A gdyby zobaczył mnie pan wychodzącego z cmentarza, czy sądziłby pan, że umarłem?

OLIMPIJCZYK

— Co cię tak cieszy? — zapytał Diogenes pewnego młodzieńca.

— Jak to, czyżbyś nie wiedział, że zwyciężyłem na olimpiadzie? — odparł zdumiony młodzian.

— Zatem wykazałeś, że inni współzawodnicy byli słabsi od ciebie? — badał filozof.

— Oczywiście, przyznano mi przecież laur.

— Jest się czym chwalić — powiedział lekceważąco mędrzec — Pokonał słabszych.

Jesteśmy w Chicago i Okolicy Na Wasze
Usługi Sposobem Catering

WANDA MOSKAL

MOSKAL CATERERS



Właścicielka Pięknej Gospody i Sali
Obsługuje Gości Przy Różnych Okazjach
Sposobem CATERING Obsługujemy
Wesela, Bankiety i Wszelkiego Rodzaju
Przyjęcia Gdziekolwiek

5639 N. MILWAUKEE AVENUE
Telefon 792-2262



Po zamówienia telefonować 421-3424
Trunki Krajowe i Importowane oraz Sala
Pięknie Odnowiona na Posiedzenia,
Zabawy, Wesela, Bankiety i Inne Okazje.



Najserdeczniejsze Życzenia Dla
Związku Narodowego Polskiego

Sukcesów Dla Dobra Organizacji i Całej Polonii

— zasyła —

Polski Bank na Dalszej Północno-Zachodniej Stronie Miasta Chicago



STATE BANK
OF CHICAGO

Tel. 625-6600

8441 West Lawrence Avenue

Chicago, Illinois 60656



KS. KAZIMIERZ
CZAPLICKI, C.S.C.
Proboszcz

100-LECIE PARAFII ŚWIĘTEJ TRÓJCY

Założona w Roku 1873
101 LAT W SŁUŻBIE
KATOLICKIEJ POLONII

Proboszcz: KS. KAZIMIERZ CZAPLICKI, C.S.C.
Asystenci: KS. J. CIECKA, C.S.C.
KS. LEON WOJCIECHOWSKI, C.S.C.
KS. JÓZEF ROGUSZ, C.S.C.

1118 N. Noble St. Tel. HU 9-4140

HUMOR FRANCUSKI

Lampart idzie do okulisty i zasięga jego rady:

— Proszę pana, co to jest, że gdy patrzę na moją małżonkę widzę plamy przed oczyma.

— No, nie widzę w tym nic niepokojącego — odpowiada okulista. — Przecież pan jest lampartem.

— Oczywście, ale moja żona jest zebrą...

*

Fotograf, zabawiając małego klienta w czasie wykonywania zdjęcia wykrzykuje:

— O, teraz wyleci stąd mały ptaszek!

Chłopczyk odpowiada poważnie:

— Lepiej by pan sprawdził czas, przysłonę i światło, zamiast pleść takie głupstwa.

*

Nowa szatniarka, przejmując obowiązki w nocnym lokalu, pyta swej poprzedniczki:

— Co powiedzieć, gdy młody człowiek, z wyglądu biedny student, wręcza mi napiwek 100-frankowym banknotem?

— Trzeba powiedzieć, że pomylił płaszcze...

*

Na pustyni Newada sławny reżyser kręci film. Co chwila przerywa robotę i powtarza scenę wielokroć. Przypatruje się temu z samochodu pewna turystka. Gdy reżyser przechodzi w pobliżu zatrzymuje go i indaguje naiwnie:

— Dlaczego pan kręci tyle razy tę samą scenę?

— Madame — odpowiada poważnie filmowiec — czy pani zdaje sobie sprawę w ilu salach wyświetla się potem film?



JAK CIĘ WIDZĄ
TAK CIĘ PISZĄ

Trzeba Być Dobrze i Elegancko Ubranym. Uszyjcie sobie modne ubranie w doskonałej firmie krawieckiej.

NEMECEK BROS.

MĘSKIE UBRANIA
i PŁASZCZE

Szyte do figury na miarę z najlepszych i pierwszorzędnych materiałów.

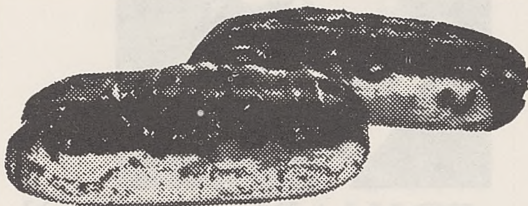
od $75 i wyżej

2700 SO. DRAKE AVE.
6908 Cermak Road — Berwyn, Illinois
Telefon 522-0220
oraz
7534 W. North Ave — Elmwood Park

DOSKONAŁEGO WYPIEKU CHLEB
i INNE WSZELKIEGO
RODZAJU CIASTA.
Pytajcie o Nie w Waszych Sklepach
Towarów Spożywczych i Delikatosach.

ROSEN'S BAKERY

Tylko Ona Wypieka
CHLEB, BUŁKI i INNE
CIASTA
słynne w Chicago i okolicy



PIEKARNIA i HURTOWNIA:

3015 West Lake Street
Tel. VAn Buren 6-1614

FINE ARTS STUDIO



1452
W. Chicago Av.

POLSKI ZAKŁAD
FOTOGRAFICZNY

LUDWIK i HELENA SKIKIEWICZ
Właściciele Studia

Specjalnością Naszą Są Fotografie Ślubne, Pojedyńcze i Grupowe

Zdjęcia Dzieci do Komunii Świętej i Podczas Graduacji. Ukończenia Szkoły. Każde Nasze Zdjęcie Jest Piękne i Czarujące

Po umówienie telefonujcie:
HAymarket 1-0610

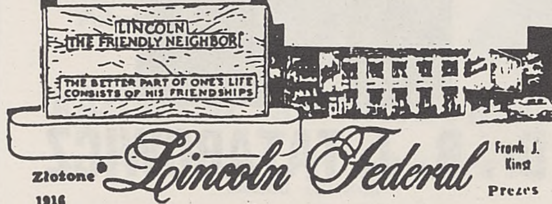
58 lat praktycznego doświadczenia w wysokiej klasy morgeczach, oznacza zabezpieczenie dla naszych oszczędzających.







OSZCZĘDNOŚCI
SKŁADANE
U NAS
ZARABIAJĄ
NAJWYŻSZE
DYWIDENDY



SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION OF BERWYN
Lincoln Circle - 6655 W. Cermak Road - Berwyn, Ill.
Telefon: PI 9-1900 - BI 2-2017

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA NOWEGO ZARZĄDU ZNP

W Dalszych Latach Waszej Pracy Dla Największej Polskiej Organizacji Dalszego Rozwoju Wiele Sukcesów we Wszelkich Poczynaniach

— przesyła —



Dr. EDWARD J. KRÓL

WEST LAWN MEDICAL BLDG.

4255 W. 63rd Street Telefon: RE 5-4834



Poza regularnymi studiami lekarskimi, po kilku latach praktyki specjalizacji jako **chirurg**, obecnie urzęduje w swym jedynym biurze nowocześnie urządzonym. Zawsze jest dla **usług** wszystkich.

DR. TADEUSZ A. POREMSKI

5645 Milwaukee Ave.

Telefon SPring 4-6822

Członek Tow Bartosza Głowackiego

Grupa 899 ZNP

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA NOWEGO ZARZĄDU ZNP

oraz Wiele Pomyślnego Sukcesu w Waszych Poczynaniach w Latach Waszej Pracy



Dr. B. J. TATAROWICZ

On zawsze popiera wszystko co polskie i co jest z polskością związane.



Serdeczne życzenia dalszej owocnej, pożytecznej i tak szlachetnej pracy w następnych latach dla dobra Waszej organizacji, dla członków i całej Polonii amerykańskiej Zasyłają

Dr. Kazimiera J. Sajewska

oraz

Dr. Konrad Mazeski

BIURA OPTOMETRYCZNE

NORTHWEST SUBURBAN OFFICE

201 West Prospect Avenue

MOUNT PROSPECT, ILLINOIS

Telefon 392-4900

Dokładna Egzaminacja Oczu Przed Dobraniem Okularów
Długoletnie Doświadczenie.
Pierwszorzędne Przyrządy
Do Badania Wzroku i Gruntowna Wiedża

SERDECZNE ŻYCZENIA
ZWIĄZKOWI NAR. POLSKIEMU
i CAŁEJ POLONII



William N.
ERICKSON

KOMISARZ POWIATOWY

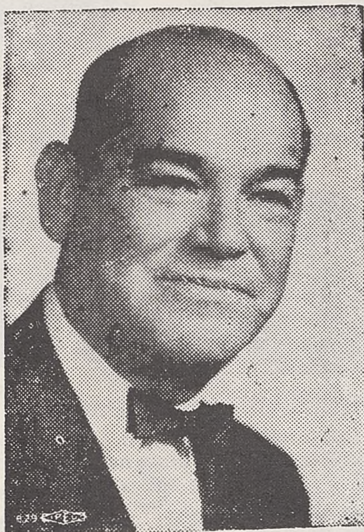
We Wszelkich
Sprawach
Zawsze Byłem
Dla Ludu
i z Ludem
Dlatego Osobiście
Zawsze Jestem
Na Wasze Usługi



JOHN G.
FARY

Reprezentant Do Legislatury
Stanowej 23-go Dystryktu

Dla moich Rodaków Wszystkiego Najlepszego
we Wszystkich Waszych Poczynaniach
i Staraniach dla Dobra
Sprawy Polskiej



TED J. ZAREMBA

SKARBNIK-SUPERWIZOR
MIASTA CICERO, ILLINOIS

Zawsze oddany dla dobra Sprawy Polskiej
i zawsze popiera wszystko co polskie.

Szczęśliwego
NOWEGO
Dla Wszystkich Członków oraz całej Administracji Związku Narodowego Polskiego—oby Wasze wszelkie poczynania dla Sprawy Polski i Polonii były owiane duchem zgody i współpracy!
Życzy nowych osiągnięć oraz sukcesów całej Polonii



KAZIMIERZ R. WACHOWSKI

Były Dyrektor Izby Adwokackiej
Stanu Illinois

111 W. WASHINGTON STREET
Telefon FRanklin 2-5107

We use no fillers or preservatives in our sausages. We still use the old fashion natural spices, and smoke our sausage the old fashion way.

HARCZAK SAUSAGES HOME MADE





OPEN SUNDAY
Over 50 Varieties of Home Made Sausages

247 E. Irving Pk. Rd. (Roselle, Ill.) 894-7332

7035 Higgins Rd. 631-8400

8117 Milwaukee YO 7-9788

6738 Belmont AV 3-5822

4216 Wilmont Rd. (Sunnyside, Ill.) 815—385-9780

4340 N. Central KI 5-1007

5760 Milwaukee Ave. 774-1924

5145 W. Diversey 637-1730

6039 W. Irving Pk. 736-6559

238 N. York Rd. (Elmhurst, Ill.) 834-0330

OTWARTE PRZEZ CAŁY DZIEŃ W NIEDZIELĘ

Doskonałej domowej roboty kiełbasy, szynki wędzone, boczki i wiele innych doskonałych wędlin. Wszelkiego rodzaju szynki Kraukus i Atalanta.

Także importowane z Polski i innych krajów Europejskich.

JAJKA ŚWIEŻE Z FARM.

WSZYSTKO PO PRZYSTĘPNEJ CENIE.

Dlatego udajcie się do pierwszorzędnych sklepów europejskich wędlin.

POLSKA PIEKARNIA
63 LAT DOŚWIADCZENIA
W WIERNEJ SŁUŻBIE POLONII —

BODUCH SANITARY BAKERY

1461 W. Chicago Ave. Tel. MOnroe 6-5486

— i —

"THE PASTRY CART"

232 N. Michigan

IN THE
ILLINOIS CENTER

Codzień Świeży Chleb—Żytni i Razowy

Wielki wybór polskich ciast, babek, bułeczek, ciastek z kremem i innych wyrobów cukierniczych i piekarskich.

SPRZEDAŻ HURTOWA i DETALICZNA
CATERING — NA PRZYJĘCIA
DOSTARCZAMY GORĄCE i ZIMNE
PRZEKĄSKI oraz "PETIT FOURS"
CIASTECZKA NA MIEJSCE.

Dziękujemy serdecznie wszystkim naszym byłym i obecnym klientom za ich współpracę z nami i popieranie naszego interesu przez okres tych 29 lat.

Prosimy o Nas Pamiętać w Latach Następnych.

PEOPLES COAL & OIL CO., Inc.

NAJLEPSZEGO GATUNKU WĘGIEL
KOKS — DRZEWO
WĘGIEL DO STOKERS — OLEJ OPAŁOWY

Instalujemy i Reperujemy Wszelkiego Rodzaju Systemy Ogrzewania i Ochładzania.

4917 So. Loomis Blvd.

MIECZYSŁAW ALAKSIEWICZ i SYN
Właściciele

Telefon: LUdlow 5-3474
i YA 7-7340

Stu Procentowa Cała Rodzina Związkowa.

Polska Spółka Oszczędnościowo - Pożyczkowa
KTÓREJ ROCZNA DYWIDENDA JEST

5%

NA KSIĄŻECZKACH OSZCZĘDNOŚCIOWYCH

6%

NA CERTYFIKATACH $5,000
PŁATNE PO DWÓCH LATACH.

FOSTER SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION



5207 N. HARLEM AVENUE
Telefon: SPring 4-1414

TOMASZ WINTER, Executive Officer
Nasz Rodak, z którym rozmówicie się po polsku.

Wszystkie Wasze konta są zabezpieczone do sumy $20,000.00 przez rząd Stanów Zjednoczonych.

SERDECZNE ŻYCZENIA

Dla Polonii i Polsko - Amerykańskich
Członków Naszej Organizacji

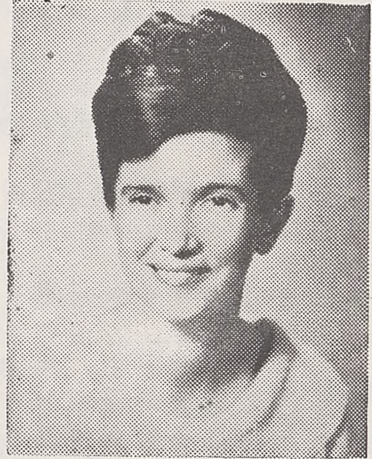
——— składa ———

UNITED STEELWORKERS of AMERICA

AFL-CIO-CLC

I. W. ABEL, Prezes
JOHN S. JOHNS, Wiceprezes
WALTER J. BURKE, Sekretarz-Skarbnik
SAMUEL C. EVVET,
Dyrektor Dystryktu 13

NA USŁUGACH POLONII
Czynna także w poczynaniach społecznych



DR. HALINA KAY-KWIATKOWSKA

LEKARZ - DENTYSTA

Professional Building
7100 W. Higgins Ave.
Chicago, Ill. 60656 Tel. 775-3333

Serdeczne Życzenia
dalszego pięknego
rozwoju dla
Związku
Narodowego
Polskiego
i całej Polonii
składa

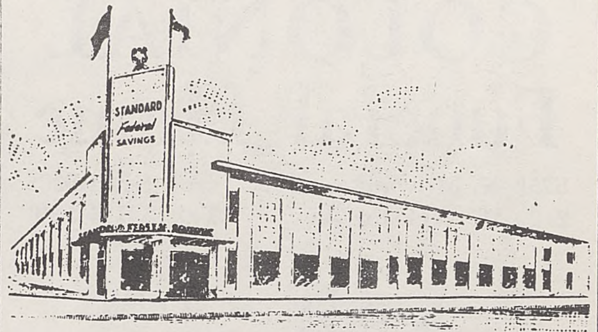




EDWIN P. FIFIELSKI

ALDERMAN 45-EJ WARDY
wraz z całą demokratyczną organizacją
45 Wardy

Polecamy Nasze Usługi
Polonii Chicagoskiej



Standard Federal Savings And Loan Ass'n of Chicago

ZASOBÓW PRZESZŁO $190,000,000.00
REZERWY PRZESZŁO $16,500,000.00

4192 Archer Ave. VIrginia 7-1141

JUSTYN MACKIEWICZ, Prezes

HUMOR

W ANGLII

— Dla kogo kupiłeś te kwiaty?

— Dla pani Brown.

— Piękny bukiet. Pani Brown będzie zachwycona.

— Czy ja wiem? Dzisiaj jest jej pogrzeb.

WARUNEK

— Powiedz mi, czy wyszłabyś za mąż za człowieka, który szasta pieniędzmi na lewo i na prawo?

— To zależy, ile ma tych pieniędzy...

ŻEBRAK

Na progu domu staje żebrak i pyta:

— Czy pani łaskawa nie ma jakichś niepotrzebnych starych butów?

— Przecież macie na nogach zupełnie nowe!

— No właśnie... Psują mi interes...

SERDECZNE POZDROWIENIA
CAŁEJ POLONII
i WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM

— zasyła —

MALEC FUNERAL HOME

Dwa Nowoczesne Zakłady Pogrzebowe

6000 MILWAUKEE — **774-4100**
834 N. ASHLAND AVE. — **Tel. HA 1-5800**

SKORZYSTAJCIE Z NASZEJ NAJWYŻSZEJ BIEŻĄCEJ DYWIDENDY DAJE WAM ZYSK PLUS BEZPIECZNE ULOKOWANIE

FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION — INSURED — FEDERAL HOME LOAN BANK SYSTEM — MEMBER

MORTON PARK FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

W CENTRUM CICERO — NA ZACHÓD OD LARAMIE

5217-25 W. 25th St. 25th STREET. Bezpłatne Parkowanie.

Założona w 1910-tym

Tel. OLympic 6-0100 lub BIshop 2-2924

FRANK SOBOTKA, Sekretarz i Zarzadca

ŁEŚNIAK ROOFING CO.



FIRMA POKRYWANIA DACHÓW i ROBÓT BLACHARSKICH

Reperujemy i Kładziemy Nowe Dachy
Wykonujemy Wszelkie Roboty Blacharskie
Obliczenia Darmo — Ceny Niskie
Robota Gwarantowana

1802-06 West 18-ta Ulica Telefon CAnal 6-0569

SERDECZNE
ŻYCZENIA POMYŚLNOŚCI
Całej Polonii, Klientom i Przyjaciołom

——— składa ———

POLSKA FIRMA

NEW CITY AUTO COMMERCIAL WORKS

LUCJAN POMORSKI, Właściciel

5307 SOUTH ASHLAND AVENUE
Telefon: HE 4-7300

Polski Sklep Wędlin, Mięsa i Wszelkich Towarów Spożywczych

SLEZAK MEAT MARKET

2101 W. CHICAGO AVE.
Tel. HUmboldt 6-7685

Szynki Wędzone — Mięsa Różnego Rodzaju
Wyborową i Niezrównaną w Smaku
Krajaną Domowej Roboty
Kiełbasę Polską, Doskonałe Kabanosy naszą specjalnością.
Boczki, oraz Wiele Doskonałych Wędlin
Oraz Wiele Innych z Najlepszego Mięsa Najprzedniejszych Wędlin Własnego Wyrobu Na Sposób Polski i Europejski. Także Importowane Szynki z Polski.
CENY PRZYSTĘPNE — WYBÓR WIELKI

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA
NOWEGO ZARZĄDU ZNP



GUARANTY SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

3854-56 W. 26th Street Phone CR 7-5300

STANLEY DVORAK, Prezes

OSZCZĘDZAJ BEZPIECZNIE
i Z ZAUFANIEM

PONAD 70 LAT POD GODNYM ZAUFANIA
ZARZĄDEM

SUKCESÓW
W DALSZEJ PRACY
DLA CAŁEJ POLONII
składa

BUSY BEE Restaurant

**Zofia Madej
z mężem Henrykiem
Właściciele**



DOMOWA KUCHNIA, SMACZNE i ŚWIEŻE POTRAWY
ORAZ GRZECZNA POLSKA OBSŁUGA
1546 N. Damen Avenue • Tel. EVerglade 4-8775

A. W. WANEK & CO.

NAJSTARSZA POLSKA AGENCJA ASEKURACYJNA W ŚRÓDMIEŚCIU

SPECJALNOŚĆ
Asekuracja od Ognia i Odszkodowania

Który jest członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej od założenia

175 W. Jackson Blvd. Chicago, Ill.
Pokój 630 Tel. 822-5973

GENOWEFA WANEK
Główna zarządczyni i kierowniczka

STANLEY LEŚNIAK, JR., Prezes

RAINBOW ROOFING CO.

POLSKA FIRMA

Nowe Dachy, Reperacja Dachów i Izolacja

Ceny Niskie, Obliczenia Darmo, Robota Gwarantowana

3413 N. CENTRAL AVE. 777-4667

W Zakresie Umeblowania
To Pierwszorzędny Sklep

EDWARD'S FURNITURE

2898 ARCHER AVE.

Piękne i Efektowne Mebla Dla Całego Waszego Mieszkania
Po Wielce Zniżonych Cenach
Bardzo Duży Wybór

Ed. Palarik, właściciel Tel. LA 3-3300

Już od wielu lat obsługuje ku najpełniejszemu zadowoleniu Polonię w Cicero, Ill.

Skład Żelastwa i Przyborów Domowych

W. T. CHOJNACKI & SON

Paints - Hardware - Electric Appliances

2900-02 So. 48th Court Cicero, Ill.

Telefon OLympic 6-5656

Serdeczne Życzenia Dla Związku Narodowego Polskiego oraz Całej Polonii

— zasyła —

General Window Cleaning Co.

215 N. Desplaines

Chicago, Ill. 60606 FI 6-7337

Pawinski Funeral Homes

AMBULANS NA KAŻDE ZAWOŁANIE

Polecamy się łaskawej pamięci, kiedy żałoba i smutek nawiedzi Wasz dom — uczynimy wszystko aby Wam pomóc.

2728 W. 15th Ave. i Marshall Pl.
Tel. Area Code 219—949-0190

MALECKI MONUMENT CO.

1001 BURNHAM AVE.

CALUMET CITY, ILLINOIS

TO 2-8898

Compliments of A FRIEND

Im wyższe i lepsze jest wychowanie młodzieży, tym silniejszy, bogatszy i bardziej wpływowy jest naród i tym jaśniejszą i pewniejszą jest jego przyszłość.

Jeden z naszych dzielnych rodaków, popierających zawsze sprawy polskie materialnie i moralnie to —

Dr. Henry C. Lewandowski

6449 So. Pulaski Road Telefon 767-3744

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA ZNP

DR. BRUNO VALADKA

LEKARZ SPECJALISTA UROLOG

1530 N. DAMEN AVENUE BRUNSWICK 8-2770

• i •

5720 W. FULLERTON AVE. TEL. ME 7-0025

Pod tym adresem tylko w piątki

Wydział Oświaty w Z. N. P. ma wielkie zasługi przy utrzymywaniu ducha polskiego w Ameryce.

SAJEWSKI MUSIC STORE

Największy i Najstarszy Skład Muzyczny
i Wydawnictwo Polskich Nut i Płyt
Które Sprzedajemy i Wysyłamy.

1227 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Tel. ARmitage 6-3452

KALENDARZ ZWIĄZKOWY
CZYTA KAŻDY ZWIĄZKOWIEC
TRZEBA KALENDARZ KUPIĆ SAMEMU
i INNYM GO POLECAĆ!



Kto podtrzymuje polskie zwyczaje i tradycje, ten wzbogaca kulturę Ameryki.

POLSKA APTEKA

CABAŃSKI PHARMACY

APTEKA—PHARMACY

1147 N. Ashland Ave. HUmboldt 6-9376

RECEPTY Z POLSKI WYPEŁNIAMY

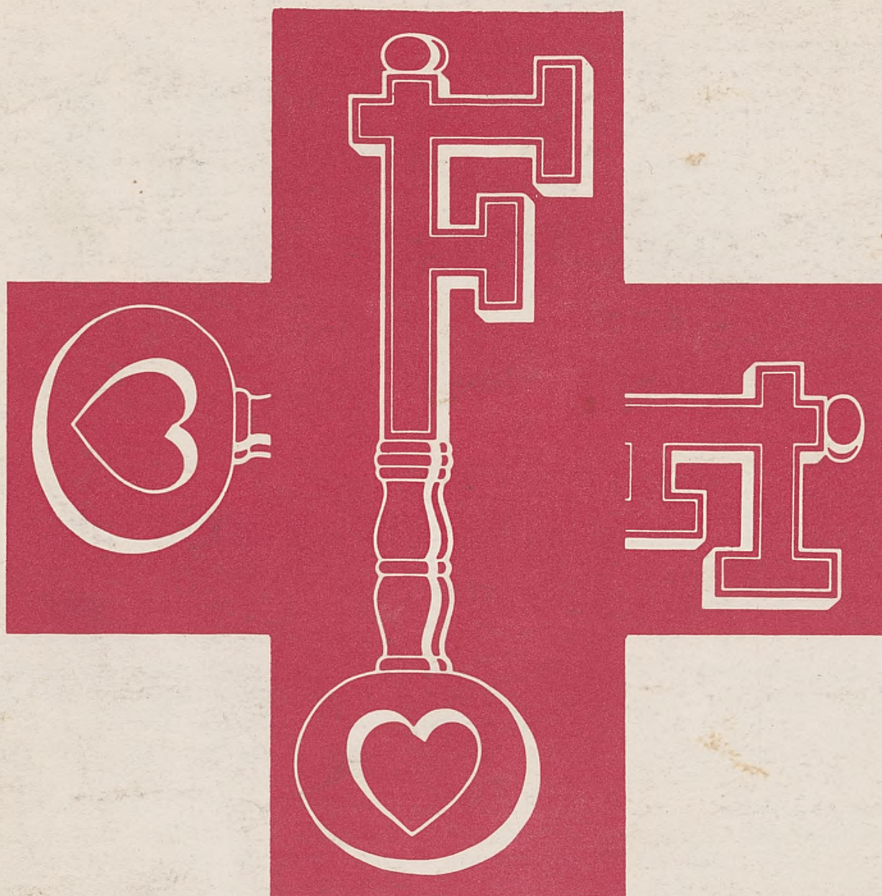
Wszelkie inne lekarstwa i zastrzyki po cenach najniższych. Także Paczki i Pieniądze do Polski przez PEKAO
Proszę pisać po ceny.

Nowocześnie Odnowiona

ADAMS PHARMACY

2252 N. Western Ave. Telefon: AR 6-2252

RECEPTY LEKARSKIE — Gdzie z dokładnością wypełniamy wszelkie Recepty tak krajowe jako też zagraniczne. Polska grzeczna obsługa.
Wszystko w zakresie drogerii



The Key to Financial Security

The 'Big Key' of Fairfield Savings is a familiar symbol in Chicagoland. It has meant financial security and thus a happier, more rewarding life to tens of thousands of families and individuals.

Behind Fairfield's 'Big Key' stand an experienced staff and a strong financial institution that has been serving Chicagoland's great Polish community for 73 years.

As always, your money at Fairfield enjoys unsurpassed safety, security and now—the highest earnings in history. This amounts to 5¼% per year on passbook savings and as much as 6¾% per year on savings certificates.

Use our 'Big Key' and you'll find it a big plus in whatever financial plans you have for your future.



FAIRFIELD SAVINGS
and Loan Association

1601 Milwaukee Avenue Chicago, Illinois 60647
Telephone HU 9-4800

